

**WEGANKA
TOKARCZUK**
i mięsny interes
jej menadżerki



SZUMOWSKI O TEORIACH SPISKOWYCH:
FANTASTYKA KIEPSKIEJ JAKOŚCI

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

56 PŁCI PRZEWODNIK PO SZALEŃSTWIE IDEOLOGII LGBT

CENA 5.99 PLN
www.gazetapolska.pl
nakiad 70 060 indeks 320919 #34 (1410) 19/08/2020



Najważniejsze informacje i analizy z kraju i ze świata

SUBSKRYBUJ TERAZ!

7-dniowy bezpłatny okres próbny



WEJDŹ NA STRONĘ I ZAMÓW:
prenumerata.swsmedia.pl

* Miesięczny dostęp do aktualnych i archiwalnych wydań „GAZETY POLSKIEJ” i „NOWEGO PAŃSTWA”

eprasa.pl 546dbe42ac



Tomasz
Sakiewicz

REPUBLIKA KONTRA IMPERIUM

Jako wielki fan filmów science fiction zawsze wysoko stawiałem pierwsze odcinki „Gwiezdných wojen”. Wśród bajkowych scen i pełnych „mocy” rycerzy toczył się zasadniczy spór dotyczący mieszkańców różnych planet: czy przed zagrożeniami obronić ich może Republika czy też prężne, lecz totalitarne Imperium. Republika okazała się zbyt skłócona i za słabo zorganizowana, by natychmiast zatrzymać Imperium. Jednak Imperium zamiast rozwiązać problemy, stało się jednym wielkim udręczeniem dla planet i ich mieszkańców. Ostatecznie więc przegrało kosztem wielu ofiar i jeszcze większego wysiłku wszystkich kochających wolność.

Czy Państwu ta historia czegoś nie przypomina? To przecież opowieść o ścierającej się tradycji I Rzeczypospolitej i moskiewskiego imperium. Narody I RP długo broniły się przed zagrożeniami, żyjąc we względnym dobrobycie i wolności. Takiej wolności, jaką wtedy potrafił sobie wyobrazić. Klótnie doprowadziły do upadku Republiki. Jej miejsce zajęło najpierw imperium carskie, potem bolszewickie i na koniec znowu postbolszewicko-imperialne. To trzy postacie podobnego systemu.

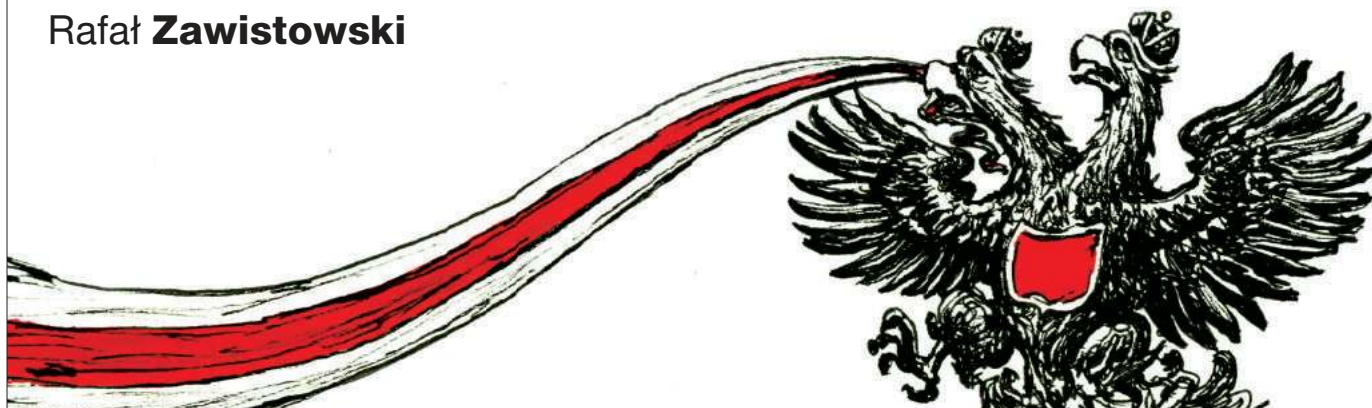
Po raz pierwszy marsz imperium został powstrzymany w 1918 roku, kiedy odrodziły się niepodległa Polska i kilka krajów Europy Środkowo-Wschodniej, i w 1920 roku, gdy czerwoną nawałę rozbito, zatrzymując zajęcie całego kontynentu. Powstrzymano nawałę, lecz nie zniszczono jej. Na Wschodzie do 1939 roku dominowało jednak imperium, a federacja republik nie odrodziła się. Moim zdaniem była to najbardziej długofalowa przyczyna wybuchu II wojny światowej. Po prostu Hitler nie ryzykowałby napadu na Polskę, gdyby nie obietnica wsparcia ze strony Kremla. II wojna

światowa zlikwidowała na 50 lat resztki republiki, ale nie przekreśliła marzenia o niej i o wolności. I to marzenie zaczęło się odradzać w 1980 roku. W 1989 roku imperium implodowało, co było powodem jego kolejnego przeobrażenia, tym razem na postbolszewicko-imperialne. Imperium nie przestało zagrażać odradzającym się republikom. Utrzymało też kontrolę nad ich sporymi obszarami: głównie Ukrainą i Białorusią. Ukraińcy od piętnastu lat organizują bunt, by zrzucić dominację imperium i mimo strat ludzkich i terytorialnych odnoszą sukces. Teraz przyszła pora na Białoruś. Słabość Rosji spowodowała, że Łukaszenka zaczął umizgiwać się do Zachodu, a to ośmieliło Białorusinów do buntu. Rosja nie zrezygnuje łatwo z tej swojej ostatniej, dużej europejskiej kolonii. Niemniej cena za otwartą interwencję dla Rosji może być zabójcza. Imperium nie ma już zdolności utrzymania buntujących się Republik, ale ma ciągle wielki potencjał destrukcji. I po to są dzisiaj wojska amerykańskie, by Rosja widziała cenę każdego rodzaju agresji.

Kiedy wspierałem niepodległość Ukrainy, to nie dlatego, że zapomniałem o Wołyniu czy innych zbrodniach ukraińskich nacjonalistów. To wsparcie zawsze wynikało z najgłębiej pojętych polskich interesów. Polska, leżąca w sercu współpracujących ze sobą republik, jest bezpieczna i staje się największym beneficjentem tej współpracy. Polska granicząca z imperium jest stale zagrożona utratą niepodległości i wielkimi ofiarami. Nasz wybór jest więc prosty i wynika nie tylko z rozumu, lecz przede wszystkim z miłości do własnej Ojczyzny.

A co do Rosjan? Może nie będą mieli poczucia kontroli nad innymi narodami, ale korzystając z tradycji republikańskiej, mogliby żyć wreszcie w dobrobycie i pokoju. To już chyba zadanie dla następnych pokoleń.

GP

Rafał Zawistowski

W numerze

TEMAT NUMERU

6 56 płci. Przewodnik po szaleństwie ideologii LGBT

Hubert Kowalski

10 Gej przeciwko światu

Z Waldemarem Krysiakiem
rozmawia Grzegorz Wszolek

16 Aktywiści LGBT nie chcą dialogu

Z prof. Ryszardem Legutką
rozmawia Maciej Kożuszek

KRAJ

24 Noblistka, wegetariańska kawiarnia i...
ubój zwierząt

Dorota Kania

26 Jak Gawłowski doprowadził
do katastrofy ekologicznej

Tomasz Duklanowski

PUBLICYSTYKA

28 Platforma i nowy upadek Rzeczypospolitej

Krzysztof Wołodźko

38 Auschwitz – pora na racjonalne działania

Witold Gadowski



GORĄCY TEMAT

44 Pseudorealiści w kolejce
do dyktatora z Mińska

Dawid Wildstein

46 Przebudzenie białoruskiego narodu

Piotr Grochmalski

HISTORIA

76 Na krańcach wolności

Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

88 Twardy bój o polskie lasy

Jacek Liziniewicz



GORĄCY TEMAT



Łukaszenka w opałach

Antoni Rybczyński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYŻU NA KONIU HYŻU

13 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

13 Jacek Liziniewicz

23 Joanna Lichocka

37 Tomasz P. Terlikowski

37 Jan Pospieszalski

43 Jerzy Targalski

43 Dawid Wildstein

49 ROSJA NA WESOŁO

63 Ryszard Czarnecki

79 Tadeusz M. Płużański

92 PODRÓŻE

94 KRYMINALNI

96 W INTERNETACH

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

TEMAT NUMERU



LGBT Spółka z o.o.

Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



USA – Chiny. Nieunikniona konfrontacja

Maciej Kożuszek

HISTORIA



O liście najważniejszych bitew w dziejach świata

Tomasz Łysiak

POLECAMY

SKLEP **GAZETY POLSKIEJ**

sklep.GazetaPolska.pl

**Oferta
wakacyjna**

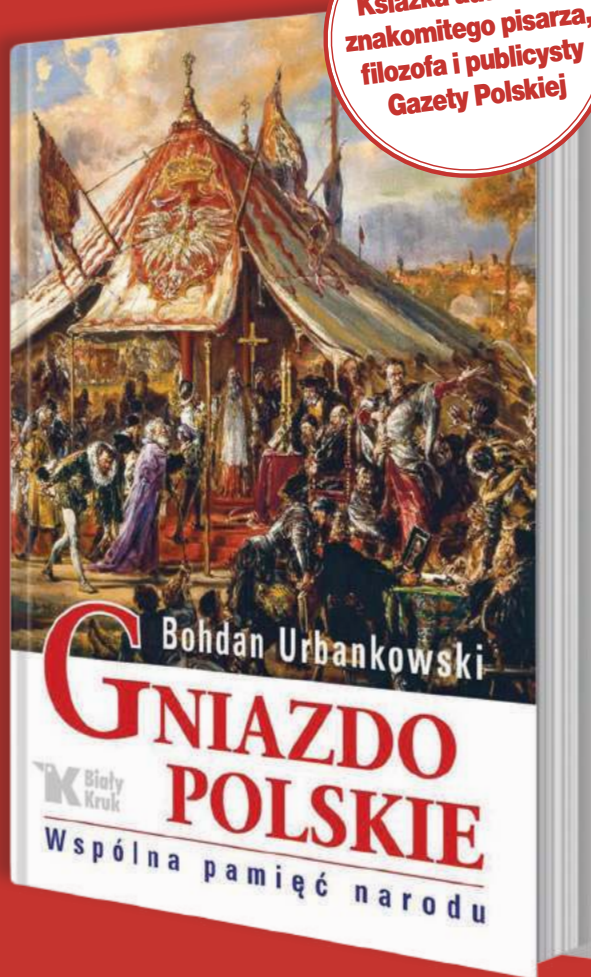
**Książka autorstwa
znakomitego pisarza,
filozofa i publicysty
Gazety Polskiej**

GNIAZDO POLSKIE Wspólna pamięć narodu

Bohdan Urbankowski dokonuje w „Gnieździe polskim” przeglądu wielkich polskich osiągnięć w dziedzinie sztuki i historii myśli, akcentując mocno wkład Polaków w rozwój cywilizacji łacińskiej, a przede wszystkim – w rozwój idei wolności. Autora fascynuje Rzeczpospolita jako przedmurze chrześcijaństwa, tak dawniej, jak i dziś. Historia łączy się w „Gnieździe polskim” z teraźniejszością, a kultura z tradycją. Narrację spaja wspólna pamięć polskiego narodu.

Autor nie stroni od dowcipu, a jego język bywa nieraz wręcz cięty. Dobrze jest, gdy tego rodzaju dzieło przekonuje nie tylko słowem, lecz także obrazem. Stąd opowieści Bohdana Urbankowskiego towarzyszy bogata warstwa ilustracyjna, dzięki której wczuwamy się w klimaty poszczególnych epok i odkrywamy wyjątkowość rodzimej kultury.

Kto chce poznać polską duszę, znajdzie w tej książce świetny przewodnik.



Wejście na stronę www przez kod QR.
Zeskanuj kod aplikacją do odczytu
kodów QR w telefonie.



eprasa.pl 546dbe42ac

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep.GazetaPolska.pl / +48 722 111 655



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Półowa elektoratu Konfederacji głosowała w drugiej turze na Rafała Trzaskowskiego. No co, przecież obiecał, że wybierze się na Marsz Niepodległości, jeśli ten będzie bezpieczny i niepolityczny, więc o co chodzi? Teraz, jak rozumiem w ramach wdzięczności, Trzaskowski zakazał narodowcom Marszu Zwycięstwa 15 sierpnia. Czy cieszę się z tego? Nie, bo to za słaba kara! Młodemu prawicowcom głosującym na Trzaskowskiego życzę także, by wszyscy oni zostali przymusowo adoptowani przez Rafałkę oraz licznych jego kolegów, jak na przykład ten z naszej dzisiejszej okładki. A skoro nawet zapowiedzi Trzaskowskiego, że będzie rozmawiać z Żydami o roszczeniach do mienia bezspadkowego ich do niego nie zniechęciły, to życzę im też, by w ramach ustawy 447 skonfiskowano im cały majątek. I zero lamentów, wszyscy eksmisja na bruk, a do domku na przykład młodego „kuca” od Korwina czy wiernego słuchacza wywodów Brauna wprowadzamy cały tabun wściekłych Żydów. To byłaby dopiero adekwatna kara.

Dla młodych przygłupów, co im ruskie pajace nakładły do głowy durnej ideologii, zgodnie z którą należy być znudzonym PO PiS-em, mam drobną wskazówkę, jak oceniać fakty. Otóż za PO na Białolecie siedział Piotr Staruchowicz, a za PiS siedzi Sławomir Nowak. Naprawdę nie ma różnicy?

Pamiętam, że gdy Piotrka Staruchowicza odwiedzał śp. Zbigniew Romaszewski, „Staruch” prosił go, by przekazał kibicom Legii, żeby nie przyjeżdżali ciągle pod areszt z megafonem i nie pozdrawiali go okrzykami, bo władze więzienia się złością i grożą mu pogorszeniem warunków odsiadki. Wychodzi więc na to, że koderaszi to mięczaki. Powinni zajeżdżać pod więzienie i na przykład Tusk albo poręczająca za Nowaka Kidawa wznosiłby okrzyki z żądaniem uwolnienia ziomka.

Kiedy zobaczyłem tytuł wywiadu Sławomira Sierakowskiego z Adamem Michnikiem – „Wszyscy patrzmy teraz na Białoruś”, wiedziałem od razu, że w środku musi być coś o dyktatorze Kaczyńskim. No i oczywiście było, gdyż Michnik stwierdził: „Mnie się

A GDYBYM TAK JA POCZUŁ SIĘ KONIEM?...



A TY KOTEM?



W KONCU BYŁABY SPRAWIEDLIWOŚĆ!



Młodemu prawicowcom głosującym na Trzaskowskiego życzę, by wszyscy oni zostali przymusowo adoptowani przez Rafałkę oraz licznych jego kolegów, jak na przykład ten z naszej dzisiejszej okładki. Życzę im też, by w ramach ustawy 447 skonfiskowano im cały majątek.

„Mnie się wydaje, że Łukaszenka jest człowiekiem niezdolnym do dialogu, podobnie jak wszyscy tego typu liderzy: Kaczyński, Orbán, Putin”.

Adam Michnik, *Polityka.pl*

wydaje, że Łukaszenka jest człowiekiem niezdolnym do dialogu, podobnie jak wszyscy tego typu liderzy: Kaczyński, Orban, Putin. On się może zdobyć na dialog dopiero wtedy, gdy topi się i mu woda podejdzie pod nos, już mu się zacznie wlewać. Ale wiadomo, że wtedy na dialog będzie za późno, a jedynym tematem są warunki kapitulacji”. Że Kaczyński i Orban wygrywają wybory dlatego, że są wyjątkowo nieludzkimi dyktatorami, to oczywiste. Ale jak można porównywać ich do Putina, jakkolwiek by patrzeć publicysty „Gazety Wyborczej”, który opublikował w niej artykuł w 2009 roku? Przecież Michnik nie wpuściłby na swoje łamy kanał na miarę Kaczyńskiego i Orbana!

Jako że Adam Michnik jest bardzo ważnym światowym intelektualistą, to nie jest możliwe, by nie znał któregośkolwiek światowego przywódcy. No i okazało się, że oczywiście Łukaszenkę również zna, o czym opowiedział Sierakowskiemu: „Poznałem go. Wiesz, bardzo trudno mówić o człowieku, z którym rozmawiało się dwie i pół czy trzy godziny. To taki kolchozowy wiejski chytrus, który jednocześnie jest chuliganem. Żulik taki”.

Wychodzi na to, że biedny Łukaszenka na bycie ogłoszonym „człowiekiem honoru” szansę ma nikłą.

Piotr Jedliński, do niedawna prezes Radia Nowy Świat, jasno wypowiedział się na temat tworzących to medium ludzi: „Trwa zmasowany atak, któremu się nie poddam. Widzę, że młodzi ludzie przyzwyczaili się, że jeżeli się kogoś opłuka, to ten się poddaje. Nie w tym przypadku. Nie poddawałem się, nie poddam i nie będę. Zapraszam opłukujących na korepetycje z wolności. Bo to, co robicie, z wolnością nie ma nic wspólnego. Ma za to wszystko z nietolerancji, szantażu i dyktatury”. No i już jasne, kto powinien zostać w radiu jego następcą. Tylko Aleksander Łukaszenka! Nawet głos ma fajny, taki radiowy.



Łążę po Beskidzie Niskim i w zeszłą środę postanowiłem pójść Beskidzką Trasą Kurierską „Jaga-Kora”. Oznaczona jest ona na drzewach znakiem Polski Walczącej. A upamiętnia wyczyny kurierów Polskiego Państwa Podziemnego, którzy przez lasy szmuglowali nie tylko meldunki, lecz także broń, pieniądze, a nawet ludzi. Jan Łożański, pseudonim „Orzeł”, o którym piosenkę nagrał Tadek Polkowski, do Budapesztu docierał m.in. przez Rymanów aż 45 razy. Jaga-Kora prowadzi przez legendarne – ale z powodów bardziej imprezowych – Polany Surowiczne. Co warto odnotować, młody Paweł Piekarczyk jako przewodnik beskidzki miał tam zakaz wstępu, gdyż prowadzony przez niego rajd młodzieżowy upił się tam niezwykle dramatycznie.

Jeszcze przed Polanami przywitał mnie plakat „UWAGA!!! Proszę nie zbliżać się do stada. W stadzie jest DOROŚŁY BUHAJ”. Udałem się więc na Polany i oświadczyłem napotkanym tam postaciom legendarnym, że ja też jestem dorosły buhaj i mogę stoczyć ze wzmiankowanym

pojedynkę. Na co usłyszałem

od nich, że nie ma żartów, bo buhaj już kilka osób poturbował. Na szczęście – dla konkurencyjnego do mnie buhaja oczywiście – okazało się, że mięczak nie wytrzymał upału i wraz z licznymi krowami ukrył się w lesie. Ruszyłem więc zdobywać Polańską i Jawornik, lekko nastraszony przez gospodarzy, że powinienem mieć granaty hukowe i gaz na wypadek spotkania z niedźwiedziem. Ale tylko lekko, bo skoro takie zwierzę pozaludzkie jak buhaj wolało się przede mną schować, to niedźwiedź też powinien wykazać się instynktem zachowawczym. No i tak też się stało.

No dobra, nie chojrakuję już. Poczytałem w internecie, jak postępować z niedźwiedziem, i znalazłem ciekawy wpis eksperta; „Panowie, aby podjąć odpowiednie środki zaradcze, musimy najpierw ustalić, jaki to gatunek

niedźwiedzia, a w tym celu podchodzimy do niego po cichutku i kopiemy go w jaja, oczywiście z całej siły. Następnie uciekamy i wiemy już że:

- jeśli uciekamy, a niedźwiedź nie goni nas, to jest to miś pluszowy;
- jeśli uciekamy na drzewo, a niedźwiedź wchodzi za nami, to jest to niedźwiedź baribal;
- jeśli uciekamy na drzewo, a niedźwiedź zaczyna nim trząść tak, że spadamy prosto w jego łapy, to jest to niedźwiedź grizzly;
- jeśli uciekamy na drzewo, a niedźwiedź wspina się za nami i żre po drodze liście, to jest to miś koala;
- jeśli uciekamy i nigdzie nie ma drzew, to jest to niedźwiedź polarny;
- jeśli uciekamy, a niedźwiedź nas dogania, zabiera nam i zjada nasze drugie śniadanie, to jest to miś Yogi;
- jeśli uciekamy, a niedźwiedź zamiast nas gonić siada i płacze, to jest to miś Colargol, największa c..a wśród niedźwiedzi”.

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



TEMAT NUMERU { IDEOLOGIA LGBT, LISTA PŁCI, PSYCHIATRIA }

56 PŁCI

Przewodnik po szaleństwie ideologii LGBT

SŁOWNIK NOWOMOWA



Hubert
Kowalski



Kim są „pangenderyści”, którzy uważają, że należą do wszystkich płci jednocześnie? I czym różnią się od „two-spirit”, czyli posiadaczy podwójnej duszy? A jak ma się do tego płęć płynna, czyli „gender fluid”? Po aresztowaniu Michała Sz., który podaje się za kobietę, środowiska LGBT coraz głośnieżej domagają się uznania istnienia płci innych niż tylko męska i żeńska. Uważają również, że każdy powinien samodzielnie określać płęć według własnego uznania, nie zważając na fakty biologiczne. Publikujemy dziś unikalny przewodnik po płciach, których uznania domagają wyznawcy absurdałnej ideologii.

Kilka lat temu amerykański Facebook stworzył listę 56 płci dostępnych do wyboru przy tworzeniu profilu w tym serwisie społecznościowym. Lista powstała pod naciskiem środowisk LGBT, m.in. organizacji GLAAD. Później podobnie postąpił portal randkowy Tinder. Postawę wyróżniania kolejnych płci w debacie publicznej konsekwentnie promują środowiska transaktywistów.

Transseksualizm jest „przestarzały”

W przeszłości uważano, że transseksualizm w sposób wystarczający wyczerpuje temat osób, które twierdzą, że mają inną płęć niż ta, która została u nich stwierdzona przy narodzinach. Transseksualista to osoba, u której występuje niezgodność między psychicznym poczuciem przynależności do danej płci a budową ciała. Na ogół czują oni potrzebę zmiany płci poprzez przyjmowanie hormonów lub przejście operacji.

W spisie płci pojawiły się jednak m.in. płcie „trans”, które dotyczą osób identyfikujących się z płcią żeńską lub męską w zależności od różnych czynników. Co istotne, transi mogą odwoływać się tylko do płci męskiej albo żeńskiej. Nie poszukują natomiast „trzeciej płci”. Szczególnym przypadkiem są jednak osoby określające się jako „transperson”, które nie do końca potrafią wskazać, z którą płcią identyfikują się w danych sytuacjach.

Duża część tego środowiska postuluje odejście od używania słowa transseksualizm, podkreślając, iż jest to termin medyczny i w wielu wypadkach może wręcz dyskryminować tych, których identyfikacja wykracza poza cechy męskie i kobiece. Termin ten jest również krytykowany ze

względu na błędne kojarzenie go z orientacją seksualną, a nie z płcią. Dlatego aktywiści promują obecnie „transgender”, czyli transpłciowość. Jest to określenie zbiorcze odnoszące się do wszystkich osób, które uznają, iż ich tożsamość płciowa jest inna niż ta, którą jej przypisano w momencie urodzenia. Transpłciowość ma być zatem kategorią wykraczającą poza transseksualizm.

Trans-zamieszanie

Transaktywiści rozróżniają osoby transpłciowe ze względu na występujące u nich cechy charakterystyczne dla mężczyzn lub kobiet. Wyróżnili m.in. transmężczyzn, czyli osoby, które urodziły się jako kobiety, lecz czują się mężczyznami i z tego powodu postanowiły żyć zgodnie z odczuwaną męską tożsamością płciową, a więc na co dzień zachowywać się jak mężczyźni. Analogicznie wyróżniono również transkobiety. Co ciekawe, rozróżniono m.in. „transgender male” oraz „transgender man”. Część seksuologów i transaktywistów, z którymi rozmawialiśmy, stwierdziła, że to różne nazwy tej samej płci, ponieważ w znaczeniu rzeczownikowym „male” i „man” oznaczają mężczyznę. Inni uznali jednak, że należy zwrócić uwagę na przymiotnikowe znaczenie słowa „male”, czyli męski. Zdaniem niektórych transaktywistów, ma to ogromne znaczenie i uzasadnia wyróżnienie kolejnych płci. „Transgender male” oznacza więc osobę transpłciową, wyróżniającą się szczególnie męskimi cechami, które dodatkowo podkreśla, natomiast „transgender man” odnosi się do transpłciowych mężczyzn, których wygląd lub zachowanie odbiegają nieco od przyjętego wizerunku mężczyzny. Analogicznie rozumiane są terminy „transgender female” oraz „transgender woman” w przypadku

cech kobiecych. Podobnie jest, gdy chodzi o transów i transseksualistów, wśród których również wyróżniono osoby male, female, man oraz woman.

Jako kolejną płęć podano „transmasculine”, czyli osoby transmaskularne. Termin ten odnosi się do wszystkich osób, które urodziły się jako kobiety, lecz identyfikują się w większym stopniu z męskością niż z kobiecością. Transmaskularni odczuwają związek z męskością, ale nie zawsze identyfikują się jako mężczyźni. Kobiecym odpowiednikiem transmaskularnych jest „transfeminine”.

Wyróżniono również osoby „male to female” oraz „female to male”. Ci pierwsi oznaczają mężczyzn, którzy przeszli operację zmiany płci lub zmienili swoje cechy za pomocą hormonów, by wyglądać jak kobiety. Przykładem jest Anna Grodzka, wcześniej Krzysztof Bękowski, który był politykiem Ruchu Palikota. Odwrotny proces zachodzi w wypadku tych drugich. Stosowane są również skrótowce „MTF” oraz „FTM”.

Transaktywistom nie wystarczył jednak nawet tak szeroki katalog płci trans. W spisie wyróżniono bowiem kolejne osoby trans, przy których umieszczono gwiazdkę. Ma oznaczać możliwość dowolnego zwinienia tego terminu w zależności od indywidualnych preferencji.

Genderowa trzecia droga

Transaktywiści uważają, że wyróżnienie płci, które są kombinacją męskiej i żeńskiej, to za mało. Z tego powodu zaczęto mówić o wspomnianej transpłciowości, lecz także o niebinarności. Niebinarność odnosi się do wszystkich osób, które „wychodzą poza binarny podział na dwie płęć”. Według genderystów, niebinarni nie są ani mężczyznami, ani kobietami. Część osób niebinar-

nych określa się jako „genderqueer”. Choć w spisie wymieniono tę nazwę jako odrębną płć, to niektórzy działacze społeczności transgender twierdzą, że to określenie odnosi się do niebinarnych aktywistów, którzy działali w środowiskach LGBT w latach 90. Nie oznacza natomiast odmiennych cech psychicznych i fizycznych.

Pierwszą wyróżnioną w spisie grupą osób niebinarnych jest „agender”, czyli osoby, które uważają, że nie mają żadnej tożsamości płciowej. Od „agender” odróżniono „neutrois”, czyli osoby, które uznają, że reprezentują wszystkie płcie, ale nie wykazują cech żadnej z nich. Z kolei „neither” oznacza osobę, która nie identyfikuje się jako kobieta ani mężczyzna, jednak nie neguje pojęcia płci.

Dalej wymieniono „androgynę”, czyli osobę, u której występują fizyczne i psychiczne cechy zarówno męskie, jak i kobiece. W języku polskim oznacza to obojnaka. Od takich osób odróżniono natomiast „androgynous”, czyli przymiotnik od „androgyny”, który opisuje ludzi nawiązujących swoim wyglądem i zachowaniem do mężczyzn i kobiet, czyli podkreślających swoją androgyniczność jako tożsamość płciową. „Androgynę” natomiast nie podkreśla swoich cech na przykład w sposobie ubierania się i nie musi wyglądać androgynicznie. Lewaccy aktywiści uznali, że należy wyróżnić również płć „bigender”, która podobnie jak poprzednie może się identyfikować z dwoma płciami, ale w tym wypadku nie chodzi tylko o cechy męskie i kobiece. W grę mogą wchodzić również tożsamości niebinarne, których, zdaniem transaktywistów, nie da się przyporządkować kobiecości albo męskości.

Co ciekawe, w spisie wymieniono różne rodzaje płci „cis”, które inaczej nazywane są płciami „nie-trans”. Oznaczają one osoby, u których występuje zgodność pomiędzy płcią stwierdzoną w chwili narodzin i odczuwaną tożsamością płciową. Chodzi zatem o ludzi, którzy czują się dobrze ze swoją płcią biologiczną i nie zamierzają jej zmieniać. Nazwy te pozwalają genderowym ideologom unikać nawiązań do podziału na mężczyzn i kobiety, który jest uznawany za dyskryminujący dla osób niebinarnych.

ZA MAŁO!

Transaktywiści uważają, że wyróżnienie płci, które są kombinacją męskiej i żeńskiej, to za mało. Z tego powodu zaczęto mówić o wspomnianej transpłciowości, lecz także o niebinarności.



Wymieniono także płć „two-spirit”, która ma oznaczać podwójną duszę. Termin ten odnosi się do homoseksualistów lub osób identyfikujących się z „trzecią płcią” w społecznościach Indian z Ameryki Północnej. Określenie to mieli wymyślić aktywiści, którzy uczestniczyli w międzyplemiennej konferencji rdzennych Amerykanów w Winnipeg w 1990 roku.

Wszystko płynie

Kolejną płcią, której uznania domagają się lewaccy ideolodzy, jest „gender fluid”, czyli płć płynna. Osoby identyfikujące się z nią mają elastyczną tożsamość, nie utożsamiają się z jedną płcią. Co istotne, ich zachowania i preferencje mogą zmieniać się w czasie w stronę męskości, kobiecości oraz płci niebinarnych. Dalej wymieniono „gender nonconforming” oraz „gender variant”, czyli niezgodność płci. Osoby utożsamiające się z tymi określeniami przejawiają zachowania niestandardowe dla danej płci. Chodzi m.in. o sposób ubierania się odmienny od tego, który został uznany przez społeczeństwo za charakterystyczny dla kobiet lub mężczyzn. Wyróżniono również

„gender questioning”, czyli osoby, które jeszcze nie wiedzą, jakiej są płci. Pozostają na etapie poszukiwań i ciągłego weryfikowania. Podobnie określają się osoby „pangender”, które uważają, że należą do wszystkich możliwych płci. Jak przyznają seksuolodzy, wielu ekspertów ma poważne problemy z precyzyjnym wyjaśnieniem niektórych nazw. W spisie znalazł się także interseksualizm, czyli posiadanie cech fizycznych męskich i żeńskich od urodzenia. Może dotyczyć na przykład narządów płciowych. Interseksualizm bez wątpienia jest zaburzeniem rozwojowym, które może być leczone za pomocą terapii hormonalnej i zabiegów chirurgicznych. Choć w spisie podano wiele przykładów płci uznawanych przez transaktywistów, to dodano również opcję „other”, czyli inna. Najprawdopodobniej chodziło o umożliwienie podkreślenia swojej tożsamości przez osoby, które nie potrafią określić swojej płci za pomocą żadnej z wymienionych definicji. Jak podkreślają sami transaktywiści, spis ten nie jest ostateczny i będzie rozszerzany w zależności od potrzeb osób, które nie pogodziły się ze swoją płcią biologiczną.

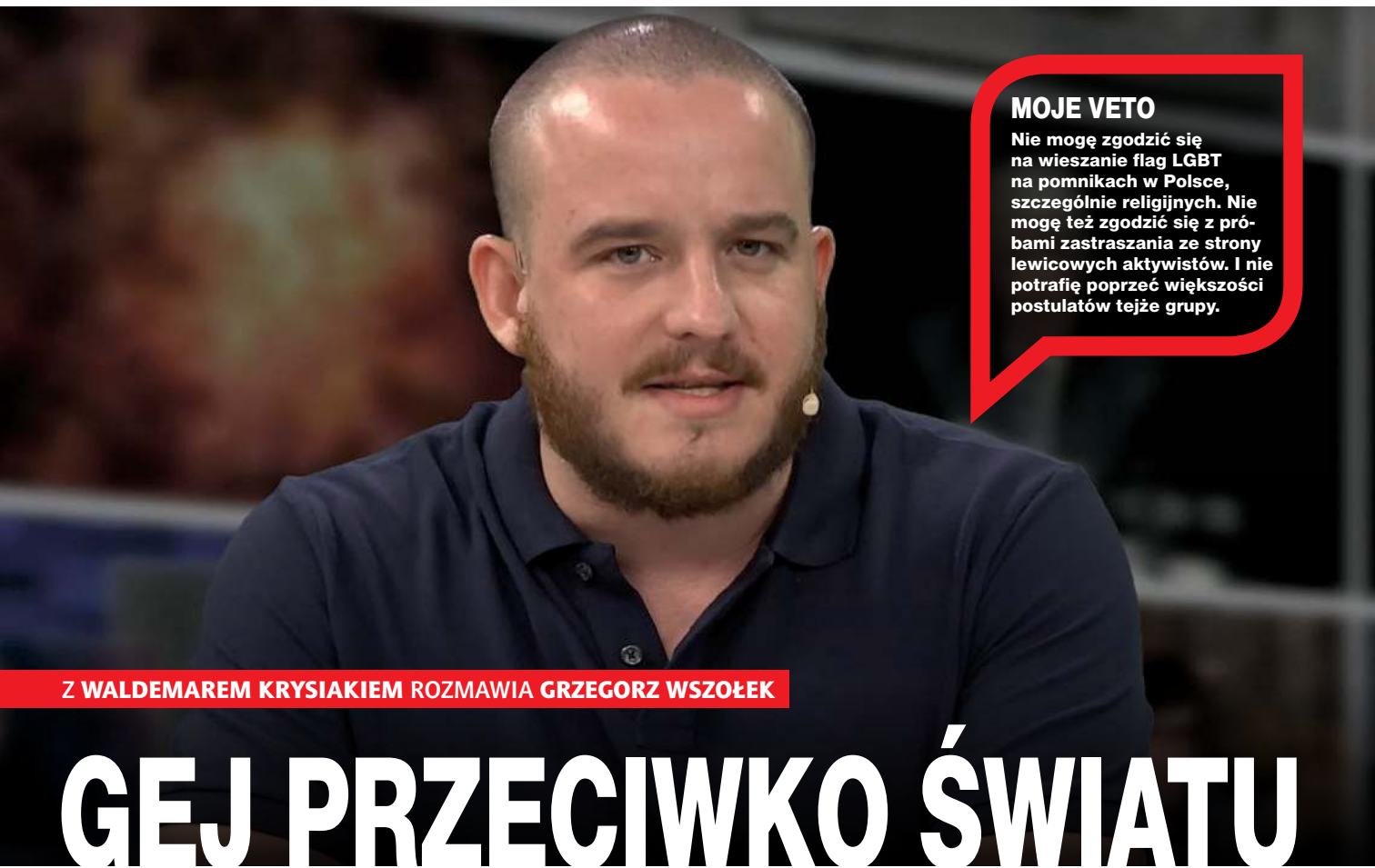
FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA



czwartek
piątek
sobota
od **7:35**
do **9:40**

Polska na dzień dobry
Wakacje

oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl



MOJE VETO

Nie mogę zgodzić się na wieszanie flag LGBT na pomnikach w Polsce, szczególnie religijnych. Nie mogę też zgodzić się z próbami zastraszania ze strony lewicowych aktywistów. I nie potrafię poprzeć większości postulatów tejże grupy.

Z WALDEMAREM KRYSIAKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

GEJ PRZECIWKO ŚWIATU

Oburzają mnie eksperymenty na dzieciach – w tym przypadku chodziło o podawanie hormonów wpływających na rozwój płciowy. Natknąłem się na proceder nielegalny, którym muszą zająć się organy ścigania. Na forum podałem się za nastoletniego chłopca z oczekiwaniem na zmianę płci. Leki można było banalnie łatwo zdobyć, ponieważ zaledwie po kilku dniach aktywności w sieci zostały polecone mi osoby, które były gotowe sprzedać dawki hormonów – mówi „Gazecie Polskiej” Waldemar Krysiak.

Mówią o Panu „prawicowy gej”, środowiska LGBT Pana nie znoszą. Czym im tak Pan podpadł?

Z pewnością nie podpadłem wszystkim osobom nieheteronormatywnym. Sądzę, że uraz do mnie mają lewicowi aktywiści oraz ci, którzy za nimi podążają w fanatyczny sposób. Sam byłem kiedyś „tęczowym” działaczem, chodziłem na parady, popierałem postulaty LGBT. Przestałem to robić i najwyraźniej zaczęło to uwierać innych, przekonanych do jedynego słusznego stylu życia. Spora część aktywistów

LGBT tworzy świat utopijny, czyli taki, który nie znosi sprzeciwu. Każdy inny pogląd w trakcie budowania tej rzeczywistości odbierany jest jako atak. A ja się na to nie godzę i pewnie dlatego jestem na cenzurowanym u aktywistów.

Dlaczego przestał Pan chodzić na parady i zmienić poglądy?

Pewnego dnia zdałem sobie sprawę, że ich wizja nie działa, a „tęczowa” lewica nie ma zwyczajnie racji w taktyce dochodzenia do swoich praw. Nie powinniśmy

przecież mówić o jakiegokolwiek „walce”, lecz skupić się na rozmowie w celu poprawy sytuacji osób nieheteroseksualnych. Agresywna lewica chce nas wykorzystać i w dużym stopniu przesadza. To nie jest tak, że nie zgadzam się ze wszystkimi postulatami środowisk LGBT – rzadko przecież się zdarza, by ktoś nie miał w ogóle racji. Uważam na przykład, że związki partnerskie, pomijając kwestię adopcji dzieci, są bardzo ważnym i praktycznym krokiem. Powinniśmy jako naród zająć się tym znacznie wcześniej. Nato-

miast kompletnie nie zgadzam się z formą „walki”. Od czasu, gdy rozstałem się poglądowo z radykalną lewicą, jej działacze kompletnie nie potrafią rozróżnić agresywnego podejścia od zdroworozsądkowej rozmowy. Oni sądzą, że wszystkie metody są dozwolone, byle tylko osiągnąć cel. A ja nie mogę zgodzić się na wieszanie flag LGBT na pomnikach w Polsce, szczególnie religijnych. Nie mogę też zgodzić się z próbami zastraszania ze strony lewicowych aktywistów. I oczywiście nie potrafię poprzeć większości postulatów tejże grupy. Jako osoba ceniąca sobie wolność, nie wyobrażam sobie ograniczania wolności słowa i szereżenia tzw. hejtu.

Mocno oberwał Pan od lewicy za spotkanie z prezydentem Andrzejem Dudą tuż po tym, jak padły w kampanii jego słowa o „ideologii LGBT”.

Słowo wyjaśnienia: ani przez sekundę nie miałem wrażenia, że prezydent nie uważa gejów i lesbijek za ludzi! Andrzej Duda nie zgadza się z wieloma poglądami lewicy i to jest jego prawo. Niektóre jego wypowiedzi na temat osób LGBT były rzeczywiście niefortunne, choćby ze względu na to, jak są później przetwarzane w mediach – również zagranicznych. Na Zachodzie źle rozumiane jest rozróżnienie między deklarującymi się jako LGBT a ideologią. Poza tym Andrzej Duda nie powiedział nic złego. Rozmowa z nim w Pałacu Prezydenckim była bardzo życzliwa. Powiem więcej, to zaszczyt spotkać się z głową państwa. Nigdy nie głosowałem na PiS ani na obecnego prezydenta, ale jestem wdzięczny za możliwość przedstawienia własnych opinii jako Polaka, homoseksualisty, pochodzącego z małej miejscowości. Aktywiści po spotkaniu w Pałacu Prezydenckim atakowali mnie i moją rodzinę, co było wyjątkowo nieprzyjemne, ale wiedziałem, że trzeba się z taką reakcją liczyć.

Czuje się Pan w Polsce osobą dyskryminowaną w związku z orientacją seksualną? Obraz malowany przez aktywistów LGBT wygląda tak: w naszym kraju nie da się żyć,

ponieważ osoby homonormatywne są prześladowane systemowo.

Lewica przesadza z określeniem „prześladowanie”. To celowe uniemożliwianie komuś życia, tymczasem nie mamy z tym do czynienia. Jedyne, co w Polsce może podpadać pod ignorowanie zjawiska lub potrzeb takich osób jak ja, to wciąż niewprowadzone związki partnerskie. One rozwiązałyby wiele ważnych spraw, jak kwestia dziedziczenia, pogrzebów, otrzymywanie listów poleconych czy poruszany wielokrotnie problem uzyskania informacji o stanie zdrowia partnera w szpitalu. Wbrew pozorom nie da się ich wszystkich rozwiązać u notariusza, to powszechna legenda. Mówienie o dyskryminacji ze strony państwa jest manipulacją – działacze LGBT zapomnieli już o tym, że gejów i lesbijki wsadzano do więzień – ale w Niemczech do lat 70. W Polsce zdarzają się oczywiście przypadki głębokiej niechęci do nas w miejscach publicznych, jednak „tęczowi” aktywiści chcieliby widzieć w naszym kraju stan idylli. Niepokojące zjawiska występują wszędzie na świecie. W samym Berlinie, w którym obecnie przebywam, dochodzi do blisko 300 ataków na osoby nieheteroseksualne rocznie. Z reguły akty przemocy stosuje mniejszość muzułmańska, ale ta liczba w Polsce jest o wiele mniejsza.

Dlaczego nie broni Pan „Margot”, czyli „tęczowego” działacza, czującego się kobietą? Sąd zdecydował o dwumiesięcznym areszcie, ale jego obrońcy i Rzecznik Praw Obywatelskich wskazują na nadużycia ze strony policji oraz prokuratury.

Bo nie stoję po stronie przestępców. Organizacją „Stop Bzdurom” zajmuję się od kilku miesięcy – dotarłem do nagrania, w którym najbardziej znani aktywiści LGBT przyznają się do wiedzy o napadzie „Margot” i „Łani” na furgonetkę pro-life i mało tego: pochwalają tę akcję i zachęcają do dalszych ataków. To jest coś, co mnie brzydzi, zachęcanie do napaści na kogoś, z kim się nie zgadzamy. Z przekazem wywieszonym na samochodzie nie muszę się zgadzać, by przyznać mu prawo do poruszania się po mieście. To środowisko

chce też pożegnać się z „obiektywnością płci”. Symboliczne było słowne starcie między dziennikarzem TVN24 a jednym z aktywistów, który uczestniczył w marszu w obronie „Margot”. Reporter był strofowany za to, że nazywa Michała Sz. mężczyzną. Jego dyskutant przed kamerą argumentował, iż nie ma obiektywnej rzeczywistości. A jeśli tak, co nam pozostaje? Zrzeszeni w „Stop Bzdurom” reprezentują totalne dno. Nazywają się anarcho-komunistami, a Polacy już przeżyli słusznie miniony ustrój. Ta ideologia po prostu nie działa. Nie może być przyzwolenia na zawłaszczanie przestrzeni publicznej przez anarcho-komunistów.

„Margot” pod koniec lipca opublikował coming-out: z jego relacji wynika, że był molestowany i poddawany przemocy domowej przez feministkę Klementynę Suchanow, z którą mieszkają. Czytał Pan jego wpis?

Trudno skomentować te rewelacje, ponieważ znamy narrację jednej strony. Wpis „Margot” dobitnie odśladania jednak bańkę ideologiczną i mydlaną, w której żyją radykalni aktywiści LGBT: kolektywistyczna wizja świata i grupowa miłość nie pasują do wizji większości Polaków. Niech sobie żyją, jak chcą, ale problem polega na narzucaniu określonego sposobu bycia innym. Aktywiści w bezczelny sposób promują własną ideologię, wyzywają policję, łamią przy tym prawo i deklarują obalenie praworządności. List „Margot” pokazuje nam moralną degenerację części środowiska LGBT.

Zajmował się Pan procederem handlu hormonami dla niepełnoletnich, którzy chcieli zmienić płeć. Jak można zdobyć określone leki, do kogo się udać?

Monitorowałem w sieci zachowanie transaktywistów, dowiedziałem się o forach w aplikacji Discord. Chciałbym zaznaczyć, że jestem zwolennikiem rozdzielienia zagadnienia homoseksualizmu od transseksualizmu. Oburzają mnie też eksperymenty na dzieciach – w tym przypadku chodziło o podawanie hormonów wpływających

na rozwój płciowy. W dziennikarskim śledztwie chciałem wykazać, że środowisko „trans” nie ma związku z pozostałą częścią osób LGB. W końcu zrozumiałem, że natknąłem się na proceder nielegalny, którym muszą zająć się organy ścigania. Na forum podałem się za nastoletniego chłopca z oczekiwaniem na zmianę płci. Leki można było banalnie łatwo zdobyć, ponieważ zaledwie po kilku dniach aktywności w sieci zostały polecone mi osoby, które były gotowe sprzedać dawki hormonów na okres trzech miesięcy.

I dostał Pan te hormony?

Żeby nie łamać prawa, nie zamówiłem ich, natomiast zebrałem dane na temat uczestników tego proceduru. Część z nich podpisywała się nawet imieniem i nazwiskiem. Udało się też zdobyć przekierowania bankowe tych osób, bo nie były one wystarczająco bystre.

Prokuratura otrzymała zawiadomienie w tej sprawie. Czego oczekuje Pan od organów ścigania?

Wraz z „Tygodnikiem Solidarność” i Ordo Iuris złożyliśmy zawiadomienie w tej sprawie i oczekujemy, że sprawcy zostaną sprawiedliwie osądzeni. Mowa o podawaniu środków również dzieciom, środków, dzięki którym można manipulować płcią. Jedną grupą substancji to blokery zatrzymujące prawidłowy rozwój płciowy u mło-

dych ludzi. Drugi rodzaj sprzedawanych hormonów to estrogeny i testosteron, które w nieodpowiednich dawkach mogą uszkodzić ciało.

Zacytuję znanego teoretyka kultury, Tomasza Kozaka, który wyłożył, jakie są cele radykalnej lewicy.

„Do tej pory ruch LGBT działał w trybie raczej konserwatywnym: dominowała taktyka stopniowego osiągania celów (najpierw związki partnerskie, potem małżeństwa) w drodze negocjacji z większością społeczeństwa. Marsze równości były pacyfistyczne i retorycznie polubowne. Akcje Margot i Łani to zmieniły. Atak na furgonetkę (uprawniony!), oflagowanie Chrystusa (zasadne!) – plus retoryka autoopisu (zrywająca z doloryzmem, z poetyką samowiktymizacji, z eksponowaniem własnych ran; kipiąca za to autoironią, zaczepnością, bojowo-ludycznymi wulgaryzmami) – to wszystko stanowi jakościową zmianę. Jest to zmiana rewolucyjna. Na szczęście, bo Polsce potrzeba kulturowej rewolucji, która zasadniczo zrewiduje dominującą, dysfunkcyjną, miejscami psychopatyczną hierarchię społeczną. Tej zmiany nie zrobią grzeczne ciocie. Tu potrzeba młodego, bezkompromisowego

»pedalstwa«. Uważa Pan, że czeka nas rewolucja światopoglądowa w duchu LGBT?

Miejmy nadzieję, że nie. Jedyną formą zmiany społecznej może być oparta na rozmowie i wzajemnym szacunku. Jednak wszystko wskazuje na to, że środowiska lewicowe będą się coraz bardziej radykalizować i naciskać na takich gejów jak ja, byśmy się zwyczajnie „zamknęli”. Niestety, wiele osób LGBT jest zastraszanych, nie otrzymują szansy na wypowiedzenie się ze względu na strach przed aktywistami.

Jak bardzo reprezentatywny jest ruch LGBT, który widzimy na ulicach polskich miast, dla osób nieheteronormatywnych? Czy większość z nich utożsamia się z „kulturową rewolucją”, która ma doprowadzić do celów założonych przez te środowiska?

Nie mam optymistycznych wniosków, bo środowisko gejów i lesbijek mocno się radykalizowało w ostatnich latach. Spora część osób homoseksualnych czuje się urażona tym, że o wielu kwestiach się z nimi nie rozmawia, a niekiedy się ich ignoruje. Wielu z nas nie ma cierpliwości, ale też nie wszystkie poglądy aktywistów lewicowych są popierane przez, nazwijmy to, zwykłych homoseksualistów. Sądzę, że podział jest 50/50 – połowa osób nieheteroseksualnych popiera działalność grup LGBT. **GP**

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

NIEBINARNY NAPOLEON



Piotr
Wielgucki

„Matka Kurka”

Zacznę od prywaty, nigdy dotąd tego nie robiłem, ale czasy i wydarzenia są wyjątkowe, a przyszłość rysuje się jeszcze „ciekawiej”. Popęlniłem powieść „Pokój”, opis teraźniejszości, który formą i treścią może przypominać fantastykę, ale wyłącznie wówczas, gdy się fałszywie odczyta prosty kod powieści. Obraz społeczeństwa bezpłciowego, w pełni akceptującego swoją bezpłciowość i całkowicie podporządkowanego jednemu przekazowi. Żadnej agresji, żadnej presji, sama radość z bycia nikim, w świecie przypominającym wirtualną podróż po tych samych miejscach wśród tych samych manekinów, które nawet nie udają ludzi. Patrząc na wydarzenia sprzed paru tygodni, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że „Pokój” doczekał się filmowego i rzeczywistego scenariusza. Zamieszki wokół Margot, osoby „niebinarnej”, to dla mnie żadna nowość, takie osoby nazywam w „Pokoju” Erma-

frodytami, czego nie należy mylić z hermafrodytami. Z zupełnie innej perspektywy patrzę też na tych nieszczęśników wymachujących tęczowymi flagami, bo doskonale wiem, że ich poziom wiedzy i inteligencji wywodzi się z Elementarii, karykatury szkoły,

w której umiejętności są zastępowane przez „niemożności”. Taki świat nie tyle wymyśliłem, ile przewidziałem już w roku 2012, teraz z przerażaniem patrzę na ekran telewizora i czytam z niego kolejne rozdziały „Pokoju”. Chciałbym się mylić, ale jestem niemal przekonany, że nasz świat upada i tylko wielkie moralne i intelektualne trzęsienie ziemi może coś zmienić. Kiedyś osoby „niebinarne” przedstawiały się jako Napoleon albo Chrystus, co kończyło się terapią psychiatryczną. Obecnie ci Ermafrodyty są modelowymi obywatelami przyszłej krainy wiecznej szczęśliwości. Nie obronie mniejszości ma to służyć, lecz zgnojeniu człowieka.

NOWY ŚWIAT, STARZY LUDZIE



Jacek
Liziniewicz

Pamiętają Państwo aferę w programie Trzecim Polskiego Radia o piosenkę „Twój ból jest lepszy niż mój”? To właśnie wtedy duża ekipa dziennikarzy pod pozorem obrony wszelakich wolności odeszła, by założyć radio Nowy Świat. Miało być jak nigdy. Nowoczesna forma i atmosfera wolności. Skończyło się bardzo szybko po tym, jak Piotr Jedliński postanowił używać wobec „Margot” jego prawidłowego imienia i biologicznej płci. Tym samym zamachnął się na święte ostatnio przekonanie lewicy, że każdy ma prawo czuć i określać się, jak chce. Najpierw więc Jedlińskiego zmuszono do przeprosin, a potem po prostu wyrzucono z roboty. Oczywiście za broniącym zdrowego rozsądku dziennikarzem nie ujął się nikt, a Rzecznik Praw Obywatelskich nawet nie zauważył afery. Zresztą nic dziwnego. Adam Bodnar nie odnotował przecież również sprawy związkowców w „Gazecie Wyborczej”, którzy bali się ujawnić swoich

nazwisk z powodu grożących im kłopotów w pracy. Obie sytuacje pokazują jednoznacznie, że dziś to lewica ma największy problem z wolnością słowa. To właśnie zaczadzeni polityczną poprawnością akty-

wiści i dziennikarze są głównym zagrożeniem dla swobody wypowiedzi. Jakby tego było mało, lewica nie oburza się na mądrzejszą lub głębszą opinię, ale po prostu na rzeczywistość i fakty. Tak to już jest, że najbardziej należy obawiać się tych, którzy bohatercko walczą o wolność słowa. Oni nie są w stanie zrozumieć tego, że można po prostu uważać inaczej, a to ich przekonanie zawsze kończy się represjami i zamordyzmem. Wszystko to w historii już było i wydaje się, że znów musimy zatoczyć koło. Stworzymy nowy świat, który znów będzie obciążony tymi samymi ludzkimi wadami. Wydaje się bowiem, że jedno jest w tej zabawie niezmiennie. Natura człowieka.



Jacek
Liziniewicz

LGBT SPÓŁKA Z O.O.

TĘCZOWY SPOSÓB NA ŻYCIE

W Polsce działa już na pewno ponad 100 organizacji pracujących na rzecz promowania i wspierania ideologii LGBT. Dla wielu osób w całym kraju bycie aktywistą to dzisiaj nie tylko styl życia, lecz także zawód, który przynosi wymierne finansowe korzyści.

Ponad rok temu organizacje wspierające ruchy LGBT w Polsce postanowiły skrytykować tygodnik „Gazeta Polska” za naklejkę „Strefa wolna od ideologii LGBT”. Pod histerycznym apelem „Życie osób LGBT w Polsce zagrożone” podpisały się 163 różne organizacje, które tym samym jednoznacznie poparły postępowe hasła postępowej ideologii. Wiele z tych stowarzyszeń to dzisiaj maszynki do zarabiania pieniędzy i zatrudniania aktywistów. To, że stowarzyszenia mają służyć przede wszystkim do tworzenia nacisków na rządzących, nie jest szczególnie ukrywane – pisze się o tym wprost w sprawozdaniach merytorycznych różnych organizacji.

Jednym z przykładów może być Kampania Przeciw Homofobii. Ta działająca w Warszawie fundacja w złożonym w 2019 roku sprawozdaniu merytorycznym większość miejsca poświęca polityce, praktycznie marginalizując jakiegokolwiek działania na rzecz samych osób LGBT. I tak dowiadujemy się, że organizacja osiągnęła „znaczący postęp we współpracy z partiami opozycyjnymi”, mobilizowała do udziału w wyborach i „osadziła prawa osób LGBT w szerokim demokratycznym ruchu w Polsce”.

Kampania Przeciw Homofobii zatrudniała w 2018 roku około 40 osób. Średnia pensja w pięcioosobowym zarządzie firmy wynosiła już wtedy ponad 10 tys. zł. Większość z wynoszącego 1,6 mln zł budżetu szła w tym czasie na pensje pracowników i osób związanych z organizacją. Kampania Przeciw Homofobii to na razie organizacja na dorobku. W takich, które mają już ugruntowaną pozycję w branży, zarobki są wyższe. Przykładem może być stowarzyszenie Lambda. W zarządzie tej organizacji średnio zarabia się ponad 15 tys. zł, a osoba z największą pensją zgarnia ponad 22 tys. zł miesięcznie, czyli mniej więcej tyle, ile zarabia premier naszego kraju.

Celebryci ideologii

Oczywiście zdarzają się działacze ruchów LGBT, którzy stanowią „jednoosobową armię” i którzy w swojej działalności wybili się na finansową niepodległość. Jednym z nich jest dobrze znany czytelnikom „GP” Bart Staszewski. Pozycja tego aktywisty w ciągu ostatnich lat znacznie wzrosła. To właśnie on rozpoczął akcję dezinformacyjną, która odbiła się szerokim echem na świecie, wieszając znaki drogowe pod nazwami miejscowości z hasłem „Strefa wolna od LGBT”.

Na fałszywą informację nabrał się m.in. polityk Guy Verhofstadt. Informacja jest do dzisiaj kolportowana przez polityków zagranicznych.

Bart Staszewski prowokował również, tworząc m.in. tęczowe godło Polski. Był też aktywny w kampanii przeciwko „GP” po naszej słynnej naklejce. Dziś to jeden z najbardziej znanych zawodowych aktywistów i sporo na swojej marce zarabia. Na stronie internetowej Patronite.pl miesiąc w miesiąc na jego konto wpłaca pieniądze ponad 300 osób. Miesięczna kwota sięga 6 tys. zł.

Pieniądze idą przede wszystkim na zwalczanie problemów, które Bart Staszewski... stworzył. Teraz aktywista boi się odpowiedzialności za akcję dezinformacyjną związaną ze znakami. „Na połowę lipca mam przesłuchanie na policji ws. mojej akcji z znakiem »strefa wolna od LGBT«. Sprawa pewnie trafi do sądu, więc mój zbiór przesylek z policji, prokuratury i sądów będzie rósł” – pisze Staszewski. Oczywiście nie jest on w branży nowy. Wcześniej stworzył film „Artykuł osiemnasty” o sytuacji par homoseksualnych w Polsce, który kręcił ze swoim partnerem, a na który nazbierał środki w serwisie „Pomagam.pl”, gdzie uzyskał

ZAWODOWY AKTYWISTA

Bart Staszewski (po prawej) to jeden z najbardziej znanych zawodowych aktywistów i sporo na swojej marce zarabia.

na ten cel blisko 70 tys. zł. Dzisiaj oprócz sądów Staszewski zajmuje się też tworzeniem własnego kanału na portalu YouTube. Nie podbił jednak internetu. W ciągu ostatnich 2 miesięcy umieścił 4 filmiki, które obejrzało w sumie około 11 tys. osób. Jego tropem ma szansę pójść aktywista „Margot” i jego kolektyw „Stop Bzdurom”. Po tym, jak Michała Sz. zatrzymała policja, co doprowadziło do zajść na Krakowskim Przedmieściu, kolektyw zaczął zbierać pieniądze na prawników. W ciągu kilku dni zebrał blisko 300 tys. zł. Oczywiście w tak głośnych medialnie sprawach prawnicy przeważnie ustawiają się w kolejce, aby reprezentować celebrytów za darmo, dlatego też tytuł zbiórki brzmi: „Stop Bzdurom – fundusz na prawników, dalsze dzikie akcje i wlepy”, czyli tak, aby uzasadnić niemal każdy wydatek. O tym, że adwokaci będą z pewnością działać „pro LGBT”, można być pewnym po chyba najszybszej w historii reakcji Rzecznika Praw Obywatelskich, który postanowił interweniować, zanim w ogóle wdrożono wszystkie procedury. Z pewnością więc 300 tys. na start sprawi, że „Stop Bzdurom” zawodowo rozwinie organizację i zapewni stabilność finansową na kilkanaście miesięcy.

Źródła finansowania

Wracając do organizacji, warto zwrócić uwagę na ich finansowanie. Większość z nich w mniejszym lub większym stopniu korzysta ze środków publicznych. W ubiegłym roku raport na temat finansowania warszawskich stowarzyszeń LGBT stworzyło Ordo Iuris. „Ruch LGBT jest szeroko dotowany przez Unię Europejską. Od 2017 r. zaliczające się do niego organizacje otrzymały równowartość prawie 2 mln zł. Do finansowania otrzymała np. Kampania Przeciw Homofobii. Jeden z projektów przez nią koordynowanych został dotowany kwotą wynoszącą w przeliczeniu 670 tys. zł. Wiadomo ponadto o środkach publicznych, których ta organizacja nie uwzględniła w odpowiedziach na wnioski o udostępnienie informacji publicznej. Komisja Europejska na swojej stronie internetowej podała, że KPH koordynowała projekt dotyczący »przestępstw motywowanych homofobią i transfobią«. Kwota, jaką Komisja Europejska wsparła realizację projektu, to 555 tys. euro (ok. 2,4 mln zł)” – pisali prawnicy. Podobne środki płyną również do innych organizacji. Wspominana już wyżej Lambda na budżet wynoszący 1,26 mln zł około 1 mln zł pobiera ze środków publicznych, w tym

ponad 800 tys. zł z projektów UE i blisko 200 tys. ze środków samorządów. „Z danych udostępnionych przez Urząd Miasta wynika, że od początku prezydentury Rafała Trzaskowskiego zagwarantowano dla ruchu LGBT kwotę 876 tys. zł. Przekracza to sumę pieniędzy wydaną na tego typu organizację w ciągu całej ostatniej kadencji Hanny Gronkiewicz-Waltz” – podało w październiku zeszłego roku Ordo Iuris. Samorządy wspierają organizacje LGBT, m.in. udostępniając im siedziby, a także zlecając działania w ramach różnych projektów organizowanych przez miasto. Można się domyślać, że swoje środki przekazują również partie polityczne. Na przykład Stowarzyszenie Miłość nie Wyklucza w swoim sprawozdaniu merytorycznym ujęło, że zorganizowało szkolenia dla polityków Nowoczesnej i Razem. Ta marginalna organizacja, w której działa wymieniony wyżej Bart Staszewski, w 2018 roku odniosła szereg sukcesów ujętych w sprawozdaniu, w tym pozyskanie bezpłatnego dostępu do Office 365, wywiad w „Vogue” i „Wysokich Obcasach” oraz udział w Paradach Równości i festiwalu Opener. To wszystko z przychodów wynoszących 350 tys. zł w 2018 roku. Przyjemności muszą kosztować...

GP



Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKĄ ROZMAWIA MACIEJ KOŻUSZEK

AKTYWIŚCI LGBT NIE CHCĄ DIALOGU

Ciągle funkcjonuje taki obraz, że aktywiści LGBT są reprezentantami słabszych i sami są niezwykle słabi, że to są wystraszone, bojące się o swoje życie mniejszości. Trzeba jasno powiedzieć, że to nieprawda. Oni są niezwykle uprzywilejowani, są świętymi krowami, którym w praktyce wszystko wolno. Agresywne działania aktywistów LGBT wobec ludzi czy akty wandalizmu praktycznie nigdy nie są karane – mówi prof. Ryszard Legutko.

Czy ostatnie wydarzenia pokazują, że wielu osobom zależy, by w Polsce otworzyć nowy front kulturowej wojny związanej z postulatami ruchów LGBT? Mamy do czynienia nie tylko z prowokacjami, lecz także na przykład z próbami tresowania opinii publicznej w kwestii używania żeńskich zaimków wobec Michała Sz., który identyfikuje się jako Margot.

Przede wszystkim musimy sobie zdawać sprawę, że Polska jest krajem szczególnym i wyjątkowym. Bo tutaj te wszystkie ruchy nie osiągnęły tego, co udało im się w innych krajach świata zachodniego. A tam w praktyce osiągnęły wszystko, stając się grupami najbardziej wpływowymi, potrafiącymi wywierać wpływ na prawodawstwo, sądy, organizacje międzynarodowe, media czy świat akademicki. Na tym tle Polska się wyróżnia, ale to oznacza także, że stanowi łakomy kąsek dla tych ruchów i od dawna było wiadomo, że w końcu uwaga zostanie zwrócona na nasz kraj.

Drugą sprawą jest to, że jeszcze do niedawna przedstawiciele środowisk LGBT w Polsce starali się zachowywać powściągliwie. Były jakieś pojedyncze incydenty, ale generalnie Polakom powtarzano: nam nie chodzi o nic wielkiego, nie chcemy żadnych małżeństw, żadnej adopcji, lecz jedynie tego, żeby w jakiś sposób uregulować te sprawy prawnie. Chcemy tylko móc odwiedzać się w szpitalach.

To się jednak zmieniło, bo ikoną ruchu stał się człowiek, który nie tylko zachowuje się agresywnie, lecz jeszcze wprost nawołuje do „rozwalenia państwa prawa”.

Z jakichś względów zmieniono strategię. Zawsze chodzi przecież właśnie o „rozwalenie” norm i reguł. Teraz po prostu już nikt się z tym nie kryje.

Skąd ta zmiana?

Wynika z kalkulacji, która, jak pokazuje doświadczenie, jest najbardziej słuszną, że te środowiska mogą sobie pozwolić na wszystko. I tak większość mediów, a przede wszystkim cała zagranica, staną po ich stronie. Z tym się wiąże ten obecny i wyraźny wzrost agresywności. Cele są proste, chodzi właśnie o to „rozwalenie”. Nie tylko o zmianę prawa i norm moralnych, lecz także o bardzo silną indoktrynację, a wręcz zastraszanie wszystkich, którzy mają jakiegokolwiek wątpliwości. W krajach zachodnich udało się już te cele osiągnąć. Nikt nie pisze nawet o tym, że ma jakiegokolwiek wątpliwości, bo zostałyby natychmiast skreślone. Warto zwrócić uwagę, że nawet w Stanach Zjednoczonych Donalda Trumpa, który wypowiada się bardzo odważnie na przykład w kwestiach aborcji, temat LGBT traktowany jest w sposób nadpoprawny politycznie. Prezydent zdaje sobie pewnie sprawę, że tej batalii nie wygra, a sprzeciw oznaczałby dla niego rozpętanie politycznego piekła.

I nad amerykańskimi ambasadami mamy tęczowe flagi.

Tak placówki dyplomatyczne na całym świecie biorą udział w świętowaniu na przykład parad równości, biorą w nich udział, wstawiają się w obronie ruchów LGBT, protestują czy piszą listy.

Jaki jest wobec tego plan wobec Polski?

Widzimy, że wszystko zmierza do tego, żeby Polskę zdyscyplinować i zastraszyć, żeby u nas było tak samo jak na Zachodzie. Nasz kraj jest wymarzoną wręcz celem do prowadzenia tej walki, bo nie tylko mamy partię konserwatywną przy władzy, lecz jeszcze jest bardzo silny Kościół katolicki, który jest instytucją nienawidzoną przez ruchy LGBT, w tej ideologii Kościół to jest diabeł.

Zatem nieprzypadkowo symbole kultu wykorzystywane są do prowokacji?

Tak, tu chodzi o to, żeby uderzyć, zadać ból, upokorzyć. Już wcześniej mieliśmy do czynienia z takimi prowokacjami, choćby „tęczową” Matką Boską. Podobnie było z symbolami patriotycznymi, te środowiska chcą wszędzie wejść, zaznaczyć swoje terytorium. Jeśli już to robią, to chcą, żeby dla pozostałych było to jak najbardziej bolesne, wręcz upokarzające. Wobec katolików to jest taka demonstracja siły, żebyśmy wiedzieli, że im wolno i my im nie podskoczmy.

I chyba rzeczywiście wszystko wolno, skoro nie rozmawia się o agresywnych zachowaniach pana Michała Sz., tylko o tym, jakiego zaimka mamy wobec niego używać. Strategia zastraszania też chyba działa, co widać w przypadku Piotra Jedlińskiego z Radia Nowy Świat, który za to, że nie chciał się dostosować do tego, co narzucają środowiska LGBT, pożegnał się ze stanowiskiem.

Sytuacja z tym radiem w ogóle jest symptomatyczna, bo to przecież rozgłośnia stworzona, można powiedzieć, przez środowisko „lemingów”, czyli ludzi jak najbardziej zorientowanych na Zachód, chcących, by u nas było dokładnie tak samo jak w Europie. Jeśli chodzi o tego nieszczęśnika, pana Piotra Jedlińskiego, to sam zastanawiam się, dlaczego na początku powiedział to, co powiedział. On sobie zapewne myślał, że to będzie sytuacja podobna jak w publicznym radiu pod rządami Prawa i Sprawiedliwości, gdzie można powiedzieć, co się chce, ktoś może zaprotestuje, a może nawet nie będzie żadnych protestów i cała sprawa się rozpłynie. Tu sytuacja jest jednak zgoła odmienna, tak jak we wszystkich instytucjach,

FORSOWANIE LGBT

Nasz kraj jest wymarzoną wręcz celem do prowadzenia tej walki, bo mamy partię konserwatywną przy władzy oraz jest bardzo silny Kościół katolicki, który dla ruchów LGBT jest instytucją znienawidzoną.

które uznają prymat ideologii LGBT. Zasada jest prosta: kara musi spaść w sposób natychmiastowy, nie pozostawiając żadnych wątpliwości.

Warto sobie zrobić taki eksperyment myślowy: co by było, gdyby cała Polska funkcjonowała na takich samych zasadach jak ta radiostacja. Wtedy uświadomimy sobie, że jakiegokolwiek odstępstwo od normy jest możliwe tylko w kraju rządzone przez konserwatystów. U nas jeśli ktoś chce mówić o jakimś mężczyźnie, że jest mężczyzną, to jeszcze może to robić, jeśli ktoś chce mówić o nim jak o kobiecie, to też droga wolna, a jedni patrząc na drugich, mogą się co najwyżej popukać w czoło. Alternatywą jest świat, w którym już nie ma żartów: topór spada natychmiast, a konsekwencje muszą być bolesne i odczuwalne. W wielu krajach zresztą nie działa to już tylko na zasadzie strachu i konformizmu, ale takie odstępstwa od normy jak niepoprawne użycie zaimków są już ściągane z mocy prawa.

Pierwszymi ofiarami są często ci, którzy jak najbardziej tym zmianom kibicowali.

Kiedy widzę moich kolegów akademików, którzy tak protestują, broniąc na przykład

twierdzenia, że nie ma żadnej „ideologii LGBT”, kiedy słyszę, jak konferencja rektorów potępia arcybiskupa Jędraszewskiego, to zawsze się zastanawiam: czy oni są na tyle głupi i naiwni, że nie rozumieją tych mechanizmów, nie wiedzą, jak to w praktyce działa, czy może właśnie jakoś garną się do tego zamordyzmu? Ten konformizm środowisk intelektualno-akademickich czy artystycznych zawsze mnie zastanawia. Czy oni są frajerami, którzy nie rozumieją, że kręcą pętlę na własną szyję, czy może właśnie pragną takiego ideologicznego zamordyzmu?

W aktualnych wydarzeniach widzimy też mocno zarysowany wątek presji płynącej z zagranicy. Aktywiści LGBT bardzo szybko wysyłają komunikaty w świat, a z drugiej strony właściwie natychmiast płynie dla nich wsparcie.

To wsparcie z zagranicy jest absolutnie kluczowe. Wszystkie instytucje międzynarodowe, choćby Rada Europy, której komisarz skrytykowała Polskę, są niesłychanie przesiąknięte tą ideologią. Nawet ci, którzy teoretycznie określani są jako „prawa strona”, czyli na przykład Europejska Partia Ludowa, której przewodni-

czącym jest teraz Donald Tusk, w swojej oficjalnej platformie programowej ma wszystkie postulaty lewicy, takie jak m.in. prawa reprodukcyjne czy sprawy LGBT. Zdarzają się pojedynczy posłowie z EPL, którzy do tych spraw podchodzą inaczej, ale oni nawet nie mogą pomarzyć, by mieć wpływ na stanowisko całej partii. W Europie cała prawa strona w praktyce skapitulowała, nie ma swojego stanowiska w takich sprawach jak rodzina, małżeństwo czy kwestia dzieci nienarodzonych, tutaj mamy całkowite podporządkowanie się lewej stronie.

Badania opinii w Polsce pokazują, że takie pomysły jak adopcja dzieci przez pary jedнопłciowe spotykają się ze sprzeciwem zdecydowanej większości społeczeństwa. Ale może jest tak, że nikt już nie będzie starał się Polaków przekonywać, tylko te rozwiązania zostaną wprowadzone niejako na siłę, jako wynik kombinacji zmian w prawie i presji, choćby ze strony Unii Europejskiej. Widzi Pan takie niebezpieczeństwo?

Jest takie niebezpieczeństwo. Ono polega m.in. na tym, że mamy taką opozycję, jaką mamy. Oni zaciągnęli już potężny polityczny

dług w Unii Europejskiej, cały czas lobbując i prosząc o to, by wywierana była presja na rząd Prawa i Sprawiedliwości. Te długie oznaczają, że gdyby, nie daj Boże, opozycja zdobyła w Polsce władzę, to te środowiska z Europy Zachodniej, które ją wspierały, natychmiast zażądają zmiany prawa i dzisiejsza opozycja będzie się musiała temu podporządkować. Drugie niebezpieczeństwo polega na tym, że będą podejmowane próby narzucenia czegoś Polsce za pomocą metod prawnych. Niby mówi się, że te kwestie leżą w gestii państw członkowskich, ale już dziś pojawiają się takie argumenty, że jak na przykład dwóch mężczyzn z Polski zawrze ślub w Holandii, to z uwagi na harmonizację prawną w ramach UE polskie państwo powinno ten ślub respektować. Kolejne fikołki prawne może także wymyślić TSUE. Trzeba pamiętać, że instytucje europejskie gdy uznają coś za cel nadrzędny, na przykład głębszą integrację, to nie będą się wahały nadużywać prawa albo wprost łamać traktatów. Trzeba pamiętać, że te środowiska, mówię nie tylko o ruchach

LGBT, lecz także tych instytucjach europejskich, które je wspierają, są absolutnie bezwzględne i potrafią działać z niezwykłą brutalnością. Na to musimy uważać, zdecydowano się podnieść temperaturę sporu w Polsce i pewnie przez jakiś czas będzie ona nadal podgrzewana.

Wielu w Polsce ma pewnie poczucie, że w jakimś sensie staliśmy się zakładnikami aktywistów LGBT. Z jednej strony jest potrzeba pokazywania granic i pilnowania porządku, a z drugiej obawa przed tym, że obrazki z nawet łagodnej interwencji policji pójdą w świat i zostaną potraktowane jako dowód na prześladowania, którym poddawane są osoby LGBT w Polsce. Jaką strategię należy przyjąć?

Po pierwsze, musimy sobie powiedzieć, że naiwne byłoby liczenie na jakieś porozumienie czy kompromis, bo druga strona nie jest tym zainteresowana. Podobnie jest z instytucjami europejskimi, one nie

biorą ani jeńców, ani zakładników i nie negocjują. Choć sprawa dotyczyła czegoś innego, widzieliśmy to w przypadku sprawy reformy sądownictwa w Polsce. Strona polska robiła realne ustępstwa, a po stronie Komisji żadnych ustępstw nie było, pojawiły się tylko jakieś puste frazesy o dialogu, który tak naprawdę nie miał miejsca.

Jeśli chodzi o reakcję, to musimy jasno pokazywać, jak niebezpieczne i groźne są te środowiska i jak niebezpieczne mogą być zmiany, których one się domagają. Ciągłe funkcjonuje taki obraz, że ci aktywiści LGBT są reprezentantami słabszych i sami są niezwykle słabi, że to są wystraszone, bojące się o swoje życie mniejszości. Trzeba jasno powiedzieć, że to nieprawda. Oni są niezwykle uprzywilejowani, są świętymi krowami, którym w praktyce wszystko wolno. Agresywne działania aktywistów LGBT wobec ludzi czy akty wandalizmu praktycznie nigdy nie są karane. Ja przynajmniej o takich przypadkach nie słyszałem, może gdzieś był jakiś wyjątek, ale na pewno nie jest to regułą. GP

REKLAMA

Unikatowy album Polskiego Radia w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej

Relacje świadków • Co pisała prasa • Plakaty i zdjęcia • Pieśni patriotyczne

1920 BITWA, KTÓRA OCALIŁA EUROPE



Więcej na: polskieradio.pl

Album dostępny na:
sklep.polskieradio.pl



Patronat Honorowy:
Rada Mediów Narodowych

eprasa.pl 546dbe42ac

SPORT W SŁUŻBIE TĘCZOWEJ IDEOLOGII



Leszek
Galarowicz

Nie tak dawno grupa sympatyków angielskiego klubu z Premier League wynajęła awionetkę z banerem „White Lives Matter Burnley” i przeleciała nad stadionem tuż przed meczem z Manchesterem City. W ten sposób protestowali przeciw umieszczaniu na koszulkach zawodników napisu „Black Lives Matter” zamiast nazwisk piłkarzy. Za co od razu posypały się na nich gromy. Władze klubu surowo potępiły zdarzenie i zapewniły o ściganiu

odpowiedzialnych niczym groźnych przestępców. Chór krytyków złożony z dziennikarzy, ekspertów, piłkarzy „wydał wyrok” na sympatyków angielskiego zespołu.

Całą sprawę można by potraktować jak anegdotę, gdyby nie fakt, że młody chłopak, który wynajął samolot, nie tylko otrzymał dożywotni zakaz stadionowy, lecz także został zwolniony z pracy przez firmę, w której był inżynierem. Okazało się, że wolność słowa w liberalnej wizji świata jest tylko pustym hasłem powiela-

nym przez środowiska „postępowe”. Kiedy dzieje się coś niezgodnego z ich poglądami, wolność jest zastępowana przez intelektualny terror. Fan Burnley F.C. został potraktowany tak, jakby podeptał największą świętość, tymczasem on zastąpił słowo czarny określeniem biały, co stało się przyczynkiem do wywołanej później hysterii. Walka z rasizmem już dawno wymknęła się spod kontroli. Obecnie większym zagrożeniem jest więc nie tyle zjawisko rasizmu, ile poprawności poli-

LGBT I „ANTYRASIZM” NARZUCANE ZAWODNIKOM

Przed Grand Prix Austrii kierowcy mieli uklęknąć na znak solidarności z działaniami przeciwko rasizmowi i dyskryminacji. Nie wszystkim spodobało się to, że próbuje się im narzucić poglądy, dlatego sześciu kierowców nie uklękło przed wyścigiem. Ostatnie tygodnie to ideologiczna ofensywa, która nadciąga z dwóch stron. Jeden front jest inspirowany ruchem Black Lives Matter, drugi jest częścią ekspansji środowisk LGBT. Prowadzi to do dawno niespotykanej próby ideologizowania sportu.

MODA NA GESTY

Kłęknięcie sportowców podczas grania hymnu, koszulki ze specjalnymi napisami, poparcie dla ruchu Black Lives Matter – to tylko część gestów sportowców wspierających tę organizację.



tycznej, w której tak istotna jest walka z rasizmem.

Walka z rasizmem

Kłęknięcie sportowców podczas grania hymnu, koszulki ze specjalnymi napisami, poparcie dla ruchu Black Lives Matter – to tylko część gestów sportowców wspierających tę organizację. Polityka coraz bardziej nachalnie wdziera się do świata sportu. Były kierowca testowy F1 Siergiej Złobin stwierdził niedawno, że Formuła 1 staje się wiecem po-

litycznym. Trudno odmówić mu racji. Przed GP Austrii kierowcy i członkowie teamów mieli uklęknąć na znak solidarności z działaniami przeciwko rasizmowi i dyskryminacji. Nie wszystkim spodobało się to, że próbuje się im narzucić poglądy i symboliczne ich wyrażanie, dlatego sześciu kierowców nie uklękło przed wyścigiem. To po namowach Lewisa Hamiltona Mercedes zmienił swoje barwy i przemalował bolidy na czarno. Niektórzy kierowcy nie ukrywają, że są zmęczeni narzucaniem im poglądów i politycznym

przerabianiem formuły. W podobny sposób walkę z rasizmem manifestują bejsboliści zawodowej ligi MLB. Jedyńm, który nie ukląkł i nie oddał hołdu BLM, był Sam Coonrod. Zawodnik San Francisco Giants powiedział dziennikarzom, że nie może tego uczynić, bo jest chrześcijaninem i nie może klękać przed nikim oprócz Boga. Koszykarze amerykańskiej zawodowej ligi NBA też zdecydowali się na klęknięcie podczas hymnu, z czego wyłamał się trener Greg Popovich, ale też część zawodników. Poza tym koszy-

karze zamiast nazwisk na koszulkach mają umieszczone slogany takie jak „equality” (równość), „peace” (pokój), „freedom” (wolność), „justice” (sprawiedliwość) itp.

NIE dla polityki w sporcie

Władze piłkarskie długo wzbraniały się przed obecnością polityki w sporcie. Przez lata nie można było demonstrować na stadionach symboli, haseł i bannerów zawierających treści polityczne. Poprawność polityczna wyznacza jednak nowe trendy i okazuje się, że FIFA otwiera furtkę pobłażliwości wobec wyrażania podczas meczów politycznej ekspresji. Obserwując to, co dzieje się ostatnio w świecie sportu, można odnieść wrażenie, że kwestia rasizmu jest jednym z najważniejszych problemów współczesnego świata, a doskonale wiadomo, że tak nie jest. Rasizm jest zjawiskiem, które dziś bardziej „żyje” w mediach, kampaniach, akcjach niż stanowi prawdziwe wyzwanie współczesnego świata. Znacznie groźniejszym zjawiskiem jest dyktatura poprawności politycznej, która zagraża wolności myśli, słowa, działania.

Niedawno można się było przekonać, jakimi metodami posługują się aktywiści BLM i jak daleko są w stanie zabrnąć w szaleństwie. Uczestnicy kampanii BLM publikowali w internecie zdjęcia pobitych osób, które brały udział w protestach. Na facebookowym profilu Australian meme cult opublikowano zdjęcie kobiety z podbitym okiem, sińcami na twarzy, opatrzone komentarzem: „Zostałam pobita i zgwałcona przez trzech mężczyzn innej rasy niż biała. Nie zadzwoniłam po policję ani tego nie zgłosiłam. Nie chcę, żeby czarne życie zostało zniszczone przez brutalność policji”. Cała historia okazała się fake newsem. Bohaterką fotografii była bowiem rosyjska zawodniczka MMA Anastazja Jankowa, a zdjęcie zrobiono po jej walce w 2016 roku.

Ofensywa LGBT

W ubiegłym roku ofiarą medialnego linczu padła polska windsurferka Zofia Klepacka, która została zaatakowana za to, że odważyła się wyrazić swoje poglądy na temat mniejszości seksualnych. Co tak oburzyło środowiska lewicowo-liberalne? W jednym z wywiadów Klepacka określiła homo-



Za krytykę środowisk LGBT celebrycki świat przypiął mistrzyni świata w windsurfingu Zofii Klepackiej łatkę homofoba.

seksualizm jako „wynaturzenie”, co wywołało furję u celebrytki Kingi Rusin. Poza tym polska mistrzyni świata skrytykowała Rafała Trzaskowskiego za podpisanie Karty LGBT, sprzeciwiła się promocji tych środowisk oraz zadeklarowała obronę tradycyjnej Polski. To wystarczyło, by przypisać jej etykietę homofoba. Nic dziwnego, że najchętniej do ataku na mistrzynię świata włączyli się celebryci, smutne, że dali się w nią wmanewrować znani sportowcy. Adam Małysz potępił homofobię w sporcie, wprawdzie nie odniósł się do słów Klepackiej, ale jego wypowiedź została wysunięta na sztandary walki o prawa środowisk LGBT i krytyki homofobii, w domyśle też takich jak wypowiedzi windsurferki.

Kampania Przeciw Homofobii znana ze wspierania środowisk LGBT wykorzystwała transparent na stadionie Legii i zorganizowała akcję Sport Przeciw Homofobii, którą swoim nazwiskiem firmowali m.in. piłkarz Radosław Majdan, mistrzyni świata w żeglarstwie Jolanta Ogar-Hill i mistrz Polski w Muay Thai Kamil Siemaszko. Ten ostatni z homofobią walczy na przykład na Instagramie: „Gdy rządowi oficjele próbują szcuć nas na nas, nie może zabraknąć sprzeciwu. Zjednoczeni możemy wszystko”.

O względy środowisk LGBT nie od dziś walczą też gigantyczne koncerny produkujące m.in. odzież sportową, obuwie. Giganci branży sportowej zrozumieli, że akcje wspierania LGBT opłacają się pod względem wizerunkowym i finansowym. Nike wspiera te środowiska już od 2012 roku. W 2017 roku do sprzedaży trafiła kolekcja „Be True” z nawiązującą do symboli LGBT tęczą. Sukces Nike’a sprowokował drugiego z potentatów – Adidasa, który wypuścił model adidas Ultra Boost 3.0 „Pride” z wyróżniającym się symbolem ruchu LGBTQ.

Jak wyjść z ideologicznej pułapki?

Sport zdecydowanie za często staje się dziś areną działań politycznych. Bo w istocie ofensywa ideologiczna w tym obszarze to część zorganizowanej akcji, która ma doprowadzić do przeprogramowania ludzkiego myślenia pod dyktando współczesnych rewolucjonistów obyczajowych. Chodzi o stopniowe osławianie ludzi ze światopoglądem liberalnym.

Rację miał Przemysław Babiarczyk, który powiedział, że „polityka zagląda wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego z punktu widzenia społecznego”. Sport jest pod tym względem wyjątkowo kuszący. Dziś obserwujemy wzmożone zainteresowanie sportem właśnie dlatego, że jest on niezwykle medialny, a przez to ma ogromny wpływ na społeczeństwo. Niestety, niektóre środowiska próbują to wykorzystać do ugrania własnych celów. Walka z rasizmem i ofensywa środowisk LGBT stają się karykaturą działań, do których rzekomo zmierzają. W deklaracjach opierają się na szlachetnych wartościach szacunku dla drugiego człowieka, tolerancji, równości. W istocie stają się ich zaprzeczeniem, bo szacunek, tolerancję i wolność mają zarezerwowane wyłącznie dla tych, którzy myślą i czynią zgodnie z ich światopoglądem. Wobec niepokornych stosują metodę uciszania pałką homofoba, hejtem, a nawet zwalnianiem z pracy. Jeśli w porę nie uda się zatrzymać ideologicznego szaleństwa, sport straci swoją największą wartość, a stanie się propagandowym poligonem dla wpływowych środowisk społecznych.

GP



Joanna
Lichocka

WIDAĆ, JAK JEST

Radio Nowy Świat, jak wiadomo od jego założycieli, powstało z potrzeby wolności. Chodziło podobno o to, że w gnębionej przez reżim radiowej Trójce nie da się realizować programu bez nacisków politycznych i ręcznego sterowania siepaczy z PiS.

Dlatego pod światłym przywództwem Magdaleny Jethon trzeba było stworzyć nowe wolne radio. Do jego rozreklamowania potrzebne było medialne głośne wydarzenie, które uruchomiłoby przelew na rzecz powstającej rozgłośni. Udało się to dzięki prowokacji przeprowadzonej w Trójce – niegrana wcześniej na antenie piosenka Kazika, prostacko uderzająca w lidera Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego, była świetnym narzędziem. Słuchacze mogli ją usłyszeć po raz pierwszy w Trójce jako „przebój” wywindowany na 1. miejsce Listy Przebojów. Aby to umożliwić, redakcja Listy unieważniała głosy słuchaczy oddawane na takie sławy jak zespół The Cure czy polskich wykonawców. Manipulacje te zostały szybko odkryte i przedstawione przez ówczesnego dyrektora Trójki Tomasza Kowalczeńskiego i jego zastępcę Mirosława Rogalskiego. Listę unieważniono – bo jeśli mają obowiązywać w mediach publicznych zasady uczciwości i przyzwoitości, innego wyjścia nie było – i wybuchł skandal. Nie z powodu machinacji i oczywistej prowokacji, która zresztą pięknie łączyła zarówno wymiar polityczny walki z PiS, jak i reklamowo-komercyjny Radia Nowy Świat – ale rzekomej cenzury w Trójce. W orkiestrze grającej na rzecz powodzenia manipulacji na Liście i pokazania jej jako rzekomego przykładu cenzury i walki PiS z Kazikiem oprócz środowisk postkomunistycznych wystąpili także niektórzy publicyści, określający się jako „symetryści”. Jednym z najbardziej charakterystycznych głosów tego typu był ten autorstwa znanego z gorliwego i w żalonym stylu aspirującego do salonu III RP Piotra Zaremby. Ale też, co było smutniejsze, bo miało niestety większą moc, pojawiły się głosy niektórych polityków z prawej strony, takich jak wicepremier Jadwiga Emilewicz. Pani minister najpierw napisała na Facebooku, że „usunięcie piosenki Kazika z Listy Przebojów Trójka – Program 3 Polskiego Radia jest skanda-

liczne. Pamiętajmy, wirus atakuje płuca, a nie zdrowy rozsądek”, a potem stworzyła nawet list, w którym obiecała, że rząd zajmie się sytuacją w Trójce! Dziś Trójką zarządza Kuba Strzyczkowski. Od trzech miesięcy na antenie prowadzący zajmują się sobą i swoimi kolegami, którzy odeszli, wracają, zastanawiają się, czy wrócić – a słuchalność spada.

Uważam, że Trójkę należy zbudować od nowa i jeśli prezes radia po długim czasie i cierpliwym przyglądaniu się temu, co się tam dzieje, podejmie taką decyzję, będę uważała to za słuszne. Tymczasem wszystko to, co działo się i dzieje od maja w Trójce, służyć ma – tak to przynajmniej wygląda – rozwojowi Radia Nowy Świat. Niski poziom muzyczny, fatalny styl publicystyczno-dziennikarski, te wszystkie strzeliste akty na rzecz wolności LGBT plus, jakie słyszymy w wykonaniu Michała Olszańskiego czy Ernesta Zozunia, prowadzą do coraz niższej słuchalności radia – niezależnie od ich przyjaźni z Magdaleną Jethon. Trudno nie zauważyć, że – jak napisała „Gazeta Wyborcza” – im gorzej dla Trójki, tym lepiej dla Radia Nowy Świat. I nagle twórca tego radia, Piotr Jedliński, został z niego wyrzucony za poglądy! Odważył się mówić o chuliganie, który ogłosił, że czuje się dziewczyną (ale płci nie zmienił i jest w związku z kobietą) jako o mężczyźnie, z mężczyznami, nie żeńskimi końcówkami. To w kategoriach nowej ideologii, która obowiązuje w postkomunistycznych środowiskach, myśło-zbrodnia, za którą musiał zapłacić utratą stanowiska. Pozostali członkowie zarządu usiłowali wmówić opinii publicznej, że Jedliński sam się podał do dymisji, ale ten zaprzeczył. Przy okazji powiedział, że Magda Jethon „przeniosła do nas wszystkie najgorsze wzorce Trójki”. „Ufna w swoją umiejętność mataczenia, które do tej pory było tolerowane, wiedząc, jak bardzo mi zależy na Radiu Nowy Świat, była pewna, że nawet widząc tak bezczelne kłamstwo, obciążające mnie w pełni za sytuację, zamknę pysk” – napisał Jedliński. Te „najgorsze wzorce Trójki” to nic innego jak wyniesione jeszcze z totalitaryzmu (Jethon mimo przedstawiania siebie jako „solidarnościowego” dziennikarza, świetnie kooperowała z Trójką w czasach reżimu Jaruzelskiego) sposoby funkcjonowania i podejście do wolności debaty. Najzwyczajniej w świecie Piotr Jedliński zderzył się z postkomuną i choć nie wierzę, by spowodowało to jakieś daleko idące zmiany w jego postawie politycznej czy ideowej, to należą mu się słowa współczucia. Nie ma dla niego miejsca w mediach postkomunistycznych, tak jak przez dekady nie było etatów dla tzw. prawicowych dziennikarzy, którzy przeciwstawiali się realizacji propagandy Michnikowo-Kiszczakowej. Teraz ta propaganda została tęczo „ubogacona” i tego akurat Jedliński nie zdzierzył.

Cała ta sprawa – z Trójką i Radiem Nowy Świat – pokazuje, jak wiele jest jeszcze do zrobienia nie tylko w sferze dekoncentracji rynku medialnego, o której ostatnio jest głośno. Jak wiele musi się jeszcze wydarzyć, by debatę publiczną w Polsce uwolnić z rąk ideowych dzieci i wnuków Jaruzelskiego i Kiszczaka. Wyraźnie widać, jak jest.

GP



Dorota Kania

NOBLISTKA, WEGETARIAŃSKA KAWIARNIA I... UBÓJ ZWIERZĄT

MENEDŻERKA I WSPÓLNICZKA WEGANKI OLGI TOKARCZUK MA WĘDZARNIĘ

13 lipca, Nowa Ruda, Rynek 7. Olga Tokarczuk oraz jej przyjaciółka i zarazem menedżerka, Beata Kłossowska-Tyszka, otwierają wegetariańską kawiarnię. Noblistka, zdeklarowana weganka, znana jest z deklaracji: „Za 50 lat będziemy się wstydzić za to, że jedliśmy mięso”. Tymczasem, jak ustaliła „GP”, Kłossowska-Tyszka to właścicielka wędzarni. W zakres jej działalności gospodarczej wchodzi ubój zwierząt, obróbka poubojowa, produkcja skór pochodzących z rzeźni, wytapianie smalcu, a nawet ubój i przetwarzanie... wielorybów.

Wędzarnia – jak sama nazwa wskazuje – to miejsce, w którym głównym towarem jest mięso. Widać to na profilu facebookowym Wędzarni Bukowy Dym: „Nowa Ruda, ul. Piłsudskiego 22a. Polecamy wędliny produkowane według tradycyjnych receptur, bez konserwantów i ulepszczy – smak naszych wędzonek jest wynikiem naturalnego procesu peklowania oraz wędzenia w dymie bukowym. Polecamy: wędzonki – szynka, boczek, schab, kielbasa swojska z szynki, kielbasa firmowa parzona; mięsa pieczone – karczek, boczek, schab, pasztet z żurawiną, pieczeń domowa, udka pieczone; pierogi, gołąbki, sałatki, su-

rówki”. Nie ma tam ani słowa na temat właścicieli ani tego, że pod tym samym adresem mieści się zarządzająca mięsnym interesem firma Beaty Kłossowskiej-Tyszkowej.

Wegańskie manifesty

Olga Tokarczuk jest zdeklarowaną weganką. Chce, aby do konstytucji zostały wpisane prawa zwierząt. „Jestem przekonana, że przyszedł czas, by wpisać do konstytucji zwierzęta. Od lat używam tego rozróżnienia na istotę ludzką i nieludzką” – mówiła 13 stycznia br. podczas spotkania z czytelnikami w Centrum Premier Czerska 8/10.

Noblistka uważa również, że „za 50 lat będziemy się wstydzić tego, że jedliśmy mięso”. Bardzo często nawiązuje w swoich wypowiedziach do weganizmu i wegetarianizmu. Sama nie je mięsa bo – jak podkreśla – nie chce brać udziału w zabijaniu zwierząt.

Na oficjalnym profilu jej przyjaciółki Beaty Kłossowskiej-Tyszkowej w mediach społecznościowych pełno jest informacji na temat Olgi Tokarczuk, imprez kulturalnych związanych z noblistką i obroną zwierząt. Menedżerka noblistki apelowała o ustawy dotyczące ochrony zwierząt, włączyła się w ratowanie

przed ubojem żyjących dziko krów w gminie Deszczno, publikowała listę kosmetyków testowanych na zwierzętach, podpisywała apele dotyczące wstrzymania odstrzału dzików, zachwalała kuchnię wegańską i jej zalety. Także jej kawiarnia promuje wegetarianizm. „Olga Tokarczuk wspólnie z przyjaciółką Beatą Kłossowską-Tyszką otworzyła kawiarnię na rynku w Nowej Rudzie (ul. Rynek 7). Lokal nosi nazwę Dobra Nowina, która została zaczerpnięta od jednej z bohatererek występujących w powieści »Prowadź swój pług przez kości umarłych«. Uroczyste otwarcie nastąpiło 13 lipca podczas trwającego w Nowej Rudzie Festiwalu Góry Literatury, którego kuratorką jest polska noblistka. »Nasze marzenia doszły do skutku« – powiedziała przed przecięciem wstęgi Olga Tokarczuk. »To jest jeszcze taki stan Dobrej Nowiny tymczasowy, roboczy, ale cieszymy się, że może już stanowić klub festiwalowy i życzenie nam, żeby to miejsce przetrwało i żebyśmy się w przyszłym roku tutaj spotkali w dużo lepszym kształcie i być może większym. A póki co, zapraszamy zawsze do Dobrej Nowiny« – dodała pisarka» – czytamy w relacji portalu rynek-książki.pl

A na portalu granice.pl czytamy: „W kawiarni obecnie oferowana jest kawa i słodkości, jednak niebawem ma się to zmienić. Za menu odpowiadać będzie Marta Dymek, blogerka i autorka książki »Jadłonomia«. Menu kawiarni będzie wegańskie, a potrawy sporządzane na podstawie przepisów kuchni roślinnej”.

Noworudzka masarniczka

Na oficjalnym profilu Beaty Kłossowskiej-Tyszki, która razem z Olgą Tokarczuk przecinała wstęgę na otwarciu wegańskiej kawiarni, próżno szukać informacji na temat jej działalności w obszarze mięsno-garmażeryjnym. Zupełnie inaczej sytuacja wygląda na profilu facebookowym Wędzarni Bukowy Dym – widać na nim kielbasy, surowe mięso przygotowane do wędzenia, boczek i uwędzone schaby. Z informacji znajdujących się w ogólnodostępnych rejestrach dotyczących działalności gospodarczej wynika, że Beata Kłossowska-Tyszka prowadzi spółkę cywilną Markiza, wspólnie z mężem Szczepanem. W zakresie działalności mają wpisane: prowadzenie sklepów spożywczych, prze-

twarzanie i konserwowanie mięsa z drobiu, czynności związane z ubojem zwierząt, obróbką poubojową i paczkowaniem mięsa z bydła, świń, jagniąt, owiec, królików itp., produkcję świeżego, schłodzonego lub zamrożonego mięsa w tuszach, produkcję świeżego, schłodzonego lub zamrożonego mięsa w kawałkach, ubój i przetwarzanie wielorybów na łądzie lub na specjalistycznych statkach, produkcję skór surowych i skór pochodzących z rzeźni, włączając zdejmowanie wełny ze skór owczych, wytapianie jadalnego smalcu i innych tłuszczów jadalnych pochodzenia zwierzęcego, przetwarzanie odpadów zwierzęcych, produkcję wełny surowej poubojowej.

W internecie można też znaleźć ogłoszenia dotyczące poszukiwania pracowników przez firmę Beaty Kłossowskiej-Tyszki, m.in. na stanowisko garmażera, które było zamieszczone na stronie Powiatowego Urzędu Pracy.

„Nowa Ruda oferta pracy. Stanowisko: GARMAŻER Wynagrodzenie: od 2000 PLN. Zakres obowiązków: przyjmowanie i przechowywanie surowców, przygotowywanie surowców i półproduktów garmażeryjnych do przerobu. Data publikacji: 2017-08-03 Lokalizacja: Nowa Ruda (Dolnośląskie) Pracodawca: MARKIZA S.C. BEATA KŁOSSOWSKA-TYSZKA SZCZEPAN TYSZKA” – czytamy w ofercie.

Zakres działalności firmy Beaty Kłossowskiej-Tyszki kłóci się z poglądami jej przyjaciółki Olgi Tokarczuk.

„Nadszedł czas, byśmy się ogarnęli i zaczęli patrzeć na zwierzęta w sposób, który z czułością i rozważnością pokazuje nam je jako nie przedmioty czy ciała-maszyny, tylko osobne istoty. Pierwszym prawem musiałyby być prawo do godności tych zwierząt, które zakazałoby hodowli przemysłowej, która jest piekłem i koszmarem naszego świata i wpływa na naszą świadomość, niszcząc nas od środka” – mówiła 13 stycznia tego roku podczas spotkania z czytelnikami w Centrum Premier Czerska 8/10.

Chciałam zapytać Olgę Tokarczuk, co sądzi o działalności zawodowej swojej przyjaciółki, ale noblistka nie odbierała telefonu. Beata Kłossowska-Tyszka wprawdzie odebrała telefon, ale stwierdziła, że „jest bardzo zajęta” i poprosiła o kontakt za 15 minut. Do mo-

mentu oddania tego wydania „Gazety Polskiej” do druku, mimo wielokrotnych prób, Beata Kłossowska-Tyszka nie odebrała ode mnie telefonu.

Przyjaciółki

Olga Tokarczuk i Beata Kłossowska-Tyszka przyjaźnią się od wielu lat. Kłossowska-Tyszka oprócz działalności mięsnej organizuje imprezy integracyjne 4x4, rajdy terenowe i turystykę off-road w Górach Sowich. W 2014 roku została miejską radną z Komitetu Wyborczego Wyborców Rozwój i Partnerstwo. W ostatnich wyborach samorządowych nie uzyskała akceptacji mieszkańców Nowej Rudy. W „Wysokich Obcasach” (8 lipca 2020) czytamy, że jej dziadek był pierwszym „powojennym burmistrzem Nowej Rudy”.

Z Dolnym Śląskiem jest także związana Olga Tokarczuk. Jej rodzice byli nauczycielami; ojciec był także lektorem PZPR (czyli propagatorem ideologii marksistowskiej i szkolenia ideologicznego zgodnie z wytycznymi Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) w Kietrzu i Głubczycach.

Beata Kłossowska-Tyszka i Olga Tokarczuk wymyśliły Stowarzyszenie Góry Babel i festiwal Góry Literatury. Za produkcję festiwalu i pozyskanie na niego środków odpowiada Kłossowska-Tyszka. Narzeka, że pieniędzy jest bardzo mało.

„Nie mamy dotacji Ministerstwa Kultury, sama nie wiem, z jakiego powodu. Na szczęście możemy liczyć na wsparcie samorządów lokalnych” – mówiła w „Wysokich Obcasach”.

Na tegorocznym festiwalu byli m.in. Klementyna Suchowanow (o której właśnie dowiedzieliśmy się, że stosowała przemoc i wyrzuciła z domu Michała Sz. ps. Margot), Anda Rottenberg (związana ze skandalem z doktoratami na Akademii Sztuk Pięknych) oraz Maria Peszek (słynąca z antypolskich wypowiedzi).

Festiwal się odbył, o czym szeroko rozpiswały się media. A obydwie panie pozostają nadal w przyjaźni, mimo – jak by to zapewne nazwała Olga Tokarczuk – fundamentalnych różnic w temacie podejścia do jedzenia zwierząt, hodowli na ubój i wytapiania z nich smalcu. Zwłaszcza z wielorybów. **GP**



Tomasz
Duklanowski

Stanisław Gawłowski został wybrany na szefa senackiej Komisji ds. Klimatu, bo jak twierdzą jego partyjni koledzy, choć ma on zarzuty korupcyjne, to jest „wybitnym specjalistą”. Tymczasem według prokuratury były sekretarz generalny PO miał przyjąć łapówkę w wysokości 400 tys. złotych za ustawienie przetargu na inwestycję, która doprowadziła do katastrofy ekologicznej na jeziorze Jamno koło Koszalina. Chodzi o budowę wrót sztormowych stawianych przez firmę, której udziałowcami byli pasierb i siostrzeniec Gawłowskiego.

ŚNIĘTE RYBY I SZEFE KOMISJI DS. KLIMATU

JAK GAWŁOWSKI DOPROWADZIŁ DO KATASTROFY EKOLOGICZNEJ

Merytorycznie panu senatorowi Gawłowskiemu nie można nic zarzucić. (...) Sprawa się ciągnie i nie wiadomo, kiedy zostanie rozstrzygnięta” – mówił w ubiegłym tygodniu po wyborze Gawłowskiego na szefa senackiej Komisji ds. Klimatu szef klubu KO w Senacie Leszek Czarnobaj.

Polityk dodał, że „gdyby te zarzuty zostały mu [Gawłowskiemu – przyp. red.] postawione wczoraj, miesiąc temu czy pół roku temu”, to klub zapewne by się wstrzymał.

Rzeczywiście od chwili pociągnięcia Gawłowskiego do odpowiedzialności karnej upłynęły już trzy lata. Tyle tylko, że nie ma to znaczenia, bo przecież przestępstwa, jakie zarzuciła prokuratura byłemu sekretarzowi generalnemu PO, nie przedawniły się. Co więcej, Gawłowski obecnie odpowiada za nie przed Sądem Okręgowym w Szczecinie, w procesie, który wciąż się toczy.

Proces jest bardzo ciekawy i na każdej rozprawie pojawiają się nowe fakty demaskujące mechanizmy korupcyjne, w które byli uwikłani działacze zachodniopomorskiej PO ze Stanisławem Gawłowskim na czele. Co ciekawe, na kilku kolejnych terminach rozpraw dotyczących afery melioracyjnej nie pojawili się dziennikarze wspierający totalną opozycję. Relacji z procesu nie ma ani w „Gazecie Wyborczej”, w TVN, ani w Onecie.

A właśnie podczas procesu wyszły na jaw kulisy ustawienia przetargu organizowanego przez Zachodniopomorski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych na inwestycję o nazwie „Wrota sztormowe” na jeziorze Jamno, wartą ponad 20 mln zł. Według ustaleń Prokuratury Krajowej, przetarg został ustawiony tak, aby wygrała go firma Krzysztofa B.

Biznesmen przez wiele lat był w bardzo bliskich relacjach ze Stanisławem Gawłowskim. Był sekretarz generalny PO często gościł w restauracji inwestora w nadmorskim Darłowie – także rodzinnym mieście Gawłowskiego. Poza tym razem pływali na skuterach wodnych po Bałtyku – B. był także właścicielem wypożyczalni sprzętu wodnego.

Podczas rozprawy w sądzie odczytano kilkadziesiąt stron zeznań Krzysztofa B. ze śledztwa. Biznesmen powiedział, że o planowanej inwestycji o nazwie „Wrota sztormowe” dowiedział się podczas jednego ze spotkań od Stanisława Gawłowskiego, wtedy wiceministra środowiska. Gawłowski miał mu powiedzieć, że jeśli biznesmen przekaże mu pieniądze na kampanię wyborczą, to będzie miał szanse na wygranie przetargu. „Pan Stanisław Gawłowski powiedział, że potrzebuje około miliona złotych, bo wybory kosztują” – zeznał Krzysztof B. „Powiedziałem, że nie dysponuję takimi pieniędzmi. Ostatecznie dogadaliśmy się, że załatwię jakieś pieniądze. Gawłowski powiedział, że jak wygram przetarg, to szybko mi się to zwróci” – dodał inwestor.

Biznesmen w kilku transzach przekazał Gawłowskiemu 400 tys. złotych. Prokuratura nie tylko dysponuje zeznaniami biznesmena potwierdzającymi, że doszło do przekazania pieniędzy w koszalińskim domu Gawłowskiego. Ma także wyciągi z kont bankowych Krzysztofa B. – kiedy przekazywał pieniądze Gawłowskiemu. Poza tym wiarygodność zeznań biznesmena potwierdzają inni świadkowie.

Co więcej, do wygrania przetargu w Zarządzie Melioracji została powołana firma o nazwie Hydrobudowa Bałtyk. Jej udziałowcami zostali prócz Krzysztofa B. także pasierb Gawłowskiego – Michał L. i siostrzeniec polityka Sebastian L. Obaj mieli po 25 proc. udziałów. B. zeznał, że sam Stanisław Gawłowski nie chciał wchodzić jako udziałowiec, „póki jest osobą publiczną”. Ale bardzo angażował się w pomoc przy rozwoju spółki Hydrobudowa Bałtyk. Spotkanie w sprawie przyznania kredytu na działalność firmy odbyło się w koszalińskim domu Gawłowskiego. Polityk zaprosił do siebie dyrektora Banku Spółdzielczego oraz Krzysztofa B. Podczas tego spotkania zapadła decyzja, że kredyt zostanie przyznany.

Biznesmen z Darłowa zeznał ponadto, że łapówkę w wysokości 3 proc. wartości kontraktu musiał także wręczyć Tomaszowi P., dyrektorowi Zarządu Melioracji w Szczeci-

nie. Tomasz P. był prominentnym działaczem PO i uchodził za pupila Gawłowskiego. Do wręczenia łapówki Tomaszowi P. miał namawiać biznesmena właśnie Stanisław Gawłowski.

Dziś wiemy, że „Wrota sztormowe” na jeziorze Jamno zostały wykonane wadliwie. Według niektórych ekspertów, taka konstrukcja w ogóle nie była potrzebna. Konsekwencją błędów budowlanych jest katastrofa ekologiczna. Lustro wody na akwenie obniżyło się po zakończeniu inwestycji, co powoduje śnięcie ryb. To z kolei wywołuje protesty ekologów, którzy twierdzą, że jezioro stało się śmierdzącym bajorem. Naprawą inwestycji obecnie zajmuje się przedsiębiorstwo Wody Polskie. Koszty naprawy szacowane są na kilka milionów złotych.

Według prokuratury, w Zachodniopomorskim Zarządzie Melioracji i Urządzeń Wodnych działała zorganizowana grupa przestępcza, utworzona i kierowana przez dyrektora tej placówki Tomasza P.

Jednostka ta podlegała pod innego prominentnego działacza PO – marszałka Olgerda Geblewicza. Ustawiono łącznie 105 przetargów za kwotę 600 mln zł.

W tym okresie najwięcej do powiedzenia na Pomorzu Zachodnim miał Gawłowski, który był szefem struktur tej partii w regionie. To od niego zależała obsada kadrowa kluczowych stanowisk w województwie i wielu miejscach w kraju.

Dzięki protekcji Gawłowskiego dyrektor Zarządu Melioracji czuł się zupełnie bezkarnie. Z zeznań świadków ujawnianych podczas procesu wynika, że kierownicy inwestycji wyłonionych w ustawionych przetargach poświadczali nieprawdę przy odbiorze prac. Nagminnie było na przykład niewkładanie siatek antybobrowych w wały przeciwpowodziowe. Taka sytuacja doprowadziła do przerwania wału w Darłowie i podtopienia kilku wiosek.

Niektórych prac nie wykonywano wcale, a wystawiono za nie faktury. Tak było z firmą Bogdana K. ps. Bodzio, który wystawił Zarządowi Melioracji faktury za prace, które według śledczych wcale nie zostały wykonane. To właśnie „Bodzio” podarował Gawłowskiemu apartament w Chorwacji.

GP



Krzysztof
Wołodźko

Platforma i nowy upadek **Rzeczypospolitej**

Platforma zachowuje się jak kiepski dynamitard, usiłujący niezdarnie wysadzić w powietrze wynik prezydenckich wyborów. Wydaje się to śmieszne. Ale o wiele bardziej jest straszne.

Wszyscy pamiętamy wieczór po II turze wyborów prezydenckich, gdy Rafał Trzaskowski udawał, że właściwie wygrał wybory. I tylko przez grzeczność czekał na ogłoszenie oficjalnych wyników – choć exit poll wskazywało na przewagę Andrzeja Dudy. Wiele osób odebrało to jako dobrą minę do złej gry. Ale już wówczas kryło się za tym coś więcej – systemowa „gra na rympał”. Udawanie nie tylko przed polską opinią publiczną, że wygrana właściwie należała do Platformy. Że przegrana nie jest przegraną, bo „Andrzej Duda nie grał uczciwie”.

Platforma gra komisją

Jeśli ktoś miał tuż po wyborach jeszcze jakieś wątpliwości co do tej strategii, to musiał stracić je po szumnej zapowiedzi Koalicji Obywatelskiej, że stworzy w Sejmie parlamentarny zespół ds. wyjaśnienia nieprawidłowości w wyborach prezydenckich. I polityczne szalbierstwo stało się ciałem – 6 sierpnia, w dniu zaprzysiężenia Andrzeja Dudy, liberalna opozycja próbowała prezydentowi ukraść szoł. Szefową

komisji ma zostać Kamila Gasiuk-Pihowicz, która sejmową karierę zawdzięcza jeszcze Nowoczesnej w wersji z Ryszardem Petru, a szlify światopoglądowe, jak się zdaje, zdobywała u Adama Bodnara, Rzecznika Praw Obywatelskich.

Póki co jednak w komisji najwięcej ma do powiedzenia lider Platformy Borys Budka. I to on ogłosił na pierwszym posiedzeniu tegoż ciała, że „wybory nie były ani powszechne, z uwagi na odebranie prawa wyborczego dziesiątkom tysięcy osób, które przebywały za granicą, ani nie były równe z uwagi na niespotykane od 1989 roku zaangażowanie aparatu państwowego i mediów podlegających rządowi w proces wyborczy, w szczególności w dyskredytowanie kandydatów opozycyjnych i wspieranie obecnego prezydenta RP”.

Jest jasne, że politycy Platformy nie mają żadnych szans, by podważyć legalny wynik niedawnych wyborów prezydenckich – uznały go zarówno właściwe po temu polskie instytucje, jak i gremia międzynarodowe. W tej akurat sprawie liberałom nie udało się za granicą nawiązać jakiegokolwiek istotnego sojuszu. Nikt nie będzie narażał własnego instytucjonalnego

czy politycznego prestiżu i wiarygodności, by uczynić zadość cynicznym zagrywkom Borysa Budki et consortes. Nikt w świecie nie będzie przejmował się fobiami części najbardziej zawziętego i hejterskiego elektoratu Rafała Trzaskowskiego – gdy nawet wśród tych, którzy oddali na niego głos w II turze narracja o „nieważności wyborów” budzi politowanie. Polacy potrafią współczuć tym, którzy przegrali, ale nie mają za grosz szacunku dla tych, którzy nie potrafili przegrywać. I ośmieszają się, zaprzeczając własnej porażce.

Platforma jest w desperacji

Pomysł na wyborczą komisję jest mocno dwuznaczny. Ale Platforma nie ma już właściwie nic do stracenia. I dlatego tę grę podjęła. Nazwijmy to po imieniu: część środowiska Platformy, na czele z jej obecnym liderem, jest w stanie zagrać nawet na wysadzenie demokratycznych i legalnych wyborów, demokratycznego i legalnego wyniku, byle tyle utrzymać jakąkolwiek znaczącą polityczną pozycję. To ludzie, którzy przedstawiają się jako obrońcy ustrojowych zasad, na których ufundowane jest polskie państwo po transformacji – a równocześnie nie drgnęła im





Borys Budka nie może być mniej anti-PiS-owski niż inni potencjalni liderzy Platformy – zbyt wiele ma do stracenia.

ręka, by właśnie podpalić lont. Gdyby ich strategia się udała, Polsce groziłaby głęboka anarchizacja instytucjonalna, systemowa dysfunkcyjność państwa i jego kompletna niesterowność. I dlatego ta strategia „na komisję”, choć jako żywo przypomina ziemkiewiczowskie porównanie Platformy do Gangu Olsena, kryje w sobie głębokie niebezpieczeństwo.

To jak przedsmak czasów, w których zagranica decydowała, za pomocą zaufanych magnatów i oszukanych nieraz z pomocą najwspanialszych hasel szlachciców i szlachetków, co w Polsce jest legalne, a co nie, jaka władza wybrana jest lege artis, a jaka nie. Teraz wydaje się nam to niemożliwością, ale jakkolwiek poważny polityczny kryzys po stronie patriotycznej, skutkujący odpływem istotnej części elektoratu, mógłby z ciał podobnych platformerskiej komisji ds. wyborów uczynić

potężne narzędzia destrukcji Rzeczypospolitej. A warto przypomnieć, że niewola przychodziła już do nas przez stopniowe przejmowanie wpływu na instytucje przez ambasadę sąsiednich mocarstw.

Oczywiście w bieżącym życiu politycznym Platforma będzie wykorzystywała swoją sejmową komisję przede wszystkim do bieżących rozgrywek politycznych. Gdy zabraknie im innych tematów, zawsze będą mogli zorganizować jakąś konferencję prasową, jakiś częściowy raport, dzięki któremu będą mogli przypomnieć się ze swoją komisją w liberalnych mediach. Zaproszą ekspertów, zwołają gadające głowy, opiniotwórczych potakiwaczy najgłupszym pomysłem Platformy. I miesiąc po miesiącu jak katarzynka będą grać ten temat, żeby utrzymać uwagę najbardziej nienawidzącego Prawo i Sprawiedliwość elektoratu. Niewykluczone również, że

Borysowi Budce ta komisja przyda się w wewnętrznej walce o utrzymanie wpływów w partii – w jej znanej nam obecnej formule lub tej, która może nadejść. Przecież racją istnienia totalnej opozycji jest głębokie niepokodzenie się z władzą partii Jarosława Kaczyńskiego. I w tej sprawie da się licytować tylko w górę. Budka nie może być mniej anti-PiS-owski niż inni potencjalni liderzy Platformy – zbyt wiele ma do stracenia.

Lewica się dystansuje

Platformie nie udało się jednak – przynajmniej dotąd – wciągnąć do gry swojego przeciwnika i zarazem sojusznika, czyli Lewicy. O ile nierzadko partie te stanowią zgodny anti-PiS-owski tandem, o tyle parlamentarna Lewica po kompletnej porażce Roberta Biedronia bardzo chce się od Platformy odróżnić. Stąd zgrabnie niechęć do śpiewania jednym głosem z liberałami w sprawie wyborów prezydenckich wyraziła rzeczniczka Lewicy Anna Maria Żukowska: „Platforma nie była przekonana, że wybory nie są zgodne z konstytucją, a teraz, gdy je przegrała, zmieniła zdanie. Gdyby wygrał Rafał Trzaskowski, to wybory byłyby konstytucyjne, jak nie wygrał, nie są konstytucyjne”. Lewicy nie opłaca się gardłować w cudzej sprawie – tym bardziej że wzmacniałoby to człowieka, który może odebrać im część lewicowego obyczajowo, lecz liberalnego gospodarczo elektoratu. Mowa oczywiście o Rafale Trzaskowskim, który przebił o trzy głowy Roberta Biedronia właśnie w kategorii lewicowy obyczajowo gospodarczy neoliberal. Z konieczności udający socjalnego wrażliwca.

PiS powinien monitorować to, co się dzieje i mówi w platformerskiej komisji. Także po to, by w razie jakiegokolwiek konieczności błyskawicznie reagować na wychodzącą stamtąd propagandę. Nie chodzi jedynie o sprawy dotyczące bieżącej polityki i naturalne konflikty między władzą a opozycją. Trzeba mocno uważać na to, jak Platforma wykorzystuje parlamentarizm, by negocjować w pełni demokratyczne rozstrzygnięcia i ściśle związany z nimi instytucjonalny i ustrojowy ład Rzeczypospolitej. Zagranica naprawdę czeka na takie prezenty, jak czekała od zawsze. **GP**



NEGOWANIE PANDEMII OBRAŻA PAMIĘĆ OFIAR

Z MINISTREM ŁUKASZEM SZUMOWSKIM
ROZMAWIAJĄ TOMASZ SAKIEWICZ I HUBERT KOWALSKI

Teorie spiskowe [dotyczące koronawirusa – przyp. red.] przypominają fantastykę, która jest wyjątkowo kiepskiej jakości. I dodatkowo jest groźna dla ludzi. Promowanie takiej negacji bezpośrednio uderza w pamięć zmarłych pacjentów oraz lekarzy, którzy walczyli o życie innych, jednak stracili swoje – mówi minister zdrowia Łukasz Szumowski.

SZCZEPIONKA NA COVID-19

W Polsce nie będziemy stawiali interesu ogółu przed dobrem człowieka jako jednostki. Liczy się życie i zdrowie każdego Polaka. Nie ma takiej możliwości, by zaproponować ludziom coś niesprawdzonego i wątpliwego.

Panie Profesorze, cały świat mówi dziś o szczepionce na koronawirusa. Rosjanie twierdzą, że już ją mają. Przebadano 76 osób i stwierdzono, że wszystko jest w porządku, więc szczepionka zostanie podana innym. Jak Pan to ocenia?

Poczekalbym na wyniki badań klinicznych. 76 osób to nie jest jeszcze poważne badanie kliniczne. Wiemy, że grupa naukowców z USA mówi o późnej jesieni czy o początku przyszłego roku. Myślę, że to właśnie będzie najszybszy możliwy termin, kiedy ta szczepionka będzie odpowiednio przebadana. Nie możemy przecież proponować ludziom substancji, której działania uboczne nie są do końca znane. Potrzebny jest czas, by móc wszystko sprawdzić.

Czas jest potrzebny nie tylko na wynalezienie szczepionki, lecz także na jej wyprodukowanie.

Na szczęście w ośrodkach, które tym się zajmują, różne zadania są wykonywane równocześnie. Myślę, że już są przygotowywane linie produkcyjne dla szczepionki. Realnym terminem jej ostatecznego wprowadzenia będzie wiosna przyszłego roku. Wtedy dopiero zyskamy konkretny wpływ na epidemię.

Niektóre państwa, na przykład Indie czy Chiny, zamierzają wprowadzać szczepionki, które prawdopodobnie nie zostały odpowiednio przetestowane. Jakie mogą być tego konsekwencje?

Jeżeli ludziom zostanie podana nieprzetestowana szczepionka, to niewątpliwie pojawi się bardzo dużo odczynów poszczepiennych, powikłań. Najczęściej mamy do czynienia z łagodnymi skutkami tego typu, ale jednak niesie to zagrożenie dla życia ludzi. Podejmowanie takiego ryzyka jest niedopuszczalne. W Polsce nie będziemy stawiali interesu ogółu przed dobrem człowieka jako jednostki. Liczy się życie i zdrowie każdego Polaka. Nie ma takiej możliwości, by zaproponować ludziom coś niesprawdzonego i wątpliwego.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Czy jest możliwe, że nie do końca przetestowana szczepionka przyczyni się do zwiększenia epidemii?

To mało prawdopodobne, takie rzeczy obecnie raczej się nie zdarzają. Do takich sytuacji dochodziło w przeszłości, jednak to były inne czasy. Nie dysponowano wówczas wiedzą, która jest dostępna dziś.

Jak ma wyglądać system szczepień w Polsce? Kto będzie szczepiony?

Zacznijmy oczywiście od medyków, to oni są swoistym wojskiem w czasie epidemii. Zaszczepieni zostaną również pracownicy służb mundurowych, osoby starsze i te, które cierpią na choroby przewlekłe. Ci ludzie powinni mieć dostęp do szczepionki w pierwszej kolejności. Chodzi bowiem o to, by zabezpieczyć przede wszystkim najsłabszych.

W przeszłości m.in. w Afryce szczepiono ludzi na terenie wokół ognisk zakażeń. Czy w Polsce zostanie przyjęta podobna metoda?

Nie, ponieważ bierzemy pod uwagę mobilność, która w obecnych czasach jest bardzo rozwinięta. W tej chwili źródłem rozprzestrzeniania się epidemii są często duże huby komunikacyjne. W związku z tym mamy do czynienia z ogromnym terytorium. Szczepienia będą oczywiście zalecane dla wszystkich, ale raczej nie będą obowiązkowe dla całej populacji. Mogą być obowiązkowe dla osób, które funkcjonują na pewnym obszarze, gdzie ryzyko transmisji będzie bardzo duże. To, czy będą obowiązkowe, zależy w głównej mierze od profilu bezpieczeństwa tej szczepionki. Jak mówiłem, nikt nie zgodzi się na wprowadzenie produktu, który nie został odpowiednio sprawdzony.

Obecnie zalecane są natomiast szczepienia przeciwko grypie. W jaki sposób mają one pomóc, gdy chodzi o walkę z koronawirusem?

Im mniej osób trafi jesienią do przychodni i szpitali z objawami grypy, tym lepiej i bezpieczniej choćby dla tych placówek medycznych. Jeżeli będziemy mieli pacjentów, którzy przyjdą i z koronawirusem, i z grypą, to będą się dodatkowo wzajemnie

zakazać. To bardzo niebezpieczne, ale to również problem logistyczny dla systemu ochrony zdrowia. Należy jednak podkreślić, że na szczęście wiosną tego roku pokazała, iż te proste zasady bezpieczeństwa, czyli m.in. maseczki, spowodowały spadek zachorowań również na inne choroby, w tym na grypę. Jeśli więc będziemy stosowali się do zasad, to tym razem również liczba chorych na grypę będzie nieco mniejsza.

Jak długo od pojawienia się szczepionki poczekamy na moment, w którym będziemy mogli stwierdzić, że nie trzeba się bać koronawirusa? Kiedy powiemy, że to wirus, który da się łatwo opanować?

To niestety futurologia. Wiele razy eksperci zmieniali zdanie w sprawie epidemii. Mówiono, że nie dotrze do Europy, następnie twierdzono, że będzie sezonowa, później wycofano się z tego. Jest duża doza niepewności, ale mówi się o tym, że ten koronawirus pozostanie z nami i co jakiś czas będzie wracał. Jeśli jednak będziemy dysponowali szczepionką i lekami, to jego żniwo nie będzie sięgało tysięcy zmarłych, lecz najwyżej dziesiątek ofiar w skali kraju.

Pojawia się wiele teorii, które negują istnienie tego wirusa. Z psychologicznego punktu widzenia wydają się one uzasadnione, ponieważ często zdarza się, że ludzie, nie mogąc poradzić sobie z problemem przez dłuższy czas, wypierają go ze świadomości.

Pamiętajmy, że z powodu koronawirusa w Polsce zmarło drastycznie więcej osób niż na grypę. Nie można fałszować rzeczywistości. Proponuję, żeby autorzy takich teorii przeprowadzili wywiad z rodzinami ofiar. Myślę, że pozwoli im to spojrzeć inaczej na tragedię tych osób. Promowanie takiej negacji bezpośrednio uderza w pamięć zmarłych pacjentów oraz lekarzy, którzy walczyli o życie innych, jednak stracili swoje. Mówienie, że to wymysł, jest po prostu nieuczciwe, niegodne i oczywiście groźne. Ludzie są zmęczeni obostrzeniami

i nie można się temu dziwić, jednak zwracam uwagę, że gdy w takiej sytuacji ktoś rzuca hasło negujące epidemię, którą mieli rzekomo wymyślić politycy, to reakcja może być niebezpieczna. Te teorie przypominają fantastykę. Jestem fanem fantastyki, jednak ta jest wyjątkowo kiepskiej jakości. I dodatkowo jest groźna dla ludzi.

Przejdźmy do sprawy długofalowych skutków koronawirusa. Znamy teorię, według której osoby, które przeszły chorobę łagodnie i wyzdrowiały, mogą zmagać się z groźnymi skutkami w przyszłości.

Tak, mogą pojawić się one dopiero po pewnym czasie, choć wciąż nie jest to pewne. Może wystąpić zwłóknienie płuc nawet u pacjentów bezobjawowych, które prowadzi do przeszczepu płuc. Każdy wirus może uszkadzać różne organy, ale mamy obecnie jeszcze zbyt mało danych, żeby móc dokładnie stwierdzić, które narządy ucierpią. To nowa choroba. Na pewno w przyszłości powstanie wiele publikacji na temat skutków koronawirusa.

Jeżeli ten wirus zostanie z nami, to zmieni się sposób funkcjonowania społeczeństw?

Uważam, że zmiany będą radykalne. Fakt, że doszło do tej epidemii, zmieni sposób komunikowania się, spędzania wolnego czasu. Możliwe, że duża część ludzi zechce więcej czasu spędzać w gronie rodziny. Myślę też, że zmieni się spojrzenie na kwestię noszenia maseczek. Pamiętajmy, że im większe zagęszczenie ludzi, więcej kontaktu bezpośredniego, tym lepsze warunki dla wirusów. Popatrzmy na Azję, gdzie maseczki stały się czymś zupełnie normalnym, weszły do kultury. Zapewne również w Europie zaczną wchodzić do kultury już niedługo.

Widać również, że zmienia się spojrzenie na rolę gospodarki i służby zdrowia. Zmieniają się priorytety, więcej środków państwo przeznaczają na badania.

Zwrócę tu uwagę na nasze wcześniejsze reformy. Szczęście sprzyja odważnym

i rozsądnie działającym, a rozsądek sprzyja szczęściu. Gdybyśmy nie doprowadzili do pionizacji inspekcji sanitarnej, to nadal każda powiatowa stacja podlegałaby pod inny samorząd, co w kontekście sprawnego zarządzania byłoby groźne w czasach epidemii. Na szczęście zrobiliśmy to tuż przed początkiem koronawirusa. To pokazuje, że te działania, które wprowadzaliśmy, nie wiedząc wówczas, jak rozwinie się sytuacja z koronawirusem, były wręcz uszyte na miarę sytuacji kryzysowej. Dziś jest oczywiste, że inspekcja sanitarna, która przez wiele lat była traktowana po macoszemu, jest jednym z kluczowych elementów bezpieczeństwa państwa. Dlatego ją dofinansowujemy, digitalizujemy, informatyzujemy. Rozwija się również informatyzacja na innych płaszczyznach. Gdyby nie e-recepty, e-zwolnienia, porady telemedyczne, to wyobraźmy sobie naszą sytuację, w której pacjenci przychodziliby do przychodni choćby po przedłużeniu recepty. Mielibyśmy znacznie więcej chorych niż obecnie. To byłby prawdziwy horror.

Obecnie horroru nie ma, ale liczba zakażonych wzrosła, choć jest lato.

To jedna z tych rzeczy, które zostały błędnie ocenione przez ekspertów, którzy jeszcze na wiosnę mówili, że promieniowanie UV powoduje, iż wirus przenosi się w mniejszym stopniu. Okazuje się, że niestety natura jest bardziej skomplikowana, niż nam się wydaje. Moim zdaniem dużą rolę odegrał czynnik psychologiczny, zmęczenie obostrzeniami, wakacje i wynikające z tego trudności z dystansowaniem. Wczesną wiosną łatwiej było zaakceptować zasłanianie twarzy. Poza tym ludzie chcieli poczuć się swobodnie, więc zaczęli chodzić do restauracji, na bulwary. Oprócz tego rozpoczął się sezon weselny. Na weselach kontakt fizyczny jest czymś naturalnym. Te sytuacje niestety powodują, że wirus z łatwością się przenosi. Nie możemy całkowicie zakazać organizowania wesel. Było to możliwe na początku, jednak nie da się trzymać kraju w kwarantannie przez rok. Chcemy więc podejść do tego tematu rozsądnie

i zmniejszyć ryzyko poprzez ograniczenie liczby osób na weselach, rejestrację listy gości, by móc później trafić do ewentualnych zakażonych. Sanepid zyska również możliwość większej kontroli. Dzięki rejestrowi będzie można sprawdzić, czy na danej imprezie rzeczywiście bawi się tyle osób, ile zostało zgłoszonych. Ta kontrola musi być traktowana poważnie. Czasami konieczne są mandaty.

Ale można wyjechać z „czerwonego” powiatu i zorganizować wesele w takim, który nie jest objęty uciążliwymi restrykcjami.

Nie możemy wprowadzić takich restrykcji i takiej szczelności obostrzeń, by ludzie przestali się przemieszczać. To nierealne. Gdyby obostrzenia były wprowadzone w całym województwie, to niektórzy stwierdziliby, że trzeba wyjechać poza granicę tego województwa. Praktyka pokazuje, że te wesela w większości nie są jednak przenoszone, lecz ograniczane. Bawią się na nich bowiem na ogół społeczności lokalne, rodziny. Wesela z założenia odbywają się w określonym otoczeniu. Tu w dużej mierze chodzi też o naszą ludzką odpowiedzialność.

Cofnijmy się do wiosny. Baliśmy się, że jeżeli nie wprowadzimy obostrzeń, to będzie bardzo źle. Wydaje się, że ograniczenia były wprowadzane na większą epidemię, a okazało się, że sytuacja nie jest aż tak przerażająca, jak przewidywano.

Odwróć tę myśl. Dzięki drastycznym ograniczeniom udało się uchronić Polskę przed scenariuszem włoskim. We Włoszech ludzie umierali, ponieważ liczba chorych była tak duża, że brakowało respiratorów, więc pacjenci po prostu się dusili. My dzięki naszym szybkim decyzjom uniknęliśmy drastycznych wzrostów zachorowań i drastycznego obciążenia służby zdrowia.

Mówię o tym, ponieważ na nas robi wrażenie sytuacja, w której mamy kilkaset zakażeń. A przecież baliśmy się, że będzie znacznie gorzej.

Dlatego należy podkreślić, że obecna sytuacja absolutnie nie jest tragiczna. Nasz system jest obecnie wydolny, jesteśmy przygotowani na gorszy scenariusz. Mamy gotowe procedury, zbudowaliśmy ogromną bazę laboratoriów, szpitale jednoimienne, izolatoria. Obserwowany wzrost liczby chorych jest jednak sygnałem ostrzegawczym i powinien zmobilizować nas do przestrzegania zasad higieny i dystansowania.

Przejdźmy do polityki i Pana planów na przyszłość. Zobaczmy Pana w przyszłym rządzie?

To decyzja premiera Mateusza Morawieckiego, prezesa Jarosława Kaczyńskiego, a także koalicjantów. To gdybanie. Oczywiście jest to, że każdy minister musi być w każdej chwili gotowy zarówno na odejście, jak i na kontynuowanie pracy. Ludzie bardzo się tym emocjonują, jednak rzeczywistość jest taka, że po pewnym czasie przestaje to budzić niepokój ministrów, ponieważ do zmiany może dojść w każdej chwili.

Jest Pan zmęczony walką z epidemią?

Trudno nie być. Każdy byłby zmęczony w obecnej sytuacji. Męczący jest m.in. tryb tej pracy. Najbardziej jednak jestem zmęczony bezpodstawnymi oskarżeniami i hejtem. Ale z drugiej strony udało się zrobić bardzo dużo fantastycznych rzeczy, o których mniej się teraz mówi, choćby w sprawach onkologii, refundacji leków, chorób rzadkich. Teraz jest wyzwanie związane z koronawirusem. Udało się uniknąć dziesiątków tysięcy zgonów i to również daje energię do pracy. Pracując w szpitalu, często byłem zmęczony i sfrustrowany, ale gdy udało się uratować pacjenta, to był to swego rodzaju kopniak energetyczny do dalszej pracy.

Gdy rozmawialiśmy w marcu, mówił Pan, że nie spodziewał się, iż będzie to praca w takich warunkach.

Otrzymał Pan resort z problemami ekonomiczno-społecznymi, a przysłała de facto wojna.

To ryzyko służby publicznej.

GP

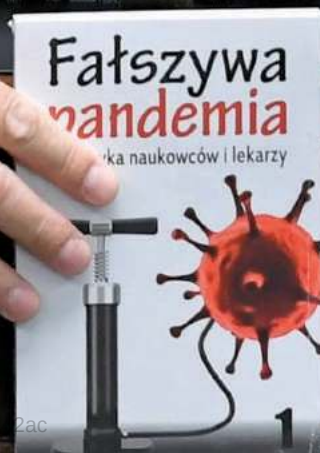
Fałszywa pandemia.
Taki termin pojawia się
ostatnio w polskiej przestrzeni
publicznej – przede wszystkim
za sprawą książki o takim
tytule, która ukazała się na
polskim rynku i wzbudziła
szereg komentarzy
– od tych z mównicy sejmowej
po teksty prasowe.
Czy faktycznie COVID-19 to
wymysł i szaleństwo, jakie
ogarnęło świat?

PANIKA CZY REALNE ZAGROŻENIE

RZECZYWIŚCIE „FAŁSZYWA PANDEMIA”?



Tomasz
Łysiak



W książce „Falszywa pandemia” zebrano wypowiedzi tych autorytetów i lekarzy, którzy uważają, że przy SARS-CoV-2 i COVID-19 mamy do czynienia z wielkim nadużyciem, jeśli chodzi o zastosowane środki, oraz że w istocie pandemii koronawirusa na świecie nie ma. To przez strach, panikę czy niepotrzebne wyolbrzymianie problemu świat miał w ostatnich miesiącach stanąć na głowie, a globalna ekonomia ulec potężnemu i niepotrzebnie wywołanemu kryzysowi. W publikacji czytelnik odnajdzie głosy i opinie m.in. prof. Johna Ioannidisa, prof. Pawła Klimczewskiego, prof. Klausa Püschela, dr. Wolfganga Wodarda i innych. W dużej mierze są to ci naukowcy i lekarze, którzy od miesiący sprzeciwiają się narracji głównego nurtu naukowo-medycznego. To na nich najczęściej powołują się tzw. negacjoniści – twierdzący, że o żadnej pandemii mowy nie ma, a COVID-19 to taka choroba niczym grypa, zaś najbardziej narażeni są i tak ci, którzy chorują na choroby współistniejące, oraz osoby starsze. To oni jedynie mają być ofiarami koronawirusa, zaś większość przechodzi chorobę albo bezobjawowo, albo niczym grypę.

Dobrze, że żyjemy w świecie wolnych opinii, każdy ma prawo do wygłaszania własnych poglądów, świat naukowy w tej, jak i w wielu innych kwestiach, jest także podzielony. Gorzej, gdy tego typu zdanie wpłynie na zmniejszenie zachowania podstawowej ostrożności i środków bezpieczeństwa wśród tych, którzy mogą narazić na niebezpieczeństwo albo siebie, albo na przykład członków swojej rodziny.

Gorsza jest panika?

Aby prześledzić kwestię podejścia do epidemii koronawirusa, najlepiej cofnąć się do lutego tego roku. We Włoszech prasa podawała wtedy informacje dotyczące Chin, blokad lotniczych, śledzono kwestie związane z pierwszymi przypadkami – turystami z Chin, których przez kilka tygodni leczono w Rzymie. Jednak generalne podejście zarówno społeczeństwa, jak i większości autorytetów medycznych

było... podobne do tego, które zaprezentowano w książce „Falszywa pandemia”. Przeważał ton, w którym mówiło się o nowym wirusie, ale w stylu, iż do tej pory mieliśmy do czynienia z wieloma typami koronawirusów i że tak naprawdę jest on niewiele groźniejszy od sezonowej grypy. W tym okresie podobny był również przekaz WHO czy instrukcje dotyczące używania lub nie maseczek ochronnych (przypomnę – niezalecanych wówczas jako środek zapobiegania SARS-CoV-2). Również w Polsce nasi główni wirusolodzy i epidemiolodzy wypowiadali się w tonie uspokajającym. To wtedy padały we wszystkich programach telewizyjnych uspokajające słowa w stylu „gorsza jest panika, fala strachu niż faktyczne zagrożenie chorobą”.

Lawina ruszyła

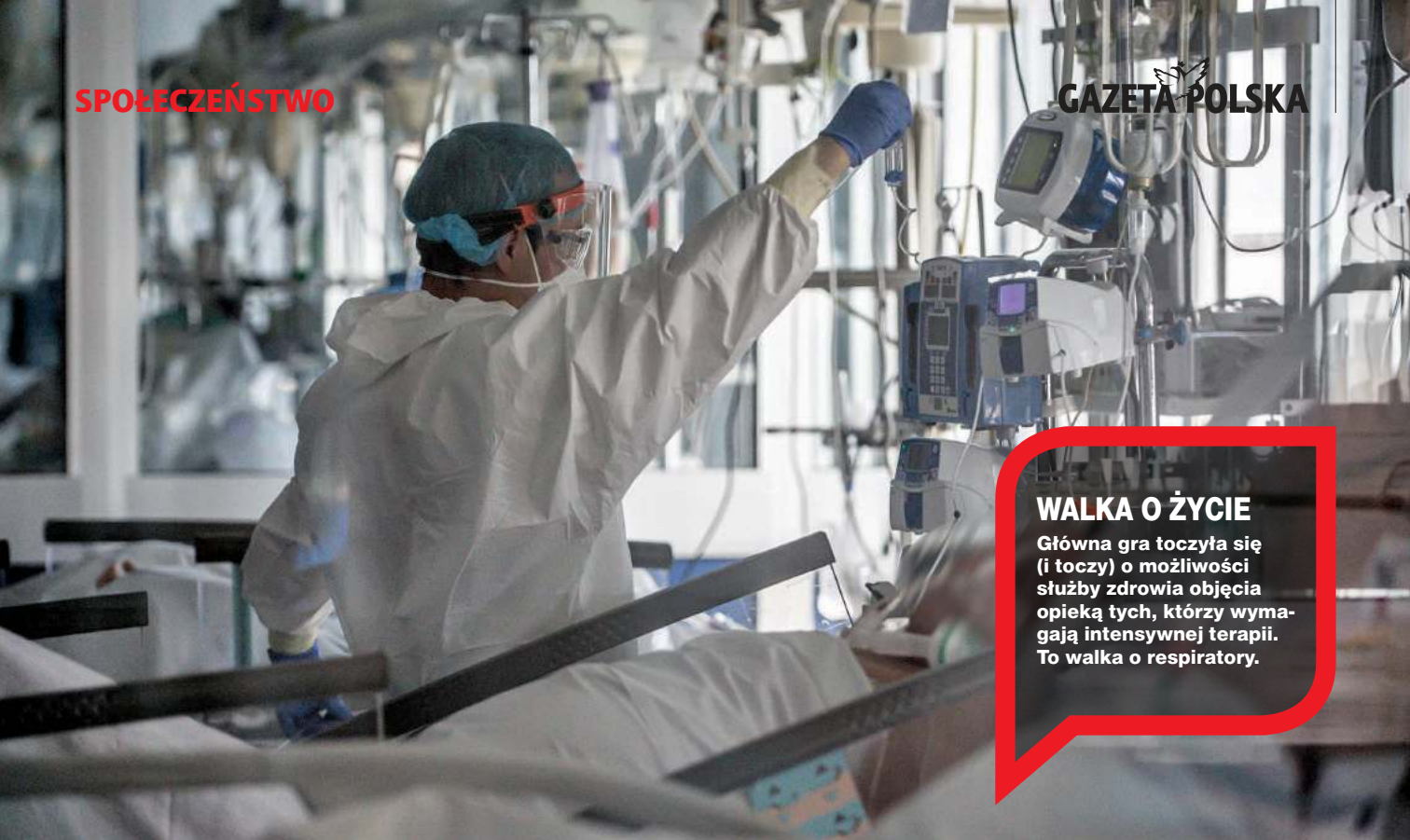
Wszystko zmieniło się, gdy w Lombardii ruszyła lawina zachorowań i pojawiło się wiele ciężkich przypadków. To już nie były przelewki. Przebieg choroby „Pacjenta nr 1” przeczył opowieściom o „lekkiej chorobie” i „trochę gorszej grypie”. Gdy zgłosił się on z gorączką do szpitala w Codogno, początkowo zbagatelizowano objawy i odesłano go do domu. Wrócił w stanie krytycznym, nieprzytomny, bez możliwości samodzielnego oddychania. Dopiero wtedy wykonano testy i zorientowano się, że coś jest nie tak. 38-latkę podpięto pod respirator, bo bez niego szybko by się udusił. Tak jak wielu innych pacjentów przyjmowanych potem na oddziały intensywnej terapii: u nich problemy z oddychaniem również stopniowo się pogarszały: najpierw wystarczało podanie tlenu, potem kończyło się na intubacji i respiratorze. W dodatku pod respiratorem zwykle leżeli długo – nawet kilka tygodni – to m.in. z tego powodu trzeba było ich kłaść na brzuchu, co w mediach społecznościowych komentowane jest obecnie jako dowód na ignorancję, spisek i niewiedzę włoskich lekarzy, którzy mieli w ten sposób wykańczać pacjentów. Naprawdę przypomina się scena z filmu „Noce i dnie”, gdzie chłopstwo pędzi przerażone, widząc nadjeżdżających lekarzy, i drze się wniebogłosy „Ludzie! Ludzie! Uciekajcie! Doktory jadą

z Kalińca! Do szpitala zabierać! Chowajcie się!”. Pacjent 1, Mattia, odzyskał świadomość po kilku tygodniach. Wyzdrowiał. Wyszedł ze szpitala, ale jego ojciec już nie żył. Zmarł na COVID-19.

Lekarze zaalarmowali świat

Ale przecież nie o jednego pacjenta chodziło. O setki. Tysiące. Szpitale w Lombardii przeżyły armagedon. Nikt sobie tego nie wymyślił, nie wysłał z palca, nie opowiadał bajek – do szpitali zgłaszali się ludzie, którzy po prostu byli w tragicznym stanie, dusili się. Dopiero coraz bardziej dramatyczna sytuacja w szpitalach spowodowała zwrot w działaniu. Nie wykresy, nie statystyki, nie wydumane teorie – ale praktyka i twarda rzeczywistość. Lekarze zaczęli alarmować świat. Przestali być grzeczni. Mówili wprost: „Przestańcie nam wciskać kit o tym, że mamy do czynienia z czymś na kształt grypy! To nie grypa, to poważna choroba!”. A w dodatku ratując ludzkie życie, zaczęli stawiać wobec dramatycznych wyborów: komu dać respirator, a komu nie. Oddziały intensywnej terapii przeżywały oblężenie. Nie dlatego, że lekarze w zмовie z pacjentami dokonywali spisku wymierzonego w ekonomię światową, lecz dlatego, że inaczej ludzie bez respiratora by umierali.

Czy odchodzili głównie starsi i osoby z chorobami współistniejącymi? Tak. Jednak dla nikogo nie ulegało kwestii, że należy ratować życie każdego. Dla wielu z tych zmarłych COVID-19 to nie była jedynie kropla przepełniająca śmiertelną czarę. Ile znamy osób z nadciśnieniem? Albo z cukrzycą? Przecież przed takimi osobami, pomimo choroby, jest często perspektywa długiego jeszcze życia. W dodatku wiek chorych czy wymagających wsparcia szpitala ciągle się obniżał. I obniża dalej. Obecnie średni wiek pacjenta we Włoszech to już tylko około 50 lat. COVID-19 mając jako „cel” osobę osłabioną, może ją wykończyć, wykorzystać niejako tę słabość. Lekarze włoscy na tezę, iż „panika i strach to większe zagrożenie niż sama choroba”, odpowiadali: „Tak? Tylko że to nie szpitale psychiatryczne są przepełnione, tylko zakaźne”.



WALKA O ŻYCIE

Główna gra toczyła się (i toczy) o możliwości służby zdrowia objęcia opieką tych, którzy wymagają intensywnej terapii. To walka o respiratory.

Ponieśliśmy najmniejsze straty

Główna gra toczyła się (i toczy) o możliwości służby zdrowia objęcia opieką tych, którzy wymagają intensywnej terapii. To walka o respiratory. Aby ich wystarczyło, Włosi zdecydowali się na lockdown. A za nimi, by uniknąć podobnych dantejskich scen w szpitalach, poszli inni, także Polska – wyprzedzając wypadki, a nie podążając za nimi. Stąd u nas sytuacja jest dobra – tak naprawdę jako społeczeństwo nie odczuliśmy zbyt mocno skutków choroby. Odczuliśmy jednak skutki przymknięcia gospodarki. Jednak w o wiele mniejszym wymiarze niż w Italii. Nasze zamknięcie wcale nie było tak ostre, jak niektórzy sobie wyobrażają. Nawet w okresie największych ograniczeń działań przemysł, dało się kupić samochód albo oddać go do naprawy. Można było kupić coś w hipermarkecie budowlanym. We Włoszech zamknięto wszystko poza aptekami i sklepami spożywczymi. Wszystko. Obecnie Polska ma wśród państw Unii Europejskiej najlepsze wskaźniki gospodarcze okresu pandemii – ponieśliśmy najmniejsze straty. I jednocześnie utrzymaliśmy chorobę w ryzach tak, by nasz system opieki zdrowotnej po prostu wytrzymał.

Mniej wypadków, mniej innych chorób

Na koniec liczby. Już w poprzednich numerach tygodnika wskazywałem, jak liczby, statystyki i wykresy, służą tworzeniu propagandy okołowirusowej. Oczywiście wszystko podlega interpretacjom i zależy od wielu czynników. Jednak najlepiej jest do sprawy podchodzić zdroworozsądkowo, a nie skrajnie. Na przykład dane o śmiertelności w całych Włoszech w pierwszym półroczu zaczęto podawać na świecie, opierając się na informacjach zebranych z... połowy gmin. Tymczasem tam, gdzie choroba była faktycznie aktywna (jak w Lombardii), w miesiącach jej największego rozwoju śmiertelność była kilkanaście razy większa niż zanotowano w tych samych miesiącach poprzedniego roku.

Czy śmiertelność choćby w Rzymie spadła? Tak. To jasne – po pierwsze, właśnie przez lockdown powstrzymano koronawirusa. Jednym słowem, nie ma co liczyć jego „ofiar”, bo metodę walki zastosowano, zanim epidemia zdążyła się rozszaleć. Po drugie, składa się na to wiele dodatkowych spraw, na przykład zamknięcie ruchu ulicznego, więc drastycznie spadła liczba wypadków drogo-

wych, wypadków w miejscach pracy etc. Tak jak spadła liczba kradzieży, a także... liczba osób zakażających się innymi chorobami.

Za najdziwniejszy argument tych, którzy negują zagrożenie pandemią, uważam ten, że... przecież nic się właściwie nie dzieje, że szpitale dają radę, że wcale nie ma tylu poważnie chorych, a w większości ludzie zarażeni nie chorują ciężko lub wcale. To zupełnie jak z pożarem. Wyobraźmy sobie, że w jakimś państwie, gdzie zlekceważono zagrożenia, w czasie suszy nie dopilnowano pierwszych ognisk i pożary strawiły wiele lasów. Inny kraj postanawia wszcząć środki zaradcze już w zarodku: zakazuje palenia ognisk, a nawet wstępu do lasów. Mimo wszystko i tu pojawia się ogień w różnych miejscach. Jednak strażacy natychmiast podejmują akcję – gaszą go przy użyciu kosztownych środków, leją wodę z helikopterów, zalewają pianą. Nagle pojawiają się ludzie, którzy zaczynają przekonywać: uwaga, cała ta historia z zagrożeniem pożarami to histeria i panika. Nie ma żadnych pożarów. Proszę spojrzeć, nic się nie pali. Dymu nawet nie widać. Po co więc było wydawać tyle na pianę, wodę i na paliwo do helikopterów? **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

**Tomasz P.
Terlikowski****OD ABORCJI
DO DZIECIOBÓJSTWA
PROSTA DROGA**

Idee i założenia intelektualne mają swoje konsekwencje. I naprawdę nie trzeba być filozofem, żeby to dostrzegać. Wystarczy uważna obserwacja rzeczywistości. Badania, o których napiszę, nie powinny szokować. Można nawet powiedzieć, że są one oczywiste. Jeśli wciąż nas one bulwersują, to albo dlatego, że jesteśmy przeciwnikami każdej aborcji (w tym aborcji z powodu stanu zdrowia), albo dlatego, że – jeśli jesteśmy zwolennikami aborcji – to nie przemyśleliśmy do końca swojego stanowiska. Mowa o badaniach opublikowanych przez „Acta Obstetricia et Gynecologica Scandinavica”, z których wynika, że większość lekarzy (89,1 proc.) wykonujących późne aborcje we Flandrii (czyli niderlandskojęzycznej części Belgii) opowiada się za legalizacją także dzieciobójstwa, i to nie tylko w sytuacjach, gdy noworodek jest śmiertelnie chory, ale także w innych. Trzeba powiedzieć jasno, że takie myślenie jest prostą i logiczną konsekwencją przyjęcia prawa do aborcji w sytuacji, gdy dziecko jest chore czy upośledzone. Jeśli bowiem uznajemy, że rodzice mają prawo domagać się uśmiercenia dziecka z powodu jego stanu zdrowia przed jego urodzeniem, to dlaczego nie przyznać im identycznego prawa po narodzinach? Jeśli przeszkodą nie jest przynależność do gatunku ludzkiego (jak to ma miejsce w argumentacji pro life), z której wynika godność i fundamentalne prawo do życia, a zarówno ludzki zarodek, płód jak i noworodek tak samo należą do tego gatunku, to w istocie każde inne uzasadnienie pozostaje pragmatyczne i umowne. A pragmatyczne uzasadnienia mają to do siebie, że łatwo się je poszerza, szczególnie jeśli jest to wygodne dla silniejszych. Nie ma też większego zaskoczenia tym, że to właśnie wśród lekarzy wykonujących późne aborcje odsetek wsparcia dla dzieciobójstwa jest tak wysoki. Aborcja znieczula sumienia, a pragmatyczna i utylitarna etyka niszczy możliwość racjonalnej obrony życia, nie tylko narodzonych, ale i nienarodzonych.

**Jeśli uznajemy,
że rodzice mają
prawo domagać się
uśmiercenia dziecka
z powodu jego
stanu zdrowia przed
jego urodzeniem, to
dlaczego nie przyznać
im identycznego prawa
po narodzinach?**

FELIETON

{ Z BLISKA }

**Jan
Pospieszalski****WOLNOŚĆ
I RODZINA
(LICZNA)**

W konwulsjach powyborczego szoku, w którym jest opozycja i część publicznie aktywnego elektoratu, świętujemy jubileusz 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej i 40-lecie Porozumień Sierpniowych. W sierpniu jest także inna rocznica, nie okrągła, lecz warta przywołania. Wydarzenie sprzed 64 lat wiąże się zarówno z Cudem nad Wisłą, jak i z wolnościowym zrywem Solidarności. W 1956 roku, 26 sierpnia, na Jasnej Górze, z udziałem miliona wiernych, biskupi dokonali zawierzenia Polski Panu Bogu, przez wstawienie Najsświętszej Maryi Panny. Tekst, w formie ślubowania, nawiązujący do Ślubów Jana Kazimierza, napisał uwieczniony Prymas Wyszyński. Program Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, a potem Milenijna Nowenna, według wielu świadków i historyków ocaliły Polskę. Wobec stalinowskiego terroru, wykrwawienia się podziemia antykomunistycznego, wobec demoralizacji, zagrożenia rodziny – osławiania się społeczeństwa z narzuconym sowieckim (nie)porządkiem, Prymas sięga po broń najpoważniejszą. Mając w pamięci ocalenie z potopu szwedzkiego, wiktoryę wiecheńską i wiarę bohaterów spod Ossowa, oddaje naród w opiekę Królowej Korony Polskiej. Milionowa rzesza wiernych ślubowała: wierność Bogu; obronę życia nienarodzonych; nierozzerwalność małżeństwa, ochronę rodziny i godności kobiety; wychowanie dzieci w duchu obyczajów chrześcijańskich i ojczystych, obronę ich przed zepsuciem; walkę z pijaństwem, lekkomyślnością, lenistwem i rozwiązłością; troskę o pokój w narodzie, wzajemną pomoc i społeczną sprawiedliwość. Jan Paweł II nazwał Śluby Jasnogórskie Polską Kartą Praw Człowieka. Bez pokolenia Milenium nie byłoby pokolenia Solidarności. Tym, co łączy te rocznice, jest służba w obronie najcenniejszych wartości: wiary, ojczyzny i honoru, czyli postawa poświęcenia dla innych. Takie cechy w dziecku kształtuje liczna rodzina. Zdolność do wyrzeczeń, ofiary i poświęceń cechuje najczęściej tych, którzy w dzieciństwie doświadczali grupowej więzy, miłości i umiejętności dzielenia się. Pokoleniom samolubnych jedynaków, egoistów skupionych na swoich zachciankach, trudniej było obronić Warszawę czy stworzyć Solidarność.



Witold
Gadowski

Auschwitz – pora na racjonalne działania

Właśnie minęła 79. rocznica męczeńskiej śmierci świętego Maksymiliana Kolbe. Ten polski święty wciąż pozostaje niesłusznie w cieniu, a przecież mógłby stać się patronem prawdy o Auschwitz i inspirować porozumienie pomiędzy racjonalnie myślącymi grupami Polaków i Żydów.

PUBLICYSTYKA

Auschwitz jest dziś w polskiej polityce schematem, wedle którego dowolnie można wywoływać społeczne emocje. Dzieje się tak, ponieważ obecne władze nie mają odpowiednio dużo stanowczości i pewności siebie, aby raz na zawsze wyjaśnić światu istotę tego przerażającego doświadczenia, które Niemcy przeprowadzili w Oświęcimiu.

Niemiecka zbrodnia staje się teraz źródłem historycznego relatywizmu, a jednocześnie służy dziś do wywierania presji. Presja zaś jest dwojaka. Z jednej strony agresywne organizacje żydowskiej diaspory usiłują doprowadzić do przerzucenia części winy za niemieckie zbrodnie także na inne ofiary zbrodniczego reżimu, a z drugiej – obłudne organizacje usiłujące zbić polityczny kapitał na zaostrzaniu sporu i rzekomej obronie polskich interesów nie wahają się upraszczać historii i przystępować do gry zaproponowanej przez niektórych żydowskich populistów.

„Nie oddamy ani guzika!” – krzyczą ci, którzy nie odpowiadają ani za rządy, ani za prowadzenie polityki międzynarodowej. Bojowość w takiej sytuacji niewiele kosztuje, a sztuczne zaognianie sporu jest w istocie dostarczaniem argumentów tym, którzy kłamią dziś w świecie o istnieniu w Polsce wojującego antysemityzmu. W gąszczu

emocji i zadrążeń pierwszą ofiarą staje się historyczna prawda.

Interes Putina

W miarę jak w Izraelu wzmacnia się diaspora Żydów wywodzących się z terenów dawnego Związku Sowieckiego, rosną tam też nastroje antypolskie. Gra jest w tym wypadku prosta: na zaostrzaniu animozji pomiędzy Izraelem i Polską zyskuje... Rosja Władimira Putina. Agresywne tyrady polityków obu stron sprawiają bowiem, że pomiędzy Polskę i USA wkradają się fałszywe nuty i tym samym oddala się perspektywa zgodnej kooperacji Polski i Ameryki, a to w istocie jest clou rosyjskiej polityki imperialnej w regionie Europy Środkowej. Im większy problem pomiędzy dzisiejszą Polską a Izraelem, tym lepiej dla Rosji, zyskuje ona pole manewru do prowokacji i nasilania antyamerykańskich nastrojów nad Wisłą. To rzeczy tak oczywiste, że aż trudno uwierzyć, że nie są w Polsce dostrzegane i z właściwą precyzją nazywane.

Podsycanie antysemitycznych nastrojów to stary kruczek rosyjskiej polityki imperialnej. Dziś jest on tym mocniej wykorzystywany z powodu coraz poważniejszych instrumentów nacisku, jakimi Rosja dysponuje wewnątrz izraelskiej diaspory. Gra na instrumentach nieracjonalnego antysemityzmu jest zresztą domeną wszystkich totalitarnych reżimów, które w ten sposób



*Im więcej niewyjaśnionych
kart w historii stosunków
polsko-żydowskich,
tym więcej żeruje na
tej tematyce zwykłych
karierowiczów
i nieudaczników,
którzy bez obrażania
Polaków nigdy nie mieliby
szansy wypłynąć
na szersze wody.*



Właściwa ochrona Auschwitz przed historycznymi kłamstwami oraz równa opieka nad męczeństwem w tym miejscu wielu grup etnicznych może stać się podstawą do normalizowania stosunków polsko-żydowskich.

aktywizują społeczeństwa przeciwko wymaganemu wrogowi.

Mętna woda i interesiki

Wokół stosunków polsko-żydowskich uwija się także rzesza zwykłych pieczeniary, którzy ze schlebiana najniższym instynktom agresywnych grup społeczności żydowskiej uczyniła sobie źródło łatwych dochodów i podnoszenia swojej pozycji naukowej. Można tu wymienić całą plejadę „polskich” naukowców i „badaczy”, którzy nigdy nie zaistnieliby w świadomości międzynarodowej, gdyby nie formułowane przez nich coraz bardziej absurdałne oskarżenia wobec Polaków. A zatem im więcej niewyjaśnionych kart w historii stosunków polsko-żydowskich, tym więcej żeruje na tej tematyce zwykłych karierowiczów i nieudaczników, którzy bez obrażania Polaków nigdy nie mieliby szansy wypłynąć na szersze wody.

Po stronie żydowskiej także uformowała się wpływowa grupa, która z dyfamacji Polski

i Polaków chce uczynić sobie zyskowny proceder. Wykorzystując wpływy w kręgach władzy USA, grupa ta usiłuje kłamliwie przypisać Polakom współuczestnictwo w niemieckich zbrodniach popełnionych na Żydach i tym samym zmusić kolejną – po kilku innych – grupę etniczną do płacenia haraczy za odstąpienie od kłamliwych ataków i pomówień. Ten swego rodzaju polityczny reket przerwać może jedynie twarda postawa polskiego rządu i wielkie nakłady na promowanie prawdy historycznej o wydarzeniach z okresu II wojny światowej w Polsce.

Pora na zdecydowanie

Brak rzeczowego dialogu i wspólnej komisji, która raz na zawsze wyjaśniłaby tak obrosłe mitologią sprawy, jak choćby wydarzenia w Jedwabnem, stają się okazją do załatwiania interesów przez ludzi, którzy tylko w sytuacji zaogniającego się konfliktu i eksplodujących emocji mogą zyskać.

Wymijające deklaracje naszych władz, błędy dyplomatyczne oraz narastająca obawa przed ruszaniem „kompleksu żydowskich spraw” także tworzą okazję do żerowania na tej sytuacji ludzi złej woli i zwykłych przestępców. W takim kontekście właściwa ochrona Auschwitz przed historycznymi kłamstwami oraz równa opieka nad męczeństwem w tym miejscu wielu grup etnicznych może stać się podstawą do normalizowania stosunków polsko-żydowskich. Tu nikt nikomu nie musi ulegać, nie chodzi też o nagłe porywy emocji – należy prowadzić rzetelne badania historyczne, które zostaną wyjęte spod politycznych nacisków.

II Marsz Życia Polaków i Polonii

Właśnie odbył się – mocno ograniczony przez pandemię – II Marsz Życia Polonii i Polaków w Oświęcimiu i Auschwitz. Pomimo wielu ograniczeń i trudności na Marsz przyjechali Polacy z Austrii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Szwecji oraz z wielu polskich miast.

Marsz wyrósł społecznie w zeszłym roku, gdy ponad 5 tysięcy uczestników czciło pamięć wszystkich ofiar niemieckich zbrodni popełnionych w Auschwitz, a patronem wydarzenia stał się święty Maksymilian Kolbe. W tym roku uczestników nie mogło być tak wielu. Zarówno jednak w zeszłym roku, jak i w tym na terenie muzeum pojawiły się białe-czerwone flagi. Nikt w tym nie przeszkadzał. Okazuje się, że spokojne zachowanie, dobrze przygotowane wydarzenie nie rodzi zbędnych emocji. Uczestnicy Marszu pokojowo i bez demagogicznych hasel modlili się i oddawali hołd wszystkim pomordowanym w tym niemieckim obozie ofiarom.

W tym roku delegacja Marszu składała kwiaty wraz z niemieckim biskupem, który koncelebrował Mszę Świętą.

Wydaje się, że tak właśnie można uspokajać niepotrzebne konflikty i łagodzić podsycane przez polityków zadrażnienia. Jest to jedna z dróg, którymi powinno iść współczesne polskie myślenie o historii.

Nigdy nie byliśmy kolaborantami Hitlera i nigdy też niemiecki dyktator nie znalazł wśród Polaków większej grupy, która byłaby gotowa współpracować z nim w jego machinie zbrodni. Te – banalne z polskiego punktu widzenia – prawdy powinny dziś donośnie brzmieć na całym świecie.



Antoni Rybczyński

ŁUKASZENKA w opałach

JAKIE SZANSE?

Bez poważnego wsparcia z zewnątrz białoruska opozycja nie ma zasobów, by obalić Łukaszenkę. To ewentualnie możliwe, ale tylko wtedy, gdyby przeciwko niemu zwróciła się część nomenklatury i struktur siłowych.

Problemy, które się pojawiły, zostaną wkrótce uregulowane” – poinformował 15 sierpnia Kreml. To fragment komunikatu po telefonicznej rozmowie Alaksandra Łukaszenki z Władimirem Putinem. Białoruski prezydent zadzwonił na Kreml, bo już tylko Rosjanie mogą uratować jego reżim. Dlatego też wypuścił rosyjskich najemników, których 29 lipca zatrzymał, twierdząc, że szykują rewolucję na Białorusi. Chciał zapunktować jako jedyny obrońca białoruskiej suwerenności wobec rosyjskiego zagrożenia, a dziś musi błagać Rosję o pomoc. Mimo że przecież – oficjalnie – zdobył aż 80,1 proc. głosów, zaś jego główna rywalka Swiatłana Cichanouska (kilka dni po wyborach zmuszona do emigracji na Litwę) 10,1 proc. głosów. Wybory faktycznie rozstrzygnęły się już w pierwszej turze – tyle że wszystko wskazuje na to, iż to Cichanouska była górą. Przy czym należy podkreślić, że nie z powodu popularności czy charyzmy, tylko dlatego, że Białorusini chcieli zagłosować przeciwko Łukaszence. Dlatego wyjazd Cichanouskiej z kraju w ogóle nie wpłynął na skalę protestów.

Zmiana taktyki

Jeszcze we wtorek 11 sierpnia wydawało się, że protesty wygasają po tym, jak siły bezpieczeństwa z nadzwyczajną brutalnością przystąpiły do pacyfikacji demonstracji. Ale okazało się, że to przyniosło skutek przeciwny. Zaczęli protestować nie tylko młodzi ludzie na ulicach, lecz także robotnicy w zakładach pracy. 13 sierpnia pojawiły się informacje o protestach w zakładach Grodno-Azot, Grodnożiłstroj, Terrazit, na Rynku Lidzkim, w zakładach Biełmiedprieparaty. Kiedy reżim zorientował się, że siła nic nie wskóra, zmienił politykę. Szef MSW Białorusi Jurij Karajew powiedział 13 sierpnia, że bierze na siebie odpowiedzialność i przepasza za obrażenia, których podczas protestów doznali „przypadkowi ludzie”. Zaraz potem zaczęto wypuszczać ludzi z aresztów – a zatrzymano w sumie blisko 7 tys. osób, dwie osoby zginęły, było wielu pobitych. Wydaje się, że Łukaszenka będzie próbował wyjść z opresji, deklarując chęć dialogu, a nawet pewnych ustępstw. – Żyję i nie jestem za granicą – oznajmił 14 sierpnia, przy okazji krytykując strajki i protesty w przedsiębiorstwach. Ale też tego samego dnia szef MSZ Władimir Makiej podczas rozmowy telefonicznej z sze-

AUTOKRATA NA OSTATNICH NOGACH

Tak blisko utraty władzy białoruski dyktator nie był jeszcze nigdy. Protesty ogarnęły cały kraj. Brutalność siłowników tuż po wyborach była benzyną dolaną do ognia. W końcu Białorusią zainteresowała się też UE, ale reżimowi najbardziej grożą masowe strajki. Czy i kiedy nomenklatura odwróci się od Baćki? Ostatnią deską ratunku jest Rosja.

fem dyplomacji Szwajcarii zadeklarował, że „Białoruś jest gotowa do konstruktywnego i obiektywnego dialogu z partnerami zagranicznymi w związku z rozwojem wydarzeń w kraju”. To nowość, bo wcześniej Mińsk ignorował apele różnych krajów – a prym wiedzie tu od początku Polska – o otwarcie na mediację. Także 14 sierpnia na temat Białorusi rozmawiali ministrowie spraw zagranicznych UE. Dali zielone światło dla rozpoczęcia prac nad sankcjami wobec Białorusi. Ale fakt, że mają to być sankcje indywidualne, wymierzone w osoby odpowiedzialne za tłumienie protestów, świadczy, że Bruksela nie chce na tym etapie palić wszystkich mostów z Mińskiem. Tym bardziej, że nie wiadomo, jak zachowa się Rosja.

Sporo niewiadomych

Waleryj Cepkało, który próbował rywalizować z Łukaszenką, ale po odmowie rejestracji kandydatury uciekł do Moskwy, powiedział „Kommiersantowi”, że opozycję zaskoczyły tak szybkie gratulacje Putina dla Łukaszenki. „Mieliśmy nadzieję, że Moskwa będzie bardziej neutralna” – powiedział były urzędnik białoruski. To rozczarowanie może wskazywać, że Cepkało i inne osoby z opozycji dostawały wcześniej sygnały z rosyjskich źródeł, że Moskwa chciałaby upadku Łukaszenki. Można zakładać, że była to gra ze strony Rosjan chcących osłabienia białoruskiego prezydenta. Wszak warto zauważyć, iż w tej kampanii Łukaszenka nie miał rywali prozachodnich. Przeciwnie, ci, którzy z nim rywalizowali, na pewno sceptyczni wobec Rosji nie byli. Nie wykluczone, że dziś na Kremlu rozumiano, iż był to błąd. Jeśli faktycznie Moskwa pomogła przeciwnikom Łukaszenki, to wypuściła dżina z butelki. Skala protestów szokuje Zachód, Rosję, samego Łukaszenkę. Rozproszony charakter protestów jest dla reżimu niezwykle niewygodny. Władza nie ma po prostu fizycznej możliwości w pełni kontrolować całego kraju. W 2006 czy w 2010 roku wystarczyło rozgromić duże demonstracje w Mińsku, aresztować i skazać liderów opozycji. Teraz tak się nie da. Protesty pojawiają się w wielu punktach jednocześnie, a ruch sprzeciwu nie ma konkretnych liderów. Moskwa stoi przed poważnym dylematem. Ratować mimo wszystko Łukaszenkę czy go porzucić i starać się zachować wpływy podczas rewolucyjnych

wydarzeń? Ten pierwszy wariant jest oczywiście dla celów Kremla lepszy. Gdyby udało się Łukaszenkę zachować władzę dzięki rosyjskiemu wsparciu, stałby się on zakładnikiem Moskwy. Wariant drugi jest bardziej ryzykowny. Sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Jeśli zwycięży naprawdę demokracja, trudno będzie sterować Białorusinami (choć nie jest to niewykonalne). Jeśli Łukaszenka własnymi siłami szybko nie opanuje sytuacji i nie spacyfikuje ostatecznie protestów, zwiększy się ryzyko pojawienia się na Białorusi rosyjskich „zielonych ludzików” – funkcjonariuszy i żołnierzy rosyjskiej Rosgwardii czy innych formacji specnazu w cywilnych lub militarnych, lecz nieoznakowanych uniformach. Może ich wezwać na pomoc sam Łukaszenka – ma ku temu prawne podstawy zapisane w umowie z Rosją o współpracy wojskowo-technicznej w ramach Państwa Związkowego. Ale to by oznaczało ostateczną utratę przez prezydenta kontroli nad sytuacją w kraju, od tego momentu byłby zależny od pomocy rosyjskich bagnetów. Inny scenariusz to inicjatywa Kremla nawet wbrew stanowisku Łukaszenki i realizacja operacji specjalnej nieco na wzór tej z Donbasu. Brak koordynacji protestów zwiększa ryzyko działań „pod obcą flagą”. Na przykład prowokacji w postaci ataków grup demonstrantów (sterowanych przez rosyjską agenturę) na obiekty administracji, a następnie apeli o pomoc przeciwko brutalnym białoruskim siłownikom. Interwencja – nawet taka zakamufLOWANA – na Białorusi byłaby bardzo ryzykowna. Ale gdyby się udało, Putin mógłby zyskać na swoim podwórku. W obecnej trudnej sytuacji może być więc zdolny do radykalnych kroków.

Uzależnienie od Rosji

Obserwując wypowiedzi na temat wydarzeń na Białorusi, można odnieść wrażenie, że dla wielu obalenie Łukaszenki równa się zwrotowi Białorusi ku Zachodowi. Optymistyczne, acz mające mało wspólnego z realiami założenie. Oczywiście nie można wykluczyć, że rewolucja białoruska doprowadzi do wzmocnienia politycznych środowisk stawiających na integrację z Zachodem. Ale to samo można by powiedzieć o kierunku wschodnim. Ta opcja ma dodatkowo, zasadniczą przewagę. Po pierwsze, większość Zachodu nie zamierza walczyć z Rosją o wpływy na Białorusi. Po drugie – gospodarka.

21 lipca rosyjska agencja Interfax podała, że białoruski dług gazowy wobec Rosji wzrósł od maja ze 165 mln dolarów do 273 mln dolarów. 23 lipca potwierdziły to niezależne białoruskie media. Nie spotkało się to z dementi rządu w Mińsku. Kilka dni przed wyborami w elektrowni atomowej w Ostrowcu rozpoczęto napełnianie paliwem jednego z dwóch reaktorów. Elektrownię zbudował rosyjski Rosatom za 10 mld dolarów kredytu udzielonego Białorusi przez Rosję. To tylko dwie informacje z końcówki kampanii wyborczej pokazujące skalę ekonomicznej zależności Białorusi od Rosji. Cud łukanomiki, czyli funkcjonującego od paru dekad gospodarczego modelu Białorusi, wcale nie jest cudem. To po prostu miliardy dolarów rosyjskich subsydiów, mniej czy bardziej ukrytych (na przykład w zaniżonych cenach surowców). Przez wiele lat filarem budżetu Białorusi, pełnego socjalnych dotacji, były wpływy z eksportu produktów dwóch białoruskich rafinerii na Zachód. Dlaczego było to tak dochodowe? Bo Białoruś dostawała rosyjską ropę po cenach krajowych (rosyjskich), zaś wyprodukowane z niej paliwa sprzedawała już po cenie rynkowej. Jednak ostatnio, mniej więcej od dwóch lat, Moskwa zaczęła żądać od Łukaszenki więcej w zamian za finansową kropłówkę. Kreml chciałby nawet integracji obu państw, czyli faktycznego wchłonięcia Białorusi przez Rosję. Łukaszenkę można było w tej kwestii naciskać. Ale co, jeśli upadnie? Nowa władza też będzie musiała zmierzyć się z problemem uzależnienia ekonomicznego od Rosji. Zmienić to będzie mogła tylko poprzez radykalne wewnętrzne reformy. Ale jak to odbiorą Białorusini? I czy Zachód będzie wystarczająco pomocny? Dziś wiadomo, że bez poważnego wsparcia z zewnątrz białoruska opozycja nie ma wystarczających zasobów, by obalić Łukaszenkę. Jest to ewentualnie możliwe, ale tylko wtedy, gdyby przeciwko prezydentowi zwróciła się część nomenklatury i struktur siłowych. Wydaje się, że w obecnej sytuacji do upadku reżimu mógłby doprowadzić tylko strajk generalny. Postawa siłowników w szeregu większych i mniejszych miast poza Mińskiem wskazuje, że nie byłoby problemu z przejściem lokalnych struktur siłowych na stronę opozycji w razie jakiegos porozumienia. Należy pamiętać, że rozłam w rządzącej elicie to jeden z głównych czynników przesądzających o skuteczności rewolucji.

GP

{ WIDZIANE ZE
ŚMIETNIKA HISTORII }

WIELBICIELE SUWERENNEGO ŁUKASZENKI

W miarę jak Łukaszenka zabija i terroryzuje białoruską młodzież, w Polsce cieszy się on coraz większym uwielbieniem. Miłośnicy władzy troglodyty ze Szklowa dzielą się na dwie grupy. Tradycyjnie popierają go reprezentanci opcji rosyjskiej, ale znacznie więcej jest ofiar operacji dezinformacyjnych Rosji, która przekonała wielu, że Białorusi grozi inwazja rosyjska, jeśli zabraknie niezależnego Łukaszenki. Tymczasem żadna interwencja wojskowa Putina nie grozi – z dwu powodów. Byłaby zbyt kosztowna i po prostu niepotrzebna. Rosja kontroluje bowiem wojsko białoruskie. Może zatem posłużyć się nim, jeśli Łukaszenka nie będzie wykonywał poleceń. Pozostanie Łukaszenki oznacza powolny rozkład i śmierć Białorusi, aż w końcu wymarły kraj i tak dostanie się całkowicie w ręce Rosji. Obalenie



Jerzy
Targalski

dyktatury otwiera natomiast okres rywalizacji między opcją rosyjską i prozachodnią. Fakt, że oficjalni konkurenci Łukaszenki – Babaryka, Capkało i Cichanowski – są związani z Rosją, ma być argumentem na rzecz poparcia dla dyktatora. Zgodnie z tą logiką, nie należało popierać Solidarności, bo na jej czele stał agent „Bolek”, tylko wspomóc Jaruzelskiego. Na szczęście taką postawę zajmowała tylko najbardziej prymitywna część agentury. Gdy dynamika ruchu jest duża i ma on charakter masowy, pojawiają się nowi przywódcy, już niekontrolowani przez służby własne czy obce. Agentura w kierownictwie, jak „Bolek” z innymi TW, nie może realizować swych zadań, jeżeli ruch przekroczy granice sterowalności, gdyż oddolny nacisk i kontrola są za silne. Dlatego w naszym interesie jest trwanie i nasilanie się oporu na Białorusi, obalenie troglodyty i wejście w nową fazę rywalizacji na tym terenie z Rosją i jej agenturą, która z pewnością potrwa kilka lat.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIEBEZPIECZNI IDIOCI Z KRYTYKI

Zapewne słyszeli Państwo o zatrzymanych na Białorusi Polakach. Są już w Polsce, ale spędzili kilka dni w areszcie, gdzie zostali dotkliwie pobici. W czasie, gdy polska dyplomacja stawiała na rzęsach, żeby ich wyciągnąć, głos w ich sprawie zabrała także skrajna lewica, a konkretniej – Przemysław Witkowski z Krytyki Politycznej. I po raz kolejny udowodnił, że ta słynna, lewicowa organizacja to zbiór pełnych nienawiści troglodytów. Zamiast zająć się pomocą swoim rodakom, Witkowski zaczął na nich... donosić. Że jeden z nich, Witold Dobrowolski, nie ma właściwych poglądów, że kiedyś był w ONR-ze, że jeździł do batalionów na Ukrainie i był tam jako dziennikarz na froncie, że należy trzymać się od niego z daleka. W ten sposób dostarczał, i to jest najważniejsze, argumentów zarówno służbom Łukaszenki, jak i Putina, żeby wokół Polaków rozkręcić festiwal prowokacji, które mogłyby się dla nich skończyć nawet długoletnim więzieniem. A może i gorzej. Witkowski z Krytyki Politycznej robił to wszystko,



Dawid
Wildstein

gdy naszych rodaków bezpieka białoruska katowała. Takie są widać lewicowe standardy. Bo Witkowski pokazuje prawdę stojącą za tymi wszystkimi lewackimi manifestacjami, których ostatnio u nas pełno, demonstracjami, które tak lubią mówić o wolności, miłości, tolerancji. Tyle że jest to absolutne kłamstwo. Skrajna lewica, która kontroluje i organizuje te spędy, uważa, że jest na wojnie. I ma jeden cel – zniszczyć przeciwnika. A przeciwnik

ten jest określany dość dowolnie. Bo przecież Roman Gierzych jest przyjacielem, mimo swojej przeszłości, a Witold Dobrowolski niech gnije w kazamatach reżimu Łukaszenki. Zresztą tak naprawdę nie o przeciwnika tu chodzi, tylko o władzę. O to, żeby było im wszystko wolno. Żeby mogli każdego zniszczyć, upodlić, obrazić. I nie cofną się przed niczym. Że konsekwencją może być nawet czyjaś śmierć? Żadna różnica. Że okazują się nagle sprzymierzeńcami dyktatorów? Też nie ma problemu. Ich przekonanie o słuszności i moralnej wyższości powoduje, że uważają, iż mają prawo do wszystkiego. Warto ten przykład Witkowskiego pokazać jak najszerzej. Bo ciężko o wyraźniejszy dowód pogardy i nienawiści do drugiego człowieka.

FELIETON



Dawid
Wildstein

Pseudorealiści w kolejce do dyktatora z Mińska

Dynamika wydarzeń na Białorusi mogła zaskoczyć niejednego eksperta, który już kilka tygodni temu snuł swoje rozważania o sytuacji w tym kraju. Nie chodzi o same wybory (wszyscy wiedzieli, że będą sfałszowane) ani o protesty i związane z nimi represje (tutaj też ciężko było mieć wątpliwości). Istotna jest skala tych wydarzeń, ich forma i trwałość.

Mimo że w początkowej fazie udało się siłom reżimu zablokować centra największych miast, w kolejnych dniach okazało się, że protesty rozlały się po całym kraju. Mowa o kilkudziesięciu miejscowościach. Do tego rozpoczęła się fala akcji strajkowych w kolejnych zakładach białoruskich, coraz powszechniejsze jest poparcie robotników.

Warchoły na ulicach

Widać wyraźne dążenie ludzi do komunikowania żądań miejscowej nomenklaturze i umiejętność artykułowania swoich postulatów politycznych. To wszystko pokazuje, jak nieprawdziwym był kreowany przez lata obraz Białorusinów jako narodu pozbawionego de facto tożsamości i niezdolnego, poza wąską grupką opozycji, do sprzeciwu wobec Łukaszenki, więcej, uważającego jego dyktaturę za stan pożądany. Okazuje się, że Białorusini są świadomi swoich praw, są gotowi o nie walczyć, zaś zjawisko to ma u nich charakter masowy. Jest to naród zdolny zorganizować się i dać przez kilka dni odpór państwowym

siłom porządkowym. Ciężko się dziwić, że tak dynamiczna sytuacja w sąsiednim kraju wzbudziła w Polsce duże zainteresowanie. I, jak zwykle, znów zaistniał w debacie publicznej wątek „politycznego realizmu”. Analogicznie jak podczas wydarzeń na Ukrainie pojawiła się grupa ekspertów głośno wołających, żeby trzymać się z daleka od protestów i ludzi walczących z reżimem. Grupa ta przedstawia się jako środowisko chłodnych analityków, którzy odrzucając wartości w polityce, stawiają jako nadrzędny interes Polski. W związku z tym są w stanie określić, co jest dla naszego kraju najkorzystniejsze. Skoro zaś, jak przekonują, protesty opozycji zbliżają Łukaszenkę do Putina, a w interesie Polski jest Białoruś skonfliktowana z Moskwą, konieczne jest nasze wsparcie dla tamtejszego dyktatora. W ten sposób przedstawia się ludzi walczących o swoje prawa jako nieświadomych putinistów i warcholów, zaś opresyjny reżim jako gwaranta standardów europejskich.

Twardy gracz?

Jednym z największych mitów, którym posługują się nasi realiści, jest próba



przedstawiania Łukaszenki jako twardego gracza, umiejętnie lawirującego między Wschodem i Zachodem, którego w związku z tym można inteligentnie przeciągać na swoją stronę. Jest to narracja konieczna, żeby utrzymać ich tezę główną i skutecznie zniechęcać Polaków do poparcia białoruskich protestów. Z tym że nie wytrzymuje ona w konfrontacji z jakimikolwiek danymi i świadczy raczej o dość dużym odrealnieniu, ignorancji i myśleniu życzeniowym osób, które w ten sposób widzą sytuację w tamtym kraju. Łukaszenka, niezależnie od swoich gestów i pozorowanej wielowektorowości w polityce zagranicznej, jest człowiekiem Rosji w najgłębszy z możliwych sposobów. Należy go oceniać nie po słowach, a po czynach. Te zaś są jednoznaczne. W obecnej chwili Białoruś to de facto państwo przez Rosję wchłonięte. Na każdym poziomie, na którym przejawia się niezależność państwa, Łukaszenka zrobił wszystko, żeby Rosja miała tam decydujący wpływ. Czy to mowa o gospodarce, energetyce czy tożsamości. Najmocniej jest to jednak widoczne w sferze służb i wojska. Oddajmy głos ekspertowi z Ośrodka



Wiele wskazuje na to, że tę bitwę o wolność Białorusini przegrają. Że nawet jeśli dojdzie do taktycznych ustępstw reżimu, to będzie on trwał. Z tej konstatacji nasi pseudorealiści wnioskuje, że już teraz powinniśmy ustawiać się w kolejce do dyktatora z Mińska. Jest to zupełny absurd.

Studiów Wschodnich, Markowi Menkiszakowi: „Brutalna prawda o rosyjsko-białoruskich stosunkach w sferze bezpieczeństwa i obrony polega na tym, że Rosja nie traktuje w tym względzie Białorusi jako niepodległego państwa i samodzielnego aktora. Przesądza o tym nie tylko liczne porozumienia o współpracy i koordynacji działań, dające m.in. Rosji możliwość rozmieszczania na Białorusi swoich sił zbrojnych w czasie ćwiczeń i sytuacji kryzysowych i tworzące zintegrowane systemy wymiany danych, ale także silne więzi personalne. (...) Rosja nie musi zatem dokonywać inwazji na Białoruś ani tworzyć tam nowych baz wojskowych, bowiem z punktu widzenia geostrategicznego kontroluje Białoruś już teraz”. Dlatego Łukaszenka, niezależnie od scenariusza, jaki zrealizuje się

na Białorusi, wyjdzie z tej sytuacji jako wierny wasal Putina. I, co należy mocno zaznaczyć, nie jest to, wbrew bredniom sączonym przez naszych „realistów”, zasługa ludzi, którzy wyszli dziś walczyć z reżimem. To konsekwencja trwającej dekady polityki tego dyktatora, mającej na celu wydanie własnego państwa i narodu na łup Putinowi. Owszem, przy zachowaniu względnej niezależności w zakresie własnych interesów wewnętrznych, ale tylko tyle.

Co robi Putin?

Łukaszenka jest w stanie utopić kraj we krwi, by zapewnić ciągłość władzy – to oczywiste. Być może jednak – patrząc na skalę protestów i determinację oraz coraz szersze dla nich poparcie – wybierze strategię złagodzenia i przeczekania,

wykonania kilku formalnych, lecz nieznaczących gestów, luzując w pewnych przestrzeniach reżim – byle zachować status quo (ta wersja wydaje się najbardziej prawdopodobna). Być może sam system władzy, rozumiany jako najbardziej wpływowa grupa beneficjentów obecnego reżimu, wymusi takie rozwiązanie na białoruskim dyktatorze. Wspomniany system może też poświęcić dla swojego bezpieczeństwa Łukaszenkę i wymienić go na nowego gwaranta swoich interesów. Zwłaszcza że, paradoksalnie, trwające protesty nie muszą być zagrożeniem dla reżimu. Społeczeństwo pokazało, jaki ma potencjał, ale wciąż sama opozycja jest podzielona i politycznie pogubiona, tym samym perspektywa trwałych, systemowych rozwiązań wydaje się mało prawdopodobna. Kluczowe jednak jest to, jak zareaguje na tę sytuację Putin. Czy zgodzi się na taką „samowolkę” w organizmie państwowym, który traktuje jako swoją własność? Jaka będzie skala jego odpowiedzi? Niezależnie od wariantów wiele wskazuje na to, że tę bitwę o wolność Białorusini przegrają. Że nawet jeśli dojdzie do taktycznych ustępstw reżimu, to będzie on trwał. Z tej konstatacji nasi pseudorealiści wnioskuje, że już teraz powinniśmy ustawiać się w kolejce do dyktatora z Mińska. Jest to zupełny absurd. Czy naprawdę podrzędny gangster, któremu szef mafii oddaje jedno podwórko we władanie, staje się tym samym od niego niezależny? A polityka rosyjska, którą od lat konsekwentnie realizuje Łukaszenka, nigdy nie będzie patrzeć na Polskę inaczej jak na wroga. Skoro zaś Łukaszenka nie będzie dla nas żadnym partnerem, dokładnie w takim stopniu, w jakim nie jest Putin, pozostaje nam tylko jedna droga – i jest nią wsparcie opozycji białoruskiej. Bo jeśli coś pokazują te protesty, to fakt, że może stać się ona kiedyś realną siłą, która będzie motorem przemian na Białorusi. Zaś relacje, które dziś możemy z nią nawiązać poprzez różnego typu formy pomocy, będą procentować dla naszego państwa w przyszłości, jeśli kiedyś Białoruś wywrze się spod władzy Putina. **GP**



Piotr
Grochmański

Przebudzenie białoruskiego narodu

Dwa dni po wyborach, gdy na ulicach białoruskich miast OMON pacyfikował pokojowych demonstrantów, 11 sierpnia w Moskwie odbyło się spotkanie ministra spraw zagranicznych Niemiec Heiko Massa z Siergiejem Ławrowem, szefem rosyjskiego MSZ. Panowie omawiali, w jaki sposób należy się przeciwstawić amerykańskim sankcjom dotyczącym Nord Stream 2.

Wydarzenia na Białorusi ujawniają rosnące napięcie geopolityczne w regionie. Jest ono konsekwencją rosyjskiej ekspansji terytorialnej i braku twardej reakcji na zmianę granic Europy dokonaną przez Putina. Podczas gdy Polska, Litwa, Łotwa i Estonia starają się rozbroić geopolityczną bombę, która może doprowadzić do poważnego konfliktu, Niemcy i Rosja bronią projektu Nord Stream 2. Hass otwarcie skrytykował USA. „To, skąd otrzymujemy energię, jest naszą suwerenną decyzją. Żaden kraj nie ma prawa dyktować z użyciem gróźb europejskiej polityki energetycznej”. Oś Berlin–Moskwa jest dla Niemiec, które przewodniczą obecnie UE, ważniejsza niż europejskie bezpieczeństwo. Budując Nord Stream 1, Niemcy otworzyły drogę Rosji do ekspansji na Ukrainę. Dziś dały jasny sygnał, że Mińsk jest wewnętrzną sprawą Kremla.

Największy na Białorusi kryzys od powstania tego państwa w 1991 roku nadszedł

w fatalnym dla Europy i Polski momencie. Pandemia ujawniła organizacyjną nieporadność Brukseli. Nakłada się na to proces wychodzenia Wielkiej Brytanii z UE. Walka o nowy kształt wspólnoty, aspiracje do przywództwa Berlina nad nową Europą, kryzys w relacjach Berlina i Waszyngtonu, a także niepewność co do kształtu sceny politycznej w Stanach Zjednoczonych po wyborach, zmniejsza determinację UE i Zachodu wobec Łukaszenki i Putina. Ale w imię wspólnego bezpieczeństwa Kontynentu musi zostać wyznaczona twarda, czerwona linia dla Mińska i Moskwy.

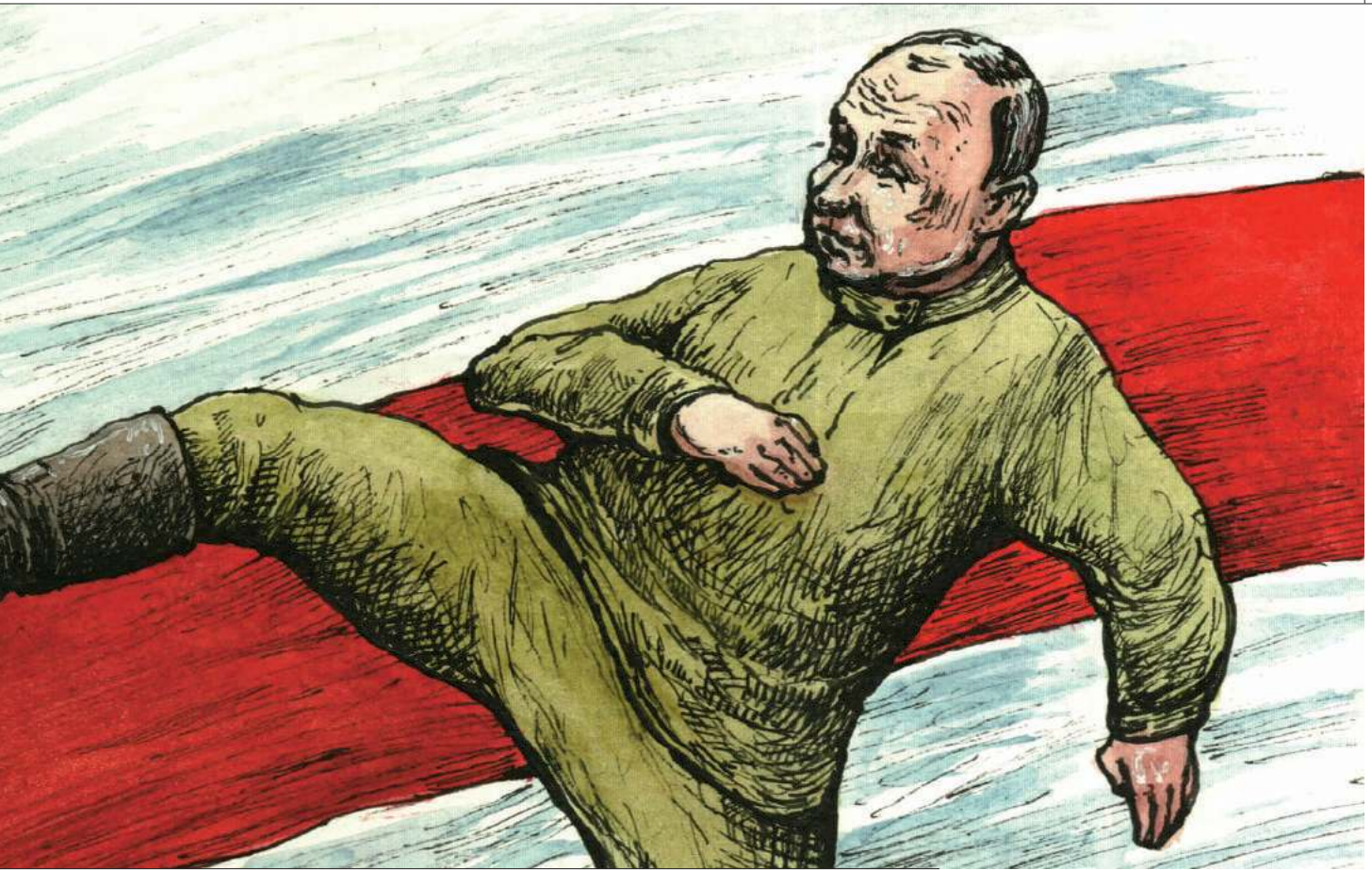
Obsesja Łukaszenki i jądro ciemności

W 1919 roku Halford J. Mackinder ostrzegł przed wybuchem kolejnego globalnego konfliktu, jeśli nie zostanie zbudowane trwałe rozwiązanie rozdzielające Moskwę i Berlin. Jak podkreślał: „Warunkiem trwałości ustaleń terytorialnych dotyczących Europy Wschodniej jest podział na trzy,

a nie na dwa systemy państwowe. Życiową koniecznością jest, aby pomiędzy Niemcami a Rosją znalazła się grupa niezależnych państw”. Po upadku Związku Sowieckiego pojawiła się nadzieja na odbudowę takiej strefy bezpieczeństwa, której elementem byłaby suwerenna Białoruś. Aleksandr Łukaszenka po dojściu do władzy w 1994 roku zaczął forsować zbliżenie z Moskwą, łamiąc geopolityczną równowagę w regionie.

Łukaszenka liczył, że schorowany Jelcyń wskaże go jako lidera przyszłego państwa białorusko-rosyjskiego. Moskwa i Mińsk ogłosiły narodziny Związku Białorusi i Rosji. 8 grudnia 1999 roku obaj prezydenci podpisali umowę o utworzeniu Państwa Związkowego. Mógł być przekonany, iż to jemu przypadnie rola budowniczego nowego imperium. Tej wizji podporządkował los narodu – narzucił pogłębioną russyfikację Białorusinów i marginalizację języka białoruskiego. Nagle przekazanie przez Jelcyna władzy prezydenckiej Putinowi 31 grudnia 1999 roku radykalnie





Zaledwie 6 lat temu Putin wystąpił do parlamentu o zgodę na wysłanie regularnej armii na Ukrainę, motywując to potrzebą obrony rosyjskich obywateli. Postawił wówczas cały świat na nogi. Miał otwartą drogę do podboju Ukrainy. Czy i tym razem spróbuje sparaliżować strachem Europę?

zmieniło pozycję Łukaszenki. Zapal Mińska do integracji mocno wyhamował.

Imperialna obsesja Putina

Putin po przejęciu władzy nad Rosją z początku skupił się na opanowaniu państwa przez struktury siłowe. Przy wsparciu części oligarchów środowisko siłowników przejęło kluczowe instrumenty władzy w Rosji. Po raz pierwszy w dziejach tego imperium o jego przyszłości mieli decydować ludzie aparatu przemocy nieograniczani żadnymi regułami politycznymi. Na Zachodzie nie dostrzeżono tej radykalnej zmiany. Wśród nowych władców Rosji dominowało poczucie

krzywdy, chęć rewanżu i odbudowy dawnej potęgi. Zbigniew Brzeziński wielokrotnie podkreślał ogromną determinację Rosji w podboju nowych ziem. Jak zauważał: „Skala i trwanie takiej terytorialnej ekspansji stanowi niewątpliwie o najbardziej niestrudzonej imperialnym pędzie znanym w historii”. Putin i jego otoczenie są wychowani w tym duchu. Fakt, iż KGB dopuściło do rozpadu ZSRS, traktowali jako skazę na honorze. Najbardziej bolesna była utrata na zachodzie tych ziem, które były efektem pięciu wieków ekspansji imperium. Rosja została zepchnięta na wschód niemal do granic Księstwa Moskiewskiego z XVI wieku, pozostawiając

jedynie na zachodzie samotną wyspę obwodu kaliningradzkiego.

Serce nowego imperium

Putin tuż po zaprzysiężeniu, 7 maja 2000 roku, rozpoczął realizację planu restauracji imperium. 13 maja 2000 roku Rozporządzeniem Nr 849 podzielił Rosję na 7 Okręgów Federalnych. Na ich czele postawił swoich zaufanych ludzi, wszystkich wywodzących się ze służb. Najważniejszy był Centralny Okręg Federalny. W zamyśle Putina COF miał być jądrem przyszłego, wskrzeszonego imperium. Liczył zaledwie 3,8 proc. powierzchni państwa, ale zamieszkiwała w nim ponad czwarta część

populacji Rosji (26,63 proc.). Na zachodzie COF graniczył z Białorusią i Ukrainą. Po przyjęciu państw Europy Środkowej do UE w 2004 roku Putin uważał, iż nowa unijna granica odetnie od wpływów Zachodu Kijów i Mińsk oraz wymusi na nich ponowne złączenie się z Rosją. Miała być ona oparta na COF, zintegrowany kulturowo, politycznie i gospodarczo z Białorusią i prorosyjską częścią Ukrainy. Putin był przekonany, iż w ten sposób uda mu się połączyć Wielkorusów, Małorusów i Białorusów w jedną wspólnotę. Podczas swojego wystąpienia na forum waldajskim we wrześniu 2013 roku stwierdził, iż Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie tworzą wspólnie trójelementowy „Naród rosyjski”.

Białoruś zintegrowana militarnie z Rosją

Z tej perspektywy dla Rosji Białoruś odgrywa kluczową rolę. Na strategicznym kierunku przesuwają linie obronne nowego serca imperium o ponad pół tysiąca kilometrów na zachód. Jest też strategicznym przyczółkiem do potencjalnej ekspansji Rosji na Zachód. Państwo poddane dwustuletniej rusyfikacji i siedemdziesięcioletniej bolszewizacji było wzorem zsowietyzowanej republiki w czerwonym imperium. Jak zauważa Wojciech Stankowski: „Białoruska SRR była najbardziej zmilitaryzowaną republiką wchodzącą w skład ZSRR”. Armia białoruskiego państwa powstała w oparciu o siły Białoruskiego Okręgu Wojskowego, który wchodził w skład ZSRS. Kadra była radykalnie prorosyjska i w czasach puczu Janajewa zdecydowanie go poparła. W 1994 roku oba państwa zawarły umowę o bliskiej współpracy przemysłów zbrojeniowych. W 1995 roku Kreml wydzierżawił też na Białorusi dwie bazy wojskowe na 25 lat. W Wilejce Rosja posiada Centrum Łączności Marynarki Wojennej. Obiekt służy do nasłuchu elektronicznego, a także zapewnia łączność z łodziami podwodnymi na Ocenach Indyjskim i Atlantycznym. FR dysponuje też stacją wczesnego ostrzegania raketowego typu Wołga w Hancewiczach. Oba państwa posiadają wspólny, nowoczesny system obrony przeciwlotniczej

działający w ramach Wspólnego Systemu Obrony Powietrznej WNP utworzony w 1995 roku. Jest oparty głównie na rosyjskich siłach powietrznych. Od 2014 roku w Baranowiczach stacjonują dwie rosyjskie eskadry Su-27 i MiG-29. W 1999 roku, po przyjęciu Polski, Czech i Węgier do NATO, Rosja i Białoruś w odpowiedzi stworzyły wspólne regionalne zgrupowanie wojsk. Obie armie systematycznie ćwiczą swoje współdziałanie. Rosja zapewniała też znaczące ulgi dla oficerów białoruskich w swoich uczelniach wojskowych. Wzajemna współpraca obejmowała też szkolenia formacji białoruskiego OMONU, a także kadr KGB przez rosyjskich specjalistów. W listopadzie 2017 roku weszło w życie porozumienie obu państw, dotyczące zabezpieczenia baz wojskowych na terytorium Białorusi, a także zapewnienie im uzbrojenia. Dokument ten pozwala armii rosyjskiej na rozmieszczanie sprzętu i zabezpieczenia materiałowego na wypadek zagrożenia integralności Państwa Związkowego lub zbrojnej na niego agresji.

Białorusini upominają się o swoje państwo

Na Zachodzie panowało powszechne przekonanie o bierności społeczeństwa białoruskiego. Skala społecznej eksplozji zaskoczyła nie tylko Europę, lecz także Rosję. Klub Izbarski, zaplecze ideologiczne Putina, od lat ostrzegał jednak Kreml, iż Białorusini powoli dryfują w stronę Zachodu. Ta organizacja już w 2016 roku w swoim raporcie wzywała Putina, aby za wszelką cenę nie dopuścić do realizacji projektu Międzymorza. Do klubu Izbarskiego należy też geopolityk Aleksandr Dugin, zwolennik wielkiego sojuszu Moskwy i Berlina. Aleksandr Prochanow, prezes klubu, uważa, iż jesteśmy u progu nowej wojny. Trzeba ją wykorzystać, aby wyniosła Rosję do roli światowego hegemona. Według Klubu Izbarskiego maksymalny cel projektu Międzymorza to „rozczłonkowanie kraju wzdłuż granic etnicznych formacji Federacji Rosyjskiej”. Dlatego Rosja musi zrobić wszystko, aby rozbić ten projekt. Według analityków klubu pierwszym miejscem, gdzie Międzymorze

już oddziałuje – jest Białoruś. Dlatego rozbicie wspólnoty Międzymorza powinno być kluczowym elementem rosyjskiej strategii, mającej zapobiec takiemu rozwojowi sytuacji.

Nasza krótka pamięć

Putin był przekonany, iż dalszy rozwój potencjału gospodarczego UE musi zwiększyć rywalizację Brukseli z Waszyngtonem. Europa coraz bardziej uniezależniająca się od USA znajdzie wsparcie w Rosji. W tym kontekście – zdaniem Dugina – „zadaniem Rosji jest ocalenie Europy przed hegemonią agresywnego, amerykańskiego młodziana”. Otoczenie Putina chce nadal wierzyć w tę wielką misję, jaką ma przed sobą Rosja. Trwała utrata Białorusi oznaczałaby nie tylko koniec wszelkich szans na restaurację imperium, lecz także spowodowałaby, iż serce wielkiego, imperialnego projektu, COF, bezpośrednio graniczyłoby z państwem, które weszłoby na drogę integracji z Zachodem, a w przyszłości mogłoby się też stać członkiem NATO. Taka Rosja będzie trwale zmarginalizowana i zepchnięta na europejsko-azjatyckie peryferia. Dlatego Putin wiele zaryzykuje, aby utrzymać Białoruś w swojej strefie wpływów.

Zaledwie 6 lat temu, w sobotę, 1 marca 2014 roku, Putin wystąpił do parlamentu o zgodę na wysłanie regularnej armii na Ukrainę, motywując to potrzebą obrony rosyjskich obywateli. Rada Federacji jednogłośnie zezwoliła na agresję Rosji na suwerenne państwo. Rzadko pamiętamy ten fakt – Putin postawił wówczas cały świat na nogi. Miał otwartą drogę do podboju Ukrainy. Czy i tym razem spróbuje sparaliżować strachem Europę? Zgodnie z umową tworzącą Państwo Związkowe, oba państwa winny uzgadniać swoją politykę zagraniczną, a także zapewniać terytorialną integralność Związku. Rosja, powołując się na te ustalenia, a także odwołując się do obrony ludności rosyjskiej, może wprowadzić swoje oddziały na Białoruś. Putin musi otrzymać bardzo zdecydowany sygnał od zachodniego świata, aby nie podjął próby siłowej ingerencji w wydarzenia na Białorusi. **GP**

Rosja: Horror from real Mordor

Po gospodarsku Na kwietniku przed gmachem, w którym mieści się budynek sądu i skarbowki w Jekaterynburgu, zasadzono kartofle. Kartoszki pięknie rosną i obiecują nie tylko śliczne, białe kwiatki, ale i całkiem konkretny urodzaj. Inne, ale również w pewnym sensie gospodarskie podejście zademonstrowali mieszkańcy Kurganu, którzy, jak donoszą media, wywożą całe bagażniki kamieni kradzionych z budowy miejskiego skweru. Rzeczywiście, potem będzie trudniej, bo budowlańcy zamierzają kamienie solidnie zabetonować. Przydałoby się jeszcze zabetonować potem i kwiatki, żeby też nie pokradli. A może machnąć ręką i zasadzić kartofle?

Dolce vita Wiceszefowa urzędu pracy w Nieftiekamsku w Baszkirii odkryła, co jest przyczyną panującego w regionie bezrobocia. A są nią za wysokie zasiłki. Od razu podzieliła się swoją wiedzą. Brawo – nagroda Nobla z ekonomii murowana. A w ogóle to dawno już nadszedł czas,

by wrócić do starej, dobrej zasady: „Kto pracuje, ten nie je”.

Pomocna dłoń? W Kazachstanie zostanie powołana do życia agencja ds. pomocy uboższemu krajom – informują tamtejsze media, a za nimi – rosyjskie. W istocie, dla mieszkańców 12 obwodów i regionów Federacji Rosyjskiej graniczących z tym azjatyckim mocarstwem to może być fantastyczna wiadomość!

Nie luksus, lecz konieczność Deputowany do Rady Miejskiej Surgutu Jewgienij Barsow przyznał się w swojej deklaracji majątkowej do posiadania m.in. domu i 29 mieszkań w całej Rosji, 10 sportowych samolotów oraz własnego gazociągu. Wszystko proste i logiczne: jak człowiek ma własny gazociąg, to stać go na dom i 29 mieszkań. A biorąc pod uwagę odległości oraz stan infrastruktury kolejowej i drogowej na Dalekim Wschodzie, to jak ma się niby między tymi mieszkaniami przemieszczać? Tylko samolotami, nie kupi sobie przecież pociągu...

PUTIN NA DROGĘ

Władze Ułan-Ude ogłosiły przetarg na 42 autobusy miejskie z cytatami Władimira Putina – donosi portal Bajkał-Daily. Będą je wyświetlać zamiast nazw przystanków?

Łakomczuszek Trudną sztukę posługiwania się sztućcami nie do końca opanowała 26-letnia mieszkanka obwodu surguckiego, która tak się przejadła, że próbowała wywołać widelcem wymioty. Niestety, zrobiła to wyjątkowo niezręcznie, bo połknęła też widelec. Na szczęście zanim zdążyła wymyślić, za pomocą jakiego sprytnego narzędzia wywołać biegunkę, trafiła do szpitala, gdzie niezwłocznie przeprowadzono operację. **GP**

Umowa stoi

74-letni Władimir Żyrinowski wreszcie spojrział przytomnie na świat i oznajmił, gdzie chciałby być pochowany. – Będę nalegać, aby pochowano mnie na placu Czerwonym, po prawej stronie Breżniewa – wyraził swoje życzenie niezmienny lider LDPR. W tym wypadku życzenie Władimira Wolfowicza powinno być niezwłocznie i bezwarunkowo spełnione. To znaczy jeden warunek być musi: na wszystko zgoda, ale pogrzeb jutro.



NOWY PUNKT ZAPALNY



Konrad
Wysocki

BIAŁORUŚ A BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

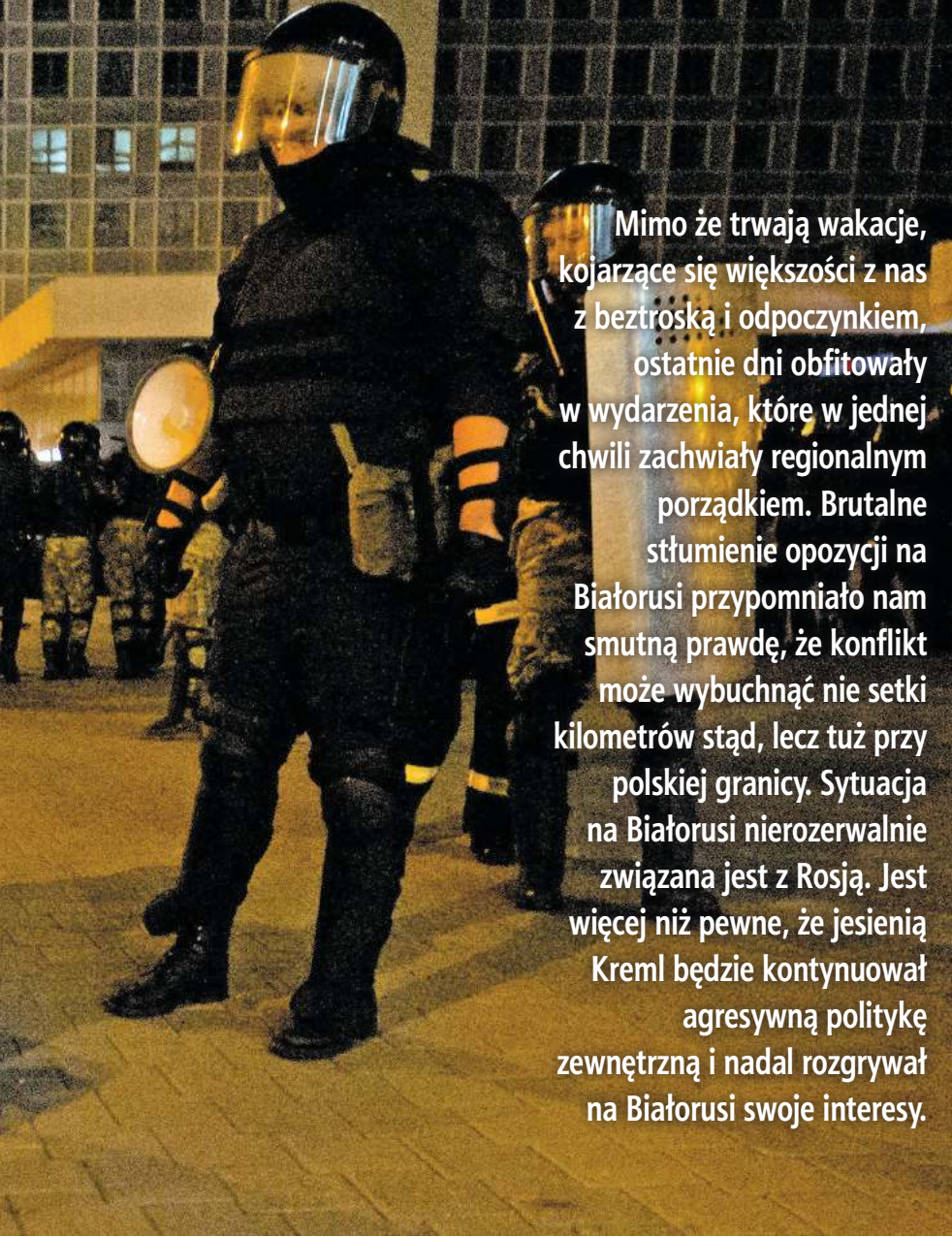
Choć za nami dopiero niecałe osiem miesięcy bieżącego roku, to już teraz można z całą stanowczością stwierdzić, że będzie on historyczny pod względem niebezpiecznych wyzwań. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście pandemia koronawirusa, która na wiele miesięcy wyrzuciła do góry nogami dotychczasowy świat. Teraz sytuacja wydaje się unormowana, jednak co jakiś czas pojawiają się informacje o kolejnej fali zakażeń. Apogeum przewidywane jest jesienią, jednak poszczególne kraje, pomnie doświadczeń z marca i kwietnia, powinny w bardziej skuteczny sposób podejść do tego globalnego problemu. Koronawirus nie zlikwidował jednak pozostałych wyzwań w sferze bezpieczeństwa. Nie zaprowadził pokoju na

Bliskim Wschodzie, nie zażegnał konfliktów w Afryce. Nie ostudził również neoimperialnych ambicji Rosji i nie sprawił, że grono światowych dyktatorów nagle złagodziło swoje rządy. Nie zastopował korupcji na najwyższych szczeblach władz w niektórych krajach, nie wstrzymał cyberprzestępców i terrorystów. Pandemia to kolejny punkt na politycznej mapie, z którym trzeba będzie się mierzyć przez następne miesiące. Mapie, na której pojawia się coraz więcej czerwonych alertów. Najnowszy z nich to Białoruś.

Mińsk w ogniu, problemy Łukaszenki

Ostatnie wybory prezydenckie na Białorusi, a w zasadzie ich wynik, wywołały gigantyczną reakcję tamtejszej społeczności, która ma już

dość fałszerstw wyborczych i dyktatorskich rządów Alaksandra Łukaszenki, stojącego na czele kraju od 26 lat. Gdy ogłoszono, że Łukaszenka zdobył ponad 80 proc. głosów, a kandydatka opozycji Szwiatłana Cichanouska tylko ok. 10 proc., tysiące Białorusinów wyszły na ulice wielu miast, by zademonstrować swój sprzeciw wobec kłamstwa wyborczego. Przestraszony dyktator wypuścił przeciwko nim wojsko i milicję, które okładały pałkami obywateli domagających się wolności i demokracji. Wyłączenie internetu, masowe represje wobec niezależnych dziennikarzy, tysiące osób w aresztach oraz ofiary śmiertelne agresji przypominały sytuację na Ukrainie z 2014 roku. Teraz jednak Łukaszenka zapowiedział, że powtórki ukraińskiego majdanu na Białorusi nie będzie, a każdy sprzeciw wobec władz



Mimo że trwają wakacje, kojarzące się większości z nas z beztroską i odpoczynkiem, ostatnie dni obfitowały w wydarzenia, które w jednej chwili zachwiały regionalnym porządkiem. Brutalne stłumienie opozycji na Białorusi przypomniło nam smutną prawdę, że konflikt może wybuchnąć nie setki kilometrów stąd, lecz tuż przy polskiej granicy. Sytuacja na Białorusi nierozzerwalnie związana jest z Rosją. Jest więcej niż pewne, że jesienią Kreml będzie kontynuował agresywną politykę zewnętrzną i nadal rozgrywał na Białorusi swoje interesy.

Z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski kluczowe jest, by nasz wschodni sąsiad nie stał się rosyjską kolonią uzależnioną od Kremla, przy czym powinno prowadzić się zabiegi wprowadzające Białoruś do grona państw demokratycznych.

FOT. PAP/ANNA IWANOVA

będzie szybko i brutalnie tłumiony. Niemniej jednak ostatnie wydarzenia ukazały słabość Łukaszenki i fakt, że coraz bardziej musi się on obawiać o swoją pozycję. To z kolei idealna sytuacja dla Rosji, która nadal będzie podburzała nastroje na Białorusi, oczywiście nie w imię demokracji, lecz wyłącznie własnych interesów, by w konsekwencji przejąć rozbity kraj. Z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski kluczowe jest, by nasz wschodni sąsiad nie stał się rosyjską kolonią uzależnioną od Kremla, przy czym powinno się prowadzić zabiegi wprowadzające Białoruś do grona państw demokratycznych. Aneksyjny scenariusz jest jednak możliwy i de facto byłby tylko odroczeniem tego, do czego w ubiegłym roku powoli zmierzały administracje obu krajów. W ramach tzw. Państwa Związkowego

(ZBiR) Rosja i Białoruś miały zacieśnić współpracę w kluczowych sektorach, a niektóre z nich nawet zunifikować (na przykład administrację publiczną). Po cichu wspomniano nawet o koncepcji bicia wspólnego rubla. Ostatecznie negocjacje utknęły w martwym punkcie. Oliwy do ognia dodały prozachodnie „zrywy” Łukaszenki, jak m.in. wizyta w lutym bieżącego roku szefa amerykańskiej administracji Mike’a Pompeo w Mińsku czy niektóre wypowiedzi prezydenta Białorusi, jawnie uderzające w sojusz z Rosją („Nie będę ostatnim prezydentem Białorusi”, „Nie będę klękał przed Putinem” etc.). Do teraz wydawało się, że była to jedynie taktyka drażnienia przywódcy Kremla i testowania, na co Łukaszenka może sobie pozwolić i jaki jest jego status w politycznej układance. Teraz coraz więcej wskazuje na to, że prezydent Białorusi przestaje wierzyć we własną siłę i szuka alternatywy, która zapobiegłaby straceniu go do politycznego niebytu. Trudno bowiem przypuszczać, by w momencie przejścia Białorusi przez Rosję Łukaszenka chciał sprawować jakąkolwiek funkcję publiczną. Stałby się twarzą politycznej zdrady i zaprzędania bogatemu sąsiadowi, czego nie wybaczyliby mu nawet jego zwolennicy.

Koncepcja militarna

Teoretycznie, gdyby protesty Białorusinów przybierały na sile, a reżimowe władze w Mińsku nie dawały rady z ich pacyfikacją, wówczas Rosja mogłaby zaoferować Białorusi swoją „pomoc” w postaci oddelegowania jednostek żołnierzy oraz najemników i ciężkiego sprzętu do zaprowadzenia pokoju w kraju. Militarny scenariusz, w ramach którego czołgi i transportery wkraczają na podwórko Łukaszenki nie na manewry, lecz w obronie jego rządów, wydaje się prawdopodobny. Trzeba jednak pamiętać, że gdyby rosyjscy żołnierze wkroczyli na Białoruś, ruszyliby stamtąd tylko w jednym kierunku: przeciwko NATO i państwu sojuszniczym. Krok ten mógłby zostać uznany za realizację przez Kreml scenariusza tzw. wojny hybrydowej. Rosja zyskałaby bowiem kolejny front do ewentualnego ataku na kraje bałtyckie i Polskę. W obliczu napiętej sytuacji na Białorusi szczególnego znaczenia nabiera formowana w Siłach Zbrojnych RP 18. Dywizja Zmechanizowana, która będzie zlokalizowana na wschód od Wisły. Już

CHCĄ ZMIAN

Demonstrujący w ostatnich dniach to głównie młodzi Białorusini, którzy mimo reżimu serwowanego przez prezydenta doskonale wiedzą, jak żyją osoby w ich wieku w innych krajach, gdzie panuje demokracja.

w ubiegłym roku szef MON Mariusz Błaszczak przekonywał, że to jest obecnie główny kierunek napływu całego spektrum zagrożeń dla Polski i wschodniej flanki NATO. I choć siedziba 18. Dywizji ulokowana jest w Siedlcach, bezpośrednia obecność tak strategicznego związku taktycznego w tej części Polski niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia naszego bezpieczeństwa.

Warto jednak podkreślić, że stała obecność wojsk FR na Białorusi diametralnie zmieniłaby sytuację geopolityczną w Europie i mogłaby być jednym z ostatnich ruchów Kremla przed szturmem na kraje Sojuszu Północnoatlantyckiego. Równolegle jednak, gdyby Łukaszenka wpuścił obce wojska na swoje terytorium, zaprzeczyłby sam sobie, gdyż jeszcze niedawno nie chciał nawet słyszeć o takim scenariuszu. Będący obecnie na skrajnie niskiej pozycji Łukaszenka upadłby jeszcze niżej, gdyż szukając pomocy u sąsiada, mimowolnie przyznałby, że skończyły mu się pomysły na rządzenie krajem.

Jest jeszcze jeden istotny fakt. Demonstrujący w ostatnich dniach to głównie młodzi Białorusini, którzy mimo reżimu serwowanego przez prezydenta doskonale wiedzą, jak żyją osoby w ich wieku w innych krajach, gdzie panuje demokracja. Za skrajnie irracjonalną należy więc uznać teorię, że sami demonstranci poprosiliby o militarną pomoc Rosję, gdyż w ten sposób wpadliby w jeszcze większą paszczę lwa. Niemniej gwoli ścisłości należy dodać, że ostatnie protesty dotyczyły tylko odsunięcia Łukaszenki od władzy, a nie całkowitego oderwania się od politycznego sojuszu z Rosją.

Szeroki front wojny

Pojawiły się również głosy, że sytuacja na Białorusi może być na rękę Rosji także pod innym względem. W ostatnich tygodniach sporo mówiło się o planach Kremla, by jesienią, pod pozorem manewrów Kaukaz-20, przeprowadzić zakrojoną na szeroką skalę operację wojskową skierowaną głównie na

Ukrainę i wzmocnienie tam swojej obecności wojskowej, a także przejęcie kolejnych terytoriów od linii Donbasu. Obecnie z wojną na wschodzie Ukrainy i okupacją Krymu Białoruś ma wspólne jedynie to, że trójstronna grupa kontaktowa wynegocjowała w Mińsku protokół o zawieszeniu ognia na wschodzie Ukrainy, którego rosyjskie oddziały i sprzymierzone z nią bojówki terrorystów i tak nie przestrzegają. Niewykluczone więc, że Rosja będzie chciała bardziej zaangażować sąsiada w tę kwestię, głównie pod względem militarnym. Różne koncepcje i scenariusze mogły być sprawdzane przez tzw. wagnerowców, czyli rosyjskich najemników, którzy przed kilkoma dniami zostali aresztowani na Białorusi. Wbrew temu, o czym przekonywano na początku, Białoruś była dla nich krajem docelowym, a nie przerzutowym w podróży do Afryki i na Bliski Wschód. Ich celem miało być zdestabilizowanie sytuacji przed białoruskimi wyborami prezydenckimi. Potwierdza to, że Rosja nie wierzy już w potęgę Łuka-



szrenki i chce wziąć sprawę w swoje ręce, niespecjalnie pytając Mińsk o zdanie.

Rola NATO

Przebieg ostatnich demonstracji na Białorusi mocno zaniepokoił NATO. Sojusz Północnoatlantycki musi bacznie obserwować wydarzenia w tym kraju, gdyż mają one bezpośrednie przełożenie na bezpieczeństwo całej Europy Środkowo-Wschodniej. Wjazd rosyjskich czołgów na Białoruś doprowadziłby bowiem do sytuacji, że polskie granice z dwóch stron (również z obwodu kalininogradzkiego) byłyby w zasięgu i bliskim sąsiedztwie rosyjskiego uzbrojenia, co znacząco podniosłoby poziom zagrożenia, o czym wspominamy kilka zdań wcześniej. Warto przypomnieć, że to na Polsce spoczywa największy obowiązek ochrony wschodniej flanki NATO, gdyż to nasz kraj jest uznawany za najsilniejszy bastion Sojuszu w regionie, a potencjalne odparcie ataku z dwóch stron to znacznie większe wyzwanie. A jak

nie sama agresja, to intensyfikacja prowokacji. Rosja zyskałaby kolejne pole do testowania cierpliwości NATO. Teraz robi to głównie w przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich (niezapowiedziane loty rosyjskich samolotów, brak kontaktu z pilotami, niebezpieczne manewry), jak również na wodach Bałtyku, gdzie w ostatnim czasie znacząco zwiększyła się aktywność okrętów Floty Bałtyckiej. Co do samej Białorusi i NATO, to w przeciwieństwie do Rosji Łukaszenka raczej neutralnie wypowiada się o Sojuszu i prowadzonych przez niego działaniach. Równolegle Mińsk niespecjalnie chce angażować się w cichy spór, jaki Rosja toczy z Zachodem. Dlatego też w obecnym przypadku rola NATO jako organizacji powinna być podobna do roli Polski – nie dopuścić, by Białoruś militarnie i politycznie całkowicie wpadła w ręce Kremla, a jednocześnie wspierać dążenia demokratyczne jej obywateli, które mogą przyczynić się do zmian ustrojowych.

GP

Wobec narastającego zagrożenia dla bezpieczeństwa w Europie szczególnego znaczenia nabiera współpraca Polski i USA. Jej kolejnym etapem jest umowa o zacieśnieniu wzajemnych relacji w dziedzinie obronności. Dokument podpisali w ubiegłą sobotę szef MON Mariusz Błaszczak i amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo, który przybył do Polski na uroczystości z okazji setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Umowa wdraża w życie zobowiązania, podjęte w ubiegłym roku przez prezydentów Donalda Trumpa i Andrzeja Dudę, dotyczące zwiększenia obecności wojsk US Army w Polsce. Sojusz Polski i USA to także wspólne ćwiczenia. W Drawsku Pomorskim wojskowi z obu krajów biorą udział w drugiej fazie manewrów Defender-Europe 20 – Emergency Deployment Readiness Exercise. Ze strony amerykańskiej zaangażowanych jest ok. 550 żołnierzy. Polskę reprezentują żołnierze z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza. Głównym celem manewrów jest zgrywanie pododdziałów w celu realizacji operacji sojuszniczych oraz testowanie zdolności armii USA do szybkiego reagowania i rozmieszczania swoich sił w dowolnym miejscu na świecie. „Ćwiczenie Defender pokazuje wspaniałą współpracę polsko-amerykańską i jest dowodem, że razem jesteśmy mocni” – stwierdził gen. bryg. Brett Sylvia, dowódca 1. Dywizji Kawalerii US Army. Manewry Emergency Deployment Readiness Exercise potrwać do 22 sierpnia.



PEKIN I WASZYNGTON NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE

USA – CHINY. NIEUNIKNIONA KONFRONTACJA



Maciej
Kożuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT

Administracja Donalda Trumpa zerwała z panującym od wielu lat w Waszyngtonie przekonaniem, że Chiny zmieniają się same dzięki współpracy i dobrym chęciom. Obecna eskalacja napięć może być ostatnią okazją dla USA, by ukrócić agresywną politykę Pekinu.

Pacyfikacja protestów w Hongkongu, kłamstwa i nieodpowiedzialność w sprawie pandemii koronawirusa, trwający od lat proceder kradzieży własności intelektualnej, szeroko zakrojone akcje szpiegowskie i próby wpływania na opinię publiczną w państwach zachodnich. Korzystanie z otwartych granic i globalnego rynku oraz preferencyjna wobec własnych firm, a restrykcyjna wobec firm zagranicznych polityka u siebie. To mocno skrócona

lista grzechów Pekinu, który już od lat pokazuje, że do międzynarodowych reguł będzie się stosował tylko wtedy, gdy uzna to za wygodne i opłacalne. Donald Trump pod koniec swojej pierwszej kadencji pokazał, że nie godzi się na takie zasady gry i, jeśli zajdzie taka potrzeba, jest gotowy na twarde starcie z Pekinem. Chińczycy nie poddadzą się jednak łatwo i w najbliższych miesiącach należy się spodziewać dalszej eskalacji konfliktu, który już teraz nazywany jest nową zimną wojną.

Chiny i stracone amerykańskie złudzenia

Gdy w 1972 roku Richard Nixon otwierał amerykańską politykę zagraniczną na relację z Chinami, kierował się przede wszystkim sytuacyjną i taktyczną zimnowojenną kalkulacją. Wspólny interes w równoważeniu potęgi Związku Radzieckiego był na start wystarczającym powodem do rozpoczęcia ostrożnego dialogu. Mimo takiego początku, w dekadach po Nixonie w amerykańskiej opinii publicznej zaczęły dominować opty-



W LICZBACH

3,7 mln – tyle miejsc pracy straciły USA od 2001 roku na rzecz Chin według studium przygotowanego przez Economic Policy Institute;

345 mld USD – tyle w 2019 roku wyniósł deficyt w handlu dóbr USA z Chinami. W wyniku ceł nałożonych przez administrację Trumpa deficyt zmniejszył się o 17,9 proc. w stosunku do roku poprzedniego, kiedy wynosił 419 mld USD;

178 mld USD – tyle Chiny wydadzą na obronność w 2020 roku. To część planu Xi Jinpinga, zgodnie z którym Chińska Armia Ludowa ma się zmodernizować do 2035 roku i być armią „klasy światowej” do roku 2049;

Od **225** do **600** mld USD rocznie – tyle, według różnych szacunków, ma kosztować USA proceder kradzieży własności intelektualnej sponsorowany przez Pekin.



mistyczne głosy, wierzące w stopniowe włączanie Chin do tego, co nazywano „konsensusem waszyngtońskim”. Rozpad Związku Radzieckiego w 1991 roku jeszcze wzmocnił te tendencje i przekonanie, że globalne zwycięstwo liberalnej demokracji jest tylko kwestią czasu. Obawy pozostawały uspięne. Nawet krwawe stłumienie demonstracji na placu Tiananmen w 1989 roku nie zachwiało amerykańskim optymizmem wobec Pekinu i było tylko krótkim interludium, po którym jak najszybciej starano się wrócić do „business as usual”. Wraz z wprowadzeniem Chin do Światowej Organizacji Handlu pod koniec prezydentury Billa Clintona liczenie na liberalizację Pekinu zyskało nowy wymiar, bo ideologiczny optymizm został wzmocniony przez

perspektywy lukratywnych biznesów, jakie można było robić w Państwie Środka.

Jednak nawet najwięksi optymiści nie byli w stanie przewidzieć tego, jak szybko Chiny będą się rozwijać, korzystając z danej im szansy, już w 2011 roku zajmując miejsce Japonii jako druga potęga gospodarcza świata. Chiny zdominowały, a czasem wręcz zmonopolizowały całe gałęzie produkcji, stając się głównym partnerem handlowym większości państw na świecie i największym eksporterem. Nawet tak błyskawicznie rosnąca potęga Chin nie zmieniła jednak zasadniczo podejścia Waszyngtonu. Powstała koncepcja „G-2”, w której USA i Chiny byłyby „prawie równymi” partnerami i filarami pozimnowojennego porządku świata, kształtującymi globalną ekonomię, politykę i strategię. Ten-

dencja ta znalazła wyraz w administracji George’a W. Busha, w 2005 roku powołano nawet specjalną instytucję „Senior Dialogue”, w ramach której dochodziło do regularnych spotkań wysokich oficjeli chińskich i amerykańskich. Rok później powołano „Senior Economic Dialogue”, która miała mieć podobne zadania. Inicjatywa była kontynuowana w czasie prezydentury Baracka Obamy. W 2009 roku nadano jej jeszcze większe znaczenie i rangę, spotkania odbywały się corocznie w ramach „Strategic and Economic Dialogue”, otwierały je przemówienia samego prezydenta, a ze strony USA brali w nich udział m.in. Sekretarz Stanu i Sekretarz Skarbu w administracji Obamy.

Przekonanie o tym, że dialog i otwartość są najskuteczniejszą metodą na relację



gen. H. R. McMaster
były doradca ds.
Bezpieczeństwa Narodowego
Donalda Trumpa

Chiny stały się zagrożeniem, bo ich przywódcy promują zamknięty, autorytarny model jako alternatywę dla demokratycznych rządów i gospodarki wolnorynkowej. Chińska Partia Komunistyczna nie tylko wzmacnia wewnętrzny system kontroli, ale także eksportuje ten model, przewodząc tworzeniu nowych reguł i nowego ładu międzynarodowego, który uczyniłby świat mniej bezpiecznym i mniej wolnym.



gen. Dai Xu
Chińska Armia Ludowa

Chiny dostarczyły pomoc wielu państwom, na które te państwa skorzystały na wiele sposobów, ale w tym krytycznym momencie żadne z nich nie podjęło żadnego połączonego działania razem z Chinami [przeciwko USA – przyp. red.]. (...) Chiny nie powinny nigdy pukać do drzwi USA i ogłaszać: „Za chwilę cię wyprzedzę, zajmę twoje miejsce i będę numerem jeden na świecie”.

z Chinami, było obowiązującą doktryną jeszcze u kresu administracji Obamy, gdy do mediów i opinii publicznej przebiegały się już informacje o zakrojonych na szeroką skalę działaniach szpiegowskich i kradzieży własności intelektualnej sponsorowanej przez Pekin. W Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z 2015 roku można było jeszcze znaleźć takie sformułowania: „Skala naszej współpracy z Chinami jest niespotykana. (...) Stany Zjednoczone z radością witają rozwój stabilnych, pokojowych i dostatnich Chin. Naszym celem jest rozwój konstruktywnych relacji z Chinami, które dostarczają korzyści obydwu naszym narodom i wzmacniają bezpieczeństwo i dostatek w Azji i na całym świecie. Naszym celem jest współpraca w rozwiązywaniu regionalnych i globalnych wyzwań. (...) Choć zapewne nie unikniemy konkurencji, odrzucamy nieuniknioną konfrontację”.

Trump – zmiana strategii

Dla Donalda Trumpa ostra postawa wobec Chin i ostatnie agresywne ruchy to przede wszystkim przedwyborcza kalkulacja – taką interpretację oferuje Amerykanom większość mediów. Jest w tym sporo prawdy, bo w końcu duża część bazowego elektoratu Trumpa to ludzie, którzy stracili najwięcej na otwarciu się na Chiny i przeniesieniu większości amerykańskiej produkcji do Państwa Środka. Już w obietnicy z 2016 roku „uczynienia Ameryki znowu wielką” chodziło przecież także o Amerykę, w której znowu są miejsca pracy w przemyśle, która nie jest tylko importem i konsumentem tanich wyrobów wytwarzanych w Chinach. Ale polityka Trumpa wobec Chin ma podłoże dużo głębsze niż tylko chwilowe wyborcze kalkulacje i wynika z radykalnej zmiany w postrzeganiu intencji Pekinu, która nie dotyczy tylko prezydenta, ale też wielu amerykańskich analityków, ostrzegających przed coraz bardziej asertywną i agresywną polityką chińskich władz.

„Czy to poprzez presję ekonomiczną, polityczne i militarne zastraszanie, szpiegostwo czy propagandę, Pekin stara się aktywnie przekształcić świat tak, by pasował on do jego interesów, wybierając sobie, które z zachodnich norm zaadoptuje, a które będzie ignorował” – pisze jeden

z najbardziej cenionych amerykańskich specjalistów od Azji Micheal J. Auslin w swojej najnowszej książce „Asia’s New Geopolitics”. Auslin zwraca uwagę, że kompletnie naiwne okazało się przekonanie, iż Chiny, które zaproszone zostaną chociażby do Światowej Organizacji Handlu i świata prawa międzynarodowego w zachodnim rozumieniu, siłą rzeczy będą musiały do tego świata się upodobnić. To, co analityk nazywa „nowymi chińskimi regułami”, polega na korzystaniu z globalnych otwartych rynków i zasad wolnej konkurencji. A gdy to dla Pekinu wygodne, nawet na powoływanie się i bronienu tych zasad w konflikcie z innymi państwami, przy jednoczesnym twardym chronieniu chińskiego interesu, choćby to wymagało łamania międzynarodowego prawa i ducha współpracy. „Ład międzynarodowy stał się celem ataku ze strony Chin” – powiedział w 2019 roku szef amerykańskiego sztabu dla Indo-Pacyfiku, admirał Phil Davidson. Optymiści, którzy wierzyli w zapowiedź „chińskiej konwergencji”, raz po raz zaliczali twarde lądowanie. Gdy polityka Pekinu doprowadziła do bankructwa linii Palau Pacific Airways za to, że władze tego maleńkiego państwa były jednymi z niewielu, które utrzymywały relacje dyplomatyczne z Tajwanem, można było jeszcze twierdzić, że to niesprawiedliwe, ale cóż, taki już los małych państw. Niedługo potem okazało się jednak, że i korporacje z USA nie są odporne na presję Pekinu, kiedy ogromni amerykańscy przewoźnicy zostali zmuszeni do tego, by na swoich stronach opisywać stolicę Tajwanu Tajpej jako należącą do Chin.

Administracja Trumpa od początku traktowała Pekin jako gracza, który nie stosuje się do reguł, i widziała potrzebę utemperowania jego agresywnej polityki. Tę zmianę podejścia najkrócej streścił Sekretarz Stanu Mike Pompeo w swoim przemówieniu z 23 lipca, zmieniając słynne powiedzenie, że właściwe podejście wobec Chin to „nie ufać i sprawdzać”.

W ostatnich tygodniach działania wymierzone w Chiny zostały zintensyfikowane. Nałożono sankcje na rządzącą w Hongkongu Carrie Lam, wysłano członka administracji do Tajwanu i zamknięto chiński konsulat



Prezydent Donald Trump na spotkaniu z wicepremierem Chin Liu He w 2018 roku.

w Houston. Amerykańskie władze chcą też uniemożliwić działanie na terenie USA niektórym chińskim firmom, m.in. dwóm najbardziej popularnym chińskim aplikacjom TikTok i WeChat. To odpowiedź m.in. na to, że amerykańscy giganci z tej branży nie mogą funkcjonować na równych i wolnorynkowych zasadach w Państwie Środka. Nieoficjalnie mówi się już o dalszych krokach. Narodowa Rada Bezpieczeństwa i Departament Stanu mają przeć do zawarcia umowy o wolnym handlu z Tajwanem. Taka umowa miałaby ograniczony efekt ekonomiczny, ale byłaby jasnym sygnałem dla Pekinu, że USA nie będą łatwo ulegać presji, nawet jeśli jakiś krok będzie nie w smak chińskim władzom. Co ciekawe, pomimo że otoczenie Joea Bidena próbuje krytykować Trumpa za zbyt pochopne działania i zbyt dużą eskalację napięć w krótkim czasie, to twarda postawa wobec Pekinu ma też wielu zwolenników w Partii Demokratycznej. Niedawno jednogłośnie przeszła przez Senat legislacja, która zakłada, że chińskie firmy, które nie będą stosować się do amerykańskich wymagań audytowych, stracą prawo do działania na terytorium USA.

Od zimnej wojny do gorącej

„Gdy relacje pomiędzy obydwojema wielkimi potęgami szybko się pogarszają, czas, by zaakceptować to, co jest oczywiste: USA i Chiny są zaangażowane w nową zimną wojnę” – napisał 31 lipca opiniotwórczy dziennik „The Wall Street Journal”. „Oby-

dwie strony muszą jak najszybciej znaleźć sposób, by móc zarządzać tą nową zimną wojną i uniknąć tego, by stała się gorącą” – dodał dziennik. Zaostrzenie konfliktu widać nie tylko w USA, wojenną retorykę uprawiają też chińskie władze. Chiński szef MSZ Wang Ji podczas jednego z ostatnich spotkań z Siergiejem Ławrowem powiedział, że USA „straciły, głowę, moralność i wiarygodność”. „Nie ma nic, co mogłoby sprawić, by incydent nie stał się kryzysem” – powiedział Daniel Russel, ekspert od Chin w administracji Obamy. „I bardzo niewiele, by sprawić, by kryzys nie stał się konfrontacją” – dodał.

Amerykańskie media i eksperci zaczynają serio rozważać, jak realny jest scenariusz poważnego zaognienia na linii USA–Chiny i sytuacja, w której wojna z zimnej zamienia się w gorącą. Według niektórych, okolicznością sprzyjającą może być fakt, że Donald Trump już nieraz pokazał, nie tylko w odniesieniu do Chin, że zarówno potrafi dokonać błyskawicznej eskalacji, jak i deeskalacji. Przewiduje się na przykład, że w niespokojnej i niestabilnej sytuacji ekonomicznej wywołanej przez kryzys koronawirusowy prawdziwa wojna handlowa z Chinami może być zbyt wielkim ryzykiem, którego żadna ze stron nie będzie chciała podejmować. Z drugiej strony, historia pokazuje, że nawet łagodniejsza postawa USA nie zmieni podejścia Pekinu i może co najwyżej odłożyć konflikt na później.

A dodatkowy czas da Chinom tylko szansę na dalsze wzmocnienie swojej pozycji.

Ekspersi zwracają też uwagę na fakt, że sprawy ekonomiczne, które w relacjach USA–Chiny ciągle są na pierwszym planie, to tylko jedna strona medalu. Sukcesywne wzmocnianie swojej potęgi militarnej przez Pekin pozostawało przez wiele lat praktycznie bez żadnej reakcji Waszyngtonu. To sytuacja niezwykle niebezpieczna, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że pomimo ostrej rywalizacji USA i ZSRS przez dekady zimnej wojny zawierały bilateralne umowy dotyczące kontroli zbrojeń, które tworzyły architekturę odprężenia. Pomimo faktu, że obydwa państwa są potęgami nuklearnymi, Waszyngton i Pekin takich bilateralnych umów nie posiadają, a konieczne schematy komunikacji pomiędzy najwyższymi władzami wojskowymi obydwoj państw trzeba byłoby dopiero wypracować.

Trzeba też poważnie ocenić, na ile USA zachowały swoją militarną przewagę nad Państwem Środka. O ile dominacja w powietrzu na razie jest niepodważalna, to już zdolności bojowe amerykańskiej floty, szczególnie na odległym, azjatyckim teatrze działań, zostały w ostatnim czasie podane w wątpliwość. Po tym, jak przed US Navy postawiono zadanie zwiększenia obecności w Azji w ramach obrony „wolności żeglugi, wewnętrzne śledztwa wykazały, że amerykańskiej marynarce często brakuje załóg i okrętów, a zachowywanie realnej globalnej obecności może niedługo przekroczyć jej możliwości. GP

LIBAN NA SKRAJU REWOLUCJI

CZY WŁADZA WYLECI W POWIETRZE

Dymisja rządu ani nawet przedterminowe wybory do parlamentu nie zaspokoją żądań Libańczyków. Celem jest zmiana systemu rządów. Do niedawna było to niemożliwe z powodu sprzeciwu potężnego Hezbollahu. Eksplozja w porcie w Bejrucie może jednak wysadzić w powietrze także Partię Boga.

Antoni Rybczyński

Tydzień po wybuchu, który zmiotł z powierzchni ziemi część Bejrutu, libańskie ministerstwo zdrowia podało, że liczba ofiar śmiertelnych sięgnęła 171. Ponad 6 tys. zostało rannych. – Koszt strat przekracza 15 mld dolarów – poinformował prezydent Michel Aoun. Eksplozja zniszczyła zapasy zboża i całą infrastrukturę w głównym porcie kraju. I to w chwili, gdy gospodarka Libanu jest na skraju upadku. Od wielu lat zadłużające się państwo teraz może nawet zbankrutować, gdy do skutków pandemii COVID-19 dochodzą katastrofalne konsekwen-

cje wybuchu. Brakuje dewiz, za to inflacja szaleje. W czerwcu ceny wzrosły aż o 90 proc. Liban to jedno z najbardziej zadłużonych państw na świecie – jego dług przekracza 150 proc. PKB. Aż trudno uwierzyć, że spełniający dziś kryteria upadłego państwa („failed state”) Liban jeszcze w połowie lat 70. XX wieku był najbardziej otwartym i dynamicznie rozwijającym się zakątkiem regionu, zaś Bejrut nazywano „Paryżem Bliskiego Wschodu”. Zburzyła to wojna domowa 1975–1990, a Liban do dziś pozostaje areną rywalizacji innych państw.

Eksplozja 4 sierpnia 2020 roku może okazać się punktem zwrotnym w historii politycznej Libanu. Na fali wzburzenia społeczeństwa

ożył ruch protestu, który od jesieni 2019 roku próbuje usunąć całą obecną klasę polityczną w kraju. Uliczne masowe demonstracje obaliły w ostatniej dekadzie już niejednego bliskowschodniego satrapę, ale system rządów w Libanie jest specyficzny i trudniejszy do zmiany. Główne partie sunnitów, szyitów czy chrześcijańskich Druzów pokazały, że nieco ustąpią i zgodzą się na rekonfigurację podziału władzy tylko wtedy, gdy nadal będą miały w niej udział. Wydarzenia ostatniego roku pogrzyły te partie w oczach większości Libańczyków, także ich dotychczasowego elektoratu. Ale nie wydaje się, by te ugrupowania, które są mocno osadzone w systemie państwa i działają na zasadzie podziału wpływów, instytucji i pieniędzy, były skłonne do zmiany. Co najważniejsze, takie partie jak chrześcijański Wolny Ruch Patriotyczny (prezydent Aoun) czy sunnicki Strumień Przyszłości (były premier Saad Hariri) mogą rządzić tylko z poparciem Hezbollahu.

PROTESTY

„Zrezygnujcie albo zawiśnijcie” – skandował wielotysięczny tłum, który wyszedł 8 sierpnia na ulice Bejrutu w proteście przeciwko elitom obwinianym za tragiczną eksplozję w bejruckim porcie.



To właśnie Partia Boga jest głównym problemem Libanu. Jest silniejsza militarnie niż państwo i bardziej spójna niż jakakolwiek inna partia. Strukturalnie związana jest z Iranem, Syrią i innymi organizacjami szyickimi działającymi na Bliskim Wschodzie w ścisłym porozumieniu z Teheranem. Hezbollah działa głównie za kulisami, zmieniając sojusze z czołowymi grupami chrześcijańskimi, szyickimi i sunnickimi w kolejnych rządach, które wspiera. Nadim Gemajel, jeden z deputowanych, którzy podali się 10 sierpnia do dymisji, powiedział w wywiadzie dla AFP: „Jedyną osobą, która kontroluje ten kraj, jest Hasan Nasrallah (...). Aby wybrać prezydenta, wyznaczyć premiera, potrzebne jest zielone światło i akceptacja Hasana Nasrallah”. Nasrallah to lider Hezbollahu, który też jest dziś w poważnych opałach. Jego wizerunek, obok m.in. zdjęcia prezydenta Auona, zawisł na szubienicach postawionych przez demonstrantów na placu Męczenników. „Zrezygnujcie albo zawiśnijcie” – skandował wie-

lotysięczny tłum, który wyszedł 8 sierpnia na ulice Bejrutu w proteście przeciwko elitom obwinianym za tragiczną eksplozję. Zarówno Aoun, jak i Nasrallah nie chcą międzynarodowego śledztwa w sprawie tragedii w porcie.

Demonstracja szybko przerodziła się w starcia z siłami bezpieczeństwa. Zginął policjant, a ponad 230 osób zostało rannych. Ostra reakcja sił bezpieczeństwa nie powstrzymała części demonstrantów, którzy wtargnęli do budynków ministerstw spraw zagranicznych, gospodarki, środowiska, energii, a także Stowarzyszenia Banków w Libanie. Przeprowadzili także szturm na bejrucki ratusz. Tego samego dnia premier Hasan Diab zapowiedział w orędziu telewizyjnym, że złoży wniosek o przedterminowe wybory. Okazało się, że to za mało. Gdy kilku ministrów zrezygnowało, cały rząd podał się 10 sierpnia do dymisji. Jeśli protestujący wykorzystają swoje ogromne poparcie społeczne, mogą w końcu usunąć istniejącą elitę władzy, a następnie przeprowadzić wybory parlamen-

tarne. Należy spodziewać się intensywnych negocjacji w celu uzgodnienia nowej ustawy wyborczej. Zapewne większość obecnych partii to odrzuci, bo byłby to dla nich wyrok politycznej śmierci. 13 sierpnia parlament nadał rządowi szereg nowych uprawnień, aprobuując stan wyjątkowy. Zgodnie z tymi przepisami wojsko ma możliwość wprowadzania godziny policyjnej, cenzury mediów, zakazywania zgromadzeń publicznych, nakładania aresztu domowego oraz stawiania cywilów przed sądami wojskowymi „za przestępstwa związane z naruszeniem bezpieczeństwa”. Ale to Hezbollah zdecyduje, czy będą represje, czy dialog. Partii Boga nie zależy na upadku państwa, ale też nie pozwoli, by Libańczycy rządili się sami, bo to mogłoby oznaczać kłopoty dla Hezbollahu, który szczyci się tym, że jako jedyny w regionie potrafi militarnie przeciwstawić się Izraelowi.

Destabilizację Libanu pogłębia nerwowa sytuacja na granicy właśnie z Izraelem. 11 sierpnia pojawiły się doniesienia o wzmożonej aktywności wojsk pancernych Państwa Żydowskiego. Tego samego dnia premier Izraela zadzwonił do prezydenta Francji. Benjamin Netanyahu dziękował Francuzowi za aktywność w Libanie. Oczywiście była też mowa o Hezbollahu. Macron już 6 sierpnia pojawił się w Bejrucie, przypominając, że Francja wciąż uważa swą byłą kolonię za strefę szczególnego zainteresowania. Podczas wizyty w Bejrucie Macron zapowiedział, że będzie naciskał na reformy oraz zapewnił, że francuska pomoc nie wpadnie w „skorumpowane ręce”. Reform oczekują też Stany Zjednoczone. Wrocie zmianom są rzecz jasna Syria, Iran oraz Turcja. Wizyta Macrona oraz wielkie demonstracje Libańczyków przeciwko rządowi Libanu i Hezbollahowi dają Izraelowi możliwość starania się o międzynarodowe poparcie przeciwko szyickiemu wrogowi. Kiedy prezydent Francji spacerował po chrześcijańskiej dzielnicy, był witany okrzykami: „Panie Macron, uwolnij nas od Hezbollahu!”. Izrael będzie chciał wykorzystać bardzo trudne położenie, w jakim znalazł się Hezbollah. Liban już wcześniej miał problemy z pozyskiwaniem zewnętrznego finansowania, właśnie ze względu na Hezbollah, który USA i szereg krajów UE uznaje za organizację terrorystyczną. Teraz, gdy Bejrut potrzebuje pieniędzy i pomocy jak nigdy dotąd, właśnie Hezbollah może być główną przeszkodą w ich uzyskaniu. **GP**

BEZKOMPROMISOWY WOJOWNIK W PLASTIKOWYCH CZASACH



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

ODSZEDŁ ROMAN ZIELIŃSKI, LEGENDA RUCHU KIBICOWSKIEGO

1 maja 1976 Romek Zieliński wsiadł w pociąg do Warszawy, jadący na finał Pucharu Polski Śląsk Wrocław – Stal Mielec. „Matka do tej pory mówi, że pieniądze wydane na ten wyjazd to były najgorzej zainwestowane pieniądze w jej życiu. Stadion wywarł na mnie takie piętno, że nie mogłem się z tego otrząsnąć. Miałem 15 lat i byłem młodym, zauroczonym i bardzo naiwnym człowiekiem” – opowiadał trzy lata temu w moim programie „Wywiad z chuliganem”. Tak narodziła się jedna z największych legend polskiego ruchu kibicowskiego. Roman Zieliński zmarł 12 sierpnia, w piątek odbędzie się jego pogrzeb.

W roku 2011 ukazał się w „Gazecie Polskiej” wywiad z Romanem Zielińskim, proroczo zatytułowany „Skończę z kibicowaniem dopiero na pogrzebie”. Romek mówił w nim o znaczeniu istnienia ludzi bezkompromisowych: „Gdyby takich gości nie było, to nie rozmawialibyśmy dziś. Ruchu kibicowskiego by nie było. Jak takich ludzi nie będzie wśród nas, niekoniecznie na trybunach, to już możemy zacząć wykreślać Polskę z mapy Europy”. Wywiad przeprowadził Jurek Dudała, socjolog i kibic Zagłębia Sosnowiec. I to słowa piosenki sosnowiec-

kiego zespołu Horror Show przypomnieli mi się, gdy zmarł Romek:

Nie mów mi, że jest lepiej, bo pamiętam nas sprzed lat

Słonecznika pełna kieszeń i za darmo zawsze wjazd

Starsi pili na trybunach, zdarte gardło, później kac

Raz zwycięstwo, raz porażka, to był nas sobotni świat...

Starzy kumple na sektorze już nie stoją obok nas

Ktoś wyjechał w świat za chlebem, ktoś przed prawem nogę dał...

Nie mów mi, że jest lepiej, widzę jak się tutaj gra

Życie już nie sprzyja lepszym, tylko z kasą walizka.

Takie było doświadczenie i świat wartości setek tysięcy Polaków, których od czasów komuny kształtował świat piłkarskich kibiców. Romek był jedną z postaci, które najsilniej wpłynęły na ten świat. Mówił o nim: „Grzeczne sporty nie przyciągają widzów, są zarezerwowane dla samych uczestników. W futbolu jest agresja. Tak na murawie, jak i na trybunach. Jak się tę agresję wyeliminuje, to futbol umrze śmiercią naturalną. A że agresja siedzi w każdym z nas, dlatego my, inwigilowani, spisywani, fotografowani, nachodzeni przez milicję – przetrwamy. Są rzeczy, z którymi nie poradzi sobie nawet najbardziej totalitarna władza”.

W „Wywiadzie z chuliganem” pytany o zadymiarские lata 90. na stadionach, odpowiedział jednym zdaniem: „Nie było kultu pieniądza”. Romek w latach 90. zasłynął dzięki książkom „Pamiętnik kibica” i „Liga chuliganów” – pierwszym opowiadającym o kibicach...

Zmieszany Frasyński

Romek był bezkompromisowy. Aby było jasne, ostatnio nie zgadzaliśmy się ze sobą, gdy chodzi o politykę, dość mocno. Gdy parę miesięcy temu Romek na swoim portalu Fan Śląsk został zapytany o jakiś mój artykuł, odpisał, że gdy rozmawialiśmy, odniósł wrażenie, że ja naprawdę szczerze wierzę, iż Konfederacja i okolice to ruskie

onuce i agentura. Mogę dziś odpowiedzieć: ja też byłem pewien, Romku, że jesteś szczerze przekonany, iż jest inaczej...

Zresztą co do jego szczerości nie mieli wątpliwości nawet jego wrogowie. Pamiętam zabawną scenkę, gdy Monika Olejnik zapytała Władysława Frasyńskiego o książkę niejakiego Romana Zielińskiego „Jak pokochałem Adolfa Hitlera” (tytuł oczywiście prowokacyjny, w stylu „Jak rozpętałem II wojnę światową”). Czekala na typową dla Frasyńskiego serię wyzwick, że prawica to hitlerowcy... Tymczasem Frasyński zmieszał się tylko i zaczął tłumaczyć – odtwarzam z ułomnej pamięci – że nie można tego rozumieć tak dosłownie, a poza tym chodzi o człowieka, który bardzo mocno wierzy w swoje ideały... Olejnik zgłupiała, a Frasyński zmienił temat. Bo co miał odpowiedzieć: nie ruszaj tego, bo my wszyscy Romka znamy z dawnych czasów, Grzesiek Schetyna też, tylko my sprzedaliśmy swoje ideały za kasiorę, a Romek nadal w coś wierzy.

Swoją drogą, pewnie za działalność antykomunistyczną z lat 80. Romek mógłby ubiegać się o jakiś order, ale wyobraża sobie ktoś wręczenie orderu Zielińskiemu? Albo samego Romka wypełniającego kwestionariusz? Wybuchnąłby śmiechem, widząc siebie w tej roli...

WKS Śląsk – nie komunistyczne wojsko, lecz Żołnierze Wyklęci, czyli dzieło życia Romka

W 2011 roku Romek odegrał rolę niezwykle. To od niego zaczęła się na stadionach moda na Żołnierzy Wyklętych. Pierwsze dwie kibicowskie oprawy o nich powstały na stadionie Śląska w 2011 roku. 8 maja, w „zachodni” dzień zwycięstwa, częścią oprawy był transparent „Świat świętował, Polacy ginęli”. I mnóstwo transparentów z nieznanymi pseudonimami – „Ogień”, „Zapora”, „Jastrząb” i inni... Tej oprawy nie wymyśliły aniołki. „Jak to wszystko będzie wyglądało,

ustalaliśmy w trójkę, oprócz mnie Paweł „Kolor” i Grzesiek „Presley”. Spotykaliśmy się po nocach, jakieś takie spotkania pół-tajne” – mówił Romek w „Wywiadzie z chuliganem”.

Na kibiców, którzy nic o nich nie wiedzieli, podziałała na samym początku... legenda Romka. Skoro on to wymyślił, to jest to prawdziwy zakazany owoc. Notabene fakt, że ta moda poszła przez stadiony, był jakby dopełnieniem wiersza Zbigniewa Herberta „Wilki”, gdzie padły słowa „Nie nam żałować – gryziępiórkom – i gładzić ich zmierzwiową sierść”.

Za dzieło swojego życia Romek uważał przemianę Śląska z klubu, który powstał jako klub komunistycznego wojska, w klub mocno kojarzony z tradycją Żołnierzy Wyklętych. Mówił ze swoim sarkastycznym uśmiechem: „To niby też wojsko, ale zupełnie inne wojsko, nie to wojsko, o które chodziło tym, którzy ten klub zakładali”.

Małolaci temat podjęli tyleż gorąco, co bez głębszej jego znajomości. Gdy na wyścigi zaczęli szukać tablic upamiętniających patriotów w swoich miejscowościach, Romek musiał wyjaśniać im, by przez przypadek nie palili zniczy przy postumentach upamiętniających Gwardię Ludową...

No i jeszcze jeden typowy dla Romka i jego świata niesamowity numer. Na stadionach wprowadzono sektory dziecięce, by dzieci uczyły się kulturalnego kibicowania. Nie najmądrzejsza decyzja, bo nic tak nie zaimponowało dzieciakom jak łobuzerka z sektorów sąsiednich.

Trwały rządy PO i PSL. Właśnie ograniczono nauczanie historii w szkołach. I wtedy dzieci na stadionie Śląska wywiesiły oprawę z... wizerunkami Żołnierzy Wyklętych. Na „dziecięcym” płocie zawisł transparent „Chcemy patriotyzmu w szkołach”.

Chłop jest w sądzie i chce się z tobą łąć

Żeby nie było hagiografii, bo trudno o większe kłamstwo. Lata chuligańskie...



Jedna z patriotycznych opraw stadionowych przygotowanych przez kibiców Śląska Wrocław.

ZAWSZE KIBIC

W latach 90. zastąpił dzięki książkom „Pamiętnik kibica” i „Liga chuliganów” – pierwszym opowiadającym o kibicach...

Sięgam jeszcze do „Wywiadu z chuliganem”. Romek opowiadał w nim o tym, jak poznał Rafała Dąbrowskiego, czyli „Uszola”, podobną mu legendę Lecha Poznań. Opisał taki oto dialog:

„ – Chłop coś chce od ciebie, chyba będziesz musiał się z nim łąć.

– No dobra, pójdę. A gdzie on jest?

– W sądzie (śmiech).

Idę do tego sądu, spotykam Jurka, który miał tam sprawę. Widzę, że stoi chłop, jest oparty, patrzymy na siebie prosto w twarz. Pytam:

– Ty jesteś »Uszol« z Poznania?

– No.

– Podobno chciałeś się ze mną bić.

– Ty, w sumie to z matką jestem w sądzie...

I w tym momencie się wyprostował. Patrę na chłopca, 20 centymetrów ode mnie wyższy, waga ciała i ręce nieporównywalne. Wszystkie parametry wskazują, że walkę przegrałem w momencie jej rozpoczęcia. On mówi:

– Z matką jestem, nie będziemy się chyba wygłupiać...

– No dobra”.

Bauman, czyli kibole w auli uniwersyteckiej

Najmocniej Romek zaczął być atakowany przez media po protestach w czasie wykładu Zygmunta Baumana, który prowadził prezydent Rafał Dutkiewicz. Najbardziej

szokujące spotkanie: źli kibole w auli uniwersyteckiej i ich konfrontacja z „autorytetami” akademickimi, które właśnie grzecznie przyszyli słuchać stalinowca. Ci biją mu brawo, łobuzy krzyczą „Precz z komuną”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”. Niesamowite, co?

Potem proces wichrzycieli, w którym bodaj pierwszy raz po 1989 roku za wyrokowanie sędziego Pawła Chodkowskiego daje manifestantom wyroki... bezwzględnie aresztu 30 dni. Kulturalny sędzia bzdurzy: „Ideowe wybory Zygmunta Baumana, dokonane przez niego w latach 45–53, nie dają obwinionym, pomimo krytycznego...”. Więcej nie powie, bo sala krzyczy „Morderca” i „Precz z komuną”.

Romek z rozbawieniem opowiadał, że kibiców trzymano wtedy na komendzie 48 godzin, a nie-kibiców... dłużej. Jeden z nich słyszy: „Wiesz, dlaczego żeśmy ciebie dłużej trzymali? Dlatego, że nie jesteś kibolem. Bo o tamtych wiedzieliśmy, że nic nie powiedzą. Ale ty miałeś szansę. A teraz skończysz tak samo jak oni”.

Zmechanizowany świat bez Romka

Jak wspominałem, w ostatnim czasie mocno różniliśmy się z Romkiem w poglądach na politykę. Żartowałem, że gdy na portalu Fan Śląsk wyzłosiłwiano się na temat „łustego Sakiewicza”, sam postanowiłem na złość Romkowi utyć. Ale Romek potrafił docenić

także tych, z którymi się nieporównanie bardziej nie zgadzał politycznie, jeśli wierzył, że są ludźmi idei. Media opisywały, jak w czasie jednej z manifestacji kłócił się z dawnym opozycjonistą Leszkiem Budrewiczem. Napisał potem na Fanie: „Leszek Budrewicz ma skrzywienie »pomagać ludziom«. Mając swoje dzieci, adoptował bodajże piątkę. Jako człowiek – w porządku. Nawet więcej niż w porządku. Niestety, gamoniowały. Myśli, że inni postrzegają świat tak, jak on go widzi”.

O śmierci Romka poinformował Jacek Międlar, z którym Romek przyjaźnił się w ostatnich latach. Co w nim dostrzegł, nietrudno zgadnąć. Bezkompromisowość... Moich argumentów, że to zła bezkompromisowość, słuchał uważnie, ale wiedział swoje. Ja oczywiście też. Dziś to już bez znaczenia i będę pierwszym, który zaprotestuje, gdy ktoś będzie chciał ograniczyć rolę Romka do manifestacji politycznych z ostatnich lat. Tylko cała prawda jest ciekawa...

Dwa lata temu odeszła Mama Romka, co bardzo mocno przeżył. Nikt nie przypuszczał, że tak szybko pójdzie jej śladem. Tysiące ludzi w Polsce nie wyobrażają sobie, że wejdą na Fana i nie przeczytają już, co Romek myśli o świecie. Świecie zmechanizowanym, koszmarze Witkacego, w którym nie ma już osobowości i indywidualności. Być może Romek był jedną z ostatnich.

GP



Ryszard
Czarnecki

O ŁZACH ŚWIATA (WYSYCHAJĄ SZYBKO) I NOŻU W PLECY W 1920 ROKU

Świat kręci się – wokół Słońca, panie Kopernik, przecież to jasne – jakby szybciej. Białoruś, Nord Stream, relacje USA–Chiny. No i oczekiwanie na wielkie BUM, czyli wybory prezydenckie w USA – tradycyjnie w pierwszy wtorek listopada. One mogą sporo zmienić. Na razie wizyta szefa amerykańskiego MSZ zwanego tam sekretarzem stanu, o łatwym do zapamiętania nazwisku i włoskich korzeniach. A przecież był już w Polsce rok temu z okładem przy okazji konferencji na temat Bliskiego Wschodu, a w szczególności Persji. Intensywność kontaktów USA–Rzeczpospolita denerwuje różnych naszych bliższych i dalszych, europejskich sąsiadów. Tak, to jasne: im bardziej Polska się liczy, tym bardziej irytuje to tych, którzy chcieliby, aby się nie liczyła.

Manifestacje na Białorusi – rzecz niezwykła dla tego jakże spokojnego narodu – wydarzyły się w środku parlamentarnych wakacji w Brukseli. W związku z tym dopiero presja władz Polski spowodowała, że instytucje UE zajęły się tym problemem choćby w formie telekonferencji. Kanikuła w ogóle sprzyja dyktaturom – myślę tu o Rosji, a nie o Białorusi, bo Łukaszenka w porównaniu z Putinem to dyktator kieszonkowy albo malowany. Właśnie teraz minęła 12. rocznica agresji Federacji Rosyjskiej na Gruzję i pamiętnej misji śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, która uratowała to południowokaukaskie państwo, choć te zasługi usiłował przypisać sobie Nicolas Paul Stephan Sarkozy, prezydent Francji, który najpierw gaworzył z Putinem w Moskwie, a potem robił z siebie bohatera.

Byłoby dobrze, gdyby Europejczycy uderzyli się w tym kontekście w piersi. Tak, to Moskwa najechała Gruzję, ale parę miesięcy wcześniej na szczycie NATO w Bukareszcie Trójpzymierze, czyli blok Niemcy–Francja–Włochy, zablokowało inicjatywę Polski i USA przedstawienia „mapy drogowej” w kontekście zbliżania się Tbilisi do Paktu Północnoatlantyckiego. Jak tylko Rosja zobaczyła podziały w NATO i decyzyjną słabość Paktu, to po paru miesiącach napadła na Gruzję. I oczywiście w środku wakacji, gdy świat patrzył na Pekin i odbywające się tam Igrzyska Olimpijskie. „Świat się dowiedział, nic nie powiedział” – jak mówiła ballada o Janku Wiśniewskim poległym w grudniu 1970 roku na



*Im bardziej Polska się liczy,
tym bardziej irytuje to tych,
którzy chcieliby, aby się nie liczyła.*

Wybrzeżu. Łzy świata, które pojawiły się 50 lat temu w związku z ofiarami komunistów w Polsce, a 12 lat temu w związku z ofiarami Rosji w Gruzji, wyschły tak szybko, jak się pojawiły. To już Ciceron pisał, że: „Najszybciej wysycha ta łza, którą wylano z powodu nieszczęścia innych”.

Równie trafnie ujął to kilkanaście wieków później francuski myśliciel François de La Rochefoucauld, który twierdził: „Zawsze starcza nam sił, by znosić nieszczęścia innych”.

Sto lat temu nasz naród ratował Europę od komunizmu. Nasi sąsiedzi okazali wdzięczność w specyficzny sposób: Czesi zaatakowali i zabrali nam Zaolzie z wyraźną polską większością, Litwini wsadzili nam nóż w plecy, a Francuzi – pracownicy tamtejszych portów – blokowali wysyłkę drogą morską uzbrojenia dla odrodzonego państwa polskiego. O tym też warto pamiętać...

GP

NIE BĘDZIE LIKWIDACJI KOPALŃ

DYSKUSJA NAD PLANEM NAPRAWY GÓRNICTWA

Ministerstwo Aktywów Państwowych nie pracowało i nie pracuje nad programem likwidacji polskiego górnictwa do 2036 roku, a doniesienia prasowe na ten temat były całkowicie nieprawdziwe – zapewnił Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych.

Andrzej Ratajczyk

Choć informacje o likwidacji polskiego górnictwa do 2036 roku okazały się nieprawdziwe, nie oznacza to, że polski sektor górniczy nie będzie reformowany. – Każdy, kto ma pojęcie o tym, jak wygląda dzisiaj sektor energetyczny w Polsce, jakich inwestycji wymaga, aby stopniowo odchodzić od węgla na rzecz innych źródeł energii, wie, że to jest data całkowicie nierealna – powiedział

wicepremier Sasin po spotkaniu z zarządem Polskiej Grupy Górniczej (PGG) i przedstawicielami górniczych związków zawodowych, które odbyło się pod koniec lipca w Katowicach.

Ruda i Wujek nie będą likwidowane

W oświadczeniu wydanym po spotkaniu znalazło się też zapewnienie, że zarząd PGG nie wdroży przygotowanego programu polegającego na likwidacji kopalni Ruda i Wujek.

Nie będzie również obniżek wynagrodzeń górników. Zadeklarowano też powołanie zespołu roboczego, w skład którego wejdą przedstawiciele pracodawców, strony społecznej, rządu oraz parlamentarzystów. Jego zadaniem będzie wypracowanie propozycji programu naprawczego polskiego górnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem Polskiej Grupy Górniczej.

– Zależy nam przede wszystkim na tym, żeby transformacja w przemyśle wydobywczym, która jest nieuchronna i górnicy o tym

TRANSFORMACJA

Dekarbonizacja Śląska jest nieunikniona, ale musi zostać przeprowadzona zgodnie z dobrym planem, ponieważ spowoduje głębokie przekształcenia na rynku pracy.

doskonale wiedzą, odbywała się we właściwym tempie i atmosferze społecznego konsensusu, tak dalece, jak będzie można ten konsensus wypracować – skomentował obecną sytuację w górnictwie premier Mateusz Morawiecki. – Razem z wicepremierem Sasinem zaproponowaliśmy 2–3-miesięczny okres dyskusji z włączeniem naukowców, specjalistów, a także związkowców. Zależy nam, żeby wypracować odpowiednie podejście do polityki klimatycznej, energetycznej, wydobywczej – zapewnił premier.

Węgiel zapewnia bezpieczeństwo energetyczne

Węgiel jest paliwem, na którym wciąż opiera się polska energetyka. W 2019 roku jego udział w produkcji energii elektrycznej wyniósł około 74 proc. i wszystko wskazuje na to, że jeszcze przez wiele lat będzie paliwem zapewniającym bezpieczeństwo energetyczne Polski. Z drugiej strony z powodów ekonomicznych i ekologicznych nieuniknione jest odchodzenie od węgla, przy równoczesnym zwiększeniu udziału energii z odnawialnych źródeł. Wynika to m.in. z polityki klimatycznej Unii Europejskiej.

Na razie jednak polski sektor wydobywczy musi uporać się z bieżącymi problemami. Gospodarka dotknięta pandemią znacząco zmniejszyła zapotrzebowanie na energię elektryczną, a tym samym paliwa. W szczególnie trudnej sytuacji znalazła się Polska Grupa Górnicza, której przychody spadły o 2,7 mld zł. To konsekwencja m.in. przestojów w kopalniach spowodowanych pandemią koronawirusa oraz spadkowego trendu cen na rynkach europejskich. – Musimy wypracować akceptowalny dla wszystkich model organizacyjno-ekonomiczny funkcjonowania, który pozwoli przetrwać spółce czas pandemii i odbudować potencjał po czasie kryzysu – powiedział Tomasz Rogala, prezes PGG. Oszczędności spółka chce szukać m.in. w renegocjacji kontraktów z dostawcami, ograniczeniu inwestycji i redukcji kosztów związanych z zakupem materiałów, energii oraz usług zewnętrznych.

Europejski Zielony Ład groźny dla górnictwa

Najbliższe lata będą wielkim wyzwaniem dla całego sektora górnictwa. Europejskie ocze-

kiwania odejścia od produkcji i spalania węgla kamiennego (Europejski Zielony Ład) muszą wpłynąć na optymalizację produkcji i dostosowanie jej do popytu. Kolejnym elementem jest dostosowanie poziomu kosztów do warunków rynkowych ze szczególnym uwzględnieniem cen węgla importowanego oraz zmian na rynku uprawnień do emisji CO₂.

– Rząd robi wszystko, aby z jednej strony ograniczyć import surowca z zagranicy, a z drugiej – odsunąć w czasie regulacje związane z realizacją narzuconego przez Unię Europejską tzw. Zielonego Ładu. My jednak jako spółka musimy robić swoje i walczyć o przetrwanie w tak trudnym otoczeniu, zarówno rynkowym, jak i regulacyjnym – podkreśla Tomasz Rogala.

Jego spółka obecnie zabiega o pomoc finansową w wysokości 1,75 mld zł w ramach Tarczy Antykryzysowej przygotowanej przez rząd w porozumieniu z Polskim Funduszem Rozwoju.

Oczekiwanie na strategię

Trudna sytuacja kopalń to nie tylko problem sektora wydobywczego, lecz także całego Śląska. Według ekspertów, dekarbonizacja Śląska jest nieunikniona, ale musi zostać przeprowadzona zgodnie z dobrym planem, bo spowoduje głębokie przekształcenia na rynku pracy. – Potrzebne jest bardziej planowe podejście do transformacji Śląska, niż to miało miejsce w przeszłości. Wtedy kopalnie zamykano w sposób nagły, kiedy już nie dało się ich uratować ani kontynuować działalności. Ludzie tracili pracę, były gwałtowne ruchy, aby zaproponować im coś w zamian. Jeżeli będziemy mieli strategię odchodzenia od węgla stopniowo – na przestrzeni dekad, dwóch – to wówczas będzie można zaplanować programy i przeszkolić ludzi do innej pracy, zaproponować im coś innego – powiedział w rozmowie z agencją Newseria Biznes Piotr Lewandowski, prezes Instytutu Badań Strukturalnych.

Obecnie w Ministerstwie Aktywów Państwowych trwają intensywne prace nad strategią transformacji sektora energetycznego i wydobywczego. – Z jednej strony zapewni ona bezpieczeństwo energetyczne, z drugiej da branży długoterminową stabilność. Priorytetem jest przy tym ochrona miejsc pracy – podkreślił wicepremier Jacek Sasin. **GP**

Obecnie w Ministerstwie Aktywów Państwowych trwają intensywne prace nad strategią transformacji sektora energetycznego i wydobywczego.



Co powinieneś wiedzieć, żeby **Twoje pieniądze nie stały się przedmiotem kradzieży?**

POLACY SĄ WCIĄŻ ZBYT MAŁO ŚWIADOMI SPOSOBÓW DZIAŁANIA CYBERPRZESTĘPCÓW

dr Piotr
Łuczuk

Na przestrzeni ostatnich lat, a zwłaszcza wraz z dynamicznym rozwojem gospodarki cyfrowej, kwestia bezpieczeństwa zyskała zupełnie inny wymiar. Przeniknęła bowiem do świata

wirtualnego, wymuszając gruntowną zmianę podejścia w wielu sektorach strategicznych z punktu widzenia funkcjonowania państwa. Choć jeszcze niedawno zagrożenia występujące dziś z przedrostkiem „cyber” funkcjonowały raczej na kartach powieści science-fiction i w filmowych scenariuszach, obecnie raczej nikt nie ma już wątpliwości, że nie ograniczają

się one jedynie do wirtualnej przestrzeni, lecz także – a może przede wszystkim – do świata realnego, stanowiąc przy tym jak najbardziej realne zagrożenie. Zdolny programista, mając do dyspozycji jedynie podłączony do internetu komputer, jest w stanie wywołać niemałe zamieszanie w sektorze bezpieczeństwa, handlu, a także bankowości.

Jak byś się poczuł, gdyby okazało się, że twój sąsiad, a zarazem przyjaciel, od lat po kryjomu podgląda cię w twoim domu, dotąd uznawanym przez ciebie za bezpieczny azyl? Na dodatek za pomocą urządzeń, których nigdy nie podejrzewałeś o możliwości szpiegowania? Zdarza się to coraz częściej, choć stanowi pogwałcenie naszej wolności i poczucia bezpieczeństwa. To brak należytego nam szacunku. Jedyna metoda, by się im przeciwstawić, to wzmocnienie cyberbezpieczeństwa, którego podstawą jest edukacja na temat ochrony prywatności w codziennym życiu – stwierdza Steve Wozniak, współzałożyciel informatycznego giganta z Doliny Krzemowej i trudno się z nim nie zgodzić.

Wirtualne zagrożenie – realne konsekwencje

Niedostrzeganie faktycznego problemu i skali potencjalnego ryzyka, zwłaszcza w sektorach rządowym i bankowym, stwarza bardzo poważne zagrożenie dla strategicznych części europejskiej infrastruktury internetowej. Dlatego wielokrotnie sugerowano podjęcie zdecydowanych działań w celu poprawienia tej sytuacji. Choć przez wiele lat kwestia cyberbezpieczeństwa na wielu płaszczyznach często była bagatelizowana, to właśnie administracja i bankowość dość szybko dostrzegły powagę sytuacji. Zaczęto też tworzyć odpowiednie protokoły zabezpieczeń. Początkowo mocno zdecentralizowane, jednak z czasem znacznie bardziej uniwersalne. Jednak nawet gdy wszystkie cyberzabezpieczenia działały poprawnie, często okazywało się, że problem nadal istnieje. Zgodnie ze stwierdzeniem jednego z najsłynniejszych hakerów na świecie Kevin Mitnicka, który przeszedł na drugą stronę i obecnie zajmuje się cyberbezpieczeństwem, najsłabszym ogniwem w kwestii bezpieczeństwa cyfrowego najczęściej jest... człowiek. Człowiek, który bardzo często jest kompletnie nieświadomy ryzyka, z jakim wiąże się korzystanie z urządzeń mobilnych oraz samego internetu.

Weźmy na przykład „cyfrowy ślad”. Na co dzień raczej nie zaprzatamy sobie głowy tym, że gdzieś w internecie krążą setki tysięcy danych na nasz temat. Jeśli jednak zadamy sobie pytanie, czy kiedykolwiek

zdarzyło się nam wypełnić internetową ankietę lub udostępnić swoje dane jakiegokolwiek organizacji, która opublikowała je w sieci – okazuje się, że dobrowolnie przekazaliśmy swoje dane osobom trzecim, które mogą wykorzystać je wedle uznania. Teraz czas na złą wiadomość: istnieje duże prawdopodobieństwo, że część tych danych (możliwe, że nawet wszystkie) zostaną bądź już zostały przejęte przez firmy gromadzące dane w celach komercyjnych. Drugą kategorię stanowią natomiast dane, których nie ujawniamy w sieci dobrowolnie, a mimo to są gromadzone – chociażby przez różnego rodzaju korporacje i agencje rządowe. Warto mieć świadomość, że w dzisiejszych czasach w zasadzie z każdym dniem pakiet danych na nasz temat się rozrasta.

Z reguły w tym momencie do głowy przychodzi najczęściej argument z kategorii: „nic mi nie grozi, bo nie mam nic do ukrycia”. Okazuje się jednak, że tego typu myślenie należy jak najszybciej odłożyć między bajki.

Skalę zagrożenia już w 1993 roku nakreślił amerykański socjolog i futurolog Alvin Toffler. W dużym uproszczeniu wygląda to mniej więcej tak: gdzieś na świecie programista wstukuje na klawiaturze kolejne linijki kodu, po czym umieszcza swoje dzieło w sieci. Po pewnym czasie w innym zakątku globu zapanowuje chaos. Przestaje funkcjonować sieć przekazów bankowych, zamiera rynek akcji i obligacji oraz systemy obrotu handlowego, zablokowana zostaje sieć kart kredytowych, linie telefoniczne, a nawet sieć transmisji danych. Przestaje działać giełda i łączność handlowa. Wszystkie zdobycze technologiczne ostatnich dekad stają się całkowicie bezużyteczne. Cały kraj ogarnia fala finansowego krachu, która rozprzestrzenia się na cały świat. A zaczęło się od zaledwie kilku kliknięć w klawiaturę...

Niestety w skali krajowej, nadal istnieje zbyt niski poziom świadomości istniejących zagrożeń, zwłaszcza w sektorze

prywatnym i biznesie, wśród małych i średnich przedsiębiorstw (ponad 65 proc. rynku ekonomicznego UE). Niechęć do ponoszenia nakładów finansowych na za-

bezpieczenia sieci oraz na środki ochrony zasobów powoduje, że struktury teleinformatyczne należące do tych przedsiębiorstw stają się najsłabszym ogniwem infrastruktury internetu, które w następstwie może zostać zaatakowane lub wykorzystane do pośredniczenia w innym, bardziej spektakularnym ataku. W tym zakresie Europejska Agencja ds. Bezpieczeństwa Sieci

i Informacji (ENISA) widzi konieczność prowadzenia odpowiednich szkoleń oraz programów uświadamiających.

Ekspert ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni i walki z terroryzmem Richard Clarke rzuca nieco więcej światła na kwestię wykorzystania nowoczesnych technologii w różnego rodzaju konfliktach (także gospodarczych). Cytowany przez „The Economist” ekspert wylicza, że obecnie poziom zaawansowania technologii informacyjnych i ich odpowiednie wykorzystanie przeciwko potencjalnym wrogom może doprowadzić, w ciągu zaledwie 15 minut, do katastrofalnej w skutkach awarii strategicznych systemów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa oraz całą jego infrastrukturę, transport i logistykę. Wirusy i tzw. robaki komputerowe są w stanie np. umożliwić manipulację danymi na światowych giełdach oraz posłużyć do odcięcia danej części kraju od dostaw energii elektrycznej, wizja eskalacji cyberzagrożeń staje się więc dość apokaliptyczna.

Richard Clarke stwierdza, że w takiej sytuacji społeczeństwo szybko się załamie, bo wypłacenie pieniędzy z bankomatu okaże się niemożliwe, a żywność stanie się towarem deficytowym. Drastycznym, a zarazem dobitnym przykładem obrazującym, do czego może doprowadzić choćby odcięcie obywateli od swobodnego korzystania z bankomatów i uniemożliwienie im wypłacenia większych sum pieniędzy,

Argument „nic mi nie grozi, bo nie mam nic do ukrycia” należy jak najszybciej odłożyć między bajki.

można było zaobserwować na przykładzie kryzysu w Grecji albo w pierwszym miesiącu pandemii koronawirusa, gdy (także w Polsce) rozpowszechniano informacje o rzekomych limitach wypłat z bankomatów i banków. Jedna informacja rozprzestrzeniająca się w internecie lotem błyskawicy wystarczyła, by przed większością bankomatów w dużych aglomeracjach ustawiły się spore kolejki.

Cyberpandemia – czy z internetu można się zarazić?

Zagrożenia związane z cyberprzestrzenią i komunikacją cyfrową nie dotyczą jedynie strategicznych systemów informatycznych danego państwa. W celu pozyskania informacji i niejawnych danych hakerzy, cyberprzestępcy i służby specjalne różnych państw są w stanie posłużyć się komputerami osób postronnych, aby za ich pośrednictwem zacierać ślady, mylić tropy, a co najważniejsze niepostrzeżenie uzyskać dostęp do pożądanых informacji. Napastnicy mają do wyboru wiele narzędzi ataku m.in.: tysiące wirusów, robaków oraz mechanizm Denial of Service (DoS). Jest to zmasowany atak na system komputerowy lub usługę sieciową, mający na celu uniemożliwienie działania poprzez zajęcie wszystkich wolnych zasobów. Przeprowadza się go równocześnie z wielu komputerów, doprowadzając do przeciążenia serwerów (np. banków, stron administracji publicznej lub serwisów informacyjnych). Atak DDoS (Distributed Denial of Service) stanowi odmianę ataku DoS i polega na zaatakowaniu ofiary z wielu miejsc jednocześnie.

Malware – szkodliwe oprogramowanie. Najczęściej jest to cały pakiet programów siejący spustoszenie w systemie komputerowym lub sieci.

Ransomware – szczególnie groźny typ szkodliwego oprogramowania, cieszący się ostatnio dużą popularnością wśród hakerów. Szyfruje dane, blokując dostęp do systemu komputerowego lub uniemożliwiając odczyt zapisanych w nim danych, a następnie żąda od ofiary okupu za przywrócenie stanu pierwotnego. To czy dane w ogóle odzyskamy (nawet po zapłaceniu okupu), zależy tylko i wyłącznie od kaprysu hakerów.



Trojany – rodzaj oprogramowania, które udając przydatne lub ciekawe dla użytkownika aplikacje (często rzeczywiście nimi są) dodatkowo instaluje i inicjuje w urządzeniu różne ukryte przed użytkownikiem funkcje. Nazwa pochodzi od mitologicznego konia trojańskiego.

Wirusy – programy lub elementy złośliwego kodu, które dołącza się, nadpisuje lub zamienia inny program w celu powielania samego siebie bez zgody, a często nawet bez wiedzy użytkownika.

Robaki (worms) – szkodliwe oprogramowanie podobne do wirusów, rozprzestrzeniające się tylko poprzez sieć. W przeciwieństwie do wirusów nie potrzebują programu „żywiciela”. Często powielają się przez pocztę elektroniczną.

Spyware – oprogramowanie szpiegujące zbierające dane o osobie fizycznej lub prawnej bez uzyskania zgody. Tego rodzaju oprogramowanie może śledzić informacje o odwiedzanych stronach, dane dostępne itp. Występuje często jako dodatkowy i ukryty komponent większego programu, odporny na usuwanie i ingerencję użytkownika. Co szczególnie istotne, spyware może wykonywać działania bez wiedzy użytkownika – zmieniać wpisy w rejestrze systemu operacyjnego, a nawet ustawienia użytkownika. Warto wiedzieć, że program szpiegujący może pobierać oraz uruchamiać pliki pobrane z sieci.

Exploit – kod umożliwiający bezpośrednie włamanie do komputera ofiary. Do wprowadzenia zmian lub przejęcia kontroli wykorzystuje się lukę w oprogramowaniu zainstalowanym na atako-

wanym komputerze. Mogą być użyte do ataku na strony internetowe (zmiana treści lub przejęcie kontroli administracyjnej), systemy operacyjne (serwery i końcówki klienckie) lub aplikacje (pakiety biurowe, przeglądarki internetowe lub inne oprogramowanie).

Keylogger – rejestrator klawiszy, który odczytuje i zapisuje wszystkie naciśnięcia klawiszy użytkownika. Dzięki temu adresy, kody i inne poufne dane mogą dostać się w niepowołane ręce. Warto jednak pamiętać, że keylogger może być zarówno szkodliwym oprogramowaniem służącym do rozsyłania poufnych danych, jak i oprogramowaniem celowo zainstalowanym przez pracodawcę np. w celu kontrolowania aktywności pracowników.

Masz to, jak w banku

Dane statystyczne dotyczące cyberzagrożeń i samych ataków na struktury teleinformatyczne nie napawają optymizmem. Od lat w zatrważającym wręcz tempie rośnie liczba oszustw finansowych z wykorzystaniem internetu. Na skalę tego zjawiska w tym roku znacząco wpłynęła także pandemia koronawirusa. Z najnowszych danych CERT Polska wynika, że na cyberataki narażona jest praktycznie co piąta osoba. Spory odsetek w tym rankingu stanowią także banki, które w ubiegłym roku stanowiły ofiarą dwóch trzecich incydentów zakwalifikowanych jako poważne (prowadzące do zakłócenia świadczenia usługi kluczowej dla klienta). Tylko między lutym a majem 2020 roku odnotowano wzrost liczby cyberataków o 238 procent!

Na co należy zwrócić szczególną uwagę?

W ostatnim czasie oszuści coraz częściej próbują podszywać się pod firmy telekomunikacyjne, energetyczne lub dostawców usług i rozsyłają klientom podrobione faktury z podmienionym numerem konta do wpłat. Osoby, które nie zdefiniowały przelewu stałego do danego usługodawcy i płacąc rachunki nie sprawdzają zgodności numerów kont bankowych na przestrzeni kilku miesięcy, bardzo często padają ofiarą oszustów. Wykorzystują oni nieuwagę zapewniając sobie dodatkowy zastrzyk gotówki. Często klienci, którzy padli ofiarą tego typu oszustwa, orientują się o wszystkim w momencie otrzymania monitu dotyczącego braku płatności od prawdziwego dostawcy usług.

Oszuści szczególnie aktywni zrobili się w czasie pandemii, wykorzystując fakt, że wiele osób pracuje zdalnie we własnym domu. Jeden z dzienników opisywał przykład rozsyłania e-maila od lekarza, który obiecywał przekazać szczegółowe informacje na temat środków bezpieczeństwa do ochrony przed globalną pandemią. W celu uzyskania szczegółów należało jedynie kliknąć w załączony link. Wówczas jednak inicjowany był proces instalacji złośliwego oprogramowania przejmującego dane w komputerze i umożliwiającego dostęp do systemu sieciowego i wszystkich kontaktów odbiorcy wiadomości.

W tym kontekście niezwykle niepokojące są wyniki „Badania Stanu Bezpieczeństwa Informacji w Polsce 2016” przeprowadzonego przez PwC, które jednoznacznie wskazują, że zaledwie 46 proc. firm w naszym kraju miało wówczas strategię i regulaminy cyfrowego bezpieczeństwa. Warto dodać, że na świecie odsetek ten był blisko dwukrotnie większy i wynosił ok. 91 proc.

W roku 2020 niemal każda globalna firma (92 proc.) doznała cyberataku w trakcie pandemii koronawirusa. Z raportu VMware Carbon Black wynika, że aż 91 proc. firm biorących udział w badaniu oceniło, że wraz z przejściem na pracę zdalną cyberprzestępcy zintensyfikowali swoje działania. Jednym z najsłabszych ogniw firmowego bezpieczeństwa okazały się urządzenia IoT (Internet Rzeczy). Największy wzrost cyberataków (średnio o 61 proc.) odnotowały firmy zatrudniające od 500 do 1000 pracowników.

Sytuacji nie poprawia fakt, że przez całe lata osobno traktowana była kwestia bezpieczeństwa sektora bankowego, osobno cyberbezpieczeństwo na szczeblu wojskowym, osobno rynek teleinformatyczny i podobnie cały pion administracji państwowej. Tymczasem dla ekspertów ds. cyberbezpieczeństwa jasne jest, że wszystkie te sektory są ze sobą ściśle powiązane i brak centralizacji i jasnej strategii na rzecz budowania odpowiedzialnych struktur teleinformatycznych państwa prędzej czy później przyniesie tylko przykre konsekwencje.

Co prawda w skali globalnej w Polsce pod tym kątem nie jest tak źle, a sytuacja (zwłaszcza w ciągu ostatnich 5 lat) znacząco się poprawia, jednak w naszym kraju cyberprzestępstw także przybywa. Okazuje się, że bardzo często głównym źródłem problemu są klienci banków, którzy mają niewystarczająco skomplikowane hasła i na domiar złego klikają we wszystkie przesyłane linki lub ujawniają swoje wrażliwe dane na zasadzie wirtualnego ekshibicjonizmu.

„Sezanie – otwórz się” – dobre hasło to podstawa

W tym miejscu warto pochylić się nieco dłużej nad kwestią podstawowych zabezpieczeń wykorzystywanych przez większość użytkowników komputerów i sprzętu mobilnego. O tym, jakie hasła do kont bankowych czy komputerów firmowych są w powszechnym użyciu, bardzo dosadnie uświadomił przeprowadzony w lipcu 2015 roku atak hakerski na pewien portal randkowy. Spośród 11 milionów upublicznionych wtedy haseł do kont użytkowników najczęściej powtarzały się takie oto kombinacje: „123456”, „12345”, „password”, „DEAFULT”, „123456789”, „qwerty”, „12345678”, „abc123” oraz „1234567”. Kevin Mitnick ostrzega, że jeśli wśród tych kombinacji dostrzegamy swoje hasło lub hasło bardzo do niego podobne, istnieje duże ryzyko, że również możemy stać się ofiarą kradzieży danych. Okazuje się bowiem, że podobne ciągi znaków przewiduje większość dostępnych w sieci narzędzi do łamania haseł.

Czy jest zatem jakiś sposób na stworzenie haseł odpowiednio trudnych do złamania? Przede wszystkim warto zacząć od tworzenia dość złożonych i skomplikowanych kombinacji cyfr i liter. Nie bez znaczenia pozostaje



Podstawowe zasady bezpieczeństwa finansowego w sieci

5 minut dla cyberbezpieczeństwa

1. Sprawdzaj, jakich uprawnień żąda instalowana aplikacja.
2. Nie klikaj w linki oraz załączniki. Jeśli otrzymasz podejrzaną wiadomość od znajomego, poświęć chwilę na zweryfikowanie jej. Hakerzy często podszywają się pod znajomych.
3. Nie podawaj w rozmowie (zwłaszcza telefonicznej) poufnych danych.
4. Nie wchodź na stronę banku przez link. Wpisuj adres lub korzystaj z tzw. zaufanych zakładek. Stosuj podstawowe zasady bezpieczeństwa, takie jak używanie złożonych i indywidualnych haseł dla każdej strony i odwiedzanie tylko zaufanych witryn, bez względu na to, za pomocą jakiego urządzenia się łączysz.
5. Uważaj na płatności w aplikacjach mobilnych. Używaj tylko oficjalnych aplikacji, instalowanych z pewnych źródeł.

To zaledwie pięć podstawowych kroków bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Warto się do nich stosować, aby ograniczyć podatność na cyberataki (na przykład phishing – próba wyłudzenia danych).



Co robić, gdy staniemy się ofiarą incydentu związanego z bezpieczeństwem finansowym w sieci

Gdzie zgłaszać cyberprzestępstwa?

POLICJA – jest formacją, w ramach której działają specjalne jednostki do zwalczania cyberprzestępczości. W strukturach policji funkcjonuje również zespół POL-CERT. Przy Komendzie Głównej Policji działa natomiast Biuro do walki z cyberprzestępczością, które realizuje zadania związane z tworzeniem warunków do efektywnego wykrywania sprawców przestępstw popełnionych przy użyciu nowoczesnych technologii teleinformatycznych.

CERT.GOV.PL – to działający w ramach struktur ABW Departament Bezpieczeństwa Teleinformatycznego i Rządowy Zespół Reagowania na Incydenty Komputerowe

CERT.PL – to działający w ramach NASK zespół CERT.POLSKA, który pełni rolę krajowego CERT/CSIRT.

NC CYBER – powołane w lipcu 2016 roku w ramach NASK Narodowe Centrum Cyberbezpieczeństwa. Centrum operacyjne NC Cyber funkcjonuje w trybie 24/7 przez 365 dni w roku. NC Cyber oparte jest na kilku filarach: operacyjnym, analitycznym, badawczo-rozwojowym, szkoleniowym oraz obszarze polityk i standardów.

też długość hasła. Im dłuższe, tym większa szansa, że jego złamanie zajmie więcej czasu. Wielu użytkowników rezygnuje obecnie z samodzielnego wymyślenia hasła i decyduje się na skorzystanie z automatycznego generatora. Na rynku możemy znaleźć wiele zaufanych i cieszących się dobrą renomą aplikacji tego typu. Pozwalają one nie tylko tworzyć silne kombinacje znaków i cyfr, lecz zebrać wszystkie hasła i dane logowań w bezpiecznym miejscu, do którego dostęp daje jedno kliknięcie. Nawet to rozwiązanie obarczone jest jednak pewnym ryzykiem. Aplikacja wymaga jednego hasła głównego, dającego dostęp do pozostałych haseł. Jest zatem oczywiste, że jeśli komputer lub urządzenie mobilne zostaną zainfekowane złośliwym oprogramowaniem kradnącym hasła (na przykład przy użyciu keyloggera), wówczas nasz wirtualny „sejf” stoi przed cyberprzestępcami otworem. Za jednym razem włamywacz otrzymuje dostęp do wszystkich haseł zapisanych w aplikacji. Drugi problem związany z menadżerem haseł jest znacznie bardziej prozaiczny. Jeśli zdarzy się nam zapomnieć hasło główne, wówczas tracimy dostęp do wszystkich pozostałych haseł (a istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich też nie pamiętamy, ponieważ były zapisane w bezpiecznym miejscu). Oczywiście pozostaje wówczas tylko opcja resetu haseł na wszystkich stronach po kolei, ale jest to proces długotrwały i dość żmudny.

Jak zatem stworzyć dobre hasło, które trudno będzie nam zapomnieć? Kevin Mitnick radzi, aby używać długich ciągów znaków, co najmniej 20–25, i co szczególnie istotne, niezawierających słów. Najlepiej, gdy są to przypadkowe zlepki, na przykład „eh2raogh#sof&skx!mt@l”. Problem polega jednak na tym, że ludzki mózg nie radzi sobie zbyt dobrze z zapamiętywaniem tego typu nic nieznaczących kombinacji. To z kolei znów prowadzi nas do menadżera haseł i możliwości automatycznego ich generowania. Jest to bezpieczniejsza metoda niż każdorazowe samodzielne ich wymyślenie.

Należy jednak pamiętać, aby nigdy nie używać tych samych haseł do różnych kont. Niestety często trudno jest tego uniknąć, zwłaszcza że obecnie jesteśmy zmuszeni co chwila podawać gdzieś hasło w celu wery-

fikacji. Jest to kolejny argument przemawiający na korzyść użycia aplikacji, która wygeneruje za nas trudne do złamania hasło.

Jeśli jednak mimo wszystko chcemy zapisywać hasła w sposób tradycyjny (na przykład w notesie) warto notować je w inteligentny sposób. Na pewno nie piszemy: „Nazwa Banku: pElnEH@SłodoB4nkU!”. Nazwę banku można zastąpić jakimś dalekim skojarzeniem - na przykład „skarpeta” (żartobliwie mówi się przecież o trzymania tam pieniędzy) z dopiskiem „pElnE”. Jak widać hasło nie zostało użyte w całości, ale nie ma takiej potrzeby. Ma to być jedynie skojarzenie, pozwalające nam łatwiej zapamiętać drugą część hasła, a w przypadku utraty pierwszej jego części ryzyko odgadnięcia reszty jest znacznie mniejsze.

Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza w kontekście bankowości elektronicznej stworzenie silnych haseł jest szczególnie istotne. W przypadku, gdy ktoś fizycznie przejmie urządzenie, z którego logujemy się na stronę banku, brak odpowiednich zabezpieczeń może narazić nas na spore straty. Dlatego właśnie warto pamiętać o zabezpieczeniu wszelkiego rodzaju urządzeń mobilnych, z których najczęściej korzystamy. Mają one to do siebie, że dość łatwo je zgubić i najczęściej w ostatnich latach padają łupem złodziei. Co ciekawe spora grupa osób w dalszym ciągu nie stosuje w tego typu urządzeniach żadnych zabezpieczeń. Nawet tak prostych jak blokada ekranu czterocyfrowym kodem PIN.

Wraz z rozwojem nowych technologii pojawiły się także nowe formy zabezpieczeń. Ciekawym aspektem jest na przykład możliwość blokowania urządzeń przenośnych tzw. wzorem blokującym. Na ekranie wyświetla się 9 kropek, które połączone w odpowiedniej kolejności tworzą symbol funkcjonujący na zasadzie unikalnego kodu dającego dostęp do urządzenia. Tuż po wprowadzeniu tej metody, eksperci zwracali uwagę, że jest to rozwiązanie bezpieczne ze względu na liczbę możliwych kombinacji. Coś, co miało być blokadą nie do przejścia, pokonał jednak... czynnik ludzki, a w zasadzie lenistwo i brak kreatywności. Już na konferencji PasswordsCon z 2015 roku wykazano, że użytkownicy są dość przewidywalni i wybierają jedynie kilka (!) z aż 140 704 możliwych kombinacji. Jak się

okazuje, najczęściej wzorem dającym dostęp do smartfona była próba nakreślenia pierwszej litery własnego imienia. Użytkownicy najczęściej wybierają także kropki środkowe, a nie narożne, ponieważ łatwiej jest sięgnąć do nich obsługując telefon jedną ręką.

Poprawę jakości zabezpieczeń miał dać także inny dość futurystyczny wynalazek, wcześniej znany jedynie z filmów szpiegowskich. Tymczasem po wejściu na rynek czytnika linii papilarnych Touch ID naukowcy ze zdumieniem odkryli, że niektóre stare metody oszukiwania dawnych czytników linii papilarnych... nadal się sprawdzają. Do złamania zabezpieczeń wystarczyło np. „zebrać” odcisk palca z czystej powierzchni używając na przykład zasypki dla niemowląt i taśmy klejącej.

A co z modnymi ostatnio urządzeniami z funkcją rozpoznawania twarzy? Okazuje się, że tę blokadę także można obejść, wykorzystując np. zdjęcie właściciela urządzenia w odpowiednio wysokiej rozdzielczości.

Innowacyjne systemy identyfikacji biometrycznej, w porównaniu nawet z tradycyjnymi hasłami w formie ciągów znaków, zdają się być zatem dość podatne na ataki. Dlatego właśnie eksperci zajmujący się cyberbezpieczeństwem radzą, aby nie były to jedyne elementy całego procesu uwierzytelniania. Nie wystarczy przyłożyć palec do czytnika lub uśmiechnąć się do kamery. Najlepiej wpisać jeszcze kod lub nakreślić wzór odblokowujący ekran. Tak dochodzimy do kwestii uwierzytelniania wieloskładnikowego.

Hasła i kody PIN to ważne elementy bezpieczeństwa, ale jak widać nie są niezawodne i można je złamać. Dlatego znacznie bezpieczniejsze jest użycie uwierzytelniania dwuskładnikowego, zwane również weryfikacją dwuetapową (2FA). Tęgo typu weryfikacja polega na tym, iż w procesie sprawdzania tożsamości użytkownika strony lub aplikacji wykorzystują dwa lub trzy elementy. Są to zazwyczaj: „coś, co masz” – np. karta kredytowa lub debetowa z paskiem magnetycznym lub mikroprocesorem, „coś, co wiesz” – np. PIN lub odpowiedź na pytanie bezpieczeństwa, oraz „to, kim jesteś” – metody biometryczne takie jak np. analiza linii papilarnych, rozpoznawanie twarzy czy głosu itp. Im więcej elementów uwierzytelniania, tym większa pewność, że użytkownik rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje.

Mogłoby się wydawać, że jest to dość nowatorskie rozwiązanie. Na przestrzeni zaledwie ostatnich kilku lat do korzystania z niego przyłączyły się praktycznie wszystkie banki w kraju i na świecie. Tymczasem weryfikacja typu 2FA towarzyszy nam już od grubo ponad 40 lat, choć często nie jesteśmy nawet świadomi jej istnienia. To właśnie ten typ weryfikacji tożsamości stosuje się m.in. w bankomatatach. Aby pobrać gotówkę, musimy mieć przy sobie wydaną przez bank kartę („coś, co masz”) i kod PIN („coś co wiesz”). W niektórych krajach działają już nawet bankomaty z dodatkowymi metodami weryfikacji, np. systemem rozpoznawania twarzy lub żył dłoni. Mówimy wówczas o uwierzytelnianiu wieloskładnikowym (MFA).

Dobrze nam znana weryfikacja 2FA jest również wykorzystywana w internecie przez wiele instytucji finansowych, portali administracji publicznej, a także komercyjne serwisy pocztowe i społecznościowe. W tym przypadku łączy się hasło („coś, co wiesz”) np. z telefonem komórkowym („coś, co masz”) lub innym urządzeniem mobilnym. W sytuacji, gdy komórka jest powiązana z używanym urządzeniem lub serwisem, osoba nieuprawniona nie może wejść na tak zabezpieczone konto, nie mając jej fizycznie przy sobie.

Mając na uwadze powyższe metody zabezpieczania haseł, warto rozważyć dodatkową możliwość zabezpieczania operacji i transakcji finansowych za pośrednictwem internetu, a w szczególności w kontekście bankowości elektronicznej i mobilnej.

Wydawać by się mogło, że najprostszym rozwiązaniem jest kupno rocznej (lub innej długoterminowej) licencji programu antywirusowego oraz firewalla na trzy komputery. To nie do końca prawda. Okazuje się bowiem, że przeglądając strony internetowe możemy załadować w swojej przeglądarce baner ze szkodliwym oprogramowaniem albo dostać je w e-mailu. W każdym z tych przypadków od chwili połączenia z inter-

netem komputer jest nieustannie zagrożony wirusami, a oprogramowanie antywirusowe nie zawsze jest w stanie wyłapać wszystkie ich rodzaje. Kevin Mitnick proponuje inne rozwiązanie, z którego sam korzysta. Chodzi

Warto mieć świadomość, że w dzisiejszych czasach z każdym dniem pakiet danych na nasz temat się rozrasta.

o rozważenie kupna taniego tabletu lub Chromebooka. Domyślnie ma być to osobne urządzenie służące wyłącznie do przeprowadzenia transakcji finansowych w sieci. Dodatkową zaletą jest to, że na Chromebooku nie da się zainstalować żadnych aplikacji, jeśli wcześniej nie założymy konta w Gmailu. Jego funkcjonalność sprowadza się zatem jedynie do przeglądania stron internetowych.

Następnym krokiem jest ustawienie na danej stronie (na przykład stronie banku) weryfikacji dwuetapowej dla posiadanego urządzenia. Kluczem do sukcesu jest dyscyplina. Po skończeniu załatwiania spraw w banku należy sprzęt od razu wyłączyć i nie używać do niczego innego – zwłaszcza do przeglądania internetu.

Początkowo pomysł ten nie wygląda może zbyt zachęcająco i posiada jedną kluczową wadę: decydując się na takie rozwiązanie tracimy dostęp do swojego banku z innych urządzeń. Ma to jednak wiele dobrych stron. Dzięki takiej praktyce znacząco minimalizujemy ryzyko włamania się na konto bankowe. Jeśli będziemy konsekwentnie używać jednego urządzenia wyłącznie w celach finansowych i nie odwiedzając na nim żadnych innych stron internetowych poza bankiem – mamy wówczas prawie 100 procent pewności, że urządzenia nie zaatakują wirusy lub inne szkodliwe aplikacje. ■

Informacje o autorze:

Medioznawca, ekspert ds. cyberbezpieczeństwa. Redaktor naczelny serwisu FilaryBiznesu.pl

Adiunkt w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ekspert Instytutu Staszica. Autor pierwszej

w Polsce książki o cyberwojnie „Cyberwojna. Wojna bez amunicji?”. Pola zainteresowań/badań naukowych: internet, cyberbezpieczeństwo, cyberwojna i cyberterrorizm, komunikacja cyfrowa, konwergencja mediów, wpływ nowoczesnych technologii na komunikację społeczną.



**Tomasz
Łysiak**
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT

O LIŚCIE NAJWAŻNIEJSZYCH BITEW W DZIEJACH ŚWIATA

CUD NAD WISŁĄ

Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata – tak często mówi się o Bitwie Warszawskiej, nawiązując do klasyfikacji Lorda D'Abernona. Warto prześledzić, jakie są te pozostałe bitwy, i rzucić okiem na zestawienia powstające już od XIX wieku.

Lord D'Abernon był brytyjskim dyplomata, wysłanym w roku 1920 do Polski wraz z Międzynarodową Misją Sojuszniczą. Swoje zapiski, uwagi i wspomnienia zawarł w wydanej w latach 30. książce „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.”. D'Abernon umieszczając Bitwę Warszawską na miejscu osiemnastym (chronologicznie), tak naprawdę jedynie poszerzył klasyfikację opublikowaną w połowie wieku XIX. W 1851 roku historyk angielski Edward Shepherd Creasy opublikował książkę „Piętnaście przełomowych bitew w dziejach świata”, zaś angielski lord, będący świadkiem wydarzeń w Polsce w roku

1920, niejako ją „uaktualnił”, dodając trzy wielkie starcia – batalię pod Sedanem z 1870 roku, bitwę nad Marną z 1914 roku i właśnie „Cud Wisły”. Gdy natomiast w roku 1964 amerykański historyk Joseph B. Mitchell opublikował swoją książkę „20 najważniejszych bitew w dziejach świata”, wybór D'Abernona pominął, zaś do pierwszej listy Creasy'ego dodał pięć bitew wybranych przez siebie. Były to: kampania nad Missisipi z lat 1862–1863, bitwa pod Sadową w 1866 roku, bitwa nad Marną w 1914 roku, bitwa o Midway w 1942 roku oraz bitwa pod Stalingradem 1942–1943.

Nas interesuje jednak wersja klasyfikacji według członka Międzynarodowej Misji

Sojuszniczej, czyli de facto wersja z XIX plus dodane trzy starcia. Co ciekawe, z obecnej perspektywy niektóre z tych wielkich starć wydają się oczywiste, inne zaś nie muszą być, i często nie są, powszechnie znane.

Wielkie bitwy starożytności

A zatem zacznijmy od... numeru 1, czyli od **Maratonu**. Starcie miało miejsce 490 lat przed narodzeniem Chrystusa. Wtedy to, po upadku powstania jońskiego, król Persji Dariusz I zebrał wielką armię i ruszył na podbój Grecji (część polis odmówiła udziału w walkach, ale Ateńczycy wyszli naprzeciwko wroga). Na pomoc ściągnięto Spartan. Po zwycięskim ataku Greków



WIELKIE STARCIA DZIŚ

Z obecnej perspektywy niektóre z tych wielkich starć wydają się oczywiste, inne zaś nie muszą być, i często nie są powszechnie znane.

wysłano do Aten posłańca z wieścią o zwycięstwie, który pobiegł i – jak oczywiście pamiętamy – zmarł z wycieńczenia po dobiegnięciu do miasta. Te wiadomości zna każdy uczeń po szkole podstawowej. Ale co dalej? Druga bitwa na liście zapewne jest mniej znana. Była to tzw. **Wyprawa Sycylijska** z 413 roku p.Ch. Wszystko działo się w trakcie wojny peloponeskiej (o której każdy student historii czytał w dziele Tukidydesa). Chodziło o przejęcie przez Ateny kontroli nad wyspą, zaś wszystko zamieniło się w wielką klęskę – Ateny straciły w tej wyprawie 173 okręty i 50 tys. ludzi...

Czas biegnie dalej, mija lat około osiemdziesięciu. Kolejna przełomowa bitwa

w dziejach świata to **Bitwa pod Gaugamelą** z 331 roku p.Ch. Tu na arenę historii w ujęciu omawianej listy wkracza Aleksander Wielki, który dowodząc armią macedońską, pokonuje wojska króla perskiego Dariusza III. Wódz Macedończyków 29 września podjął w tej bitwie kluczową decyzję – zastosował taktykę Epaminondasa spod Leuktrów (to znaczy szyk ukośny, który już wcześniej wypróbował w zwycięskiej batalii pod Issos). Persowie zaatakowali w słabym według nich miejscu tego szyku, lecz ich rydwany wpadły w pułapkę – woźnice zostali ostrzelani przez procarzy i łuczników. Uderzenia macedońskiej falangi były natomiast zabójczo skuteczne. Oddziały konnych hetajrów,

kierujące się tam, gdzie był sam król Dariusz, przeważyły szalę. Aleksander zwyciężył.

Zaskakujący może wydawać się wybór **Starcia nad rzeką Metaurus** w 207 roku p.Ch., które miało miejsce w trakcie drugiej wojny punickiej i w którym Rzymianie zwyciężyli Kartagińczyków. Dziwne to o tyle, że w spisie nie ma na przykład klęski rzymskiej nad Jeziorem Trazymeńskim z 217 roku p.Ch., gdy Hannibal rozbił do szczytu wojska Flaminiusza, czy bitwy pod Kannami z roku następnego – także niezmiernie ważnej w przebiegu tej wojny punickiej. Następną bitwą to znowu starcie Rzymian, ale z innym przeciwnikiem – tym razem z północy. Słynna, będąca tematem

wielu odniesień kulturowych, filmów i gier **Bitwa w Lesie Teutoburskim** z 9 września roku 9, to historia krwawej łaźni, którą legionistom Publiusza Kwinktyliusza Warusa urządziły plemiona germańskie pod wodzą Arminiusza. To był początek siedmioletniej wojny z Germanami, która ostatecznie ustaliła granicę cesarstwa na Renie. Z ciekawostek związanych z bitwą należy podkreślić, że dobrą robotę dla Germanów zrobiły tarcze z łoży i wikliny: ich skuteczność polegała na tym, iż rzymskie miecze, gladiusy, nie były w stanie ani przebić, ani uszkodzić tarcz.

20 czerwca 451 roku stoczyła się **Bitwa na polach Katalaunijskich** (zwana także Bitwą pod Châlon) między siłami cesarstwa zachodniorzymskiego a armią Hunów. To było ostatnie wielkie zwycięstwo Rzymu. I jednocześnie tu zamyka się na naszej liście etap starożytny.

Od Karola Młota do Napoleona

Dalej mamy **Bitwę pod Poitiers** z roku 732. Ach, tu faktycznie rozegrała się wielka, znacząca batalia, w której Frankowie pod wodzą króla Karola Młota dali łupnia arabom Aby ar-Rahmana. Karol Młot użył w niej zarówno piechoty, jak i ciężkozbrojnej jazdy, część jeźdźców nawet spieszył, by utworzyć na wzgórzu falangę. Arabowie atakowali pozycje Franków, lecz obrona była twarda. Kolejne szarże załamywały się na puklerzach obrońców, pole bitwy zalegały setki trupów. W nocy Arabowie uciekli. Karol Młot powstrzymał wtedy muzułmanów przed najechem Europy. Gdy po ataku islamskich terrorystów na redakcję Charlie Hebdo w 2015 roku przez współczesny nam świat przetoczyło się szaleństwo utożsamiania się z lewącką redakcją i co za tym idzie – lewącką ideologią w postaci napisów na koszulkach „Je suis Charlie Hebdo” („Jestem Charlie Hebdo”), francuscy konserwatyści odpowiedzieli koszulkami z napisem „Je suis Charlie Martel” („Jestem Karol Młot”), nawiązując właśnie do bitwy pod Poitiers.

Dalej mamy **Bitwę pod Hastings** z 1066 roku. Ta bitwa i zwycięstwo Normanów Wilhelma Zdobywcy to był nowy rozdział

w historii Anglii. Bitwa została uwieczniona w kapitalnym źródle historycznym – średniowiecznym „komiksie” wyhaftowanym na długim fragmencie sukna i zwanym tkaniną z Bayeux.

Po Hastings mamy **Obleżenie Orleanu**, które trwało od jesieni 1428 do maja 1429 roku. Ta bitwa to punkt zwrotny w wojnie stuletniej między Francją a Anglią. To w tej bitwie swoje pierwsze, poważne zwycięstwo odniosła Joanna d’Arc.

D’Abernon umieszczając Bitwę Warszawską na miejscu osiemnastym (chronologicznie), tak naprawdę jedynie poszerzył klasyfikację opublikowaną w połowie wieku XIX.

W tym roku Francja świętuje 100. rocznicę jej kanonizacji – nad Sekwaną to wydarzenie wielkiej rangi, w związku z tym na rynku ukazało się wiele specjalnych wydawnictw, a kobiecie, która stała się ikoną Francji, prawdziwym jej katolickim emblematem, poświęcają specjalną uwagę konserwatyści – szczególnie w dobie ciągłej laicyzacji współczesnego świata.

Potem znalazła się na liście **Kłeska Wielkiej Armady** z sierpnia 1588, olbrzymiej bitwy morskiej pod Gravelines przegranej przez flotę hiszpańską – o tyle było to ważne, że nastąpiła wówczas zmiana taktyki bitew morskich wszystkich europejskich flot, a wygrani Brytyjczycy mogli dzięki temu zacząć budować wielkie, zamorskie imperium.

Jedenasta na liście **Bitwa pod Blenheim** z 1704 roku to przegrana króla Ludwika XIV z wojskami Wielkiej Kolacji (Anglia, Austria, Holandia) w czasie wojny o hiszpańską sukcesję, co zatrzymało ekspansję Francji w tym okresie. Pięć lat później, w 1709 roku, w **Bitwie pod Poltawą**, przegrywa Szwecja, co stanowi punkt zwrotny w III wojnie północnej, zaś Rosja dzięki

temu zwycięstwu przejmuje inicjatywę strategiczną. Lista najważniejszych bitew świata przenosi nas potem na drugą stronę „wielkiej wody” – do Ameryki. To tam, w słynnej **Bitwie pod Saratogą** (1777 rok) w trakcie wojny trzynastu amerykańskich kolonii (państw, stanów) z Anglikami dokonuje się przełom w walce o niepodległość USA. W bitwie tej brał udział i miał znaczący wkład w zwycięstwo nasz Tadeusz Kościuszko. Dalej mamy **Bitwę pod Valmy** z 1792 roku – starcie, które powstrzymało ofensywę austriacko-pruską w czasie wojny z Francją. Nasza uwaga bardziej oczywiście była wtedy skoncentrowana na naszej wojnie z Rosją i haniebnym sprowadzeniu (przez targowiczów) Moskali na nasz kraj. A zamyka listę Creasy’ego **Bitwa pod Waterloo** – kończąca epokę napoleońską i faktycznie zmieniająca bieg dziejów w roku 1815.

Wybór D’Abernona

Lord D’Abernon do tej listy dodał trzy wielkie bitwy. Po pierwsze, **Bitwę nad Sedanem** w 1870 roku, która miała miejsce w trakcie wojny francusko-pruskiej. Wtedy to musiał skapitulować cesarz Napoleon III. Po bitwie Niemcy podświetlili Bramę Brandenburską, którą dekorował napis: „Jaka zmiana na skutek boskiego przewodnictwa”. Dalej mamy **Bitwę nad Marną** z września 1914 roku. Były się w niej z jednej strony wojska francusko-brytyjskie, z drugiej Niemcy, którzy to starcie przegrali, nie powiódł się plan „wojny błyskawicznej” feldmarszałka Schlieffena. Jedną z ciekawostek jest to, że w bitwie tej brały udział nawet paryskie taksówki. Ta właśnie bitwa nazywana była potocznie „Cudem Marny” i to do niej nawiązał dziennikarz Stanisław Stroński, pisząc na łamach „Rzeczypospolitej” (14 sierpnia 1920 roku) artykuł o tytule „O cud Wisły”. Stroński dodawał w nim ducha Polakom i prosił ich o maksymalną mobilizację w boju z bolszewikami.

I tu lista dochodzi do bitwy, której 100. rocznicę właśnie w Polsce celebруем – do zwycięstwa nad bolszewikami w roku 1920, czyli **Bitwy Warszawskiej**, kiedy zatrzymaliśmy pochód wojsk bolszewickich i ocaliliśmy Europę przed czerwoną zarazą.

GP

#LATO

z prenumeratą
elektroniczną
„Gazety Polskiej
Codziennie”

CO ZYSKUJESZ Z E-PRENUMERATĄ?

- gwarancję najniższej ceny
- wygodny dostęp do wszystkich treści
- dostęp do wydań archiwalnych

PROMOCJA E-PRENUMERATY

4 zł – tydzień

16 zł – miesiąc

46 zł – kwartał

www.prenumerata.gpcodziennie.pl

tel. 501 678 819



NA KRAŃCACH WOLNOŚCI

WALKI O LWÓW I PŁOCK W 1920 ROKU



**Tomasz
Panfil**
IH WKUL

To miał być pokaz siły Robotniczo-Włściańskiej Czerwonej Armii maszerującej na zachód z misją wzniesienia światowej rewolucji komunistycznej. Masy piechoty z tysiącami kulomiotów, wspierane przez samochody i pociągi pancerne, miały związać walką i niszczyć polskie dywizje, ocalałych zepchnąć pod Warszawę. Słusznie przewidywali bolszewicy stratedzy, że w obronie stolicy Polacy wyteżą wszystkie siły, ściągając posiłki zewsząd. A wtedy, na północy i południu, miały ruszyć czerwone konne korpusy, przekroczyć Wisłę i jak potężne szczęki zacisnąć się na zachód od Warszawy, zamykając w śmiertelnej pułapce siły polskie. Nie przewidziano jednak, że przeciwko zaprawionym w bojach, żądnym mordów, gwałtów i grabieży czerwonym jeźdźcom, staną chłopcy i kobiety...

Brytyjski premier Lloyd George popierał bolszewików, jako warunki pokoju żądających likwidacji polskiego przemysłu zbrojeniowego, redukcji armii do 50 tys. i eksterytorialnych linii tranzytowych do Niemiec; premier Francji domagał się usunięcia Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza; Niemiec, Angielscy dokerzy i czescy kolejarze blokowali transporty zakupionego przez Polskę sprzętu wojskowego. Polskim żołnierzom brakowało chleba, kul i butów, lecz nie brakowało im ducha i woli walki. „Linia Wisły, zwłaszcza Warszawa – serce Polski – musi stać się grobem bolszewickiego najeźdźcy. Pamiętajcie, że wieki całe, cała nasza świetna przeszłość, wszyscy pomarli bohaterowie Polski patrzą na was, że patrzy na was cały naród” – pisał w rozkazie z 13 sierpnia gen. Haller. Tego właśnie dnia natężenie sił wchodziło w fazę kulminacyjną: rozpoczynała się trzydniowa bitwa o Warszawę. Bitwa, w której obok Polaków walczyli wolni Ukraińcy i amerykańscy piloci-ochotnicy, a z góry – w co powszechnie wierzone – wspierała żołnierzy Matka Boża Łaskawa, Zwycięska Królowa Korony Polskiej. „My, wolni obywatele wolnej Polski, bronimy piersiami swymi naszych najświętszych praw i ideałów i dlatego z Bożego wyroku zwyciężymy” – to pełne wiary, prorocze słowa Hallera. Warszawa, silna poświęceniem swych synów i córek, wytrzymała. A 16 sierpnia ruszyła prowadzona przez Józefa Piłsudskiego ofensywa znad Wieprza.

Sierpniowy prawy sierpowy

Między Dęblinem a Lubartowem skoncentrowały się w tajemnicy trzy dywizje 4. Armii, dalej na wschód w stronę Chełma miały pozycje kolejne trzy. „Takich dziadów (...) dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem” – powiedział Piłsudski po przyjeździe do Dębina. Głodni, obdarci, nieludzko zmęczeni – tacy byli żołnierze, od których zależały losy Polski i Europy. „W ciągu trzech dni, które Marszałek Piłsudski spędził wśród wojsk 4. Armii, zelektryzował je; przelał z wła-

snej duszy w dusze walczących ufność i wolę pokonania wszelkich przeszkód. Nikt poza nim nie mógłby tego dokonać. Pod żadnym innym dowódcą wojsko polskie nie dokonałoby z tym uniesieniem zażartym tej ofensywy” – wspominał gen. Maxime Weygand. Już pierwszego dnia polskie dywizje rozbiły lewe skrzydło bolszewickiej 16. Armii, doszły do Włodawy i Garwolina. 17 sierpnia Polacy osiągnęli zosę Warszawa-Brześć, główną oś odwrotu coraz szybciej wycofujących się spod stolicy krasnoarmiejców. Jednak nie wszystko było już jasne – losy ofensywy, wojny i przyszłości miały dopiero się rozstrzygnąć, i to z dala od głównego teatru działań.

Zawsze Polsce wierni

Lwów, miasto zawsze wierne, „Semper fidelis”. Swą wierność potwierdzali lwowiacy czynem – w listopadzie 1918 roku, gdy obronili miasto przed Ukraińcami, i w 1919 roku, gdy licznie zasilali tworzące się Wojsko Polskie, i w 1920 roku, gdy przyszło im stawić czoło bolszewickiej nawale. Na Lwów ruszyła 1. Konna Armia dowodzona przez Budionnego, budząca strach wspomnieniem niesłychanych okrucieństw, jakich dopuszczali się walczący w jej szeregach czerwoni jeźdźcy, nieuznający jakichkolwiek praw, ni ludzkich, ni boskich. Z grozą powtarzano wieści o spalonym w Żytomierzu szpitalu wraz z rannymi, o gwałconych kobietach, mordowanych dzieciach. Gdy gen. Haller pisał swój rozkaz, 13 sierpnia Budionny otrzymał swój: „Zająć Lwów!”. Cztery dywizje i brygada specjalna, liczące 18 tys. szabel, dysponujące 30 działami, 230 ciężkimi karabinami maszynowymi, wspierane przez samochody pancerne – ruszyły do natarcia. Lwów nie uląkł się Konarmii: „Od tego jesteśmy Lwowem – by zginąć, a nie oddać się bez walki!” – powiedział wiceprezydent Julian Obirek. Na przedpolu Lwowa pędząca czerwona kawaleria natknęła się na batalion piechoty dowodzony przez kapitana Bolesława Zajączkowskiego, wchodzący w skład grupy operacyjnej rtm. Romana Abrahama, legendarnego już dowódcy „Straceńców” z czasów wojny polsko-ukraińskiej. Ba-

talion tworzyli lwowscy ochotnicy: rzeźmieśnicy, skauci, uczniowie i studenci, Orleńta od niemal 2 lat przelewające krew w obronie Miasta i Ojczyzny. Było ich 330.

Zadwórze – polskie Termopile

„Abrahamczycy” bili się z Konarmią pod Radziechowem, Horodyszczem i Chodackowem. 17 sierpnia batalion kpt. Zajackowskiego maszerował wzdłuż linii kolejowej do Lwowa, gdy koło stacji kolejowej Zadwórze dostał się pod skoncentrowany ogień wielokrotnie większych sił bolszewickiej 6. dywizji kawalerii. Ochotnicy nie zalegli pod przytłaczającym ogniem, tylko na rozkaz dowódcy rozwinęli się w tyralierę i zaatakowali. Kompania ckm-ów porucznika Antoniego Dawidowicza najpierw zdobyła baterię artylerii konnej, potem samą stację. Batalion zajął niewielkie wzgórza wokół stacji i czekał na atak. Rychło runęła na Polaków czerwona jazda. Przez 11 godzin Orleńta odparły pięć ataków. Chwilową tylko ulgę dał im rajd trzech polskich samolotów siekających bolszewicką tyralierę ogniem karabinów maszynowych. Pierścień okrażenia zacisnął się, brakowało amunicji. „Chłopczy! Do ostatniego ładunku” – wydał rozkaz Zajackowski. On sam i podporucznik Antoni Liszka ostatnie naboje zachowali dla siebie. „Chłopczy” bili się dłużej: ostatnią desperacką walkę stoczyli koło budki dróżnika, walcząc bagnietami i kolbami karabinów. Po 12 godzinach walki lwowskie Termopile padły: rozwścieczeni oporem i własnymi stratami dzicy kozacy rozsiekali rannych: „Przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot... Piekło” – zapisał Isaak Babel. Z 330 „abrahamczyków” zginęło 318. Budionny, powstrzymany pod Lwowem, odparty od Zamościa, nie zdążył pod Lublin, gdzie mógł uderzyć w bok maszerujących na północ żołnierzy Piłsudskiego i w ten sposób zniweczyć sukces ofensywy znad Wieprza. Kurhan w Zadwórze kryje szczątki tych, którzy powstrzymali Konarmię, a napis na skromnej tablicy nie oddaje wielkości ich czynu:

„Orleńtom, poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych”.

Lwów otrzymał nagrodę za swą wierność i wytrwałość: 22 listopada herbowy lew został przez Marszałka Piłsudskiego udekorowany orderem Virtuti Militari.

Orleńta płockie

Na północ od Warszawy, do przekroczenia Wisły szykował się konny korpus komkora Gaj-Chana, zbolszewizowanego Ormianina. To jego osławieni gwałtami i mordami jeźdźcy rozbijali wycofujące się polskie oddziały, próbujące organizować linie obrony. I chociaż 18 sierpnia Czerwona Armia wycofywała się na północny wschód

barykad wokół mostu. Lecz jak się bronić, gdy załoga nie ma ani jednego cekaemu? „Któryś z oficerów przypomina o tym majorowi Mościckiemu: – Panie majorze, nie mamy ani jednego kulomiotu. – A bolszewickie? – odpowiada mu lakonicznie dowódca. Zrozumiano. Atak na białą broń na kulomiot nieprzyjacielski. Wzięty. Atak z kulomiotem na drugi. Wzięty. Potem trzeci, czwarty, piąty. Potem szósty, siódmy, ósmy”. Szturm kozaków rozbija się na barykadach. Szeregi obrońców zasilają ochotnicy – urwisy z ulic, harcerze, gimnazjaliści, nauczyciele i kobiety. Noszą amunicję, rozkazy, opatrują rany, gdy trzeba, prowadzą atak – jak Marcelina Rościszewska, przełożona szkoły żeńskiej,



Pamiętajmy o Orleńtach z Zadwórze i Płocka na równi z obrońcami Radzimina, Warszawy, Zamościa – to na ich męstwie i ofierze zbudowana została teraźniejsza wolność Ojczyzny.

w coraz większym pośpiechu, to wciąż była szansa na korzystną dla bolszewików zmianę losów wojny. Wystarczyłoby, żeby jeźdźcy Gaj-Chana wpadli do Płocka, zdobyli most na Wiśle, a potem rozłali się po огоłoconych z wojska terenach między Kutnem, Łowiczem, Sochaczewem a Warszawą. Wciąż jeszcze istniała możliwość zatknięcia czerwonego sztandaru nad zniechęconą stolicą Polski, tej „twierdzy imperializmu i reakcji”, jak nazywał swą byłą ojczyznę renegat Julian Marchlewski. Wystarczyło zdobyć Płock.

A Płock był bezbronny. Oddelegowane do obrony oddziały z 6 pp Legionów, 37 pp oraz Tatarskiego Pułku Ułanów zostały wybite dzień wcześniej, próbując wykonać uderzenie odciążające 5. Armie gen. Sikorskiego toczącą ciężkie walki nad Wkrą. Kozacy przelali się przez niebronione okopy, wpadli do miasta, za nimi czerwona piechota. Korpus jazdy wspierały dwie dywizje piechurów. W Płocku mjr Janusz Mościcki miał do dyspozycji... 80 żandarmerów. Błyskawiczna decyzja: gdy bolszewicy rabują miasto, Polacy budują półkole

weteranka walk o Lwów. Jak panna Landsberg-Śmieciuszewska, która stanęła pośród ochotników kulących się pod wrogiem ogniem i zawołała „Chłopczy, idziemy naprzód, to nie takie straszne!”.

Wytrzymali ataki pijanych rabusiów do nadejścia odsieczy: polskie baterie zza Wisły położyły celny ogień na bolszewickich pozycjach, w nocy przez most przeszedł batalion strzelców podhalańskich. Opłakiwał później zwycięski i wolny Płock swoje dzieci, które zginęły z bronią w ręku: skauta Zawidzkiego i Antolka Gradowskiego. Inni ocaleli. Wielkość bohaterstwa polskich dzieci uznał bolszewicki sanitariusz, który – wbrew ich zwyczajom – przystanął, by opatrzyć trzykrotnie ciętego kozacką saszka skauta Karczmarskiego. Inny bojec rzekł wtedy: „Dobij go, złowrędnawca”. A sanitariusz: „Może i on wrednyj, wsio taki gieroj”.

Pamiętajmy o Orleńtach z Zadwórze i Płocka na równi z obrońcami Radzimina, Warszawy, Zamościa – to na ich męstwie i ofierze zbudowana została teraźniejsza wolność naszej Ojczyzny.

GP

GIGANCI HISTORII



Soboty godz. 19:00
Niedziele godz. 16:30

TVP

HISTORIA

REKLAMA

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }

STRUŻKA ZASCHNIĘTEJ KRWI

Porucznik Jan Rodowicz „Anoda” – czterokrotnie ranny w Powstaniu Warszawskim, żołnierz Szarych Szeregów, słynnego Batalionu „Zośka”, odznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari – 7 stycznia 1949 roku, po kilku dniach ubeckiego śledztwa, już nie żył. I choć oficjalna wersja wciąż mówi o samobójstwie (miał wyskoczyć z IV piętra gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – dziś Ministerstwo Sprawiedliwości – przy ul. Koszykowej w Warszawie), nikt w nią nie wierzy. 12 stycznia pochowany przez ubeków na Powązkach Wojskowych, w tajemnicy przed rodziną i kolegami. Kilka dni później rodzinie udało się ustalić dokładne miejsce pochówku. Matka „Anody”, Zofia, tak o tym pisała: „Kierownik biura pogrzebowego, który potem okazał się być znajomym Janka, gdyż prowadził z Jankiem ekshumację »Zośkowców« w 1945 roku, przyniósł od siebie z gabinetu kartkę z numerem grobu Janka. Poleciał [...] trzymać ją na wierzchu i powiedział, że »gdyby ktoś przyszedł z rodziny Rodowiczów



Tadeusz
Płużański

FELIETON

[...], proszę im powiedzieć, że pochowany został pod numerem takim-to». To właśnie Janowi Rodowiczowi zawdzięczamy kwaterę brzoźowych krzyży – grobów Batalionu „Zośka” na Powązkach Wojskowych w Warszawie. „Mogła była w środku cmentarza w drugim rzędzie, pokryta, jak cały cmentarz, śniegiem” – relacjonowała dalej Zofia Rodowicz. „Pani zarządzająca ekshumacją, zapytana przeze mnie w

cztery oczy, czy pamięta pogrzeb mojego syna w dniu 12 stycznia, powiedziała mi, że wszyscy w biurze pamiętają, iż tego dnia, pod wieczór, kilku młodych ludzi z Urzędu Bezpieczeństwa przywiozło ciężarówką zawinięte w kocu ciało, zakupili więzienną trumnę, bez świadków sami złożyli zwłoki do trumny i kazali natychmiast wieźć na cmentarz komunalny i pochować jako NN”. Podczas ekshumacji przeprowadzonej przez rodzinę „Anody” lekarka Anna Rodowiczowa nie stwierdziła złamań, uszkodzeń głowy, których można się było spodziewać po upadku z wysokiego piętra. Zauważyła natomiast za uchem strużkę zaschniętej krwi i... okrągły, niewielki otwór. Tak komuniści pozbywali się tych, którzy przeżyli Powstanie Warszawskie.



BITWA, KTÓRA URATOWAŁA EUROPE



Jan
Przemyński

100 LAT TEMU POLACY OBRONILI STARY KONTYNET PRZESOWIETZACJĄ

Bolszewicy chcieli opanować Stary Kontynent, a następnie zarazić swoją zbrodniczą ideologią cały świat. Życie ludzi nie miało dla nich dużego znaczenia. Terror, mordy i okrutny bandytyzm były planem na zwycięstwo. Jednak na drodze czerwonej rewolucji stanęła odradzająca się po 123 latach niewoli Polska. Z okazji setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej media Strefy Wolnego Słowa przygotowały dla Państwa specjalny program edukacyjno-muzyczny.

Bitwa Warszawska uznana została za 18. najważniejszą bitwę w historii ludzkości. 13–25 sierpnia 1920 roku polscy żołnierze, ale też i ludność cywilna, stawiali bohatersko czoło hordom okrutnych So-

wietów. Naszymi siłami dowodził Józef Piłsudski. Ogromną rolę odegrali w tej wojnie także Tadeusz Rozwadowski, Józef Haller, Franciszek Latinik, Edward Śmigły-Rydz oraz Władysław Sikorski. Starty po stronie polskiej wynosiły ok. 4,5 tys.

poległych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych. Z kolei bolszewicy mieli po swojej stronie 25 tys. poległych i 65 tys. jeńców.

Aby upamiętnić setną rocznicę tego wielkopomnego wydarzenia, media Strefy Wol-





nego Słowa przygotowały specjalny program edukacyjno-muzyczny pt. „Dumni Biało-Czerwoni. Bitwa, która uratowała Europę”.

W produkcji znalazły się m.in. wypowiedzi historyka dr. Tomasza Łabuszewskiego, naczelnika Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie, który opowiadał historii słabo znanych opinii publicznej polskich żołnierzy, a jednocześnie ogromnie zasłużonych dla zwycięstwa. – Jan Kowalewski jest jednym z cichych bohaterów tego zwycięstwa (...) Był to z wykształcenia matematyk, któremu we wrześniu 1919 roku udało się złamać szyfry, jakimi posługiwała się Armia Czerwona. Od tego momentu był w stanie rozszyfrowywać większość depeesz. Dzięki przechwyconej radiostacji 4. Armii w Ciechanowie uzyskano też możliwość kontrolowania częstotliwości, na których nadawała strona bolszewicka. (...) W tych niezwykle niewralgicznych momentach, decydujących dniach, strona polska na częstotliwości wykorzystywanej przez Armię Czerwoną nadawała własne sygnały, a mianowicie pracownicy Biura Szyfrów odczytywali Ewangelię św. Jana – mówi nam dr Łabuszewski.

Ponadto w programie znalazła się relacja z wystawy poświęconej Bitwie Warszawskiej z Muzeum Wojska Polskiego. Odwiedziliśmy także Sulejówkę, nazywaną „miastem marszałka”, a także Radzymin.



Media Strefy Wolnego Słowa przygotowały program edukacyjno-muzyczny pt. „Dumni Biało-Czerwoni. Bitwa, która uratowała Europę”.

Ksiądz Krzysztof Ziółkowski, proboszcz i kustosz sanktuarium św. Jana Pawła II w Radzyminie, opowiedział nam o objawieniach Matki Bożej, które miały miejsce podczas Bitwy Warszawskiej.

Ponadto w produkcji wzięli udział także artyści: Leszek Czajkowski, Paweł Piekarczyk oraz niezwykle uzdolnieni bracia Kaczmarek: Wojciech i Adam.

Warto zaznaczyć, że „Dumni Biało-Czerwoni. Bitwa, która uratowała Europę” to kolejna odsłona naszego projektu zatytułowanego „Dumni Biało-Czerwoni”, w ramach którego chcemy w interesujący sposób promować wiedzę o ważnych wydarzeniach w historii naszej ojczyzny. Kolejne programy już wkrótce.

GP

Organizatorzy:

Partnerzy:

Partnerzy medialni:

GAZETA POLSKA

FUNDACJA
NIEZALEŻNE
MEDIA

BGK
BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

LOTOS

niezależna.pl

GAZETA
POLSKA VD

WOLNE
PANSTWO

Gazeta
Polska
codziennie

MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO – fenomen obiektów oryginalnych

CZAS STANĄŁ W MIEJSCU

Anna Krajewska

„Chcieliśmy w sposób bardzo uporządkowany – i to się przejawia w osi intelektualnej tej wystawy – zaprezentować myśl polityczną Piłsudskiego, która była bardzo konsekwentna przez cały okres jego działania. Chcieliśmy też zakomunikować zestaw wartości, którymi się kierował” – mówi o nowej stałej wystawie w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku dyrektor Robert Supeł. Placówka wymaga jeszcze kilku prac, ale w piątek udało się ją uroczyście otworzyć, a w miniony weekend odwiedzili ją pierwsi zwiedzający.

Zalesiony teren w podwarszawskim Sulejówku. W zacisznym miejscu, położonym z dala od zgiełku miasta, stoi blisko stuletni dworek „Milusin”. Swoją sławę zawdzięcza Józefowi Piłsudskiemu, który mieszkał

w willi do 1926 roku, a w późniejszych latach przyjeżdżał na wypoczynek. O tym miejscu wiele mówi dedykacja od żołnierzy i byłych podkomendnych Marszałka, którzy złożyli się na budowę „Milusina”. „Niech słońce odrodzonej ojczyzny rozpromieni radosne ściany tego domu i życie ukochanego wodza po najdłuższe sławne i bohaterskie lata ku chwale i szczęściu wojska i całego narodu” – napisali swojemu wodzowi.

Piłsudski czuł się tu doskonale, intymnie, swobodnie. Tu powstały jego książki: „Moje pierwsze boje”, „Rok 1920”, „O wartości żołnierza legionów”, „Rok 1863” i „Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu”. W dworcu gościł tylko najbliższych przyjaciół i współpracowników, m.in. Ignacego Paderewskiego czy Macieja Rataja. Tu stawiał pasjanse i grał w szachy, wypijając przy tym ogromne ilości mocnej i słodkiej

herbaty. Do dziś w „Milusinie” zachowała się piękna intarsjowana szachownica Marszałka, ofiarowana mu w prezencie. Są też liczne meble, z których korzystał, czy obrazy, na które spoglądał. Czas jakby stanął tu w miejscu. Ten klimat czuć również po wyjściu z dworku. Nie warto się spieszyć. Ścieżka do nowo powstałej siedziby muzeum wiedzie wśród drzew i alejką przez warzywny ogródek. Po drodze mija się Drewniak, czyli pierwszy dom zakupiony przez Piłsudskich w 1921 roku. Budynek ten czeka na konserwację, po której ma się stać siedzibą Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego. – Fundacja będzie tutaj obecna, czyli rodzina Marszałka będzie tu obecna. To będzie ciągłość historii na tym terenie, który należał do Piłsudskich – podkreśla dyrektor Robert Supeł. W skład kompleksu muzealnego

W „MILUSINIE”

Zachowała się tu piękna intarsjowana szachownica Marszałka, ofiarowana mu w prezencie. Są też liczne meble, z których korzystał, czy obrazy, na które spoglądał.

w Sulejówku wchodzi także Willa Bzów – budynek Adiutantury Naczelnego Wodza. Ponadto, jak poinformował w ubiegłym tygodniu minister kultury Piotr Gliński, do muzeum zostanie włączona kolejna posiadłość. – Rodzinę Piłsudskich ściągnął do Sulejówka premier Jędrzej Moraczewski, którego willa znajduje się 400 metrów stąd. Obecny właściciel chce podarować ją muzeum – wyjaśnił minister Gliński.

Kameralnie i konsekwentnie

Nowy muzealny budynek nie góruje nad resztą kompleksu, nie zakłóca przestrzeni. Projektując go, architekci mieli ideę o współistnieniu dwóch „serc” Muzeum: kameralnego zabytkowego dworku „Milusin” i nowoczesnego obiektu edukacyjnego. Znakomicie im się to udało. Żeby przyjąć i obsłużyć gości oraz pomieścić sale wystawiennicze i kon-

ferencyjne, magazyn czy pomieszczenia biurowe, większość kubatury nowego gmachu umieszczono pod ziemią. Do najważniejszej części muzeum idzie się w dół długimi korytarzami (osoby niepełnosprawne mogą skorzystać z windy). W tym czasie można się dodatkowo wyciszyć. My mieliśmy okazję zwiedzać wystawę tuż przed uroczystym otwarciem. Jeszcze nie wszystko było dopięte na ostatni guzik. Prace wrzały, dokładano kolejne elementy, mocowano tabliczki z opisami, muzealny gwar był odmienny od tego, jakiego będzie można doświadczyć na co dzień. Niestety na tę okazję trzeba poczekać, bowiem muzeum na dobre zostanie otwarte dla zwiedzających dopiero po 11 listopada. – Musimy dokończyć kilka elementów i przetestować wystawę. Zabrakło nam czasu choćby na to, by wypróbować system audio-przewodników, które są dosyć istotne na naszej ekspozycji – powiedział Robert Supeł. Chętni do zwiedzania muzeum powinni się liczyć z ogromnym zainteresowaniem. Warto śledzić stronę www.muzeumpilsudski.pl/,

tylko dwa audiowizualne elementy dotykowe. Będzie za to sporo projekcji filmowych, w tym jedna duża formatowo, prezentowana w części centralnej – zapewnia dyrektor placówki. Wystawa daje możliwość zapoznania się z życiem i dokonaniem Józefa Piłsudskiego, a przez jego postać także z historią naszej Ojczyzny. Autorzy scenariusza wiele uwagi poświęcili przejrzystemu prezentowaniu kluczowych wydarzeń, osób i miejsc z dziejów Polski w XIX i XX wieku oraz nakreśleniu obrazu burzliwej epoki, w której przyszło działać Józefowi Piłsudskiemu. Widzowie poznają idee i wartości Marszałka, towarzyszą mu w jego wyborach. – Chcemy pokazać Piłsudskiego nie w tylko spiżu i wielkości historycznej, ale też w odsłonie prywatnej, jako człowieka w całej złożoności – podkreśla dyrektor Supeł.

Wyjątkowe pamiątki

Dyrektor Muzeum wymienia eksponaty, na które warto zwrócić szczególną uwagę. Wśród nich jest pierścień z wizerunkiem

Muzeum na dobre zostanie otwarte dla zwiedzających dopiero po 11 listopada.

by odpowiednio wcześniej zamówić bilety. Gdy uruchomiono zapisy na zwiedzanie kompleksu w dniach 15–16 sierpnia, wejściówki rozeszły się momentalnie.

Przez autentyzm do sedna

Dworek „Milusin” pokazuje Józefa Piłsudskiego prywatnie: jako męża i ojca oraz miłośnika przyrody. Wystawa stała przedstawia natomiast życie i działalność marszałka na tle historycznym, kulturowym i społecznym. – Ekspozycja nie będzie miała charakteru teatralnego, ze scenografią, która miałby udawać jakąś rzeczywistość. Zdecydowaliśmy się, zgodnie z propozycją projektantów, by wystawa była oparta na obiektach oryginalnych. Zgromadziliśmy ponad 1100 takich obiektów, w tym bardzo dużą kolekcję pamiątek związanych z Józefem Piłsudskim – wiele z nich nie było dotąd szerzej pokazywanych publiczności. Na ekspozycji są

Tadeusza Kościuszki, który Marszałek otrzymał od parlamentu Pierwszego Sejmu Ustawodawczego. – Wizerunek Kościuszki był nieprzypadkowy, dlatego że Piłsudski, tak jak on, pełnił funkcję Naczelnika Państwa – wyjaśnia Robert Supeł. Inne wyjątkowe przedmioty to na przykład pięknie zaprojektowane klucze do Wilna, które zostały podarowane Ziukowi, szatka chrzcielna czy okazały zestaw szabli wręczanych mu przy różnych okazjach. – Ewementem jest też kurtka mundurowa Piłsudskiego. To ta, w której został pochowany. Ale ponieważ wkrótce po pochówku sprawdzano stan ubioru Marszałka i stwierdzono tam nieprawidłowości, to tę kurtkę zwrócono po renowacji rodzinie. Ona przetrwała i będziemy ją prezentowali. Takich przedmiotów jest dużo, ale nie chcę zdradzać wszystkiego. Zapraszam – powiedział dyrektor muzeum. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

PÓŁ WIEKU NA SCENIE

Deep Purple, WHOOSH!

earMusic

Byli inspiracją dla setek zespołów, wyznaczyli kierunek i zachwycali rockowymi arcydziełami. Choć załoga Deep Purple dobiega osiemdziesiątki, a Ian Gillan nie szaleje już z głosem, zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń, to jednak na najnowszej płycie „Whoosh!” wszystko brzmi nie tylko bardzo przyjemnie, lecz wręcz przebojowo. Album wciąga od pierwszych taktów piosenki „Throw My Bones”, a „The Long Way Round” zabiera w dźwięki gitarowych improwizacji. Fani Deep Purple na pewno zwrócą uwagę na powrót utworu „And the Address”, który w 1968 roku otwierał pierwszą płytę. Pół wieku zleciało jak tytułowe „Whoosh!”.



★★★★★

SKANDYNAWSKA MELANCHOLIA

Jaga Jazzist, PYRAMID

Brainfeeder

Delikatne muśnięcia gitar i oniryczna elektronika w tle kierują skandynawski Jaga Jazzist bardziej w stronę progresywnego rocka niż jazzu. Otwierający płytę 14-minutowy utwór „Tomita” to jednak zbyt długi usypiacz. Niełatwo doczekać do drugiej części płyty, gdzie gęstość dźwięków zdecydowanie narasta, przypominając, że w projekt zaangażowanych jest aż 9 osób. „Pyramid” jest długo oczekiwaną, dziewiątą płytą Norwegów. Jeśli pandemia nie przeszkodzi, już niedługo usłyszymy zespół na żywo. Koncert planowany jest na 23 października w warszawskim klubie Niebo.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

★★★★★

Kolega z pracy

ROBIN COOK

„Geneza”

REBIS POZNAŃ 2020

Robin Cook to zapewne najlepszy twórca thrillerów medycznych na świecie. Doskonałą znajomość najróżniejszych dziedzin medycyny łączy z plastycznym przedstawianiem atmosfery szpitali i środowisk medycznych. Śmiało sięga po medyczne nowinki, rysuje sugestywny, niekiedy profetyczny obraz zagrożeń.

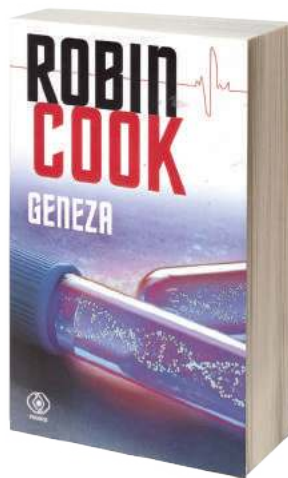
W powieści „Geneza” romans wybitnego (aczkolwiek) lekarza-patologa z młodą pracownicą staje się problemem, kiedy dziewczyna zwierza się swojemu partnerowi, że jest w ciąży. Ten wybiera swoim zdaniem proste rozwiązanie: zabójstwo. Dziewczyna zostaje znaleziona w swoim mieszkaniu, policja stwierdza śmierć z przedawkowania narkotyków. Przypadkiem sekcję przeprowadza młoda, pełna temperamentu rezydentka Aria Nichols, znajdując to, co uchodzi rutyniarzom. Odkryty płód wyzwała w niej emocje, zmuszając do

poświęcenia się sprawie bez reszty. Analizuje materiały, dociera do przyjaciółki denatki, która podsuwa jej pomysł ustalenia tożsamości kochanka, a może i mordercy dziewczyny. Jest analiza DNA – wprawdzie nie ma podejrzanego, ale

śledczy dysponują materiałem matki i płodu, co przy współczesnej technice medycznej może umożliwić odkrycie ojca. Niestety, powstają komplikacje. Szpitalna przyjaciółka zostaje wepchnięta pod pociąg i choć przeżywa wypadek, ginie w szpitalu – morderca pozoruje nagły zawał serca. Sama Aria też szybko staje wobec śmiertelnego zagrożenia.

Współczesna medycyna, dość często przedstawiana w powieściach Cooka jako element zagrożenia, tu pokazuje niewiarygodne możliwości. Wobec informacji zapisanej we własnym drzewie genealogicznym morderca jest bez szans.

GP



MIX Kulturalny

przypomnij sobie

O JACKSONIE POLLOCKU

Czołowy przedstawiciel abstrakcyjnego ekspresjonizmu zmarł 64 lata temu. Artysta opracował tzw. malarstwo gestu, technikę polegającą na spontanicznym, nieskrępowanym rozlewaniu farby na płótno. Jeden z najdroższych obrazów artysty „No.5” został sprzedany za 140 mln dolarów.

złóż życzenia

KRZYSZTOFOWI CUGOWSKIEMU

Artysta w tym roku świętuje podwójnie – 50-lecie pracy twórczej i 70. urodziny. Ze względu na pandemię zainicjował wirtualny projekt „jubileuszowy ro(c)k w sieci”. Projekt zakłada wirtualne koncerty oraz wywiady z jubilatami i muzykami, którzy towarzyszą mu na scenie.

★★★★★★

Najgorszy film na świecie

„KLUB ROZWODNIKÓW”

REŻ. MICHAEL YOUN

PROD. FRANCJA, PREMIERA 14 SIERPNIA

Sylvia Krasnodębska

Najgorszy film na świecie to nie tylko taki, w którym najlepiej na planie gra lemur, a dowcipy budzą zażenowanie u najmniej wymagającej części publiczności. Najgorszy film na świecie to taki, który na warsztat bierze bardzo poważny problem społeczny i przedstawia go w sposób banalizujący realne cierpienie ludzi, krzywdząc tym samym swoich odbiorców, co więcej – oczekując, że będą się z tej krzywdy śmiali.

Słowo „najgorszy” będzie pojawiało się w tym tekście jeszcze nieraz. Ben (Arnaud Ducret) o zdradzie dowiaduje się bowiem właśnie w najgorszy sposób – przez radiowęzeł. Po zakończeniu oficjalnej części dużej uroczystości żona Bena wraz z kolegą schodzą ze sceny i nie wiedząc, że wciąż mają włączone mikrofony, na zapleczu zaczynają uprawiać seks. Słyszą to i Ben, i setki towarzyszących mu w firmie osób. Przyłapani kochankowie skrucy nie okazują, a niewierna żona wyraża chęć natychmiastowego rozwodu. Tuż po nim

przyjaciele Bena robią wszystko, by mężczyzna poczuł, że „rozwód to wyzwolenie”, a po pomyśle, by założyć tytułowy klub rozwodników, wszyscy entuzjaści krzyczą „Alleluja!”. Jest to równie wysublimowane jak żartowanie z prowadzenia samochodu po pijaku.

Kryzys społeczny wynikający z fali rozwodów zbiera żniwo w postaci skażenia kolejnych pokoleń coraz trudniej

radzących sobie z budowaniem relacji. Próbuje też wymuszać zmianę świadomości w kierunku myślenia z piłkarskich stadionów: „Nic się nie stało”. Ofiary rozwodów w postaci skrzywdzonych małżonków i dzieci to jedno. Ale ofiary propagandy wokół kultury rozwodów to problem znacznie szerszy. Najwyraźniej twórcy „Klubu rozwodników” są też jej ofiarami.

GP



kibicuj

POLSKIM ARCHITEKTOM

Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku ogłosiło konkurs na koncepcję urbanistyczno-architektoniczną cmentarza Żołnierzy Wojska Polskiego na Westerplatte. Ma to być miejsce pamięci i kultury oraz przestrzeń do uroczystości państwowych, religijnych i wojskowych.

zobacz

PERŁĘ RENESANSU

Na co dzień niedostępny skarb polskiego renesansu, Kaplica Zygmuntowska na Wawelu, przez cały sierpień będzie otwarta dla turystów. To forma uczczenia 500. rocznicy urodzin króla Zygmunta Augusta. Kaplica powstała w latach 1519–1533 i jest dziełem Bartolomea Berecciego.

wspomnij

BRATA ALBERTA

20 sierpnia 1845 roku urodził się malarz i zakonnik Adam Chmielowski, znany jako Brat Albert. Założyciel zakonu albertynów i albertynek, powstaniec styczniowy, święty Kościoła katolickiego. Autor obrazu „Ecce Homo” – nieukończonego dzieła przedstawiającego ubiczowanego Chrystusa.

PIERWSZY TAKI FILM O ANNIE WALENTYNOWICZ

PRZYWRÓCIĆ PAMIĘĆ O MATCE „SOLIDARNOŚCI”

Podczas gdy o Lechu Wałęsie powstał stos różnych produkcji, postać skromnej suwnicowej, niezłomnej antykomunistki, krytyczki porozumień Okrągłego Stołu i polskich przemian po 1989 roku Anny Walentynowicz, została zepchnięta w III RP na filmowy boczny tor. Nowa produkcja w reżyserii Krzysztofa Wojciechowskiego ma szansę „przywrócić” nam bohaterkę Solidarności.



Grzegorz
Wszolek

Anna Walentynowicz doczekała się solidnej biografii książkowej, jednak od premiery pozycji Sławomira Cenckiewicza pt. „Anna Solidarność” minęła już dekada. W tym czasie drukiem wydawnictwa „Znak” ukazała się próba zmierzenia się z przeszłością ikony podziemia pt. „Walentynowicz. Anna szuka rajów”. Dorota Karaś i Marek Sterlingow skupili się przede wszystkim na kontrowersjach z bogatego życiorysu działaczki, a wiele znaków zapytania wokół niego zamienili w oskarżycielski ton. Jedynymi reżyserskimi próbami odtworzenia losów bohaterki były dwie produkcje Krzysztofa Wojciechowskiego z lat 90.

Film dokumentalny „Anna Walentynowicz. Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy” uporządkuje wiele wątków. Będzie opisem losów suwnicowej, począwszy od trudnych lat 50. po antykomunistyczną działalność w ramach Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, wyrzucenie z pracy w Stoczni Gdańskiej, wybuch strajków w pamiętnym sierpniu 1980 roku, konflikt z Lechem Wałęsą oraz jego otoczeniem i represje ze strony bezpieki. Jako krytyk ugodowej postawy władz „Solidarności”, Anna Walentynowicz znalazła się na bocznym torze. Była świadoma marginalizacji, a w konsekwencji biedy. Nigdy nie aspirowała do życia na

świeczniku, nie miała też politycznych celów. Jeden z funkcjonariuszy SB groził jej, że zostanie zapomniana, a jej nazwisko nigdy nie znajdzie się na łamach encyklopedii.

„Mam nadzieję, że pani Anna stanie się symbolem historii prawdziwej, pisanej już dziś, która kiedyś zostanie przyjęta przez wszystkich” – zwracał się do jubilatki w dniu jej 80. urodzin prezydent Lech Kaczyński. Był to pierwszy przywódca III RP, który docenił wysiłek opozycyjny działaczki „So-

z Kresów przed prześladowaniami UPA, wcześniej przekazana polskim zarządom na służbę. W filmie Krzysztofa Wojciechowskiego zobaczymy starania syna i wnuka Anny Walentynowicz, którzy udają się na dawne Kresy w czasie krwawego Majdanu w 2014 roku, by poznać dokładniej przedwojenne losy krewnych. Nie brakowało głębokiego wzruszenia w trakcie rozmów z siostrami i kuzynkami Anny Walentynowicz, do których wróciły wspomnienia sprzed wielu dekad.

*Anna Walentynowicz była żywą historią.
Najwyższy czas przypomnieć o życiu
i działalności matki Solidarności.*

lidarności” i odznaczył ją w 2006 roku Orderem Orła Białego. Zginęła wraz ze swoim prezydentem na pokładzie tupolewa.

Skromna kobieta zapytana o zdanie, zawsze szczerze opowiadała, co myśli o sytuacji w kraju, i wracała pamięcią do lat 80. Fragmenty z jej archiwalnych wypowiedzi znajdują się w realizowanym dokumencie.

Jednym z najbardziej intrygujących elementów biografii Anny Walentynowicz jest to, że miała ukraińskie korzenie. Do ostatnich lat nikt nie wiedział, że pochodzi ze wsi Sienne, nieopodal Równego. Była córką Nazara i Pryśki Lubczyków, a na początku lat 40. uciekała

Filmowa biografia kobiety-symbolu „Solidarności” skupi się w ostatniej części na pełnych emocjach i kontrowersjach poszukiwaniach ciała zmarłej w katastrofie smoleńskiej. Bliscy bohaterki do dziś są przekonani, że w rodzinnym grobie spoczywa ciało innej osoby.

Mecenasem filmu będzie PKN Orlen, a dotantem PISF. – Film „Anna Walentynowicz” to opowieść o pięknej, ale twardej osobie, która nie bała się iść pod prąd wtedy, gdy chodziło o wartości podstawowe i dobro innych ludzi. Zadaniem filmu jest przywrócenie Polakom pamięci o tej niezwyklej postaci – zapowiada producent. **GP**



Forum Wizja Rozwoju



Pomorskie
Forum
Kół Gospodyń
Wiejskich

III edycja

Gdynia 24 - 25 sierpnia 2020r

Patronat honorowy Prezesa Rady Ministrów



Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Partner Generalny



ORLEN

Partnerzy strategiczni



KGHM
POLSKA MIEDŹ



FUNDACJA
KGHM
POLSKA MIEDŹ



Bank Polski



WĘGLOKOKS

Partner główny

Partner +

Partnerzy



Partnerzy merytoryczni

Partner Hackathon



Minister Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej
MARLENA MAŁĄCZ



MINISTERSTWO
FUNDUSZY I POLITYKI
REGIONALNEJ



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH



MINISTERSTWO
KLIMATU



Ministerstwo
Cyfryzacji



Ministerstwo
Finansów



Ministerstwo
Zdrowia



MGMŻŚ
Ministerstwo Gospodarki Morskiej
i Żeglugy Śródlądowej



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju i Wspierania Obywatelskiego



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

www.wizjarozwoju.pl

epresa.pl 546dbe42ac

TWARDY BÓJ o polskie lasy

JAK AKTYWIŚCI CHCĄ SIĘ UWŁASZCZYĆ



Jacek
Liziniewicz

CIEKAWOSTKI O POLSKICH LASACH

Lasy to nasz wielki majątek, który jest własnością wszystkich obywateli. Kuratelę nad tymi obszarami sprawują Lasy Państwowe, które mają równoważyć cele ochronne i użytkowe.



POWOJENNE ZALESIENIA

Lesistość Polski, wynosząca pod koniec XVIII wieku prawie 40 proc. (w ówczesnych granicach), zmalała do 20,8 proc. w 1945 roku. Obecnie powierzchnia lasów w Polsce to 9242 tys. ha (stan z 31.12.2017), co odpowiada lesistości 29,6 proc.



ZIELONE LUBUSKIE

Największa lesistość występuje w województwach lubuskim (49,3 proc.), pomorskim (36,4 proc.) i zachodniopomorskim (35,5 proc.). Najmniej lesiste są województwa łódzkie, mazowieckie i lubelskie.

Przewidywania sprzed kilku miesięcy stały się faktem. Aktywiści ekologiczni i wspierający ich naukowcy chcą doprowadzić do podziału Lasów Państwowych oraz wyłączenia z gospodarki leśnej od 15 do 33 proc. polskich lasów. Terytorium o wielkości Izraela chcą zdobyć bez jednego wystrzału, a nawet jakiegokolwiek argumentu merytorycznego.

Zacznijmy od kwestii prawdomówności Greenpeace, który ostatnio najgłośniej krzyczy o tym, że trzeba ratować polskie lasy. Otóż w ubiegłym tygodniu organizacja ta wystosowała oświadczenie w sprawie... zatrzymania „Margota”. Przypomnijmy, że człowiek ten zaatakował m.in. osoby ze środowisk pro-life, bijąc kierowcę słynnej już ciężarówki i tnąc nożami banery. Jak widzą to wydarzenie działacze z Greenpeace? „Oświadczamy, że winnymi eskalacji przemocy są przede wszystkim ci przedstawiciele władzy, którzy od miesięcy nakręcali spiralę nienawiści i pogardy wobec osób LGBT+.

(...) Niechęć do opresyjnego państwa wyprowadziła działaczy i sympatyków środowiska LGBT+ na ulicę dla wyrażenia protestu przeciwko działaniom władz państwowych” – napisali przedstawiciele Greenpeace. Mimo że oświadczenie to nie jest związane z przyrodą, to jednak doskonale obrazuje problem. Bowiemy tak jak aktywiści interpretują sytuację w Polsce jako faszyzm i odradzający się totalitaryzm, tak patrzą na obecny system zarządzania przyrodą jako represyjny, w którym człowiek czyha na „dobrą przyrodę”.

Co postulują?

Co do postulatów Greenpeace to w zasadzie jest on jeden – wyłączyć z gospodarki leśnej 15 proc. lasów w Polsce. Czasem aktywiści dodają jeszcze drugie hasło, że

mają to być drzewostany ponad 100-letnie, czyli ich zdaniem najcenniejsze. Te dwa zdania aktywiści obudowują charakterystyczną dla siebie nowomową, która nijak się ma do otaczającej rzeczywistości. Bo jaki sens ma argument wypowiediany zarówno przez polityków lewicy, jak i aktywistów krzyczących: „Od 20 lat nie utwo-

rzyliśmy parku narodowego!”? Czy oznacza to, że wpisemy do prawa, iż co 5 lat musi powstać tego typu obszar przyrody chronionej? Branie takiego szantażu emocjonalnego na serio doprowadzi nas do absurdu, w którym cała Polska (łącznie z największymi miastami) stanie się parkiem narodowym.

Zdaniem aktywistów wycinanie starych drzew sprawia, że przyroda staje się uboższa gatunkowo.

Jednocześnie efekt będzie taki, że faktycznie ochronie nie będzie podlegać nic, bo wszystko będzie jednakowe. Do tej pory w Polsce był konsensus co do tego, że parki narodowe tworzyliśmy w wyjątkowych miejscach, ważnych z punktu widzenia krajobrazowego. Nikt nie ma wątpliwości, że część rezerwatowa Puszczy Białowieskiej, Tatry czy wydmy nad morzem to wyjątkowe fragmenty przyrody, przeważanie z historią ochrony dłuższą niż uznanie tego terenu za park narodowy. Oczywiście również sami aktywiści przez lata przekonywali nas, że na przykład Puszcza Białowieska to wyjątek na skalę światową, by już rok później postulować taką samą formę ochrony w 15 proc. polskich lasów. To jednak niejedyny przypadek, gdy aktywiści zmienili zdanie.

FOT. ADOBE STOCK, CC, FILIP BIAŁOJOWSKI/GAZETA POLSKA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



W WIEKSZOŚCI PUBLICZNE

W strukturze własnościowej lasów w Polsce dominują lasy publiczne – 80,7 proc., w tym lasy pozostające w zarządzie Państwowego Gospodarstwa Leśnego LP – 76,9 proc. W latach 1990–2017 udział lasów prywatnych wzrósł i wynosi 19,3 proc.



ILE DREWNA?

Według pomiarów Wielkoobszarowej Inwentaryzacji Stanu Lasu (WISL), przeprowadzonych w latach 2013–2017, zasoby drzewne osiągnęły miąższość 2587 mln m³ grubizny brutto, z czego na LP przypada 2030 mln m³, a na lasy prywatne 434 mln m³.



CORAZ STARSZE

Według danych WISL powierzchnia drzewostanów powyżej 80 lat zwiększyła się z około 0,9 mln ha w 1945 roku do prawie 2,1 mln ha w roku 2017. W tym samym okresie przeciętny wiek drzewostanów w lasach wzrósł z 44 do 58 lat.

Przekonałem się o tym, gdy wybrałem się na protest przed siedzibą Greenpeace, który urządzili mieszkańcy Puszczy Białowieskiej. Przez chwilę miałem okazję porozmawiać z Pawłem Szypulskim z tej organizacji. – Żyjemy w czasach kryzysu ekologicznego i klimatycznego. Lasy mogą odegrać konkretną, pożyteczną rolę w tej sprawie. Pozwalają ograniczać negatywne konsekwencje zmian klimatycznych. Takie stare lasy byłyby dla nas, obywateli, a także dla klimatu i przyrody bardziej cenne wtedy, gdyby były wyłączone z gospodarki leśnej – mówił Paweł Szypulski z Greenpeace. To nie jest pomysł nowy. Lasy Państwowe proponowały go już kilka lat temu. W zasadzie można powiedzieć, że rolę polskich drzewostanów w polityce klimatycznej podkreślał szczególnie prof. Jan Szyszko. To właśnie on rozwijał kwestię pochłaniania CO₂ w lasach. Poprzez zabiegi gospodarcze i zmianę sposobu hodowli lasu polskie drzewostany miałyby pochłaniać więcej dwutlenku węgla. Do najbardziej żarliwych krytyków koncepcji należeli wtedy... aktywiści z Greenpeace, którzy twierdzili, że rola lasów jest marginalna. „To, czego rzeczywiście potrzebujemy, to szybkie odejście od węgla w gospodarce. A nie eksperyment, który za 30 lat powie nam tylko to, co już dziś wiemy: że owszem, lasy mają znaczenie jako pochłaniacz i »magazynier« CO₂, ale ich powierzchnia w Polsce jest zbyt mała, by miały w tym odegrać jakąś kluczową rolę” – powiedział OKO.press Krzysztof Cibor z Greenpeace Polska. Aktywiści

przygotowali na ten temat również raport, w którym twierdzili, że pomysł, jakoby lasy ochroniły klimat w Polsce, jest nieracjonalny. „Lasy w umiarkowanej strefie klimatycznej mogą odgrywać pewien pozytywny wpływ na ogólny bilans emisji gazów cieplarnianych, choć nie są w stanie zastąpić działań koniecznych do ograniczenia tych emisji – przede wszystkim szybkiego odejścia od spalania paliw kopalnych” – czytamy w raporcie. Dalej jest jeszcze śmieszniej, bo aktywiści powtarzają, że nawet gdybyśmy przywrócili leśność z czasów Mieszka I, to nic to nie da i „oznaczałoby to zaledwie odwrócenie skutków przeprowadzonego przez nas wcześniej wylesiania i innych zmian użytkowania terenu”. Teraz jednak narracja się zmieniła i lasy mają nas ochronić. Jednocześnie powtarza się, że stare drzewa lepiej kumulują węgiel z atmosfery. To oczywiście bzdura. Drzewa pochłaniają najwięcej CO₂ w czasie intensywnego wzrostu, a nie w okresie starości.

Bioróżnorodność

Aby uzasadnić ideę wyłączenia dużych fragmentów lasów z gospodarki leśnej, sięgnięto do innego hasła – bioróżnorodność. To słowo wytrych. Zdaniem aktywistów wycinanie starych drzew sprawia, że przyroda staje się uboższa w gatunki. To dlatego krytykowana była również idea drewna energetycznego m.in. przez współpracujących z aktywistami naukowców. „Lasy Państwowe stwierdzają jasno, że będą spalane drzewa zamierające lub za-

JEST DOBRZE

W ciągu ostatnich 10 lat powierzchnia lasów wzrosła o blisko 190 tys. ha. Ich przebudowa, zmierzająca do unaturalnienia, i rosnący wiek oraz obszary pozostawione do tzw. naturalnego odnowienia zwiększyły ich bioróżnorodność.

marłe. Tymczasem badania naukowe jednoznacznie pokazują, że właśnie te drzewa są kluczowe dla zachowania różnorodności biologicznej, ponieważ dostarczają setkom leśnych gatunków mikrosiedliska niezbędne do żerowania, rozwoju i schronienia” – czytamy w opinii naukowców, którzy nie pofatygowali się podać w swoim liście jakichkolwiek danych. Wszystko z jednej przyczyny. Nikt nie bada i nie monitoruje bioróżnorodności w skali kraju. To jest zadanie niewykonalne, a jeśli już, to największą wiedzę mają... leśnicy, na których danych nie chcą bazować naukowcy od ekologii. Naukowcy monitorujący lasy i zajmujący się leśnictwem



POCHŁANIACZ CO₂

Polskie lasy rocznie pochłaniają około 34,6 mln ton CO₂. Każdy hektar lasu wchłania średnio blisko 3,7 tony dwutlenku węgla i o tyle właśnie mniej jest go w atmosferze. LP wprowadziły pilotażowy projekt leśnych gospodarstw węglowych.



MILIONY M³ MARTWEGO DREWNA

W polskich lasach zalega blisko 60 mln m³ martwego drewna. To wynik działalności leśników, którzy od lat pozostawiają część drewna do naturalnego rozkładu. Taka ilość to więcej niż rocznie pozyskują z lasów leśnicy.



DOSTAWCA DREWNA

W PGL Lasy Państwowe pozyskano w 2017 roku 42 213 tys. m³ surowca drzewnego, w tym na gruntach leśnych 40 627 tys. m³ grubizny netto. Na terenach LP stosuje się jednak zasadę, że wycina się około 59 proc. tego drewna, które rocznie przyrasta.



sało ponad 100 naukowców zajmujących się lasem. W liście można znaleźć sedno problemu. Otóż Lasy Państwowe od lat „unaturalniają” drzewostany. Model gospodarki zmieniono tak, że w zasadzie wiele lasów dla laików jest nie do odróżnienia od tych w parkach narodowych. Świadczy o tym jeden zasadniczy wskaźnik: ilość martwego drewna w lasach podległych LP. Jak się okazuje, w naszych drzewostanach ilość martwego drewna szacuje się na 56,8 mln m³. To blisko półtora raza więcej niż drzew rocznie wycinanych przez LP. Oznacza to, że na całym terenie LP gnije już drewno o wartości blisko 13 mld zł. Wszystko w imię tworzenia większej bioróżnorodności, której w sumie nawet nikt nie bada. Lata temu jednak zarządzający lasem uznali rację naukowców, którzy dzisiaj nie zauważają tych milionów metrów sześciennych martwego drewna i nadal (z pewnością nie ruszając się z domu) mówią o kryzysie bioróżnorodności. Jaka jest więc pewność, że wyłączenie 15 proc. lasów jakkolwiek poprawi sytuację? Żadna. Bo nie o przyrodę chodzi. Chodzi o teren i możliwość robienia biznesów, ale tego już się pewno Państwo domyślili. Krótkookresowym celem jest zaoranie pomysłu spalania drewna energetycznego w ramach odnawialnych źródeł energii (aktywiści ignorują fakt, że drzewa odrastają). Greenpeace od lat znany jest z promowania wiatraków i paneli fotowoltaicznych. Reszta to tylko normalna gra biznesowa podbita szantażem moralnym. **GP**

napisali list otwarty, krytykując swoich kolegów. „W tym kontekście zdumienie budzą nieprawdziwe opinie o polskich lasach jako »plantacjach pozbawionych gatunków typowo leśnych« oraz rzekomym ubożeniu ich naturalnej bioróżnorodności. Abstrahują one całkowicie od ogólnodostępnych wyników badań naukowych, mówiących w sposób jednoznaczny o czymś zupełnie odwrotnym. Ponadto o stałym unaturalnianiu lasów świadczy fakt, że tylko w minionej dekadzie udział powierzchniowy drzewostanów liściastych, według gatunków panujących, w całości polskich lasów wzrósł o blisko 240 tys. hektarów – a ich udział w całkowitej po-

wierzchni leśnej zbliża się do 3 milionów hektarów. O jakości gospodarowania Lasów Państwowych świadczy najlepiej stan naszych ekosystemów: w ciągu ostatnich 10 lat powierzchnia lasów wzrosła o blisko 190 tys. ha, a ich zasobność o ponad 340 mln m³ drewna (tj. do ponad 2,6 mld m³ drewna). Równoczesna ich przebudowa, zmierzająca do unaturalnienia, i rosnący wiek – oraz coraz większe połacie pozostawione do tzw. naturalnego odnowienia zwiększyły – wbrew twierdzeniom autorów listu – ich bioróżnorodność; mówienie zatem o »kryzysie bioróżnorodności« jest albo wynikiem braku podstawowej wiedzy, albo świadomym przekłamaniem” – napi-

FOT. ADOBE STOCK CC, JACEK HALICKI



OWADY DUŻYM ZAGROŻENIEM

W 2017 roku zagrożenie lasów zarządzanych przez LP przez szkodniki owadzie znacząco wzrosło. Całkowita powierzchnia ich występowania przekroczyła 300 tys. ha. Podejmowane są liczne akcje, mające zapobiegać klęskom.



KRAJ SOSNY

W polskich lasach najczęściej rośnie sosna – 58,5 proc., na dalszych miejscach są: brzoza – 7,5 proc., dąb – 7,5 proc., świerk – 6,4 proc., buk – 5,8 proc., olsza – 5,4 proc., inne drzewa liściaste – 4,7 proc., inne drzewa iglaste – 4,2 proc.



OCHRONA

W lasach zarządzanych przez PGL LP przyrodę chroni się na wiele sposobów – rezerваты, pomniki przyrody, parki krajobrazowe, strefy ochronne. LP pomagają też wybranym gatunkom zasiedlić miejsca, gdzie już wyginęły lub gdzie są zagrożone wyginięciem.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

STARÓWKA

Kolorowe, jaskrawe domki, stojące jeden obok drugiego, ustawione tak ciasno, że przypominają fragmentami makietę miasteczka dla lalek.

MIASTECZKO INNE NIŻ WSZYSTKIE

DZIWNY GŁOGÓW

Siedzi nieruchomo na schodach. Z ciekawością przygląda się nadlatującym gołębiom. Jeden nawet usiadł jej na ramieniu. Włosy splecione w warkocz, sukienka odsłaniająca drobne kolana i ledwo widoczny uśmiech. Dziewczynka przed budynkiem ratusza ma na imię Pola.

Około 9 lat temu – 1 czerwca 2011 roku – dziewczynkę pod miejskim ratuszem posadził jej twórca, rzeźbiarz Maciej Cendlak z Gostynia. Dlaczego nadał jej imię Pola? Nie miał wyboru. Gdy w pamiętną środę prezydent miasta odsłaniał kamienną rzeźbę, wokół posagowej dziewczynki zgromadziły się dzieci z pobliskiego przedszkola. Przygotowane starannie do odegrania swojej roli odśpiewały piosenki i zatańczyły. Na koniec zaś zaintonowały wspólnie:

„Taka jest dzieci wola, by dziewczynka miała na imię Pola”. Ani prezydent miasta, ani sam artysta nie mogli odmówić prośbie dzieci. W taki sposób najmłodsza gołębiarka Głogowa otrzymała imię.

Dolnośląskie miasteczko może się podobać. Ma wprawdzie swoje ekstrawaganckie walory, jak przemalowany na różowo Most Tolerancji. Do końca ubiegłego stulecia konstrukcja nie wyróżniała się niczym szczególnym. Ot, kolejna stalowoszarawa budowla na Odrze. Na

przełomie stuleci zdecydowano o przemalowaniu go na róż. I stało się.

– Panie! Nie podoba się? Pan to pewno z tych, co tylko by narzekali i narzekali! – elegancko ubrany jegomość, który akurat usłyszał moje zdanie na temat koloru konstrukcji, pozwala sobie wyrazić swoje zdanie. – A nie wiem, czy szanowny pan wie, że to jedyny różowy most na świecie! I co pan na to?

Na szczęście Głogów posiada znacznie ciekawsze atrakcje, aniżeli posłuszny współczesnej postprawdzie poprawności

CIEKAWOSTKI

Pierwsze historyczne wzmianki o Głogowie mówią o plemieniu Dziadoszan, które osiedliło się na tutejszych Pawich Oczkach na prawym brzegu Odry jeszcze w VII wieku. Archeolodzy odkryli, że w pobliżu osady znajdowało się wówczas dogodne przejście przez rzekę. Siłą rzeczy osada leżała więc na skrzyżowaniu ważnego szlaku komunikacyjno-handlowego.

W Głogowie chodzą pogłoski o niemieckim szpitalu podziemnym, jaki miał tu być wybudowany przy okazji działań II wojny światowej. Są ponoć nawet świadkowie, którzy mieli widzieć podziemne, wykafelkowane sale, pełne sprzętu medycznego. Temat cały czas czeka na wyjaśnienie.

Pod miastem znajduje się sieć tuneli. Nie są to jednak, jak sądzi wielu, tunele komunikacyjne, ale kilkusetmetrowe chodniki kontrminowe. Podczas działań wojennych na końcach tychże podziemnych rozgałęzień znajdowały się tzw. piece, czyli miejsca, w których zakładano ładunki wybuchowe. Dziś większość wejść do tuneli Głogowa zostało zasypanych. Między innymi wskutek tragicznego wypadku, gdy to w podobnym tunelu zasypało się kilku chłopców.

Na skutek licznych tuneli Głogowa powstał z czasem mit o podziemnym korytarzu mającym łączyć miasto z odległym 80 kilometrów stąd Wrocławiem.



Są takie pory, gdy po głogowskim centrum będziemy spacerować w samotności.

politycznej Most Tolerancji. Jak choćby znajdujący się na placu Jana Pawła II pomnik Głogowskich Dzieci. Upamiętniający haniebną myśl cesarza Henryka V, który podczas walk o miasto w 1109 roku zarządził przywiązanie mieszczańskich dzieci do maszyn oblężniczych. Głogowianie nie ustąpili. Poświęcili swoje dzieci, a gród pozostał niezdobyty.

Dziwne to miasto. Z jednej strony przepełnione historią – z ruinami przepięknej XV-wiecznej kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w których aż pachnie od Sacrum. Są też w Głogowie ruiny jeszcze starszej świątyni, XII-wiecznego kościoła św. Piotra. Przy Staromiejskiej znajdziemy pozbawione dachu ruiny XIII-wiecznego kościoła św. Mikołaja.

Gdy jednak w 1945 roku przez Głogów przechodziły oddziały Armii Czerwonej, żadne wzięcia krwawego odwetu na tym, co uważały za niemieckie, zrównały miasto z ziemią. Bolszewicy zniszczyli wszystko. Urokliwe kamieniczki, renesansowy ratusz z 80-metrową wieżą czy wreszcie wspomniane kościoły – wszystko zamieniono w rumowisko. Co gorsza dla mieszkańców Głogowa, budulec upadłych obiektów wykorzystywano na odbudowę innych polskich miast. W ten sposób z Głogowa wywieziono 65 mln cegieł zabytkowych budynków. Trudno liczyć, aby materiał kiedykolwiek wrócił na miejsce.

Dziś jednak, gdy z taką świadomością trudnej historii miasta wjedziemy do jego centrum, naprawdę mocno się zdziwimy. Takiej Starówki jak tutejsza nie zobaczymy nigdzie indziej. Kolorowe, jaskrawe domki, stojące jeden obok drugiego, ustawione tak ciasno, że przypominają fragmentami makietę miasteczka dla lalek albo mia-



Początki tutejszej kolegiaty sięgają czasów pierwszych Piastów.



Pod głogowskim chodnikiem można znaleźć wiele ciekawych rzeczy.

stecko duńskiego Legolandu. Na polskiej ziemi to rzadko spotykany styl. Pisać o nim „nowoczesny” raczej nie wypada. Wszak domy pamiętają jeszcze poprzedni wiek. Bardziej pasowałoby do tego stylu określenie „kosmiczny”, albo na wskroś „egzotyczny”. A na pewno inny od tych, do jakich zdążyliśmy się przyzwyczaić. Cała ta inność utopiona jest tutaj w starodawnej imitacji kamienistego bruku. Pradawnych ruin. Starych kościołów, których mury pamiętają czasy panowania w Polsce dynastii Piastów. Miasta pełnego wojennych bunkrów, będących dziś niemałą pamiątką miasta-twierdzy, którym to Głogów był w trakcie działań II wojny światowej. Tak, to siedemdziesięcioletnie miasto jest zdecydowanie inne od tych, które mieliśmy okazję poznać do tej pory.

GP



Grzegorz
Broński

WIĘZIEŃ „KUPIŁ” STRAŻNIKA

Gangsterzy chcieli zabić prokuratora

Dwóch gangsterów (skazanych i siedzących w więzieniu) planowało zabójstwo... prokuratora krajowego. Wystali nawet zza muru odpowiednie dyspozycje. Sprawa wyszła na jaw, gdy wpadł skorumpowany strażnik, który przez rok był na usługach groźnego bandyty.

Zakład Karny nr 1 w Strzelcach Opolskich to więzienie typu zamkniętego, przeznaczone m.in. dla recydywistów czy sprawców bardzo poważnych przestępstw z długimi wyrokami. Pełnił tam służbę Krzysztof N., który na co dzień pracował jako wychowawca. W listopadzie zeszłego roku wybuch skandal – strażnik ułatwiał wychodzenie na przepustki osadzonemu tam gangsterowi. Oczywiście, nie za darmo. Obaj zostali zatrzymani. Gangsterem był Bogdan G. – pomimo pseudonimu Młody miał on bogatą przeszłość kryminalną. Działal na Śląsku, ale współpracował także z mafią pruszkowską. Jednak naraził się bossom z Warszawy. Wiosną 1990 roku nieporozumieniem zakończyła się transakcja kradzionego samochodu, który Bogdan G. miał dostarczyć Wojciechowi K. ps. Kielbasa. Mafioso chciał dać nauczkę „Młodemu”. Ale podczas ataku to bandyta ze Śląska był górą. W trakcie szamotaniny zginęło dwóch oprychów wysłanych przez „pruszkowskich”. Wtedy niedawni wspólnicy wydali na męczyznę wyrok. Wkrótce Bogdana G. zaczęli poszukiwać również policjanci zwalczający przestępczość zorganizowaną. On jednak znikł i przez długie lata pozostawał nieuchwytny. Wpadł dopiero w styczniu 2013 roku – ukrywał się w hiszpańskim Bilbao. Po ekstradycji i szybkim procesie

Karta od bandyty

WSPÓLNIK
NA WOLNOŚCI

Czwartym oskarżonym w tej sprawie jest Robert B. Mężczyzna przebywał na wolności i na polecenie gangsterów przekazał Krzysztofowi N. kartę płatniczą ze środkami na koncie. Za jej pomocą więzienny wychowawca robił zakupy towarów, które później dostarczał skazanym bandytom.

„Młody” został skazany na długą odsiadkę. Trafił do więzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie miał odbywać karę. Tam pracował jako funkcjonariusz Służby Więziennej Krzysztof N. Gangsterowi udało się skorumpować strażnika. Najpierw były to drobne przysługi, jak dostarczanie akcesoriów do ćwiczeń czy suplementów diety, także coś do jedzenia. Oczywiście strażnik w zamian przyjmował pieniądze. Z czasem zaczął wykonywać coraz poważniejsze „przysługi”. „Krzysztof N., zatrudniony w zakładzie karnym na stanowisku wychowawcy, wydał pozytywną opinię o Bogdanie G. niezbędną do złożenia wniosku o jego

przedterminowe zwolnienie z odbycia reszty kary więzienia” – ujawniła niedawno Prokuratura Krajowa. Dzięki przychylności strażnika Bogdan G. dość często wychodził również na przepustki! Ich „współpraca” trwała około roku. Aferę odkryto w listopadzie. Początkowo wszczęto śledztwo dotyczące jedynie korupcji. W trakcie postępowania odkryto jednak szokujące fakty.

Po trafieniu do „kryminału” w Strzelcach Opolskich, Bogdan G. został umieszczony w jednej celi z Grzegorzem P. – także gangsterem, który miał na koncie brutalne przestępstwa. Niektóre zbrodnie zostały już rozliczone przez wymiar sprawiedliwości, w innych sprawach dopiero mógł się spodziewać zarzutów. I kolejnych surowych wyroków. W przeszłości śledztwo przeciwko P. prowadzono w Wydziale ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Katowicach, a konkretnie zajmował się nim obecny prokurator krajowy Bogdan Świączkowski, który wówczas tam pracował. „Doprowadził do skazania Grzegorza P. za pomocnictwo do zabójstwa i usiłowanie zabójstwa” – przypomniano. Z operacyjnych ustaleń wynikało, że Grzegorz P. mógł również zlecić inne zabójstwo. Toczyło się nawet w tej sprawie postępowanie, najpierw prowadzone przez Bogdana Świączkowskiego, później przejęte przez innego prokuratora, który



Zemsta na sędzi

PODPALIŁ DOM

W czerwcu w „Kryminalnych” opisaliśmy zbrodnię popełnioną przez Pawła K. – meżczyznę skazywanego za rozmaite przestępstwa. Uroził on sobie, że za jego problemy odpowiada sędzia. W nocy podpalił jej dom, w którym przebywała razem z mężem (prokuratorem). Na szczęście, domownicy szybko odkryli, co się dzieje, i zdołali uciec przed ogniem.

podjął decyzję o umorzeniu. Bandyta obawiał się jednak, że zostanie wznowione, a w razie orzeczenia kary bardzo długo nie wyszedłby na wolność. Równocześnie zamierzał starać się o przedterminowe warunkowe zwolnienie, a uważał, iż obecny prokurator krajowy – doskonale znający jego przeszłość – może mieć wpływ na wydawane decyzje. Postanowił się zemścić. Podczas pobytu w celi Grzegorz P. namówił Bogdana G. do pomocy w przeprowadzeniu ataku na prokuratora. Planował również zamordowanie członków rodziny prawnika. Nie była to czcza gadanina. „Młody”, wykorzystując swoje kontakty poza murami więzienia, rozpoczął poszukiwania osoby gotowej przyjąć zlecenie. „Za pośrednictwem przebywającej na wolności osoby Bogdan G. dostarczył broń z tłumikiem i amunicję wskazanej przez Grzegorza P. osobie” – ustalił dolnośląski wydział zamiejscowy Prokuratury Krajowej. Na szczęście udało się zapobiec najgorszemu! Akta sprawy trafiły już do Sądu Okręgowego w Opolu. Grzegorzowi P. i Bogdanowi G. grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności. Na ławie oskarżonych, obok gangsterów, zasiądzie również skrupupowany wychowawca więzienny Krzysztof N.

GP

Podczas pobytu w celi Grzegorz P. namówił Bogdana G. do pomocy w przeprowadzeniu ataku na prokuratora. Planował również zamordowanie członków rodziny prawnika.

Zlecenie na ministra KRÓL DOPALACZY

Niedawno zakończono śledztwo przeciwko Janowi S., nazywanemu „królem dopalaczy”. Obiecywał on 100 tys. zł osobie, które przyjmie zlecenie na zabójstwo ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. Miał też podzegać do zamordowania policjantów i prokuratorów, którzy doprowadzili do rozbicia jego szajki handlującej dopalaczami.

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

„MURZYN” OBRAŻA

Polityczna poprawność w lewicowym rozumieniu przekracza kolejne bariery. „Dziś słowo Murzyn jest nie tylko obarczone złymi skojarzeniami. (...) Obrosło wyjątkowo silną frazeologią obraźliwą” – to opinia dr. hab. Marka Łazińskiego z Rady Języka Polskiego PAN. Wywołała ona lawinę komentarzy w sieci, ale poruszyła także dużą część społeczeństwa. Skonsternowani są rodzice, którzy nie wiedzą, czy dzieci będą mogły jeszcze przeczytać wierszyk Juliana Tuwima o murzynku Bambo, czy też zostanie on postępowo dostosowany do współczesnych standardów. Gospodynie domowe zaś w obawie przed ewentualnymi represjami będą w ukryciu wypiekały popularne ciasto – murzynek. Wszyscy zastanawiają się, czy językowe, lewicowe restrykcje pójdą dalej. Obrażliwe będzie nazywanie kogoś tysym, grubym, chudym, wysokim czy niskim – wszak i te słowa mogą „obrosnąć silną frazeologią obraźliwą”.



**ZŁOTE
myśli**

#Murzyn



Mitsuro
@exluzurator

W Polsce były dwa przypadki niewolniczego wykorzystania czarnoskórych. Raz Stanisław Anioł w Alternatywy 4 znęcał się nad Murzynem, i „Gazeta Wyborcza”, która pomalowała pastą do butów dziennikarza.



Zbigniew Górniak
@ZbigniewGrniak5

Rada Języka Polskiego uznała słowo „Murzyn” za obraźliwe. Pytanie nr 1: pod czyim naciskiem Rada wzięła na tapetę akurat to niewinne słowo? Ilu w PL żyje Murzynów? Pytanie nr 2: wyobrażacie sobie koszmar, jaki nastąpi za kilka lat, gdy nie postawimy się temu szaleństwu?



Krzysztof Feusette
@FeusetteK

Rada Języka Polskiego o „Murzynie”: „Określa nie narodowość ani pochodzenie geograficzne, tylko kolor skóry, a ta cecha, podobnie jak kolor włosów, wzrost, typ figury, nie musi być istotna w opisie człowieka”. Czyli wypadają też „niski”, „wysoki”, „rudy”, „brunet”, „blondyn”...



Ryszard Makowski
@RychoM

W „trójkowym” słuchowisku „Rodzina Poszepczyńskich” pies się wabił „Murzyn”. Nikomu to nie przeszkadzało. Teraz co to by się działo, gdyby na przykład w „Na Wspólnej” pies się tak nazywał. Spoko, nie nazywałby się. Nikt by się nie odważył. Tresura poprawnościowa działa super.

KOPERNIK BYŁA KOBIETĄ!

Jeszcze kilka lat temu kultowa „Seksmisja” odbierana jako komedia science-fiction, pod wpływem ideologii LGBT zaczyna nabierać nowego wydźwięku. Wszyscy zaśmiewaliśmy się ze słynnego „Kopernik była kobietą”, traktując stwierdzenie jako absurdalny żart. Kto dziś jest gotów założyć się, że za jakiś czas nie dojdziemy na serio do takiego wariactwa? Oto bowiem mężczyzna, który ogłosił się lesbijką lub według innej wersji „osobą niebinarną” (czyli w wolnym tłumaczeniu: ni chłop, ni baba), został aktywistą LGBT i pod tęczęowymi barwami próbuje wprowadzać pewien rodzaj anarchii. I tak nazwanie mężczyzny mężczyzną zakrawa już na naruszenie prawa. Gdyby UE miała jakąś armię, to pewnie stałaby już ona u naszych granic, by bronić lewackiej „wolności”. Czy zatem wystarczy ogłosić się „niebinarnym” oraz żądać poszanowania tego, czym lub kim akurat się czujemy, by zagwarantować sobie swoisty immunitet, który rości sobie Michał Sz.?



LEWACKA WOLNOŚĆ SŁOWA

Ileż było krzyków o cenzurze, ileż apeli o poszanowanie wolności słowa? Te ideały dla części dziennikarzy były tak silne, że w geście protestu przed rzekomą cenzurą w publicznych mediach z hukiem, manifestacyjnie opuścili oni radiową Trójkę, by założyć Radio Nowy Świat. O tym, na ile faktycznie rozgłoszła okazała się nowym, lepszym światem, na własnej skórze przekonał się prezes spółki „Ratujemy Trójkę” (właściciela RNŚ) Piotr Jedliński. Po hucpie bojówkarzy LGBT na Krakowskim Przedmieściu ośmielił się nazywać aktywistę LGBT Michała Sz.... mężczyzną! Myślbrodnia Jedlińskiego szybko została ukarana. Koleżanki i koledzy z nowego radia, a także sponsorzy rozgłoszili, którzy trzymają ją na smyczy, szybko „wytłumaczyli” panu Jedlińskiemu, że owszem – wol-



ność, równość, demokracja – ale bez przesady! Kilkanaście godzin później Piotr Jedliński, w atmosferze skandalu, opuścił Radio Nowy Świat. Rewolucja zjadła własne dziecko.

PLASTUSIOWY KOMENTARZ Barbary Pielki

REWOLUCJI CZAS NADSZEDŁ!
KAŻDY SOBĄ BĘDZIE,
DOPIERO JAK ZROBIMY
GROCH Z KAPUSTĄ WSZĘDZIE!

OD JĘZYKA ZACZNIEMY.
OTO PIERWSZA ZMIANA:
NAZWIEMY BOHATERKĄ
TEGO CHULIGANA!



UŚWIADOMIĘ SZKRABA...
NIE WOLNO CI ZNAĆ WIERSZYKA:
„BYŁ SOBIE CHŁOP I BABA”.

NIE WIEM, O CO TU CHODZI...



„NIEBĘDĄCYCH BIAŁYMI”
ALBO „BEZBIEŁOWYCH”.

A PROSZĘ DO PRANIA
„TKANIN KOLOROWYCH”?

NA RAZIE DOŚĆ,
CZAS NA WYPOCZYNEK:
NA DESER MAŁA CZARNA
I SŁODKI MURZYNEK!





NA KONIEC POŚŁUCHAJMY
RADIA NOWY ŚWIAT,
GDZIE POSTĘP NIE TAK DAWNO
WŁASNE DZIECI ZJADŁ.



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Rewolucje językowe

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Kto zna imię Pigwy z kabaretu, która była zdecydowanie bardziej wiarygodna jako kobieta niż Michał Sz.? Jak miała na imię „kobieta z brodą”, która wygrała w 2014 roku konkurs Eurowizji? A jak nazywa się białoruski odpowiednik formacji, którą w PRL szkolił ojciec Jerzego Owsiaka? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Pomiedzy krzyżówkami rocznicowymi i historycznymi tym razem polityczna bieżączka. Nagrodą jest dziś mały, lecz piękny i cenny album „Józef Piłsudski”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WYPRAWA KIJOWSKA, nagrody przyznam za tydzień. A dziś wyróżnienia za krzyżówkę podkarpacką sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZAKAPIORY. Nagrody główne, czyli albumy „Artyści Andersa”, otrzymują panie Jolanta Brzustowska z Lublina i Stefania Gierszał z Poznania. Nagrody niespodzianki trafiają do Grażyny Zajac z Wieliczki, Ireny Kuleszy z Sieradza, Artura Adamskiego z Wrocławia i Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv (wstrzymujemy przesyłki listowne).

Piotr Lisiewicz

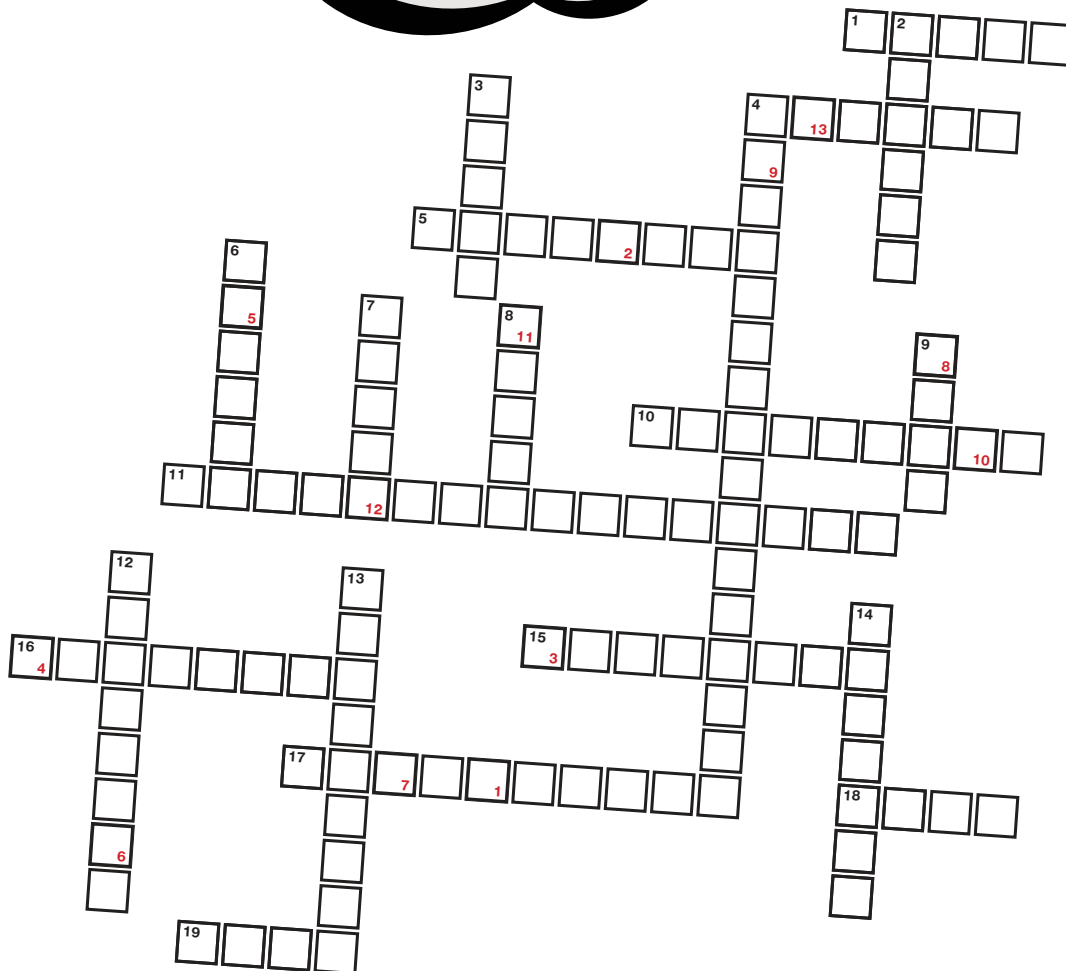
Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl



ILLUSTACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



POZIOMO:

1. Imię piosenkarki nagrodzonej na Festiwalu Piosenki Radzieckiej, występującej na festiwalu Owsiaaka i propagującej LGBT
4. Europosłanka protestująca przeciwko eutanazji zwierząt pozaludzkich
5. Dziennikarka „Faktów” TVN, która wyjechała z Polski
10. Współtwórca niemieckiego nazizmu, zamordowany przez partyjnych towarzyszy, by NSDAP przestała być postrzegane jako partia mniejszości seksualnej (imię i nazwisko)
11. Posłanka Lewicy głosząca, że „prawdziwi Polacy mordowali Żydów” i „taki sam jest ich stosunek do mniejszości seksualnych”
15. Facet przebrany za babę, który bił ludzi przed Margotem

16. Imię kabaretowej Pigwy, która była zdecydowanie bardziej wiarygodna jako kobieta niż Michał Sz.
17. Napis na pasach niemieckich zbrodniarzy, którzy tak jak działacze LGBT uważali, że Jezus byłby po ich stronie
18. „Autorytet prawniczy”, pierwszy krytyk konwencji stambulskiej już w 2014 roku
19. Hasło, jakim chronione były utajnione dokumenty komisji Millera

PIONOWO:

2. Nazwa firmy przewożącej w Warszawie pasażerów, która po wypadkach naćpanych kierowców została zawieszona, a po wybojach wróciła na trasę
3. Uprawiał propagandę w „Czterech pancernych” i dziś robi to samo, ale już nie tylko w filmach

4. Posłanka, która zapowiedziała zatknięcia tęczowej flagi na szczycie kopuły Sejmu RP
6. Ustępujący nareszcie rzecznik praw obywatelskich
7. Nowy trener Juventusu Turyn
8. Samica jelenia albo dziewczyna mężczyzny Michała Sz.
9. Białoruski odpowiednik formacji, którą w PRL szkolili ojciec Jerzego Owsiaaka
12. Imię „kobiety z brodą”, która wygrała w 2014 roku konkurs Eurowizji
13. Areszt, w którym przebywa Sławomir Nowak
14. ...Sosnowskiego, parząca roślina występująca w polskich górach, nazywana zemstą Stalina

Listy



OKŁADKA: TREVOR. FOT. FILIP SINGER/PAP, STEPAN FRANKO/PAP

Komisja posmoleńska pracuje za długó?

Do wszystkich, którzy na to narzekają, mam jedno zasadnicze pytanie. Ile to lat trzeba było czekać na zakończenie śledztwa w sprawie 747 Pan Am Flight 103 z Lockerbie? I tam nikt nie niszczył pozostałości z rozpylonego w MAK w powietrzu samolotu, nikt nie przetrzymywał i nie fałszował zapisów czarnych skrzynek. Ile trzeba było czekać, zanim znaleziono fragment płytki obwodu elektronicznego zapalnika bomby użytej przez libijskich morderców?

Dog&Bone

Wolna Białoruś i polska racja stanu

Zaraz zarozi się tu od ruskiej agencji, przekonującej, jak to nie

należy się angażować i jakim to wspaniałym gospodarzem jest Łukaszenka. Dokładnie ten sam mechanizm mogliśmy zobaczyć w 2014 roku. Do tego momentu Ukraina i Ukraińcy byli przyjaciółmi Polski, ale kiedy tylko ten kraj pogonił ruskich trolli i powiedział, że chce na Zachód, a wzorem jest dla niego Polska, nagle zaroziło się na wszystkich forach, a szczególnie na narodowych, od ataków i szczucia na Ukrainę. Dokładnie to samo widzimy teraz, włączając to największe zaplecze rosyjskiej agencji, czyli przywódców Konfederacji, co widać po kolejnych kompromitujących wypowiedziach ich polityków. Należy pamiętać, że sprawa nie jest bez znaczenia, bo jak mieliśmy okazję się właśnie przekonać, to polskie zaangażowanie nie jest być może jedyną nadzieją na wolną Białoruś. Przecież cały Zachód zrobił dziś dokładnie to samo, co po ataku Rosji na Gruzję w 2008 roku, czyli schował głowę w piasek i udaje, że nic się nie dzieje. To Polska jest obecnie jedyną siłą, która wymusza na krajach Zachodu jakieś reakcje. Tymczasem uwolnienie Białorusi od Rosji jest jednym

z najważniejszych działań dla polskiej racji stanu. Po pierwsze: oddalamy wroga nam wojska od granicy (przy granicy z Polską odbywają się regularne ćwiczenia rosyjsko-białoruskiej armii), a po drugie, Białorusini są najbliższym nam kulturowo krajem w regionie, a wolna Białoruś to pierwszy krok do Rzeczypospolitej dwojga narodów. Obserwujcie Konfederację i jej przywódców.

Over here

Refleksje po 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej

Komuchy do dzisiaj żałują, że bolszewików nie udało wpuścić do Europy. Jedno jest pewne, gdyby Zachód miał bolszewików u siebie, choćby roczek, nie mielibyśmy dzisiaj problemów z idiotami z Brukseli – pojełiby w mig, o co chodzi!

roman.heil

TECZOWY NALOT

W historii nie takie narwały przetrwaliśmy, przetrwamy i neobolszewizm. Jesteśmy dzielnym, wytrwałym narodem. Nalot teczowej barbarii też przeżyjemy, o resztę zatroszczy się sama natura. Głowa do góry!

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztar, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Plużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki, Matka Kurka, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. W gwarze warszawskiej gdy ktoś poprosi Cię o flotę, to z pewnością chodzi mu o...
2. Na którym oceanie zatonął Titanic?
3. Kto jest autorem komedii „Fircyk w zalotach”?
4. Pierwsza publiczna projekcja filmu wykonanego kinematografem odbyła się 28 grudnia 1895 roku w Salonie Indyjskim Grand Cafe w Paryżu. Jaki tytuł nosił wyświetlony wówczas dwuminutowy film?
5. Szkoła Ateńska to malowidło ścienne, które powstało w latach 1509–1511. Kto jest jego autorem?
6. Co oznacza słowo „planipotencja”?

ODPOWIEDZI:
1. ... PLANIPOTENCJA, 2. ATLANTYK, 3. FRANCISZEK ZABŁOCKI, 4. MYŚCIE
ROBOTNIKÓW Z FABRYKI LUMIERE W LYONIE, 5. RAFAEL, 6.
PEŁNOMOCEŃSTWO, AUTORYZACJA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

JAK Z TYM WALCZYĆ?

Jedną z najbardziej skutecznych technik diabła jest stałe udowadnianie, że go nie ma. Podobnie ma się z postmarksistowskimi ideologiami, z których najbardziej widoczne są LGBT i gender, dokonujące w istocie gwałtu na naturze ludzkiej i wytworzonych przez nią instytucjach z rodziną na czele. Wśród technik tej wojny hybrydowej wykorzystywane są różne mity, które szczególnie żyzną głębę znajdują w umysłach wykształciuchów, których bez większego trudu przerabiają na tak ulubionych przez Lenina użytecznych idiotów. Mitów tych jest wiele – pierwszy z nich to mit nieszkodliwości. Komu przeszkadzają faceci mieszkający razem, nawet jeśli wspólnie wychowują dzieci? Jedną z największych zdobyczy komunizmu było przywłaszczenie sobie terminu naukowego. Jak zwalczać coś, co jest naukowe, choć na chłopski rozum to oczywista brednia? Kiedyś wtłaczano ideologie kolbami i kulą w tył głowy, dziś miękkim terrorem, wykluczeniami, straszeniem obciachem. Sprzyja temu kolejny mit: powszechności. Jak sprzeciwiać się czemuś, co zaakceptowali już wszyscy? I po co? I z tym łączy się jeszcze jeden szkodliwy mit: świętego spokoju. A co mi to przeszkadza? Co mnie to obchodzi? Sęk w tym, że totalitaryzm, nawet miękki, nie toleruje takiej postawy – zawsze w końcu pada pytanie: jesteś z nami i przeciw nam? I dlatego obrona ludzkiej wolności i swobody wypowiedzi w języku, który coś znaczy, jest pierwszą, a może ostatnią linią obrony człowieczeństwa. Ojcowie USA wymyślili uniwersalny bezpiecznik – pierwszą poprawkę gwarantującą wolność słowa. Żaden naród, żadna mniejszość, żadna orientacja nie może być wyjęta spod krytyki. Szczerze nienawidzę komunizmu i nazizmu, ale zakaz publikowania „Mein Kampf” i Manifestu Komunistycznego to paradoksalnie krok do zniewolenia umysłu. Granicą jest działanie, natomiast to, czy ktoś jest polonofobem, homofilem czy antysemitą, to nawet jeśli się nam nie podoba – jego prawo.

Żaden naród, żadna
mniejszość, żadna
orientacja nie może
być wyjęta spod
krytyki.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

TĘCZA NA MESSENGERZE

Czy wiecie Państwo, że zakładając konto na Facebooku, należy wybrać swoją płeć? Są trzy możliwości. Można być kobietą. Można być mężczyzną. A można też być „trzecią płcią”. Jaką? To sam każdy ma sobie określić w opcjach i opisać wedle woli. A po chwili, jakby ktoś wszedł w opcję „chat” na Messengerze, mógłby sobie wybrać kolorystykę. Jaką? Albo jeden z dostępnych kolorów, albo też po prostu jeden z gotowych „tematów”. Tu jest „olbrzymi” wybór. Temat kolorystyczny za to jeden – tęcza. Wiecie Państwo, kiedyś się mówiło za reklamowym sloganem (jeszcze przedwojennym chyba): „Jaki samochód najlepiej wybrać? Może być każdy, dowolny, byle był to czarny Ford T”. Tu też, w świecie wolności i tolerancji promowanym przez Facebooka i inne instytucje oraz firmy nadające ton poglądom świata, jest szeroki wybór – możesz mieć wszystkie poglądy, możesz różnie myśleć o świecie, byle była to myśl w kolorze tęczy. Użytkownicy telefonów komórkowych odkrywają natomiast emotikonki do załączania w SMS-ie (takie są na przykład w iPhone’ach), na których widać rodzinę jako grupkę: tata, mamusia, dzieci, ale także tatuś, tatuś, dzieci albo mamusia, mamusia, dzieci. I właśnie przez podobne metody, przez takie drobiazgi, jak się wydaje na pierwszy rzut oka, dokonuje się olbrzymiej manipulacji na zbiorowej świadomości. To trochę jak z wpływem reklamy na podejmowane decyzje o zakupie. Widz oglądający blok reklamowy w telewizji jest przekonany, że tak naprawdę jest na to odporny, że kupuje w pełni świadomie, rozważnie i sam decyduje. Nie wie, że jednak reklama działa, a obrazy zostają w głowie, wrzynają się w pamięć, w podświadomość. Tu jest podobnie. Film na Netfliksie, emotikon w telefonie, tęcza w wyborze tematu czatu... I tak dalej. Następne pokolenia wyrosną już w przeświadczeniu, że taka jest „normalność”, że tak wygląda i powinien wyglądać świat – „rodzina”, w której jest dwóch tatusiów i dzieci. Jak w iPhone. Pal sześć, że takie emotikony są „niezgodne z Konstytucją”. Przecież Konstytucję daje się na koszulkę! tylko w tych kontekstach, w których „nam” pasuje, w innych już nie ma ona znaczenia, prawda?

Film na Netfliksie,
emotikon
w telefonie, tęcza
w wyborze tematu
czatu... I tak dalej.
Następne pokolenia
wyrosną już
w przeświadczeniu,
że taka jest
„normalność”



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

JESTEŚMY STRAŻNIKIEM WARTOŚCI WOLNEGO ŚWIATA

W interesie Polski jest ograniczanie strefy wpływów rosyjskich, szczególnie w naszym najbliższym sąsiedztwie. Zatem tężenie świadomości wolnościowej na Białorusi jest dla nas korzystne. Wiara części naszej

dplomacji – mam nadzieję, iż jest już przeszłością – że Łukaszenka może się odciąć od Kremla i być gwarantem niepodległości swojego państwa, mogła śmieszyć i przerażać jednocześnie. Człowiek otoczony ludźmi sowieckimi, uzależniający się w kluczowych sprawach od Wschodu, może co najwyżej sprawiać pozory wybijania się na niezależność, ale od ludzi doświadczonych możemy wymagać odporności na tego rodzaju dezinformacje. Niestety, z nią bywało w ostatnich latach różnie. Dziś postawa władz RP wobec protestów społecznych – wbrew opiniom różnej maści ekspertów czy byłych dyplomatów, którzy w ostatnich dniach zachowywali się niemal jak terenowe biura propagandy kancelarii prezydenta Białorusi – obejmujących ogromną część terytorium naszego wschodniego sąsiada, jest prawidłowa. Polska jest i powinna być strażnikiem wartości, na których opiera się wolny świat. To ważny sygnał i dla Białorusinów, i dla całego naszego regionu, i – szerzej – Europy. I bardzo dobrze, że on jasno płynie z Warszawy. Tym bardziej iż jest to dla nas ze wszech miar opłacalne. Nie tylko ze względów strategicznych wskazanych na początku, lecz także wizerunkowych. Gdy różnej maści lewactwo chce nam przykleić gębę

państwa bezprawia, zrywającego z demokracją, jesteśmy liderem, wokół którego skupia się aktywność prowolnościowa adresowana do białoruskiego społeczeństwa. Nakreślony zatem przez rząd plan dla walczących o demokrację naszych wschodnich sąsiadów jest ze wszech miar godny pochwały.

Warto jednak przy tej okazji rozprawić się z opiniami, które w ostatnim czasie były bezkrytycznie wypowiedzane w mediach przede wszystkim przez część polityków Konfederacji. Nie są one nowe, ale suflowanie ich dziś opinii publicznej jest szczególnie perfidną manipulacją. Chodzi o twierdzenie, iż Polakom na Białorusi pod rządami Łukaszenki żyje się świetnie, a reżim w Mińsku gwarantuje im więcej praw niż choćby demokratyczny rząd w Wilnie. Prawda jest tymczasem taka, że nasi rodacy na Białorusi są od lat prześladowani. Związek Polaków na Białorusi jest organizacją nielegalną, nielegalna jest polska prasa, odebrane zostały Domy Polskie wraz z polskimi szkołami – a przeciw wszystkim te placówki zostały sfinansowane z budżetu RP. Władze w Mińsku represjonują polskich działaczy i systematycznie – od lat – ograniczają dostęp polskich dzieci do polskich szkół. Zatem

Gdy różnej maści
lewactwo chce
nam przykleić
gębę państwa
bezprawia,
zrywającego
z demokracją,
jesteśmy
liderem, wokół
którego skupia
się aktywność
prowolnościowa
adresowana do
białoruskiego
społeczeństwa.

chwalenie Łukaszenki za swobodę działania Polaków na Białorusi jest albo efektem kompromitującego braku wiedzy, albo nie mniej kompromitującego krycia reżimu z Mińska, lecz za każdym razem jest to wyraz pogardy wobec naszych rodaków, którzy muszą na co dzień płacić wysoką cenę za kultywowanie polskiej tożsamości.

GP

Michał
Rachon



*Przeświadczeni o własnej postępowości
i swoście rozumianej nowoczesności politycy
od lat przekonują nas,
że należy nie oglądać się na przeszłość.*

WESTERPLATTE,

21 postulatów. Alternatywne państwo

Przyszłość wybierał Aleksander Kwaśniewski, puszczając do nas oko, namawiając, abyśmy i my ją wybrali. Ale on był tylko najbardziej jaskrawym wyrazicielem zasady politycznej, która charakterystyczna jest dla państw i narodów mozołnie wygrzebujących się z komunizmu i postkomunizmu. Im bardziej polityk przeświadczony jest o własnej postępowości, tym mniej chętnie mówi o przeszłości. Nie znaczy to jednak, że przeszłość go nie interesuje. Jest odwrotnie. Historia III RP pokazuje dobitnie, że zarówno komuniści, jak i postkomuniści z wszystkich obozów rządzących Polską po II wojnie światowej przeszłością byli zainteresowani często dużo bardziej niż przyszłością. A konkretnie interesowali się jej ukrywaniem, paleniem w piecach i mieleniem w niszczarkach. W bardziej drastycznych przypadkach również grzebaniem jej w najbardziej odrażający sposób, o czym przekonali się rodziny zabitych przez zwyrodniałców z ubeckich katowni. Ci swoje ofiary wrzucali do dołów śmierci, licząc, że nikt nigdy ich nie odnajdzie. Bo odnalezienie świadectw zbrodniczej przeszłości rzutować mogłoby na malowniczo zapowiadającą się ich własną przyszłość. Rządzący Polską przez lata komuniści i ich następcy świetnie rozumeli tę zasadę. Największe przesilenia polityczne w historii III RP związane były z próbami naruszenia zasady milczenia na temat przeszłości. Z takich powodów Lech Wałęsa i Donald Tusk wraz z większością ówczesnego parlamentu „liczyli głosy” w czasie „Nocnej Zmiany”. Z takich powodów „odchodził, bo był niewinny” Józef Oleksy, kiedy ujawniono dokumenty na temat jego związków z wojskowymi służbami komunistycznymi. Prawda na temat biografii Lecha Wałęsy, Tajnego Współpracownika bezpieczeństwa o pseudonimie Bolek, była powodem trwających przez lata gorszących scen, których ofiarami byli bohaterowie Solidarności, tacy jak Anna Walentynowicz czy Krzysztof Wyszkowski. To właśnie z takich powodów komunistyczny zbrodniarz Wojciech Jaruzelski zwykł retorycznie pytać o to, kim byli oni, komuniści, skoro generał Kukliński był bohaterem. Byli zdrajcami. I wiedzieli o tym. Właśnie dlatego zarówno oni, jak i ich ideowi następcy muszą zrobić wszystko, aby w imię wyboru ich przyszłości przejąć kontrolę nad przeszłością. A konkretnie, aby zniszczyć wiedzę o przeszłości. Właśnie dlatego w ostatnich dniach byliśmy świadkami dwóch wydawałoby się nieznaczących wydarzeń,

które wpisują się w coraz bardziej rozpaczliwe próby ratowania tego, co się da z działającego przez dziesięciolecia mechanizmu przykrywania prawdy popiołem, wapnem czy choćby grubą warstwą pudru. Przez trzy lata gdański samorząd próbował ograniczać rolę państwa polskiego w czasie rocznych obchodów wybuchu II wojny światowej na Westerplatte. Kulminacją tych skandalicznych działań była próba usunięcia Wojska Polskiego z obecności w miejscu poświęconym krwią polskich żołnierzy, którzy pierwsi stawiali czoła niemieckim najeźdźcom w 1939 roku. W efekcie w tym roku to MON i państwo przejęły kontrolę nad organizowanymi na Westerplatte uroczystościami, uniemożliwiając gdańskiemu samorządowi wykorzystanie tego miejsca i tej rocznicy do budowania alternatywnej wersji historii. Takiej, w której Niemców zastąpią naziści, a walka o ocalenie Polski staje się bitwą o tolerancję i „ciekawość względem innych kultur”, jak w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej twierdził Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej zaproszony na obchody przez prezydent Gdańska. W tej wizji historii Polaków zastępują bezpaństwowi „gdańszczanie”, a dzisiejszą Polskę „Wolne Miasto Gdańsk”. Przejęcie przez rząd organizacji obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej wywołało kuriozalną reakcję rządzącej Gdańskiem Aleksandry Dulkiewicz. Jej zdaniem to dowód na to, że mamy do czynienia z „totalitarnym rządem”. Dulkiewicz nie mówi tego ot, tak sobie. Jej polityczne zaplecze zdaje sobie sprawę z praktycznego znaczenia politycznej symboliki tego miejsca. Westerplatte było miejscem, w którym po raz kolejny ziścił się geopolityczny koszmar Polski. Kolejny atak odwiecznych sojuszników – Rosji i Niemiec, którzy ledwie kilka dni wcześniej podpisali tajny protokół, w którym podzielili między siebie Polskę. To salwy na Westerplatte były pierwszymi znakami śmierci i zniewolenia, jakie na kilkadziesiąt lat miały stać się losem Polaków. Zniewolenie to przełamaliśmy dopiero w roku 1980 wraz z powstaniem Solidarności. Symbolem ruchu, który przywrócił nam wolność, było między innymi 21 postulatów, które wówczas wypisane zostały na tablicach, które dzisiaj znajdują się w zasobach Muzeum Narodowego. Muzeum wypożyczyło je Europejskiemu Centrum Solidarności, organizacji, którą kontroluje gdański samorząd. ECS w ostatnich dniach... odmówił zwrotu tych tablic. Podparto się przy tym pismem piosła Koalicji Obywatelskiej Piotra Adamowicza, w którym postuluje on wykreślenie tablic z zasobu muzealnego, bo wówczas tablice mogłyby legalnie znaleźć się w instytucji, nad którą kontroli nie ma państwo, tylko środowisko piosła Adamowicza i jego przyjaciół. Po co to robią? Bo historia jest jednym z narzędzi, za pomocą którego ta grupa ludzi próbuje organizować własne, alternatywne państwo.

FELIETON

GP

Tanku**JEMY** **HOT DOGI** za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa
oraz kawę i dosta**JESZ**
HOT DOGA za 1 grosz!
Twoje dzieci też!



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi
(1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.



© 2020 Grupa PKN S.A. | 546dbae2ac